This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Slav
5766.
10 (1)

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER

Digitized by Google

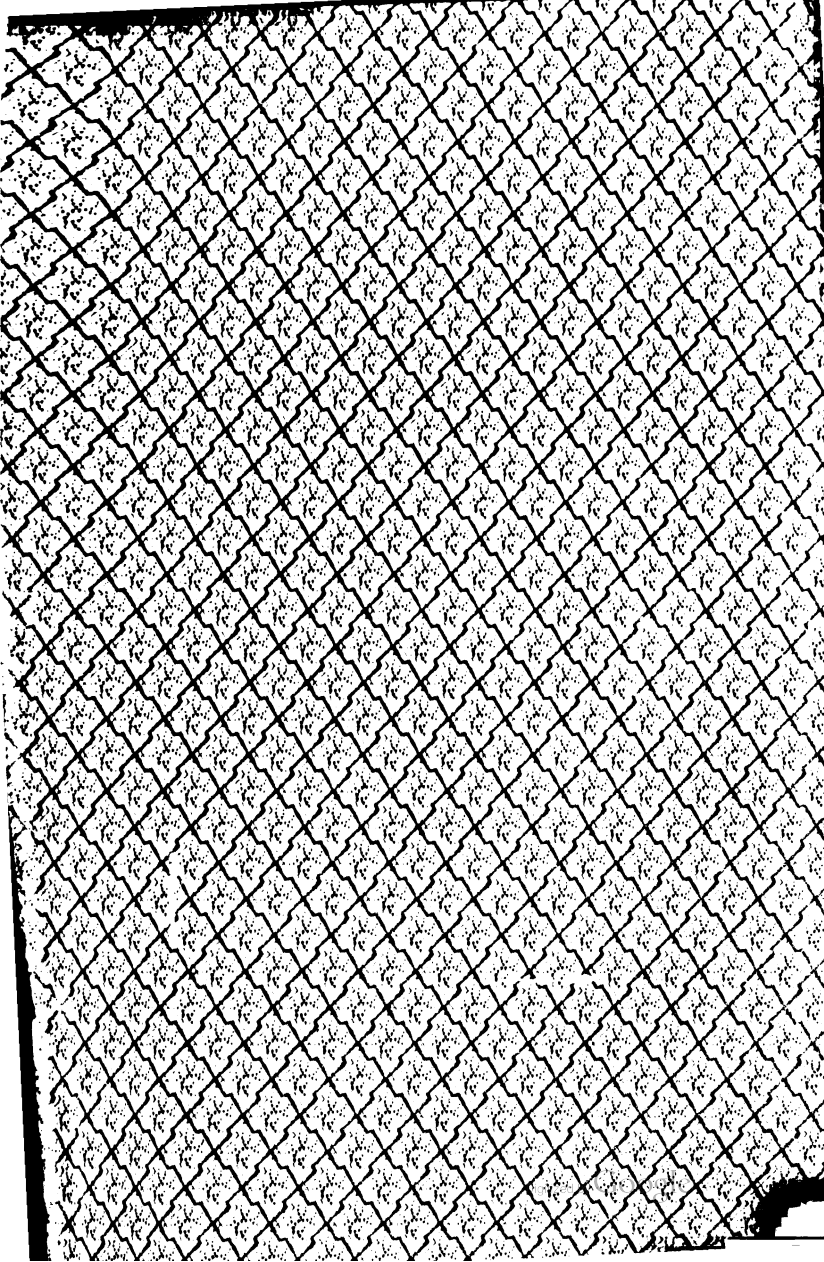

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

POLSKA W WALCE

Digitized by Google

PARYŻ, DRUKARNIA BRACI ROUGE, DUNON ET FRESNÉ,

RUE DU FOUR-SAINT-GERMAIN, 43.

Digitized by Google

POLSKA W WALCE

ZBIÓR

WSPOMNIEŃ I PAMIĘTNIKÓW

Z DZIEJÓW NASZEGO WYJARZMIANIA

WYDAŁ

AGATON GILLER

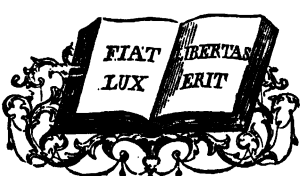

PARYŻ
KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA
16, UL:CA DE TOURNON, 16
1868

Digitized by Google

Slav 5[illegible].10 [1]

✓

Vol. 1, 2d

HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
MAY 25 1967

Digitized by Google

PRZEDMOWA.

Pamiętniki pospolicie oceniają, jako materjał, bez którego napisanie historji staje się trudnem, a często niepodobnem. I niczawodnie, są one drogocenne dla historji; są one dla niej tem, czem były w dawnych wiekach kroniki. Podobieństwo ich do kronik jeszcze i w tem leży, że nie mogą być przez historyka użyte bez gorliwej i drobiazgowej krytyki. Piszący bowiem pamiętniki, jak i kronikarze, zapisują nietylko to, co sami widzieli i robili, ale i to, co słyszeli od przyjaciół i znajomych. Wiadomości bez rozbioru, na dobrą wiarę podawane, nie wystarczają dla historyka. W pamiętniku szuka on prawdy jakby ziarna w piasku, ciesząc się z tego, że ma w czem szukać. Więc pamiętniki ułatwiając wyszukanie prawdy, są drogą i przygotowaniem do historji.

Prócz tej jednak względnej wartości, mają jeszcze inną, są bowiem obrazem życia społeczeństwa, odbitego w jednej duszy, którego dokładność i piękność zależy od zdrowia i czerstwości umysłu zapisującego swoje wrażenia. Jeżeli piszący zajmuje wysokie i wpływowe stanowisko, jeżeli jest osobą historyczną, pamiętniki jego mają wyższe znaczenie bo odkrywają przyczyny wielkich zdarzeń i dozwalają spojrzeć w same źródło, wyrzucające wody dla dziejowego żywota narodu. Im niższą, skromniejszą rolę odegrywa pamiętnikarz, tem niższa i skromniejsza jest wartość jego wspomnień;

Digitized by Google

z uwagi jednak, że « w sercu pojedynczego człowieka, jak powiedział Wincenty Pol, powtarzają się zawsze dzieje całej ludzkości i życie narodu » i pamiętniki spisane przez osoby mniejszego powołania, byle sumienne, dają « przedziwną, wierną i prawdziwą naukę życia. »

Zajmując środek pomiędzy historją a powieścią, nie mają powagi pierwszej, ale też nie mają lekkości drugiej. Ten ich charakter pośredni czyni je przyjemną a jednocześnie kształcącą formą czytania. Im który naród zasobniejszy, oświeceńszy, widniejszy w dziejach, tem też posiada i obfitszy zbiór pamiętników, jak nas przekonywają Francuzi, którzy rozmiłowani są w tym rodzaju literatury. I my Polacy, którzy broniliśmy świata od nawały barbarzyńskiej, a od upadku naszego weszliśmy w ludzkość, jako bardzo ruchliwy żywioł postępu cywilizacyjnego, posiadamy niemałą ilość pamiętników; rzadko jednak wychodzą one na światło dzienne z powodu niewoli narodowej. Niewola ta nakazuje przy ich wydawaniu mieć na względzie nie tylko bezpieczeństwo osób, ale i środków działania, które w walce nieskończonej, dopóki zachodzi potrzeba ich użycia, nie mogą być wszystkie ujawnionemi.

Tę konieczną ostrożność zachowując w wyborze pamiętników, które pod tytułem *Polska w walce* wydaję, sądzę, że robię dla czytelnika usługę, podając mu do czytania wiązankę kilku obrazków z bolących dziejów naszego wyjarzmiania się.

Hyères. Kwiecień 1868 r.

WYDAWCA.

Digitized by Google

KSIĄDZ BENWENUTY.

Digitized by Google

Digitized by Google

KSIĄDZ BENWENUTY

WSPOMNIENIE

PRZEZ

AGATONA GILLERA.

W tej miejscowości Kaliskiego, gdzie Warta zawraca swe nurty ku zachodowi, ciągnie się półkolem niedługie pasmo pagórków. Tworzą one lewe zabrzeże doliny, której łęgi przecięte korytem rzeki, kilku jej odnóg i strumieni, szukających tu swego ujścia, rozłożyły się jak szeroka zielona tablica. Pagórki złożone z piasku i z kamieni, porosłe są wrzosami, dziewanną i macierzanką, roślinami pełnemi zapachu, któremi natura przykrywa w naszym kraju miejsca suche i nieurodzajne. Nad niemi rozkłada konary zawsze zielona sosna. Bory jej tęskne, pokryły szczyty i płaszczyznę ciągnącą się w stronę miasteczek Władysławowa, Tuliszkowa i Brudzewa w którem się urodził sławny astronom i matematyk, Wojciech z Brudzewa, nauczyciel Kopernika w akademji Krakowskiej. Wyszedłszy z lasów po drugiej pochyłości wierzchołków i przeszedłszy pola żytem i pszenicą obsiane, dochodzi się do wiosek: Daniszewa, Leszcz, Białkowa i Kościelca. Niżej rozścielają się błonia pełne wsi i gajów, po za któremi, już ku horyzontowi, widać ruiny zamczyska, a obok nich mury i wieże Koła,

Digitized by Google

miasta znanego w dawnych wiekach z sejmów, sejmików i zjazdów wielkopolskich.

W pięknej tej okolicy, w jednej z wspomnianych wiosek, w Białkowie, w chacie słomą krytej, zamieszkałej przez rodzinę ubogiego rolnika Tomasza, urodziło się 13 Lutego 1816 roku dziecię, któremu na chrzcie nadano imię Walenty. Matka dziecka, Józefa, żona Tomasza Mańki, szczęśliwa z pomnożenia rodziny, pielęgnowała syna z wielką troskliwością. Mańkowie używali w okolicy szacunku, jako znani z poczciwości, z pracowitości i z tego, że ich rodzina była starą i dawno osiadłą we wsi. Chłopczyna więc ich wzrastał w miłości ludzkiej. Krewni zaś jego a szczególniej ciotki bardzo pieściły Walusia, który boso, w koszulce biegając z innemi dziećmi po wsi, przepędził pierwsze lata swojego życia pomiędzy chatą a kościołem. W Białkowie jest drewniany kościołek i dawne probostwo; pod dzwonnicą i pod parkanem, okalającym cmentarz, dzieci wiejskie zwykle się bawiły, a często wyręczając kościelnego, z wielką swoją radością dzwoniły wieczorem na Anioł Pański. Jakie wrażenia w duszy zostają z takiego prostego wychowania, okazało późniejsze życie Walentego.

Gdy już chłopiec cokolwiek podrósł i ubrali go w białę płótnianką włościan Kaliskich, zrobiono go pasterzem. Mały pastuszek wypędzał na łąki lub do lasu owce i krowy ojcowskie, i tam spędzał całe dnie, aż do wieczornego głosu dzwonu kościelnego, bawiąc się kwiatami i rozwijając w sercu myśli, których matka przy pacierzu, a ksiądz w kościele go nauczył. Chłopiec nieraz się zamyślał, tak, że go nazywano mądrym; gładkość zaś i płynność jego wysłowienia, już wówczas zwracała na niego uwagę gromady; matka mawiała, że

Digitized by Google

Walenty zostanie księdzem i będzie ładne kazania prawił.

Natura podnosiła duszę dziecka; często, chodząc z trzodą po lesie, stawał na kamieniu i wyciągnąwszy drobne rączęta, gadał kazania do owiec spokojnie trawę gryzących. Głos jego przerywał ciszę boru i zapewno ciszę serca dziecinnego, które pierwszym swoim ruchem rwało się do Boga. Małe to bose chłopię na kamieniu, jak Ś. Franciszek Seraficki rozmawiające z ptakami, z owcami i z krowami, dziecko to chłopskie stać się miało kaznodzieją narodu i uosobieniem tego ducha, który na dnie serca narodowego leżąc, wydobył się na zewnątrz w ruchu tak dziwnie pięknym, jakim był ten w 1861 r. w Polsce. Duch ten nie uosobił się w żadnym polityku, w wojowniku, w agitatorze, ani w żadnym trybunie, ale uosobił się w synu chłopskim, ubranym w szatę zakonnika, u stóp Jasnej Góry nauczającym lud polski jego przyszłej, chrześcjańskiej polityki i otwierającym mu jej widzenie.

Niezwykły chłopiec, gdy już nabrał siły, używany był do pomocy w gospodarstwie. Przyzwyczajał go ojciec do pługa, do sierpa i do kosy. W czasie żniw, z matką wiązał snopy, a z młodzieżą wyśpiewywał pieśni w polu. Lecz na tem się nie skończyło jego wiejskie wychowanie. Proboszcz miejscowy spostrzegłszy w Walentym wielką bystrość umysłu i zdolności do wymowy, zaczął go uczyć czytać i pisać. Tak przez całe lata ucząc się, odwdzięczał się chłopiec zacnemu proboszczowi służeniem do mszy i inną posługą kościelną.

Wtedy właśnie toczyła się w Polsce wielka wojna z Moskalami. Walenty był już w tym wieku, że mógł rozumieć jej znaczenie i zapalić się ogniem patrjotycz-

Digitized by Google

nym. Nadzieje zawiodły i tym razem. Powstanie listopadowe upadło a z niem zniżyło się życie umysłowe i moralne. Wszystko co było lepszem i rozumniejszem w kraju, jego mężowie stanu, jenerałowie, profesorowie, uczeni, literaci i poeci byli albo we Francji albo na Syberji. Kraj pozbawiony przewodników, oddany na pastwę wrogowi, który prześladowanie uczynił stanem normalnym, zostawiony sam sobie, z warstw nieoświeconych, jak pająk w najciemniejszym kącie więzienia, na które Mikołaj Polskę zamienił, snuć musiał przędzę myśli swojskiej, i utrzymywać ukrytą pracą żywot narodowy. Światła polskie zdaleka w obcych stronach przyświecały, lecz promienie od nich zrzadka przenikały na horyzont kraju, który się powlókł ciemnością trzydzieści lat trwającą. W tej ciemności chowało się nowe pokolenie, w niej się chował chłopczyna z Białkowa.

Gdy za staraniem proboszcza stał się biegłym w elementarnych naukach, nie mogąc nawet marzyć o wyższem wykształceniu, do którego furtę zamknęło przed nim ubóstwo i ręka despoty, a idąc za życzeniem rodziny i własną skłonnością, udał się Walenty do pobliskiego Koła, i tam wstąpił do klasztoru Bernardynów, przyjąwszy przy ślubach zakonnnych imię Benwenutego.

Wiadomo czem są nowicjaty, w jakim stopniu nauka, mianowicie też w nowicjatach bernardyńskich była wykładana. Nauczywszy się łaciny i cokolwiek nauk teologicznych, młodzieniec po skończeniu nowicjatu bywał wyświęcany na księdza, nie znając historji, jeografji, literatury i żadnej z umiejętności, tyle potrzebnych do rozwinięcia umysłu. Zakonnik pragnący nauki musiał się uczyć sam, bez przewodnika, bez

Digitized by Google

wskazówek ułatwiających nabycie umiejętności. Pobyt w murach klasztornych utrudniał nawet otrzymanie książek koniecznych dla nauki, dziwić się więc nie można, że tak mało w ostatnich czasach wydały polskie zakony ludzi naukowych. Ci, którzy pomimo przeszkód i trudności w nauczaniu, postanowili posiąść wiadomości, chwytali książki bez wyboru, jakie się im nastręczały, często sprzeczne z powołaniem kapłańskiem, a często przeczące jedne drugim. Nauka urywkowo, w sposób podjazdowy nabierana, polegająca nie na zgłębianiu, lecz na oczytaniu się, jaka jedynie była dostępną młodym, potrzebującym wiedzy zakonnikom, nie mogła dawać gruntownego wykształcenia

Na tem co nauczano z urzędu, bystry umysł księdza Benwenutego poprzestać nie chciał. Stworzony do badania i kontemplacji, pożądał obfitego żywiołu, wielkiego światła, które w kościele i w szkole przygasło. Szukał go i brał zewsząd, zkąd spływało do jego samotnej celi. Jeszcze w nowicjacie, po za szkolną edukacją, odbywał drugą, samouczną, w której chęci i przypadek bywały mu kierownikiem. Każdą książkę, jaką dostał w ręce czytał z chciwością i chował w duszy głęboko wszystkie jej poglądy. Nieprzetrawiony nauką, do krytyki zdolnym nie był, uczył się więc wszystkiego w dobrej wierze, miarę sądu znajdując tylko w wrażeniu. Silna jednak wola sprawiła, że nawet w tak niedostateczny sposób kształcąc się, doszedł do znacznych następstw. Nauczył się po francuzku, poznał literaturę i historję Polski i posiadał wiele wiadomości które rozświecały jego wyobraźnię, podnosiły uczucia, lecz niezdolne były dać jego duszy uspokojenia, przekonaniom zaś tęgości, jakie wyrabia gruntowna nauka.

Czując niedostateczność tego co umiał, uczył się

Digitized by Google

przez całe życie. Serce otwarte dla pięknego i wzniosłego, pełne było zawsze idealnych pragnień; rozum wyrobiony myśleniem, odznaczał się oryginalnością pomysłów, które utrzymywały jego duszę w ciągłym ruchu i w nieustającem pasowaniu się. Cierpienia i mozoły tej wewnętrznej pracy, były dotkliwe: bez powagi na którejby mógł się oprzeć, nużył się w niej jak zbłąkany wędrowiec, ochłodę i ukojenie po wątpliwościach znajdując w ewangelji. Odbywał bez pomocy innych cały rozwój filozoficznego postępu; sam przechodził różne koleje rozumu szkolnego, który przez wieki tworząc różne systemata, zostawił w dziejach świata ślady sprzecznych z sobą teorji w umiejętności, w cywilizacji i w religji. Drogi ducha ks. Benwenutego były jego własnemi drogami, a jednak nie różniły się od tych, które przebywali potężni szkołą i nauką myśliciele. Rósł on w tych ciemnościach polskich, jako nowe, samodzielne, samouczne światło, które jest cechą wszystkich znaczniejszych ludzi tej epoki, ludzi bez szkoły.

Te głębokie, wewnętrzne chodniki, na których i wichry negacji i ruiny wątpliwości zostawały, nie zgubiły dziecka ludu, natchnienie go wiodło, serce rozwinięte cierpieniami i bólami Ojczyzny, ratowało jego wiarę. Polak który kocha Ojczyznę, nie może być niewiernym. Ks. Benwenuty na ambonie, na widok ludu udręczonego niewolą, stawał się innym mężem od tego, który w celi rozmyślał. Łaska jakby na niego zstępowała i okazywał się dzielnym i silnej wiary kapłanem. Postać skromna i poważna przemieniała się, głos niósł prawdy do serc wolności i Boga pragnących, jak głęboka rzeka statki zbożowe do portów suszą wygłodzonych. Czuć było w tonie, widać było we wzroku i w zwykłym mu gieście podnoszenia ręki jakby do

Digitized by Google

błogosławieństwa, że natchnienie go ogarnia, że wzmaga się i potężnieje w mocy porywania serc aż do Boga. Nie będziemy porównywać ks. Benwenutego ani ze Skargą, ani z Woroniczem. Każdy z nich posiadał właściwą sobie wielkość, posiadał ją i Benwenuty jako mówca narodu skazanego przez despotyzm na cierpienia ciemności, na męki duszenia. Jest to inny, zupełnie odrębny typ. Ks. Benwenuty był mówcą, od którego byli uczeńsi, lepsi, świętsi, ale nie było samodzielniejszego i więcej sercem do narodu zbliżonego. Czuł on każde drgnienie polskie, puls jego duszy był pulsem narodowym. Łączyła też kazalnicę Benwenutego z pobożnym ludem w kościele jedna nić serdeczna, po której od mówcy przechodziły do ludu miłość, wiara, natchnienie i światło.

Jako kaznodzieja zakonu bernardyńskiego, przez wiele lat przemawiał ks. Benwenuty w kościołach tego zgromadzenia w Kole, w Kaliszu, w Złoczewie, Prasnyszu i innych miastach. Sława jego wymowy rosła i niemało pocieszała rodzinę w Białkowie, którą lubił odwiedzać. Razu pewnego przyjechawszy przed ojcowską chatę, zastał w niej matkę, jak wiemy, prostą wieśniaczkę, w usposobieniu zanadto wesołem. Rozgniewało to surowego syna, powiedział matce naukę o trzeźwości i zaraz odjechał. W drodze rozmyślając nad tym wypadkiem, uczuł zgryzoty sumienia z powodu wymówek zrobionych rodzicielce, kazał bryczkę zawrócić i wchodząc napowrót do izby, zapłakany, rzucił się matce do nóg, i prosił, żeby mu przebaczyła winę. Ten syn światły i godnością duchowną obleczony, u stóp matki wieśniaczki niewykształconej, posiadał tę prawdziwą pokorę miłości, która wszystkich co pod pozorem bezstronności i dobra publicznego znieważają wyrzu-

Digitized by Google

tami naród i jego przeszłość, uczy rzetelnego poszanowania ojczyzny, tej matki naszej.

Jak kapłanem i synem, tak i obywatelem dobrym był ks. Benwenuty. Wszystko co polskie było mu drogiem. Literatura, dzieje, oświata ojczysta zajmowały go bardzo. Szerząc wiarę i szczepiąc moralność, wołał żeby się Polacy oświecali, uczyli i miłowali między sobą. Lud i jego potrzeby leżały mu na sercu, uwłaszczenie i wykształcenie włościan znajdowały w nim zawsze szermierza. Liberalny w pojęciach społecznych i politycznych, umiał się utrzymać zdala od doktryn, na stanowisku szczerze polskiem. On, z chaty rodem, wyobrażając przedewszystkiem usposobienie włościan, nie na inną drogę lud prowadził, tylko na tę, gdzie wiara z nauką, gorliwość z tolerancją, wolność z równością się łączy, na drogę dziejową ojców naszych, na której dobra wola człowieka a nie nakaz, przymus i gwałt podaje sposoby społecznego, politycznego i narodowego postępu. Dla tego ks. Benwenuty nie był apostołem nienawiści lecz miłości społecznej, i przemawiając do ludu, nie burzył go przeciw szlachcie; żądając reformy, nie obalał społeczeństwa; a głosząc konieczność oswobodzenia się od Moskwy, wykazywał, iż wtedy dopiero, gdy każdemu narodowi oddanem będzie, co mu należy, nastąpi pomiędzy niemi harmonia, która jest warunkiem szczęścia ludzkości. Takiemi zasadami przejęta była jego rozmowa i jego kazania.

Każąc z ambony za czasów żelaznej niewoli Mikołaja, nie mógł ks. Benwenuty wyrażać się otwarcie i rzeczy nazywać po imieniu, nie dla tego, żeby nie miał odwagi wypowiadania swojej opinji, bo nie było odważniejszego od niego kaznodziei, ale dla tego, że natychmiast zamknięto by mu usta i nauczanie przerwano. Mówił więc pod

Digitized by Google

przenośniami, mówił tym językiem, który tylko rozumieją niewolnicy, co się na wolność wydobywają. Jeden wykrzyknik, westchnienie, jeden wyraz lub wezwanie, otwierało przed słuchającymi cały świat myśli i widoków. Ciężka moskiewska niewola sprawiła, że chociaż nie ukryci, jak pierwsi chrześcjanie w katakumbach, ale na jawie działając i mówiąc, jesteśmy jak pod ziemią, gdzie nam wyrazistość i jasność dobitnego wysłowienia wolnych ludzi, zastępuje duchowe widzenie z miłości Ojczyzny powstające. Pomimo jednak zasłony, jaką musiał powlekać myśli swoje, policja czepiała się ks. Benwenutego i po razy kilka powoływała go do tłumaczenia. Więcej jeszcze niż policja sprawiał strach gwardjanów. Lękając się prześladowania klasztorów, ustawicznie upominali mówcę, i ograniczali go i w tak już szczupłej wolności słowa. Strach częstokroć zastępuje policję, niewolę czyni ciaśniejszą, bo patrząc powiększoną źrenicą, czyni niebezpieczeństwo większem, niż ono jest w istocie. Miał też ks. Benwenuty większe nieprzyjemności z powodu obaw swoich przełożonych, niż czujności i złości policyjnej. Przykrości wielkiego mówcy, łatwo sobie w takiem położeniu wystawić; były one podobne do dolegliwości architekta, któremu rożrzucają materjały do budowy, lub też do udręczenia malarza, któremu psują farby i przemazują figury. Lecz natchnienie nie łatwo uwięzić. Wchodził na ambonę przygnębiony uwagami, ostrzeżeniami, rozkazami, gdy jednak spojrzał na ołtarz i na lud, serce wydobywało się z pod ciężaru zakazów i oddawało mu przyrodzoną swobodę.

Bardzo już był ceniony ks. Benwenuty na prowincji, kiedy Warszawa jeszcze go nie znała. Przeniesiony wreszcie do klasztoru Bernardynów na Krakowskiem

Digitized by Google

Przedmieściu, dał się poznać stolicy, w której wówczas za najlepszych kaznodziei uchodzili ksiądz Bogdan i ksiądz Józef-Kalasanty Mętlewicz (1), lecz sława ich zbladła przy uwielbieniu jakie obudził dla siebie ksiądz Benwenuty. Takich kazań, takim wspaniałym językiem wypowiedzianych, dawno Warszawa nie słyszała. Wrażenie, jakie jenjalny mówca sprawił, podnosiło się jeszcze przez urok patrjotyczny jego wymowy. Za panowania Mikołaja, w czasach kiedy Paskiewicz rządy kraju prowadził cytadelą i pałkami; kiedy poduszkami zatykano okna podczas czytania zagranicznej gazety, a ojciec obchodził ściany domu własnego i patrzał czy kto nie podsłuchuje, gdy synowi swojemu miał powiedzieć, że się urodził Polakiem, że Polska była wolnem państwem a teraz jest ujarzmionem przez Moskali i Niemców; w takich czasach, gdy ze strachu tańczono, gdy rozpustą zyskiwano zaufanie rządowe a smutne twarze w śmiech jak w maskę przed policją ubierano; zakonnik mądry, wymowny, który miał odwagę publicznie przyznać się, że kocha Polskę, który miał odwagę głosić drogi ojców naszych, musiał się wydać zjawiskiem nadzwyczajnem. Trudno też sobie wyobrazić większe

(1) Ks. Mętlewicz urodził się w Radziejowie w Mazowieckiem d. 21 stycznia 1808. Wstąpił do zgromadzenia Pijarów. Kształcił się w Łukowie i w Uniwersytecie warszawskim, w którym otrzymał r. 1829 stopień magistra nauk i sztuk pięknych. Był profesorem na Żoliborzu, a otrzymawszy sekularyzację od roku 1835 wykładał religję w gimnazyum warszawskiem. W roku 1838 został proboszczem Dobrykowa, 1840 r. kanonikiem honorowym kaliskim, później proboszczem kolegjaty w Łęczycy a w roku 1857 kanonikiem warszawskim i profesorem Akademji rzymsko-katolickiej w Warszawie. Umarł 20 września 1858 r. Wydał: *Książkę do nabożeństwa dla dzieci.* Nowe wydanie, Warszawa, 1864 roku. *Kazania i mowy pogrzebowe,* w dwóch tomach, Warszawa 1845 r. *Kazania na wszystkie w roku niedziele i święta, i przygodne,* Petersburg, 1853 r. *Synody łęczyckie,* w Pamiętniku religijno-moralnym. Wymowę miał i język bardzo poprawny i piękny. Ci co kształcili się w gimnazjum warszawskiem pamiętają jego miłą powierzchowność, dobroć i jasny wykład religji. Należał do lepszych professorów.

Digitized by Google

przejęcie się i zapał z jakim go słuchano. Gdy ks. Benwenuty miał mówić, tłumy kilka godzin czekały na ulicy na otworzenie drzwi świątyni. Kazania podczas roratów w 1848 r. i passyjne w 1849, sprowadzały tyle ludzi do kościoła, iż mury jego nie obejmowały słuchaczy.

Wtedy właśnie kiedy Benwenuty w Warszawie nauczał w kościele i wykładał religję w prywatnych szkołach żeńskich i męzkich, było w Polsce towarzystwo tajemne, do którego należał zmarły w r. 1847 literat Jan Majorkiewicz, a które liczyło w gronie swojem najzdolniejszą i najuczciwszą młodzież polską. Było pomiędzy nimi wielu niepospolitych ludzi, byli tak obszernej nauki, że z nią mało kto w Polsce mógł iść w porównanie, były wielkie charaktery, które znane tylko więzieniom i wygnaniom, nie zasłynęły na widowni słonecznej, lecz stały się prześlicznym blaskiem tego drugiego, polskiego świata, co się rozwija i kwitnie za kratami, za Uralem, w ciasnych murach, lub na obszernych przestrzeniach, gdzie zmarłych chowają twarzą ku ojczyznie. Związek ten, jedyny ze wszystkich, jakie się utworzyły po 1831 roku, nie ulegał żadnej teorji socjalnej, nie był stronnictwem, lecz wyobrażał zasady polskie, najwięcej zbliżone do tych, w których się rozwijał ruch 1861 r. Ksiądz Benwenuty miał z ludźmi tego towarzystwa stosunki i znajomości, a nie mieć ich nie mógł, on tyle znakomity i kochający Polskę człowiek. Gdy w skutek występnej słabości, jeden z naczelników, Romuald Świerzbiński, przyznał podczas badania w cytadeli fakt istnienia związku i wydał wiele osób, nastąpiły liczne bardzo 1850 r. w Warszawie i na prowincji aresztowania. Aresztowano także i ks. Benwenutego, chociaż nie był w ścisłem znaczeniu tego

Digitized by Google

słowa konspiratorem, lecz aresztowano za to, że kochał kraj, że był popularny, że prawił piękne kazania.

Komissja śledcza, pod prezydencją Jołszyna, była prowadzoną przez znanego Lejchtego, człowieka równie nikczemnej powierzchowności jak skłonności. Mały, z kręcącemi się blond włosami, które w czub zaczesywał, w brudnym, niebieskim żandarma mundurze, miał twarz na której wypisana była rozpusta, oczy mętne, głos brutalski i szyderski. Policjanci i siepacze moskiewscy, w obec księży polskich odegrywają role postępowych, filozofów, libertynów i robią sobie przyjemność, gadając uwięzionemu kapłanowi w oczy, że jest obskurantem, że jest fanatykiem i wyobrazicielem barbarzyństwa średniowiecznego, że jest Jezuitą; czasem się też wdają w dysputy, że nie ma Boga i że nauka księży jest oszustwem. Znosił te wszystkie szykany ks. Benwenuty spokojnie, z godnością, nie odpowiadając na szydercze zaczepki. Lejchte myślał, że go rozdraźni, bo lubił igrać z więźniem jak kot z myszą, zanim ją połknie, co gdy się mu nie udawało, zwykł krzyczeć, grozić i wymyślać najbardziej grubjańskiemi słowami. Spotkało to w końcu i ks. Benwenutego. Wymyślał mu i groził. « No, niechaj cię uwolni z naszych rąk Matka Boska, wasza Królowa Polska! spróbuj mnichu, wydobądź się od nas! Cóż to, zapomniałeś języka w gębie, a tak perorowałeś głośno i głupio w kościele! » Mnich nie miał języka dla podłych, więc milczał, aż wreszcie po długiem więziennem dokuczaniu, skazali go zbiry moskiewscy, na wygnanie do Wołogdy, gdzie lat kilka przepędził.

Życie jego na wygnaniu jak i w kraju było wzorowem. W towarzystwie skromny, wielce prosty, miał w zachowaniu swojem cokolwiek rubaszności, a w po-

Digitized by Google

gadance trochę owego dowcipu bernardyńskiego, którego obraz w *Pamiętnikach Kwestarza*, tak wybornie skreślił Ignacy Chodźko. Nie było przecież nic lekkiego, nic pospolitego w ks. Benwenutym. Obejście jego było poważne, pogląd zawsze wyższy, zdrowy, a zdanie niezależne, stanowcze, i umiał nie tylko w kościele, ale w towarzystwie zyskiwać posłuchanie i szacunek. Nawet towarzystwo moskiewskie w Wołogdzie, nie mogło odmówić mu uznania. Już po jego powrocie, niektóre Moskiewki pisywały do niego, prosząc o odprawienie nabożeństwa na ich intencję; a Moskal, w domu którego mieszkał, izdebki gdzie był ołtarz, nikomu nie chciał wynająć, mówiąc, że miejsce, gdzie się msza odprawiała, powinno być zawsze uczczonem; tyle nawet, pomiędzy innowiercami umiał ks. Benwenuty poszanowania obudzić dla swojej wiary. Nie wolno mu było publicznie nabożeństwa odprawiać, urządził sobie jednak w mieszkaniu, w osobnej izdebce kapliczkę, do której aparata kościelne przysłali mu z Warszawy i tam miewał msze w skrytości przed policją. Na te nabożeństwa przychodziło kilku Polaków, mieszkających w Wołogdzie.

O potrzebach jego na wygnaniu, myślała także Emilja Gosselin, znana z cnót i rozumu Polka. Opiekując się wielu wygnańcami, nie zapomniała Benwenutego, któremu posyłała książki, raz i tabakę francuzką, którą lubił zażywać. W jej saloniku, zbierało się nieliczne ale najlepiej dobrane towarzystwo, bywał w nim i sławny bernardyn, tak przed wywiezieniem jak i po powrocie do ojczyzny. Na tych zgromadzeniach, zwracał nieraz uwagę na czystość języka, mówił z boleścią o lekkomyślności z jaką nasi rodacy przyjmują do swojej mowy wyrazy cudze, nawet moskiewskie i niemieckie, i czę-

Digitized by Google

sto używają zamiast ojczystej, obcej mowy, jak to bywa mianowicie pomiędzy emigrantami we Francji, gdzie matki i ojcowie, Polacy do dzieci swoich, najczęściej po francuzku przemawiają i gdzie młodzież w szkołach polskich, nie umie po polsku. Gdy do ks. Benwenutego przyszedł w odwiedziny krewny, wzięty przez Moskali do wojska przed wielu laty, i który w służbie pomięszał polski język z moskiewskim, uścisnął go, ale mu rzekł: « Dopóty się z tobą drugi raz nie zobaczę, dopóki się nie dowiem, że się odzwyczaiłeś od moskiewszczyzny, że mówisz tak dobrze po polsku, jak cię matka nauczyła, bo wiedz, że grzech to nie lada, kiedy się mowy swojej zapomina. » Spamiętał napomnienie księdza były parobek a teraz ex-żołnierz i prędko pozbył się wtrętów moskiewskich.

Odsunięty od obowiązków stanu swojego, skazany na życie bierne, wiele w Wołogdzie rozmyślał nad istotą Boga i zastanawiał się nad najwyższemi zagadnieniami człowieka i jego naturą moralną. Praca ta duchowa była objawem głębokiej w nim potrzeby badania, o której już wspomnieliśmy, a była mu wspólną z wszystkiemi głębszemi umysłami. Przechodząc zwykłe formy djalektycznego rozwoju, przejść musi i przeczenie, zanim dojdzie do pewności. Przy tem rozmyślaniu ks. Benwenuty, który z powodu prześladowania moskiewskiego kazań nie pisywał (1) notował sobie myśli jakie mu przychodziły, nie przeznaczając ich do druku i słusznie, bo nie zawierały w sobie ostatnich

(1) Niektórzy ze słuchaczy w kościele spisywali kazania ks. Benwenutego. Takich kazań, o ile mi wiadomo, w liczbie dziesięć spalono podczas rewizji 1863 r. w jednym domu w Warszawie. Być może, że nie wszystkie spisane zniszczono, że się jeszcze u kogo znajdzie jedno, może i więcej kazań naszego mówcy.

Digitized by Google

wyników jego rozumu i wiary, lecz tylko względne prawdy, będące śladami pracy jaką umysł jego odbywał przy zaciekaniach się nad filozoficznemi i teologicznemi przedmiotami. Ktoś jednak te notatki pozbierał i nazwawszy je pamiętnikiem wydał w *Dzienniku Literackim* (1863 r.) dopuszczając się tej niewłaściwości, jakiej się dopuszcza ten, który piękność postawy przedstawia przez malowanie fizjologicznych funkcji odżywiania ciała. I rozum ma swoje moralne odżywianie i stopniowo tylko dochodzi do bezwzględnej prawdy. Myśliciela wartość kto chce należycie ocenić, nie powinien go brać na żadnym ze szczebli «jakóbowej drabiny myśli człowieka», ale przypatrzeć się mu na ostatnim, już o niebo opartym, na jakim się zakończyła jego umysłowa praca. Opuszczając więc te noty, które są śladem wewnętrznego pasowania się, wymagającym czci milczenia, podajemy te, które posłużyć mogą do oddania historycznej postaci ks. Benwenutego.

Pisał on na swojem wygnaniu :

«Strasznie mi tęskno za krajem, za ukochanymi! Ale sobie myślę, że to rozłączenie, ta boleść nieporównana, rozdziału kochających się braci, była potrzebną z woli i wiedzy Najwyższego, kiedy z niej i przez nią tyle jeszcze otrzymuję szczęścia i wewnętrznej rozkoszy. Gdybym był aż dotąd pozostał w kraju, szczęśliwy miłością moich, możebym zobojętniał dla nich, możeby mnie okoliczności w inny sposób były rozprzęgły, możeby się i to najświętsze uczucie było przesiliło w odrętwienie i jak wszystko w świecie, doszedłszy do najwyższego jakiegoś stopnia możebności, zawróciłoby się kołem, zniżając się do zera. Bóg to wie. Ale dziś sama tęsknota

Digitized by Google

żywi to uczucie i podsyca je, sama nadzieja przyszłego powrotu uśmiecha mi się niebem szczęścia i tak mi dobrze, tak błogo z tą tęskną nadzieją moją, że aż się czasem lękam, aby mi jej rzeczywistość nie wydarła. Zawsze to sobie powtarzam, żeby się pogodzić z tem, co Bóg dał i nie szemrać przeciw woli Jego! Każda myśl o przyszłości otwiera nowe niebo w duszy mojej, daje mi zakosztowanie jakiegoś nieznanego dobra i piękna! Jestem szczęśliwy sobą, życiem, ludźmi, światem obecnym i przyszłym, szczęśliwy wiarą w wieczność tego nieba, które tęsknota otworzyła w duszy mojej. Dziękuję Bogu całem sercem, całą duszą za te jego dary ducha i łaski, które na mnie zlewa,—mowię, te łaski, bo to, co nas lepszymi i szczęśliwszymi czyni, jest łaską najwyższą. Dziś druga rocznica, jak stanąłem w miejscu wygnania.

Dnia 6 maja.

«Niektórzy pisarze twierdzą, iż ksiądz powinien być żonatym, lub wdowcem w pewnym wieku, który kochał i cierpiał, któremu wiadome są wszystkie szczegóły tajemne domowego życia, aby miał więcej serca i więcej mądrości. Byłoby o tem dużo do powiedzenia. Ja się tylko pytam, czy doświadczenie czyni nas zawsze lepszymi i mędrszymi? Czy w tej szkole wszyscy nabywają serca i rozumu? Oj, co nie, to nie? wszyscy probujemy życia, jak kto umie; wszyscy się doświadczamy, a zaledwie dziesiąty odnosi jaki taki pożytek. Na to się jednak zgodzić wypada, że ten tylko rozumieć może cierpienie, kto sam cierpiał, ten może rozumieć miłość, kto sam miłował i był miłowany.

Dnia 7 maja.

Digitized by Google

« Dziś przed mszą modliłem się w cichości ducha, czytając Naśladowanie Chrystusa. O Panie i Boże mój, widzę, że cierpliwość wielce mi jest potrzebną, albowiem, jakkolwiek rozmyślam, życie moje nie może być bez walki i bez boleści. A pan mój na to : « Tak « jest, lecz ja chcę, abyś nie szukał pokoju wolnego od « pokus i przeciwności, lecz abyś rozumiał, że i wtedy « pokój znalazłeś, kiedy cię trapią rozmaite troski i « nawiedzają liczne przeciwności. » I tak mów we wszelkiej rzeczy : « Panie, w tem będzie chwała twoja, « niech się to stanie w Imię Twoje. Daj co chcesz, ile « chcesz, kiedy chcesz. »

« Kiedy mi smutno, to najlepiej rozumiem te słowa Pańskie i czytam i powtarzam je sobie, i leczę niemi wszelkie niepokoje i trwogi. Słowo miłości w pokoju, to słowo cudotwórcze. W niem mądrość i szczęście nasze nadewszystko.

Dnia 8 maja.

« Mój Boże! w tym miesiącu druga rocznica mojego przybycia do Wołogdy, na ziemię wygnania, do domu niewoli. Zdaje się, jakby to wczoraj dopiero i jakby temu lat piętnaście. Okropnie długo — żyje się tęsknotą, każdy dzień wlecze się rakiem, chociaż wspomnienie tak świeże, takie żyjące, jak gdyby dopiero co było dla mnie rzeczywistością.

« Nie pamiętam w życiu tak uroczystej dla siebie chwili, jak była owa ostatnia chwila pożegnania ojczystej ziemi i ukochanych braci, — inne były może weselsze, szczęśliwsze, rozkoszniejsze dla mnie, ale takiej drugiej już chyba nie będzie. Jeżeli mi Bóg pozwoli stanąć na tej rodzinnej ziemi, zobaczyć i uściskać

Digitized by Google

wszystkich braci, to będzie dla mnie także chwila jedyna w życiu, ale już nie taka jak tamta, nie taka święta, tajemnicza, niewypowiedziana, niewytłumaczona? Tamtę bowiem poprzedziło cierpienie, niewypowiedziane męki i wielka niepewność, więcej trwogi i niepokoju, niż gorącej miłości. Było to coś nakształt przebudzenia się z letargu, kiedy człowiek na wpół martwy, nie zdolny jest uczuć ani bolu, ani rozkoszy, dobrze mu jest, bo żyje, bo patrzy znowu na świat Boży, na wschód słońca, którego tak dawno nie widział, na ludzi, których kocha i na całą zmartwychwstałą naturę. Chciałby się tem nacieszyć, ale głos obcy jakiś woła nań: to nie twoje, to tylko zjawisko, złudzenie, a tobie czas w drogę — i porywa go z sobą dalej w przestrzeń nieskończoności!

«Czas ubiegły w rozłączeniu, przeżyłem cichem, tęsknem życiem. Wszystkie myśli moje zbiegły się naraz do serca i gorącem uczuciem napełniły; napełniły duszę i ciało tak dalece, że nie wiem, czego mam zapragnąć dla siebie, czy mam jeszcze prosić Boga o co więcej, krom zachowania łaski Jego!

«Nie wiem doprawdy, czy rzeczywistość lepszą będzie od marzeń moich, azali da mi więcej szczęścia, więcej zaspokojenia serca, niż ta rozkosz wewnętrzna przeczuwania odrodzenia ojczyzny mojej. Prawda, że okropnie cierpię, cierpię i walczę — ale wierząc mam nadzieję, a ta nadzieja czyni mię najszczęśliwszym w świecie, nadzieją przeciw nadziei puszczam się z Apostołem w świat widzialny i po za światy. Dobrze mi z tą myślą.

Dnia 14 maja.

Digitized by Google

«Okropnie od dni kilku udręczony jestem, udręczony od ludzi, od moich braci, z którymi obecnie żyję. Cierpliwości Panie! cierpliwości daj nam jak najwięcej! szczególniej w obecnem położeniu. Cierpliwość zaiste jest owocem najdoskonalszym, byle nie przeszła w rezygnację bezowocną, martwą i suchą. Bo i cóż po cierpliwości kamienia? Ale mnie podobno daleko do tego, żebym się mógł zamienić w kamień. Póki serce bić będzie w piersiach, póty będzie kochało i bolało, bolem nieskończenie rozmaitym, bolem trwogi, niepokoju lub oburzenia, a to ostatnie zawsze najcięższe, bo przeczy w nas miłość bliźniego, przeczy zasady Chrystusowej nauki, która powiada: kochaj—i żadnej tej miłości nie kładzie warunków, żadnych ograniczeń, żadnych wyjątków.

«Kochaj bliźniego jako siebie, czy on głupi, czy mądry, czy zły, czy dobry. Kochaj go uczynkiem miłości na ziemi, może w niebie przyszłości ukochasz go uczuciem niebieskiem. Boże! Boże! ja się często oburzam, nie chciałbym, ale się oburzać muszę! Często się niecierpliwię, a jednak nie powiem, że nie kocham tych, którzy we mnie to oburzenie wzniecili — nie powiem, żebym ich odepchnął, gdyby nawróceni w potrzebie wyciągnęli do mnie ręce; możeby się wtedy uczucie miłości znalazło, i pewnoby znalazło. Ileż to, mój Boże! nienawiści bezrozumnych na świecie? ileż ich pomiędzy ludźmi, którzy się modlą codziennie do Ojca, aby im grzechy odpuścił, jeżeli i oni odpuszczą, modląc się o własne potępienie. Miałażby ich modlitwa być bezowocną, niewysłuchaną.?

«Kto kocha prawdziwie, tego miłość uszczęśliwia, ten musi wiele innym przebaczać, nie z obojętności na złe, lecz ufając ich poprawie. Dla mnie najokropniej, że

Digitized by Google

nie ma jednej duszy, którąby mnie zrozumiała — ale bluźnię przed Bogiem! Są ludzie, którzy mnie pojmują, chociaż daleko — ale są, i za te poczciwe serca, za ten skarb nieoceniony, nieskończone składam Bogu dzięki. Czuję się nawet niegodnym tej największej łaski.

Dnia 21 maja.

«Boże, Boże mój! jakiż ja niedołężny! wiem że mi pracować potrzeba, a nie mogę! Jestem przepełniony miłością najgorętszą, a nic na papier wydobyć nie umiem! Smutek i tęsknota dręczą mnie niewypowiedzianie. Jakże dalekim jestem od doskonałości pierwszych uczniów Pańskich, którzy rękami pracowali na chleb powszedni, a duchem szli w niebo! Przecierpiawszy w więzieniu dwa lata i tu na wygnaniu dwa lata, także bez żadnego obowiązku, nic prawie dotąd nie zrobiłem. Jakiż to ciężki grzech!

. . . . . .

«Przeprowadziłem się od M.... na nową kwaterę, mieszkałem z nimi miesięcy siedmnaście, ale dużo, dużo tam wycierpiałem, a moich cierpień nikt nie rozumiał. Byłem nieustannie rozdrażniony, nękany głupotą, próżnością, kartami i pańskością otaczających mnie ludzi, z którymi żyć musiałem z potrzeby, a może i z obowiązku. A nie w mocy mojej zobojętnić dla rodziny do tego stopnia, żeby mnie jej błędy nie obchodziły, żeby mnie jej nędza nie bolała, ale się po troszku przekonywam, że tam, gdzie rady naszej słuchać nie chcą, gdzie zamiast poprawy, wywołujemy niechęć i pogardę świętej prawdy, na co ją komu narzucać? «Zostawcie ich» — powiedział Zbawiciel uczniom swoim o Faryzeuszach i o tych, co grzeszą ze znajomo-

Digitized by Google

ścią złego. Ja też ich zostawiam, rozłączając się z nimi, niech sobie żyją jak mogą, kiedy prawdziwego życia nie rozumieją.

«Są ludzie, którzy się rodzą i umierają dziećmi w podeszłym wieku, żałować ich trzeba, bo oni stokroć biedniejsi od nas. Jednak patrzeć codziennie na taką nędzę, jest wielką męczarnią dla kochającego serca, a na to podobno taka rada. Pátrzmy tylko na głupstwo jako na głupstwo, umocnijmy się w sobie wyższością rozumu i zamiast występować z oburzeniem, występujmy z ironją. Dawniej dając lekcje na pensjach płci żeńskiej, zauważyłem to w panienkach, że upominanie, łajanie, przestrogi odbijają się jak groch o ścianę, dziecko krnąbrnieje, czasem zapłacze i nic nie pomaga, — przeciwnie, dowcipne wyśmianie wady naprzód zawstydzi, rozgniewa czasem, obrazi miłość własną, tę najsłabszą stronę człowieka.

«Sam widzę, że trudno i niepodobna wszystkich na miarę swego rozumu przykroić, sprowadzić wszystko do jednakowego mianownika i wydobyć z tego ułamku całkowitę bez reszty, bo i nacóżby już wtedy umierać, na co spodziewać się odrodzenia na żywot lepszy? Trzeba podobno w każdym razie przyjąć ten niedobór jako nieodzowny warunek życia, jako dźwięk w zbiorze żyjących tonów, wypowiedzieć swoje, — a jak nic nie pomoże, to się rozśmiać i ciągnąć zyski z głupstwa na korzyść miłości własnej — nie mojej, ale owych wydziedziczonych ze zdrowego rozumu. O! cierniste są manowce życia ziemskiego!

Dnia 25 czerwca.

Digitized by Google

« Byłem dziś świadkiem u M... rozmowy o strojach i modzie, wtrąciłem i ja moje trzy grosze, ale mnie wyśmiano, wcale mnie to nie obraziło, bo mam uznanie mojej świadomości we względzie mody i próżniackich wykwintów, i wiem że to, co mnie się podoba, najczęściej nie podoba się drugim, i *vice versa*, u mnie nie to piękne, co głupi wymysł uznaje pięknem, ale to co pożyteczne, wygodne, skromne, ozdobne i po wszystkie czasy zgadzające się z rozsądkiem.

« U kobiet modnych głowa rozczochrana czyli tapirowana, a na tej szopie kapelusz, jak wronie gniazdo spadające na kark, istnie wyglądają jak wypuszczone z domu obłąkanych warjatki, a modni kawalerowie ze szkiełkiem w oku, z laseczką w ręku, z głową stłuszczoną olejkami, z pelerynką na plecach, czyste arlekiny!

« Ironicznie pogardliwym wzrokiem może tylko człowiek rozumny zmierzyć tę uliczną hałastrę, z próżnością w sercu, trocinami w głowie! Oh, śmiejcie się z tego, bo przecież świętego oburzenia takie głupstwo nie warte.

« Na to złe innego lekarstwa nie widzę, tylko biedę, coraz większą biedę. Jeżeli nas łaska Boska i słowo braterskiej miłości upamiętać nie może, jeżeli sąd miłosierdzia niedostateczny, niechaj nam sąd sprawiedliwości Bożej wyświadczy, abyśmy tylko duszy naszej w błoto nie zanurzyli.

Dnia 26 czerwca.

« Nadzwyczaj kocham naturę, lubię i polne kwiaty bo urosły jak Bóg dał, swobodnie pod okiem słońca. Człowiek ulepsza wiele, ale też i wiele psuje na świecie. Wiek nasz ubóstwił sztukę, ubóstwił dzieło swoje i

Digitized by Google

i bije przed niem pokłony, bo sztuka jest dlań bożyszczem, takiem samem, jak były bożyszcza dawnej Grecji i Rzymu, wykute z kamienia, wyciosane z drzewa ręką biegłych mistrzów. Naśladowanie natury postawiono wyżej nad naturę samą, nad dzieło Stwórcy. Dla mnie źdźbło trawy piękniejsze od najpiękniej wyrobionego kwiatu bez życia i woni.

Dnia 2 lipca po powrocie z przechadzki polnej.

« Obecnie mieszkam w domu jednego z tutejszych duchownych ojca Fausta. Byłem dziś u niego, rozmawiałem dużo o rzeczach religijnych. Więcej od tutejszych wykształcony, bo ukończył w Moskwie akademję duchowną, ale jeszcze wiele ma fałszywych pojęć i wyobrażeń.

« Słyszę, że w Królestwie Polskiem głód wielki i niedostatek. Bolesna to rzecz, patrzeć na taką nędzę i na owych wymuskanych elegantów i elegantki. Gdybyśmy tylko trochę serca mieli, trochę szczerej miłości bliźniego, nie byłoby takiej nędzy. Ale każdy potrzebuje dużo dla siebie, a choćby miał najwięcej, jeszczeby nie miał dosyć, a cóż dopiero aby się mógł podzielić z biedniejszym.

« Zbytkami i strojami zabijamy duszę naszą i ciężko obrażamy Boga. A wszakże się modlimy i spowiadamy i przyrzekamy poprawę, brnąc w coraz cięższe grzechy. Oj nie nam, nie nam wyrzekać na niesprawiedliwość ludzką, kiedy sami nad sobą nie mamy miłosierdzia. Choćbym się chciał pogodzić z tą waszą głupotą, nie mogę, zawsze mnie ona oburza, zawsze się na nią Bogu

Digitized by Google

skarżyć będę. Może to najsłabsza strona moja, strona ujemna w miłości bliźniego, ale jakże nie boleć nad tem, że ludzie ani obowiązku, ani własnego dobra swego nie rozumieją. Smutno jakoś, ciasno i tęskno, chociaż rozprzestrzeniam sobie świat serca mego jak mogę, i poważnem rozmyślaniem trosk i radości moich, sprowadzam wszystkie nędze i wielkości nasze do zera, przecież wyzwolić się zupełnie z indywidualności swojej trudno. Taka już podobno natura nasza, że łatwiej nam ułożyć do równowagi świat teraźniejszy i przyszły, niż siebie ułożyć do równowagi z koniecznością. Nieraz rzecz tak drobna zamąci nam spokój duszy, iżbyśmy się na razie do niej przyznać wstydzili, my, co się mamy za silnych i mądrych. Może to w nas choroba śledziony? Bóg wie.

« Powiadają, że śledziennicy zawsze się krzywią na świat i ludzi. Ja przecież, o ile mi się zdaje, mam zdrową śledzionę, a jednak często się krzywię na życie ludzi a czasem i na siebie.

Dnia 4 lipca.

« Oh! jak ja kwiatki lubię! wiosnę, ten świat zielony, pogodny, cichy, uroczysty jak modlitwa. Gdybym w tej chwili mógł być w kraju, pomiędzy ukochanymi braćmi, modliłbym się uwielbieniem dzieł Pańskich i modlitwą szczęścia, rozkoszą życia, miłością bratnią.

«Serce to ołtarz, w niem i na niem wszystko powinno być święte, a czemuż tyle serc splugawionych pełza w świata kałuży?

Dnia 5 lipca.

Digitized by Google

«Byłem na przechadzce, bo daleko wolę wybiedz gdzie w pole i podumać, pomyśleć, niż iść w odwiedziny do kogo, siedzieć w pokoju kilka godzin i pleść trzy po trzy. Rozmowy lekkie strasznie mnie męczą i nudzą, każdy ma swój rozum i zdaje mu się, że najlepszy, a ja mam swój głupi, który mi do wszystkiego przystaje. Może to zarozumiałość, że się nie chcę nic nowego od ludzi nauczyć, ale kiedy mi nie wszystko chce iść do głowy a spierać się bez nadziei przekonania na co? po co? Kogo ma Pan Bóg oświecić, to go i tak oświeci, a komu dobrze z głupstwem, to niech z niem pozostaje.

« Wiem z przekonania, jak namiętnie zwykli ludzie przywiązywać się do swoich wyobrażeń i nie lubią tego żeby im ktoś nieproszony, niedziękowany swoje zdanie narzucał. Ktoś lubi kolor różowy, niech sobie lubi, przecież ja nie dowiodę żadnym sposobem, że czarny jest piękniejszy, a choćbym i dowiódł, to tamten swego nie odstąpi. Może też ta rozmaitość gustów, upodobań potrzebna na świecie? I musi być potrzebna, kiedy jest, inaczej nie byłoby jej.

«Coraz więcej się przekonywam o tej prawdzie że wszystko co jest ma swoją dobrą stronę, której my nie zawsze naszym krótkim wzrokiem dopatrzeć się możemy, ale przecież to rzecz pewna, iż nawet co nam się zdaje najgorsze, najboleśniejsze, nie zawsze takiem okaże się w skutkach? Bóg i z głupstwa i ze złości naszych potrafi stworzyć rzeczy mądre i dobre, — nie idzie zatem, abyśmy źle i głupio czynili, lecz abyśmy nie wątpili o nikim i o niczem, ufając nieskończenie mądrej nad nami Opatrzności.

Dnia 6 lipca 1854 r.

2.

Digitized by Google

«Biedne te matki, a im lepsze tem biedniejsze, zaraz powiem dla czego, bo za całe ich prace, troski, boleści, nikt im nawet nie powie : « Bóg zapłać, » choć to słowo błogosławieństwa bywa najczęściej całą zapłatą za poświęcenie. Każdy powiada, że takie jest przeznaczenie kobiety matki, że idąc zamąż przyjęła na siebie dobrowolnie te obowiązki, — słowem, że nie ma w tem zasługi, bo idzie za popędem wrodzonego uczucia. Być może. A dzieci? Dzieci to latorośle, co odrosłszy odłączają się dobrowolnie lub instynktowo od pnia, który je wydał, i idą znowu każdy w swoję stronę szukać — szczęścia, a w istocie tylko pracować i cierpieć!

«Jakże często powtarzam sobie moją starą modlitwę: dziękuję Ci Panie Boże, za to, czegoś mi nie dał. Osamotnienia nie lękam się dla siebie, kocham, to dosyć. Mam tyle serc poczciwych i kochających w kraju, jakże mogę nazywać się samotnym?

Dnia 20 lipca.

«Korzystając ze spokojności, wziąłem się cokolwiek do roboty. Niesporo mi idzie, jakoś odwykłem od niej! Niegdyś mało mnie to kosztowało, wszystko zdawało mi się nowe i piękne, dziś wszystko zdaje mi się stare i oklepane, chociaż nie wierzę Salomonowi, aby nie było nic nowego pod słońcem. Bóg stworzył świat, to prawda, ale w świecie materji bezwładnej, stworzył świat drugi, wiecznie czynny i żywy. Tym światem jest człowiek, — ale ja na teraz chyba nie jestem człowiekiem, bo nic nie czynię a przynajmniej bardzo mało. A przecież pracować na chleb powszedni, to rozkazanie odwiecznej mądrości, wszystkim tworom wspólne. Tak pracują zwierzęta i owady na zaspokojenie potrzeb

Digitized by Google

naturalnych; ale czy to wystarcza człowiekowi, który prócz ciała ma i duszę, — prócz wymagań jedzenia i napoju, ma jeszcze potrzeby nadzmysłowe do zaspokojenia? Jeśli ma, to dobrze, ale najgorzej kiedy się w nim te potrzeby nie zbudzą, lub w niedostatku pobudzających środków zastygną na dnie ducha. Czy mi to Bóg da kiedy jeszcze wrócić do dawnego życia? Nie, wrócić nie podobna, ale czy mi się ta strata nowym jakim nabytkiem odpłaci.

Dnia 21 lipca.

«Komedje, tragedje i opery wszędzie; nie potrzeba ich szukać w teatrze, można je znaleźć w świecie rzeczywistym, byle się tylko na nim obejrzeć. O pobudki do śmiechu i płaczu nie trudno, najtrudniej o równowagę uczucia i rozumu, ztąd w życiu powszedniem komedje i tragedje, czyli śmieszność i cierpienie, — owóż dwa pierwiastki składające na teraz materję życia z dodatkiem kwasów i niedokwasów, zapisanych w rozdziale o grzechach powszednich i śmiertelnych.

Dnia 22 lipca.

« Są tak szczególne osoby na świecie, że im koniecznie biedy potrzeba do zbawienia. Jedni najpoczciwsi kiedy siedzą w kozie; drudzy najporządniejsi, kiedy pustki w kieszeni, dla takich potrzebna opieka od kolebki do grobu, są to wieczne dzieci, złe i głupie.

« Potworność czyli anti-naturalność napotykamy równie w świecie materjalnym, jako i w świecie umysłowym, ów ma krzywy grzbiet a ów ma krzywy rozum; jedno i drugie nie do wyleczenia.

Digitized by Google

«Może kto powie, że jestem fatalistą, że wierzę w przeznaczenie, — bynajmniej; ale przypuszczam nieodzowność w rzeczach stworzonych, nie kusząc się o wyrozumowanie tej tajemnicy, dopóki mi się sama nie odsłoni, albo dopóki we względzie antropologji nie dojdziemy do jawniejszych pewników, wiele bowiem rzeczy przedstawia mi się w syntezie duszy i ciała jako ciemna zagadka. Zastanawiając się nad zmiennością usposobień własnego ducha, ileż niepojętych zjawisk w jednej godzinie! czasem dziesięć odmiennych odezwie się głosów, dziesięć odmiennych tonów zabrzmi w piersi człowieka, choć wola jego o żadnym nie wie, nie drgnęła ani myślą, ani uczuciem, a jedno i drugie mąci jej spokój.

«Nie chcę mówić do jakiej kategorji cnót czy grzechów zaliczono w katechizmie katolickim te wybryki myśli i uczucia od woli niezależne, ale to wiem, że pod żadnym względem ani zasługą, ani winą nazwać ich nie można, chociaż są, którzy w prostocie ducha spowiadają się z wrażeń, jak z uczynków.

«Co tam! piszę ni to ni owo. Zacznę z innego tematu. Oto czytałem zajmujący rozbiór ksiąg Joba. Uderzyła mnie trafność poglądu piszącego. Nikt może jeszcze nie pojął tak jasno znaczenia tego pięknego poematu w historji Starego Testamentu. We wszystkich pogańskich teologjach przyczyna a raczej istnienie złego na ziemi, było poniekąd usprawiedliwione dualizmem bóstwa. Każdy naród starożytny miał złego i dobrego Boga. Ariman i Ormuzd w Persji, Tyfon i Ozyrys u Egipcjan i t. d.

«Mozaizm ogłaszając jedno bóstwo czyli monoteizm, rzucił w starożytności zagadkę: «Kiedy Bóg jest jeden, «zkąd pochodzi złe?» .....Lud hebrajski musiał ko-

Digitized by Google

niecznie szukać jej rozwiązania, musiał nawet chwilowo uledz pod jej ogromem. Księga Joba wypłynęła z Mojżeszowego wyznania a bluźnierstwo Joba jest tu świadectwem wiary w Ewangelję. Stary Testament w księdze Joba wywołuje nowy. Cierpienie niewytłumaczone wywołuje nieśmiertelność przez zmartwychwstanie.

« Kiedy Job duchem konający toczy się w przepaść, cud niepojęty objawia się w umyśle jego, ukazując mu nadzieję nieśmiertelności ; życie nieśmiertelne, zmartwychwstanie nieznane starożytnym, ani nawet Hebrajczykom, zabłysło Jobowi na tle ciemnej nocy. Nieśmiertelność chrześcjańska może sama tylko usprawiedliwić nierówność złego i dobrego w stosunku do zasługi. Nie dosyć, że Job odzyskał trzody, że mu krewni przynoszą pierścień złoty i sztukę srebra, nie dosyć, że odzyskał dzień i zdrowie, Jobowi za tyle cierpień należy się niebo Ewangelji, królestwo przyszłe a niewidzialne, trzeba nie lat kilka ziemskiego żywota, ale wiele wieków do zagojenia tych ran głębokich. Nieśmiertelność sama może złe wynagrodzić, niesprawiedliwość doczesną usprawiedliwić życiem wiekuistem, inaczej życie pozostałoby przerażające, a śmierć, onej rozwiązaniem na wieczne nicestwo — temu zaś zaprzecza stanowczo natura ducha naszego i choćby wszystkie księgi ludzkiego wymysłu prorokowały nicestwo, duch zawsze prorokować będzie nieśmiertelność. Ciało jest tu lub tam, było, jest lub będzie zawsze kształt materji zawarty czasem i przestrzenią przykuty do ziemi, jeśli bezwładnością jego nie zawładnie rozumna wola, wszędzie i zawsze prawami ograniczone istnienie. A gdzie jest myśl moja w tej chwili po nad tem wszystkiem? ja sam nie wiem, gdzie. Oto jest tu przechylona nad tym kawałkiem papieru, jest w mojej

Digitized by Google

ojczyznie, pomiędzy ukochanymi, jest wszędzie w jednej i tejże samej sekundzie! Wszechobecna w sferze pojęć przyrodzonych, a niekiedy i nadprzyrodzonych, gdy w natchnieniu przebiega światów tysiące i po nich jak po szczeblach Jakóbowej drabiny wznosi się do źródła wiecznej światłości.

« Na co szukać wiary w nieśmiertelność w księgach, kiedy ja ją czuję w piersi własnej.

Dnia 24 lipca 1854 r.

« Myślałem że do końca mieszkać będę u M....., ale trudna rada! Z grzechem, ze złem, z głupstwem nigdy zgody mieć nie chcę, ale o zgodę z Bogiem i sumieniem starać się będę przedewszystkiem. Z pokojem Chrystusowym w sercu, wszędzie mi będzie znośnie a nawet i dobrze. Żyć z ludźmi o ile nas potrzebują, o ile ich pocieszyć i zbudować możemy, to moja zasada, ale żyć na to, aby siebie męczyć, wiecznie im się sprzeciwiać a nie poprawić, ani zbudować, na co się zdało? Zresztą czyż mało mamy koło siébie ludzi chorych na duszy i ciele? Idźmy raczej do nich z Chrystusem, z miłością serdeczną, ze słowem pociechy i współczucia. Wiem to z doświadczenia, że czasem małą rzeczą można dużo ulgi przynieść, wiele dobrego biednym uczynić.

Dnia 26 lipca.

« Dzisiaj byłem na łąkach błąkałem się dosyć długo po polu. Często sobie powiadam, że powinienem w mojem obecnem smutnem położeniu żyć z naturą i w niej czerpać mądrość i pociechę, bo u ludzi daremnie szukać tych skarbów. Ale doświadczenie przekonywa, że

Digitized by Google

nie zawsze natura skuteczna dla człowieka, wtedy tylko piękna, kiedy człowiek szczęśliwy, a kiedy smutny, to wszystko w około szpetnieje, nawet słońce nie świeci, nawet kwiaty nie pachną.

« Kiedy mi smutno, a pogoda na świecie, to mi się zawsze chce płakać, nie mogę w żaden sposób nastroić ducha mego do barwy światła i wdzięku kształtów. Na smutek mam tylko jedno lekarstwo, pracę. Modlić się tylko szczęściem potrafię, tylko pokornem uznaniem własnej nieudolności składam cześć Bogu naszemu. W cierpieniu milczę i pracuję, myślę o większych cierpieniach niż te, które mnie trapią, dopóki nie ukołyszę serca i w lepszą nie przerzucę go chwilę.

« Życie bez kłopotów ostać się nie może, każdy ich ma nadto na swoją osobę, aleć i ta rozmaitość w życiu powszedniem na coś się przydać może, jeżeli nad niemi panować umiemy. Zresztą dzień do dnia, godzina do godziny nie podobna w życiu, choćby najcichszem, najdrobniejszem, to samo co nas dziś boli, jutro może rozśmieszyć; z czego się dziś śmiejemy, jutro może zaboleć, bo życie nasze to wieczna metamorfoza duszy i ciała. Bądźmy więc cierpliwi, miłujący i wierzący, pracujmy jak najwięcej i módlmy się, kiedy i jak możemy.

Dnia 4 sierpnia.

« Usiadłszy przy stoliku, słyszę katarynkę, przygrywającą smutną jakąś dumkę. Gdybym był skłonny do spazmów, tobym się rozpłakał, bo to straszliwie drapiąca melodja, a nie raz mi w bolesnej chwili zabrzmiała nad uchem, przywołując na pamięć bolesne wspomnienia. Ale co tam! trzeba nerwy zahartować,

Digitized by Google

bo nie wiemy, co jeszcze Bóg w życiu zgotował, do wysłuchania, do wycierpienia wszystkiemi zmysłami ciała i wszystkiemi władzami czującego ducha. Tak mi czasem jest, jak gdyby dusza moja powąchała chloroformu. Możnaby jej wszystkie władze uczucia, myślenia, kochania, oburzenia się, radowania i cierpienia, jedna po drugiej amputować, a pacjent aniby drgnął. Czasem to dobrze tak usnąć, aby tylko nie na długo. Po znużeniu i po takiem wypoczynku, można dzielniej i potężniej odżyć dla Boga i dla bliźnich.

Dnia 13 sierpnia.

« Najgorzej, kiedyśmy już tak zadowoleni, że się już niczego spodziewać dla siebie nie możemy, jest to apogea, do której ani duchem, ani ciałem nie dążę. Mamy wszyscy w sobie cząstkę boskości, tę cząstkę ducha co tworzy, wieszczy, objawia nam w nas dziwnie piękne rzeczy, a nie bierze ich ze świata, z przedmiotów zmysłów ukształconych, ale z jakiegoś nieznanego mu źródła wszechmądrości, wszechpotęgi zaziemskiej. Dla tego najczęściej nadzieja nie opłaci się osiągnieniem, ani ideał rzeczywistością, dla tego poezja, dzieła wyobraźni wielkich ludzi, nie podobne do żadnej prozy życia. Człowiek dla tego piękniej myśli, niż czyni, bo myśli w nim Bóg, duch, a czyni człowiek, ziemia.

« Teraźniejszość sili się urzeczywistnić ideały przeszłości, jak przyszłość urzeczywistnić powinna ideał teraźniejszości, czyli, co na jedno wychodzi, inny sieje, a inny zbiera. Ujemna strona natury ludzkiej, chcieć a nie módz; tylko Bóg może, co zechce i dla tego jest wszechmocny, dla tego jest Panem, a że nieskończenie dobry, dla tego i Ojcem. Zaczytałem się w tym czasie

Digitized by Google

w starych dziejach, uczę się zastanawiać i coraz mocniej wierzę w zmartwychwstanie żywych i umarłych, w nieśmiertelność Chrystusowej myśli i odrodzenie ludzi przez słowo przedwieczne świętej Ewangelji.

Dnia 23 sierpnia.

«Odebrałem list od Felci (1). Ileż to uczucia w dziewczęciu, ile dobrej chęci doskonalenia się, pracy, pożytku, że aż serce rośnie! Cieszę się temi młodocianemi sercami, jak kwiatem Bożej łaski.

Dnia 25 sierpnia.

«Od środy zaczęło się nabożeństwo, na które tu raz w rok zjeżdża ksiądz kapelan, dla żołnierzy wyznania katolickiego. Od kilku dni nie miałem książki w ręku. Dziś przeczytałem niektóre ustępy historyczne. Obecnie nieustannie uczę się historji, ale nie tak, jak jej się uczyłem dawniej. Szukam w niej prawdy Bożej, dopatruję stopniowego kształcenia się ludzkości, przeobrażam pojęcie religji pogańskiej przed Ewangelją, przysposabiania serc i umysłów do pojęcia drogi żywota — samo nakoniec słowo staje się ciałem. Szukam w historji najczystszego pierwiastku wiary, objawionej w duszy każdego człowieka, wiary nakazującej miłość Boga bezwarunkową i miłość bliźniego w najrozleglejszem zastosowaniu uczucia do uczynków. Gdyby ludzie wiary zrozumieć chcieli, że miłość jest najwyższem szczęściem na ziemi i pod niebem, jakżeby im świat ten wypiękniał, jakiegoż by to życie nabrało wdzięku! Życie, ten ogromny kapitał ubezpieczony na sumieniu naszem,

(1) Uczennica księdza Benwenutego w Warszawie. P. W.

Digitized by Google

oddany czasami pod rozporządzenie woli naszej, ale własnością naszą nie będący, bo rachować się z niego musimy Bogu, ludziom i sobie!

« Powiadają ludzie nieraz: «Każdy żyje, jak mu się po-«doba, czyli jak mu wygodnie.» Ale gdyby się wszyscy tej zasady trzymali, to wnet byłoby wszystkim niewygodnie na świecie, a życie chrześcjańskie przeczyłoby nam Zbawiciela.

« Ujemną stroną naszego wychowania i pojęcia o życiu jest brak tego, co starożytni filozofowie pogańscy uważali za pierwszy warunek mądrości: przeprowadzania nauki w praktykę życia. Każdy z nich jak nauczał, tak żył, szkoła przedstawiała w najdrobnieszych szczegółach naukę mistrza, nie formułkową, ale mówiącą, czyniącą, złą czy dobrą. Epikur uczył cnoty i mądrości, szkoła też jego wyjąwszy Alcybjadesa, była cnotliwa i mądra. Jakaż była nauka boskiego mistrza? i jakie życie pierwszych uczniów Jego? Oto pierwowzorem wszelkiej doskonałości! My doświadczeniem bogatsi, wygodniejszej chwyciliśmy się praktyki, ubóstwiliśmy doskonałość w ideale, a spoganiliśmy to, przezcośmy się sami ubóstwiać mieli — dla tego tylko, że wygodniej. A zapomnieliśmy, że ciasne są drzwi do Królestwa Bożego.

Dnia 18 września.

« Teraz większą mam wyrozumiałość na wiele rzeczy, jeżeli nie na wszystko, byle nie na obłudę. Jakim kto jest niech będzie, gdy innym być nie potrafi, ale niech ma dosyć cywilnej odwagi do przyjęcia odpowiedzialności przed światem za swoje głupstwa — to się wtedy spokojnie od niego odwrócę, i dam mu nawet krzyżyk

Digitized by Google

na drogę. Lecz żeby znaleźć tak niewinne głupstwo, trzeba go ze świecą szukać po ziemi. Najczęściej zaś trafić można na głupstwo pyszne, próżne, zarozumiałe i uparte, zagłuszające rozum i przekute sumienie dźwiękiem pięknych sentencji, troskliwie wyuczonych na pamięć.

Dnia 20 września.

« Dziś mały przymrozek, gwiazdy się wyiskrzyły na szafirowem sklepieniu, a ludzie łażą po ulicach potrącając jedni drugich, i ani spojrzą nawet na tę cudowną świątynię, którą Pan ku wiecznej modlitwie nad ich głowami otworzył. Cudem cudów płoną te pochodnie i mową aniołów obwieszczają ziemi wielkość Pana nad Pany! Któżby się nie modlił, patrząc na ten świat, dzieło nieskończoności nieskończonego Boga, którego ani końca ani początku rozum ludzki dośledzić nie może.

Dnia 23 września.

« W tym czasie zacznie się u nas nabożeństwo. Nie każdy jednak w naznaczonym czasie może ducha ku modlitwie skierować. Ja sobie nieraz ułożę, że o tej porze będę się modlił, w chwili gdy sobie to układam, czuję potrzebę oderwania się myślą od powszedniego życia, od prozy ustawicznego zachodu około potrzeb do ciała należących, a kiedy przyjdzie owa pora, na modlitwę oznaczona, duch się rozbije i jak dziurawe naczynie żadnego z siebie nie wyda dźwięku. Wiem i to, że są ludzie, którym koniecznie trzeba nakazać, aby tego lub owego nie robili, ale jakaż to ich robota? bez pobudki wewnętrznej, bez wyższego natchnienia, cóż z duszy swojej wysnuć można? Kto może niech się mo-

Digitized by Google

dli, aby się wola Boża nad nami po wszystkie czasy spełniła! Ja dziś o nic więcej Boga prosić nie umiem i nie chcę, pamiętny na słowa Chrystusa, do apostołów rzeczone: «Nie wiecie o co prosicie». Działanie Opatrzności Bożej czuję nad sobą i nad wszystkiem co żyje, po cóż ja proch ziemski, kreślić mam niedołężną swą wolą drogi mądrości i woli najwyższej.

Dnia 28 września.

«Całe podobno życie ludzkie jest niczem innem, jeno wydoświadczeniem cierpliwości człowieka, — a cierpliwość jest owoc doskonały wedle słów apostoła narodów. Mnie Pan Bóg różnie doświadcza, mówiąc po katolicku, jeśli to prawda, że ten który stworzył człowieka, nie wie ile człowiek wytrzymać może i potrzebuje boleśnie próbować sił jego. Ale niech się cierpienia nasze nazywają jak chcą, próbą, karą, doświadczeniem, ja tylko tyle wiem, że są jedną z najgłębszych tajemnic życia naszego, obok sprawiedliwości Boga.

«Przeczytawszy sobie na dobranoc IV rozdział Eklezjasty, widzę, że od początku świata myśl ludzka walczy z tajemnicą cierpień ziemskich i nic prawie dotąd nie wywalczyła, prócz nadziei w nieśmiertelność.

Dnia 30 września.

«O Boże, Boże! Często mi niedostaje silnego uczucia i silnej woli w tem nieszczęśliwem położeniu, a to dla tego, że nie zawsze ufam sobie, nie zawsze wierzę w urzeczywistnienie moich marzeń. To też im dalej, tem mniej się mi różnych rzeczy zachciewa takich, z których sobie sprawę zdać można, gdyż dobra wszelkiego pragnę i spodziewam się zawsze, tylko nie umiem go

Digitized by Google

oznaczyć co do ilości i gatunku, ani nawet co do czasu i miejsca. Może właśnie usposobienie takie jest dla nas najwyższem dobrem, a my — a my go nie uznajemy! Któż wie? Wszystko względne na tym świecie, wszystko odwieczne i odmierzone na miarę sił naszych, tylko niecierpliwość sprawia to, że się czujemy przeciążeni, gdyż nie ma czegoby człowiek znieść nie potrafił, jeżeli to ma na pamięci, *że im dalej tem bliżej*. Kiedy byłem w więzieniu, ciężko dręczony przez ludzi szatanów, kiedy żyłem w największej gorączce oczekiwania życia lub śmierci, gdy mnie różne niepokoje dręczyły o moich ukochanych, wtedy myślałem sobie: «żeby to Bóg «dał koniec jaki tym troskom moim, jakikolwiek aby «koniec, aby chwilę — wytchnienia.» A teraz znowu myślę o chwilach boleści i walki, jakby o czem dobrem! Zrozumiejże tu człowieka! dogadzaj jego zachceniom, cofaj go w przeszłość, zatrzymaj teraźniejszość albo przyspiesz przyszłość, bo mu to wszystko do szczęścia potrzebne, inaczej przeklnie życie, ziemię nazwie padołem płaczu, siebie potępieńcem, Boga niesprawiedliwym, a wszakże wszystko dzieje się jak trzeba, wedle mądrości boskiej, chociaż wbrew woli człowieka.

Dnia 8 października.

«Szczęśliwy, kto posiada w sobie warunek zapewniający mu miłość ludzką. Ja pod tym względem byłem szczęśliwy w kraju, ale tu przeciwnie, bo prawie ze wszystkiem muszę walczyć, wszystkim się sprzeciwiać, albo w ich nędznych narowach albo w głupocie.

«Trzeba kochać ażeby być kochanym, mawiał sławny a serdeczny jenerał La Hoche. I święta to prawda, że miłość zyskuje się miłością, niczem innem. Zalety ro-

Digitized by Google

zumu, talenta, genjusze, zjednać mogą cześć, podziw, uwielbienie, ale tylko to! kocha się najczęściej istoty słabsze, cierpiące, smutne, najwięcej kochać zdolne.

Dnia 20 października.

« Niekiedy tęskno mi do ludzi, a czasem znowu koniecznie samotność mi potrzebna. Bywają też chwile w których człowiek nic z siebie ludziom dać nie może ani od nich przyjąć nie chce. Potrzeba mu wyjść ze świata na puszczę ducha swego aby się tam spotkać z natchnieniem Bożem, z jakąś lepszą, jaśniejszą myślą, niżeli ta powszednia, nudna, niesmaczna, którą świat pospolitych ludzi zwykł się karmić. Biada nam, jeżeli z pustyni ducha naszego nie wyniesiemy nic krom nabożnej pychy, jaką faryzeusz wyniósł z modlitwy swojej.

Dnia 23 października.

« Bardzo mi trudno utrzymać stosunki z ludźmi, bo jestem prawdomówny, nie umiem i nie chcę żyć w zgodzie z grzechem, z obłudą, z kłamstwem, a przecież widzę, że nie każdego wielbić można, a nawet według Chrystusa, który powiedział o sobie: « Czemu « mnie zowiecie dobrym, kiedy Bóg tylko jest dobrym, « czyli doskonałym, » według Chrystusa, Bogu się tylko należy uwielbienie, a ludziom miłość i pobłażanie bez granic. Jednemu to, drugiemu owo wybaczyć trzeba. Jeżeli sami z siebie nie zawsze zadowoleni jesteśmy, jakże mamy być zadowoleni z drugich? Nieraz gniewam się, oburzam na moich braci, na ich głuche i

Digitized by Google

nędzne życie, ale jak tylko widzę, że kogoś moja obojętność boli, i tak boli, że się aż na nią użala, to mi zaraz serce mięknie i wyciągam rękę ku niemu. Kiedy tylko kto ku mnie krok jeden postąpi, to ja ku niemu dziesięć. Najwięcej martwi mnie to pogańskie życie M... ta jego nikczemna pańskość, to próżniactwo i głupota! Z jałmużny żyje a tysiące rozpuszcza w karty. Postanowiłem odtąd nic mu nie mówić, bo widzę że moje gadanie tylko niechęć i oburzenie wywołuje.

Dnia 25 października.

« Byłem wzięty do cytadeli w roku 1830. Wywieziono mnie do Wołogdy w roku 1832. To moje ciężkie więzienie wraz z wygnaniem trwało lat sześć i miesięcy trzy.

« Zostałem uwolniony po śmierci Mikołaja I. manifestem Aleksandra II. który został podpisany w r. 1855 w dwudziestą piątą rocznicę ostatniej rewolucji polskiej.

« Wyjechałem z Wołogdy 8 lipca r. b. o godzinie dwunastej w nocy. W mieście gubernjalnem Jarosławiu nad rzeką Wołgą, zatrzymałem się przez dni trzy u hr. Grocholskiej, która tam zostaje na wygnaniu z małą córeczką Helenką. U tej najpoczciwszej i najzacniejszej Polki doznałem prawdziwej rozkoszy i szczęścia. Jest ona tu matką, i prawdziwą opiekunką wszystkich naszych braci, niech jej Bóg błogosławi.

« W Moskwie także zabawiłem trzy dni, zwiedziwszy i obejrzawszy niektóre osobliwości.

« Do Warszawy przybyłem dnia 27 lipca, w niedzielę około godziny szóstej wieczorem. Już tu zastałem rozporządzenie komissji rządowej, że mi mieszkać w War-

Digitized by Google

szawie i głosić słowa Bożego nie wolno. Przeznaczono mi na mieszkanie Przyrów ś. Anny. Dla słabości zdrowia w skutek świadectwa lekarza, pozwolono mi zatrzymać się w stolicy przez dwa miesiące. Szczególniej od młodszych braci zakonu zostałem tu przyjęty dosyć serdecznie. Co się zaś tyczy ludu, od niego doznałem tyle gorącego uczucia, tyle czynnej miłości braterskiej, że tego słowem wypowiedzieć nie potrafię. Dotąd jeszcze rozstrojony, rozrzewniony jestem tem najczulszem powitaniem moich ukochanych rodaków. Ta jedna najszczęśliwsza chwila, wynagrodziła mi wszystkie męczarnie przeszłe; szczególniej moje dobre uczennice uszczęśliwiły mnie swoją względem mnie troskliwością i postępowaniem na drodze chrześcjańskiej.

« Do Przyrowa przybyłem dnia 30 września. Tutaj głucho i smutno. Widzę, że trzeba się tu będzie zamknąć w sobie, żyć z Bogiem; książką, pamiątką przeszłości, a myślą o przyszłości. Boże! daj siłę, daj cierpliwość, daj wytrwałość aż do końca. Wołam do Ciebie, Ojcze, głosem zawieszonego ducha pomiędzy niebem a ziemią, ostatnim jękiem męczennika i może ostatnią skargą, rzuconą w niebo z odmętu ziemskich boleści bo długiego życia sobie nie obiecuję! Nie moja jednak, ale Twoja wola, niech się dzieje.

« Teraz potrzebna mi jest grobowa cisza serca, tak, jak ta dzisiejsza moja celka, sprobuję jeszcze nauki, wezmę się do suchych przedmiotów, żeby głowa wzięła górę nad sercem. Stworzę sobie świat zimny, rozumowy, w nim się zamknę, pogrążę, dopóki się duch kołatać będzie w tej cielesnej skorupie. Stworzę sobie życie mechaniczne, sprobuję — ale czy podołam? bardzo wątpię, bo u mnie uczucie przedewszystkiem.

« U jednych namiętność zabija uczucie, u drugich

Digitized by Google

uczucie zabija namiętność, jedno żyć musi kosztem drugiego. Widać, że takie jest prawo i uledz mu trzeba. Nie wszystkie cierpienia są jak Chrystusowe, i nie wszystkie podnoszą do apoteozy, a wszakże są męczeństwem. Egoizm jest grzechem, miłość zasługą i potrzebą człowieka, egoizmem się brzydzę, a zbyteczna miłość nieraz zatruła mi życie, i za jedną kroplę słodyczy odpłacać musiałem całem morzem łez krwawych. Może szczęśliwsze te istoty, które kochają ludzi jak kwiatki, dadzą czego potrzeba, ochłodzą od skwaru, otulą od mrozu, ale tylko ręką, nie sercem! Ja jednak takiego szczęścia nie chcę, zrzekam się go na wieki i serce z podobnem usposobieniem, gdybym mógł, wydarłbym z piersi i cisnął je gdzie w przepaść.

« Dla czego mi teraz tak trudno związać myśli w jakąś całość? W głowie i sercu jeszcze dosyć życia, ale to życie, jak człowiek w letargu, bezwładne. Biorę pióro w rękę, chcę usta otworzyć, wątek myśli nagle się rozrywa i już nic nie wiem, co chciałem powiedzieć. Dar myślenia, bez daru słowa, na cóż się przydać może? Chyba na to, na co się przyda słowo bez czynu! Niegdyś było inaczej, ale odkąd przestałem publicznie nauczać, natchnienie mnie odstąpiło i może już nie wróci, tak jak nie wrócą lata minione. To pierwsze zrodziły okoliczności, wywołała gwałtowna potrzeba, jakaś wiara we własne siły, jakieś uczucie obowiązku działania, a przedewszystkiem miłość mojego narodu, moich nieszczęśliwych braci. Ze wszystkiego, dziś mi tylko ostatnie pozostało na dnie duszy, niepożyte jak kamień; rzesztę czasu i cierpienie strawiło. Niezawodnie, że ciężkie więzienie odebrało mi najlepszą cząstkę ducha mego, bo właśnie wtedy mnie zamknięto, gdy duch ten wiary był światłem Bożem, gdy czytał w księdze

Digitized by Google

przyszłości i mimo wiedzy był prorokiem. Dziś wcale tego dopatrzeć nie mogę, czuję tylko siłę, która mnie dźwiga, która mi czasem rozjaśnia mój zasępiony widnokrąg. Żyję, bo muszę, pracuję, bo trzeba — ale nic ani życia ani pracy mojej nie podżega, dla tego może jedno i drugie takie niepłodne! Gdyby zkąd jakiego zarzewia, jakiej iskry zdolnej z tych popiołów rozniecić nowe życie, możeby się jeszcze coś z głębi duszy ozwało, coś nakształt proroctwa, byle nie wiecznie ta stara pieśń o jednej zwrotce, o jednej nucie, od której życie odbiegło. Czego się dotknę, stare jak świat! rozsypuje się w popiół, w próchno, starzy ludzie w nowych szatach, stare książki w nowych okładkach, stare gmachy nowym oblepione tynkiem, stare przechrzczone obrządki, stare przekute społeczeństwo, ach! nic-że nowego pod słońcem! I tu jeszcze stary wyraz starego zwątpienia.

« Myślę czasem, żem już umarł, i że mi się znowu narodzić trzeba, bądź gdzie bądź, tu, czy tam, gdzieś bliżej słońca, bliżej Boga. Bo i zkąd ta żądza niepohamowana nowego życia, zkąd to uczucie niezadowolenia wśród zadowolonych chwilą obecną? Może to przedświt pięknego słońca pod zlodowaciałą strefą? przeczucie zmartwychwstania pod kamieniem grobowym? Bóg to wie! Gdyby też przemówić tak jak to dawniej! Ale jakiemże słowem? Trzeba nowego słowa dla nowej myśli, bo inaczej myśl obumiera nim ją wypowiem, a mowa ludzka tylko stare rzeczy wypowiedzieć zdolna, uszy ludzkie niedostrojone do nowych dźwięków, jak serce nieusposobione do przyjęcia czystej prawdy, do uznania słuszności wedle odwiecznego probierza: « nie czyń drugiemu co tobie niemiło, » do uczucia miłości bliźniego, choćby tylko na miarę miłości własnej, bo

Digitized by Google

już o tej drugiej co się poświęca, nie ma co mówić! Pragnę koniecznie przemówić po dawnemu, a może to moje pragnienie na teraz jest niewłaściwe, bo do ziszczenia tych pragnień potrzeba innych zupełnie warunków. Przeszłość się nie wraca, też same przyczyny nie zawsze miewają też same skutki, wrażenia nie zawsze jednakowo oddziaływają. Może to i dobrze, że nauczać nie mogę głośno, dopóki się nowa myśl w ciszy nie wyrobi. Nauczać słowem można tylko w danym czasie, kiedy ludzie są usposobieni do słuchania, gdy łakną słowa, inaczej słowo stanie się jako miedź brzękająca głuchemu, jako świetna barwa ślepemu. Nauka przykładu, życia, pracy, walki silnej dziś więcej wpływa na ludzi niż najwymowniejsze słowo. Powinienem się uczyć teraz, zbierać, rozważać i pracować. Szczęście moje z powrotu na rodzinną ziemię, do ukochanych braci moich, niech będzie modlitwą dziękczynną, kwiatem życia, światłem myśli, tarczą od złego po wszystkie czasy. Ot, znowu stare rzeczy! Gdyby się wyspowiadać Bogu, ludziom, ziemi i niebu, gdyby te niczem nie objęte żądze dobra, piękna, szczęścia, w jakiś kształt widzialny przerobić i dać go ludziom jako chleb żywy ku zmartwychwstaniu, praca byłaby zasługą, cierpienie rozkoszą, a życie życiem!

« A więc o życie troszczę się, co tu robić będę, jakim porządkiem wezmę się do pracy, jak czasem rozrządzę? Wszystko to rzeczą względną i stanowczo na pytania odpowiedzieć trudno. Uczyć się systematycznie niepodobna, może już dla mnie zapóźno, do przyjmowania formułek trzeba umysłu świeżego, przynajmniej spokojnego, a mój już tak skołatany! na ciężką pracę zdobyć się nie może. Potrzeba mu pokarmów zdrowych, posilnych, lecz w małej ilości. D'a tego czytać

Digitized by Google

to tylko i wtedy, do czego i kiedy przyjdzie ochota, przeplatać koniecznie zajęcie umysłowe jaką bądź pracą ręczną dla samego zdrowia, uczyć jaką prostą poczciwą duszę, oświecać słowem i przykładem, to byłoby najpożyteczniejsze na teraz. Niepodobna mi już teraz w moim wieku, czytać historję powszechną od a, b, c, i rozważać gruntownie dzieje ludzkości. Wszędzie i zawsze religja będzie przyczyną wszystkich przyczyn w dziejach ludzkości, z tego względu zasługuje też przedewszystkiem na uwagę naszą. Rząd, polityka, obyczaje, nauki, filozofja i sztuki piękne, nosiły zawsze piętno jakiejś wiary i jakiegoś dogmatu.

« Któżby śmiał utrzymywać, że lud nie czuje wielkości Boga w dziełach Jego, jeżeli skierujemy pojęcie ludu w ową sferę cudownych zjawisk, których samo rozważenie staje się modlitwą, czcią i uwielbieniem. Czyńmy w tej mierze jak Chrystus, który budował wpierw, nim zburzył, objawiał prawdę i nią zniszczył kłamstwo, nie rozprawiał o niewolnictwie, o ciemiężcach i uciemiężonych, o równości i wolności, ale powiedział tylko: « braćmi jesteście, » kto nie miłuje, trwa w śmierci, i tą zasadą, tem rozkazaniem potępił fałsz. Cóż to ma znaczyć? Oto wiara w Boga, kruszyła wiarę w bałwany, obalała je w sumieniu oszukanych, a bożyszcze zamieniło się w prosty kamień, lub drewno. Nie młot je obalał, ale słowo prawdy, ale nowa idea.

« Człowiek bez wiary żyć nie może, musi koniecznie w coś wierzyć, musi coś ukochać, czemuś zaufać, dla tego, nim mu powiemy : to w co wierzysz, głupstwem jest, pokażmy mu coś wznioślejszego, coś pewniejszego, aby się podniósł myślą i uczuciem, aby rozeznał drogę swoją, i był tak pewnym, że nią dojdzie

Digitized by Google

do Boga, iżby go nic w tej mierze nie zachwiało. Choć droga ta niezawsze będzie wygodna, często ciernіem usłana, potem i krwią wędrowca zroszona, ale pewna, prosta, nieomylna i do celu wiodąca. To wszystko czego pożądamy dla siebie, dla zaspokojenia przemijającej żądzy, wielką jest marnością, bo choć na chwilę nasycamy ciało, czy to chlebem, czy rozkoszą, azali duch będzie nią syty? Przeciwnie, póki człowiek głodny, marzy tylko o chlebie, gdy potrzeby ciała zaspokoi, duch głodniejszy niż przedtem, woła o pokarm dla siebie. A czem go nasycić? Nauką? — tylko do czasu, tylko pod miarą, dopóki rozum nie dotrze krańców ograniczonej dla siebie sfery, potem znów głód, czem go zaspokoić, przynajmniej zaspokoić? Oto pracą wytrwałą z oględem na pożytek moralny, oto miłością w życie wcieloną, oto dźwignieniem słabych, pocieszeniem strapionych, wiązaniem serc bratnich w jeden łańcuch, wskrzeszeniem umarłych z grobu niewiadomości, otrząśnieniem ich z pyłu i pleśni śmiertelnej, tem się tylko duch karmi, tem wzrasta, tem żyje, choć się ciało rozsypie, a kości spróchnieją. Słowo? czemże jest słowo, dopóki się w czyn nie wcieli? Dźwiękiem rozpływającym się w powietrzu, którego przyszłe pokolenia nie usłyszą, jeźli go teraźniejsze nie pojmie, w czyn się nie zamieni, jeżeli się ciałem nie stanie. Słowo nie zbawi człowieka, nie odkupi ludzkości. Słowo Boże, to słowo przez które świat uczynion, i które dotąd stwarzać nie przestaje, wcieliło się w życie Chrystusa, który dla tego nazwan był Synem Bożym, iż był pełen ducha świętego.

«W tych dniach pisano do mnie o jałmużnę, słowa

Digitized by Google

pociechy i miłości braterskiej, dla istoty z wszech miar najbiedniejszej i najgodniejszej współczucia. Całe jej życie było pracą i cierpieniem, życie krótkie, bo młoda, życie długie bo wydoświadczone boleścią. W krótkim czasie straciła ojca, matkę, męża po kilkutygodniowem pożyciu, a teraz pochowała jedyne dziecię. Pościła, modliła się z wiarą, że Bóg cud dla niej uczyni, i to dziecię na śmierć skazane, przy życiu zachowa. Dziecię umarło. Teraz kiedy ją wiara w modlitwę zawiodła, nie pojmuje ani miłosierdzia, ani sprawiedliwości Boga względem siebie, nie pojmuje dla czego jej jedyna najgorętsza modlitwa nie otrzymała skutku, kiedy jej powiedziano : « o cokolwiek w Imię moje prosić będziecie, otrzymacie. » Ale jej nie objaśniono, że tylko modlitwa o dary Ducha świętego nie może pozostać bez skutku, wszystkie inne, o deszcz, pogodę, o zdrowie należą do kategorji tych próśb, o których powiedziano : « Nie wiecie o co prosicie, nie będziesz kusił Pana Boga twego.» Bo jakże sam Wszechmocny mógłby uczynić zadość tylu wbrew sobie przeciwnym prośbom ludzkim, bez naruszenia najmądrzejszych i odwiecznych praw natury? Kiedy się wszyscy dla siebie i dla swoich wypraszamy od śmierci, gdy jedno prosi o deszcz, drugie o pogodę, miałżeby Bóg dla przywidzeń naszych zmieniać święte i dobre wyroki swoje? Gdyby nie było śmierci, w cóżby się obróciło życie? Czem byłoby życie ziemskie, bez nadziei odrodzenia się pod doskonalszemi warunkami? któżby z nas chciał być nieśmiertelnym na ziemi, gdyby nawet miał wszystkie zachcenia czem zaspokoić? Śmierć nie rozłącza tych, których łączy miłość—rozłączyć tylko może piekło nienawiści, grzechu i zobojętnienia, tak się ludzie rozłączają nawet za życia tu na ziemi i to rozłączenie musi być wieczne!

Digitized by Google

«Strasznie nie lubię tych oklepanych morałów, których księża zwykli używać w podobnych razach. Aby biedną duszę wybawić z piekła rozpaczy, aby ją pogodzić z koniecznością, z wolą Bożą, z wyrokiem nieodzownie spełnionym, trzeba serca. Tego cudu odkupienia dokazać można serdecznem współczuciem, przejęciem się jej boleścią, uznaniem jej żalu i podnieceniem jej wiary nie tylko w sprawiedliwość, ale w mądrą ojcowską opatrzność nad nami. Wszak umarli są tylko nieobecnymi ciałem, ale są, żyją w nas, z nami, tylko od nas szczęśliwsi i doskonalsi.

«Otóż rok nowy. Dzisiaj straciłem liczbę miesięcy, dawniej liczyłem na tygodnie, teraz już nie liczę, bo nie wyglądam perjodycznych listów. Może tak lepiej, bo człowiek spokojniejszy, znośniejszy sobie i drugim. Przypomniałem sobie w tej chwili ów rok ostatni przed wzięciem mnie do więzienia, kiedy byłem w jednem kółku z ukochanymi, uszczęśliwiony ich miłością braterską. Za tem wspomnieniem snują się inne, to jaśniejsze, to smutniejsze, to słodkie, to gorzkie, a nad wszystkiemi łzę uronić trzeba, bo w każdem było trochę cierpienia, które minęło, trochę szczęścia, które także minęło. Chociaż zwyczaj narzekać na rok ubiegły, a nowy witać życzeniami, ja nie złorzeczę mojej przeszłości, nie wiele się dla siebie od przyszłości spodziewam, a mniej jeszcze żądam. Owszem błogosławię ubiegłemu rokowi, który mnie powrócił na rodzinną ziemię, tu złożę kości moje.

«Lubo przechodziłem ciężką drogę, ale jak sobie przypomnę, to mi na resztę odwagi przybywa, a choć wielu

Digitized by Google

rzeczom nie wierzę, Opatrzności Boga nad sobą ufam, i tę mam nadzieję, że mnie nie opuści. Wierzę mocno, że to co trapi jest tylko pokusą a pociecha tuż za nią. Ale najcięższe cierpienia moralne, od których wolny nie jestem, i których w mojém położeniu nigdy się nie pozbędę. Mniejsze były bez wątpienia cierpienia męczenników, wydanych w ręce siepaczy, od trwogi i zwątpienia, jakiego doznawać musieli, nim ciało poświęcili na ofiarę prawdzie. Ale tej męki wewnętrznej oko ludzkie nie widzi, nie lituje się nad nią serce ludzkie, bo jemu trzeba materjalnych dowodów cierpienia, żeby wywołać współczucie. Gdy apostoł Paweł uskarża się na pokusy, a w innem miejscu obojętnie mówi o niedostatku, chorobie, więzieniach, rózgach i wszystkich cierpieniach fizycznych, jak rozumieć tę skargę, jak pojąć, co ten wielki człowiek zowie pokusą? Były tam zaiste cięższe próby, niż ból fizyczny. Co do mnie, ilekroć cierpiałem fizycznie nigdy prawie nie narzekałem, duch nie słabł niemocą ciała, ale ciało zawsze upadało niemocą ducha. Gdy mam zmartwienie, niepokój, boleść serdeczną, zaraz i ciało słabnie, im starszy jestem tem większy wpływ ciało wywiera na ducha, aż duch zabije ciało.

« Po przybyciu do świętej Anny, po takim smutku i utrudzeniu moralnem, przyjść do siebie nie mogę. Wypaliło się gorączką kawał życia, — mniejsza o to. Wszakże życie nasze świętej prawdzie i ludziom na ofiarę złożyć powinniśmy.

« Długobym dziś pisał, ale myśl nikłnie pod piórem i na dno serca upada. »

Z tych notatek poznać możemy umysł ks. Benwenutego i wysokie jego wyobrażenie o życiu i obowiązkach;

Digitized by Google

możemy z nich mieć miarę siły wewnętrznego parcia, które przez bezczynność odwrócone z kolei wiary, szukało w rozumowaniu powrotu na jej drogi. Cierpienia moralne jakich z tego powodu doświadczał, byłyby może dla niego zabójcze, gdyby nie był zobaczył Polski.

Po przyjeździe do ojczyzny, lud i liczni znajomi, jak sam wspomina, przyjęli go z prawdziwą serdecznością. Były to najprzyjemniejsze chwile dla niego. Kraj wychodził z odrętwienia, duch publiczny wzrastał i czuć było powiew nowego życia, które po dwudziesto sześcio letnich prześladowaniach, wykwitało z więzień, z wygnań, z przeróżnych dolegliwości i drobnych, mrówczych usiłowań. Dla stęsknionego wygnańca, widok poczuwającej się w sile ojczyzny, miał niewymowną pociechę i goił rozdartą duszę. Doświadczył tej pociechy Benwenuty, chociaż dla niego, nie miało się i na ojczystej ziemi zakończyć wygnanie. Nienawiść moskiewska skazała go na dalszą bezczynność, zabroniła mu miewać kazania, ograniczając sferę jego działania murami klasztornemi. Cierpiał więc znowu, a cierpiał tem więcej, że na straży tych rozporządzeń stała znowu obawa jego przełożonych. W podwójnych zostając więzach, moskiewskich i klasztornych, był podobny do orła zamkniętego, który pragnie powietrza, swobody, ażeby módz rozwinąć w całej szerokości skrzydła swoje do wysokiego polotu.

Nie skarżył się ks. Benwenuty na swoje położenie, ale z każdego słowa jego czuć boleść bezczynności, która zupełną nie była, gdy pracował w duszy, szukając nowej w sobie siły i nowego słowa dla kraju. Odsunięty od świata, nie był jednakże zupełnie samotnym, sama bowiem jego obecność w klasztorze, wywoływała w około ruch niemały. Wiele osób odwiedzało go

Digitized by Google

pragnąc poznać znakomitego mówcę, inni zapraszali go do siebie, lub słali klasztorowi dary z powodu obecności w nim powróconego wygnańca. Młodzi zakonnicy pragnęli widzieć go na dostojeństwie gwardjana, lecz wybór na tę godność był teraz trudniejszym niż w Prasnyszu, gdzie pełniąc obowiazki lektora, nie został przed swojem wywiezieniem przełożonym klasztoru z powodu niechęci rządowej i dla opinji starszyzny zakonnej, która mu zarzucała pojęcia zanadto liberalne. Przybywszy do Przyrowa, gdzie z rozkazu najezdników miał zostawać, doczekał się w tym klasztorze Ś. Anny, o kilka mil od Częstochowy położonym, wypadków roku 1861. Zrobiły wielkie na nim wrażenie i odmieniły, kładąc stanowczo koniec marzeniom, którym nie obcy był panteizm, i usuwając wszelkie wątpliwości, które mu tyle boleści sprawiały. Wypadki lutowe jak wielu innych odrodziły i Benwenutego : odnalazł w nich siłę, natchnienie i wiarę swoję. Bramy klasztorne otworzyły się przed nim wbrew zakazom moskiewskim. Ks. Benwenuty ujrzawszy się w obec ukochanego ludu, bez więzów, w możności nauczania, uczuł moc, która ducha jego wiary przeniknęła «światłem bożem». Księga przyszłości rozwarła się przed nim i mimowiedzy był mówca z Białkowa prorokiem. Słowo nie potrzebując chować się w obłoki przenośni, stało się piękniejszem, uroczystszem i wspanialszem. Mowa jego odtąd była podobną do języka Kordeckiego, broniącego wiarą ostatniej twierdzy Rzeczypospolitej; była podobną do mowy Skargi, wołającego w imie Boga i ojczyzny, która szła na rozbicie, o upamiętanie się w śwawoli. Była ona jednak wdzięczniejszą od mowy sejmowego kaznodziei, bo gdy tamta rozwijała straszne obrazy nędzy i niewoli w upadku, jaki miał spotkać Polskę, za

Digitized by Google

krzywdy ludu i nieuległość dla władzy; — mowa kaznodziei ludowego, rozpraszała cienie zakrywające przyszłość i okazywała jasne obrazy narodu poprawionego, używającego praw i niepodległości według Boga. Posiadała w sobie prostotę włościańską, szlachetność rycerską i namaszczenie cierpiących. Człowiek tej mowy używający, okryty szarym habitem, blady, zwolna rumieńcem zapału pokrywający się, jak posąg nieruchomy na ambonie, był jakby wodzem serc, hetmanem myśli i starostą moralnych dóbr ojczyzny.

Rok 1861 był epoką najwyższego rozwinięcia genjuszu kaznodziejskiego Benwenutego. Widzieliśmy go wówczas, postępującego od Jasnej-Góry z processją pielgrzymów warszawskich w wielotysięcznym tłumie, który niósł gałęzie, jak niegdyś Żydzi palmy, gdy chcieli uczcić Zbawiciela, ścieląc mu pod nogi zieloność, ażeby się kurz na niego nie podnosił na drodze. Chorągwie kościelne i chorągwie z Orłem i Pogonią, powiewały nad głowami. Krzyże kirem osłonięte, wieńce cierniowe, obrazy świętych niosły mieszczki i mieszczanie częstochowscy ubrani w żałobę. Głos litanji, śpiew psalmów i pieśń « Boże coś Polskę » rozlegał się dalekiem echem. W kościele Starej-Częstochowy zatrzymała się processja i ks Benwenuty miał przemowę, a później drugą za miastem pod krzyżem, na rozstajnych drogach, gdzie prócz pielgrzymów, słuchało go kilkuset żołnierzy moskiewskich, którzy w bliskości stali obozem. Ks. Benwenuty mówił tego dnia o męczeństwie Polski i przepowiadał jej przyszłość szczęśliwą. Mówił o walce moralnej, do której każdy Polak przystępować winien, wyrabiając w sobie cnoty domowe i publiczne, kształcąc duszę w miłości i w cierpliwości, i czyniąc dobrze wszystkim, szczególniej bie-

Digitized by Google

dnym, ciemnym i poniżonym. Przestrzegał przed walką orężną, która udać się nie mogła i wykazywał, że w razie napaści przemożnego nieprzyjaciela, straszniejsze są dla niego piersi bezbronne cnotliwych, niż źle uzbrojone dłonie walecznych. Miłość Boga i miłość ojczyzny regulując życie Polaka, uczynić go powinna wzorem człowieka, a Polskę wzorem dla wszystkich krajów. Wielkie myśli, praktyczne rady, czyste uczucia i ta polityka cnoty narodu odradzającego się, którą każdy w duszy swojej robi, wydalając z niej złe, co ułatwia panowanie w Polsce Moskalom i Niemcom, podniosły mówcę w sferę najwznioślejszej rzeczywistości. Kto słyszał wówczas Benwenutego, ten niechaj nie spodziewa się, ażeby usłyszał piękniejsze słowo. W płaczu i w rozrzewnieniu podawali sobie dłonie słuchacze i całowali odchodzących Warszawian, którym zalecał Benwenuty, ażeby po drodze, we wsiach i w miasteczkach apostołowali Boga i Polskę, i uczyli, że ten jest tylko Polakiem, kto jest cnotliwym.

Czynność w tym roku mówcy ludowego w okolicach Częstochowy była niezmordowaną, w następnym, w 1862 roku zmniejsza się i słabnie. Benwenuty cofnął się za kraty i w obrębie klasztornym nauczał. Moskale zastawiali na niego w tej porze niebezpieczne sidła i szukali pretekstu do uwięzienia. Raz wysłali ajenta do klasztoru, który pod pozorem patrjotycznym miał polecenie wciągnąć go do niby konspiracji; zamiar się nie udał.

O wybuchu powstania, nic nie wiedział ks. Benwenuty. Jak przyjął o niem wiadomość? nie wiemy. Wszakże, w czasie, kiedy się ważyły losy narodu, bezczynnym być nie chciał, a idąc w ślady Fabjana Birkowskiego, oddał się na służbę walczącym braciom i przyłączył się

Digitized by Google

do pierwszych, jakich zobaczył powstańców w oddziale Teodora Cieszkowskiego. Zagrzewać do życia moralnego w obozie, do wypełnienia obowiązków żołnierza polskiego, do waleczności w bitwie, uważał za świętą a użyteczną powinność kapelana obozowego. Tłumy zebrane pod broń, i wojskowo i moralnie niewyrobione, potrzebowały nie tylko dowódzców wojskowych ale i duchownych przewodników. Niestety, nie długo im przewodniczył Benwenuty. Dnia 22 marca (1863 r.) przy kolei żelaznej pod Łazami, spotkali się powstańcy z Moskalami. W chwili gdy Benwenuty krzyżem błogosławił Polaków, padł kulą przeszyty. Plac boju został przy nieprzyjacielu, który według zwyczaju poobdzierał wszystkich trupów i zostawił niepogrzebane na polu. Po odejściu Moskali, poznano ciało kaznodziei i odwieziono je do Przyrowa, gdzie zostało pochowane. Wiadomość o jego śmierci smutkiem przejęła Warszawę, gdy giną bowiem tacy ludzie jak Benwenuty, cierpi na tem sprawa narodu.

We dwa przeszło miesiące po tej bolesnej stracie, zginął dnia 29 maja w bojach rychwalskich Calliera pod Grochową w Kaliskiem, brat cioteczny Benwenutego, ks. Stefan. Urodził się w znanym nam już Białkowie dnia 24 maja 1835 r. z Brygidy i Wincentego Cieślaków, rolników. Brygida była siostrą matki Benwenutego. Jej syn odebrał również początkowe nauki od miejscowego proboszcza i wstąpił jak jego cioteczny brat do nowicjatu bernardyńskiego w Kole, zamieniwszy imię chrzestne Jana na zakonne Stefana. Mniejszej nauki i zdolności od brata, miał jednak Stefan Cieślak dobrą kaznodziejską wymowę, — przejęty zaś również gorącą miłością ojczyzny, poszedł na kapelana obozowego do Mielęckiego, w oddziale którego zostając,

Digitized by Google

wpędzony z innymi pod Nową Wsią w Gopło, o mało tam życia nie zakończył. Wyratował się szczęśliwie z toni, ale nie uniknął kuli.

Utrzymuje się mniemanie, że sprawa niepodległości Polski obcą jest ludowi włościańskiemu, że obojętnym dla niej pozostał. Opinja to jest błędna, lud wiejski, podobnie jak i inne społeczne warstwy narodu, niósł ojczyznie ofiary. Prócz tysiącznych dowodów, świadectwem tego, dzieje tej jednej rodziny z małej wielkopolskiej wioski, która poświęciła w przeszłem powstaniu dwóch wymową znakomitych i cnotą odznaczonych braci.

W listopadzie 1863 r. przechodząc traktem wiodącym do Białkowa, spotkałem na drodze staruszkę, niosącą na plecach w płachcie suche gałęzie do palenia. Niskiego wzrostu, pomarszczona, szła z lasu boso a na powitanie moje, złożywszy ciężar na ziemię, wdała się ze mną w rozmowę. Była to ciotka ks. Benwenutego i ks. Cieślaka. Od niej dowiedziałem się wiele szczegółów z ich życia tutaj podanych. Staruszka mówiła o siostrzeńcach z wielką miłością i z szczególną wymową, która snadź właściwą była całej rodzinie. Śmierć ich bolała ją srodze, ale nie żałowała, bo polegli za ojczyznę.

«Miałam w tych dniach senne widzenie wielkiej bitwy na polach Lichenia, w którym jest cudowna Matka Boska, mówiła dalej do mnie staruszka. Nasi ucierali się z Moskalami. Bój był okrutny i już nasi przegrywali, gdy się pokazała nad nimi Matka Boska Licheńska i błogosławiła szeregi. Po tem błogosławieństwie Moskale zaczęli słabnąć, ustępować i nasi zwyciężyli. Znasz pan polskich dowódzców? pytała mnie wieśniaczka. Jeżeli znasz, pójdź do nich i powiedz im, żeby na tem polu licheńskiem starali się bitwę zrobić

Digitized by Google

z Moskalami, a jestem pewną, że wygrają. Na intencję tej wygranej na przyszły tydzień pójdę się modlić do Lichenia. » Takim jest ten lud polski, o którym myślano, że zyski materjalne natchną go pojęciem patrjotycznych obowiązków.

Uboga wyrobnica zbierała grosze z własnego wyrobku, na wystawienie pomnika dla ks. Benwenutego, i dla ks. Stefana. Nie zebrała jeszcze potrzebnej summy, gdy śmierć w 1866 r. przecięła pasmo dni jej żywota. Naród wystawi nagrobki jej siostrzeńcom!

Digitized by Google

Digitized by Google

PAMIĘTNIK KAPELANA

KSIĘDZA SERAFINA SZULCA.

Digitized by Google

Digitized by Google

PAMIĘTNIK KAPELANA

KSIĘDZA SERAFINA SZULCA.

Wszystkie zdarzenia i wypadki, uważam jako wywołane na widownię tego świata wolą wyższą, a nie jakiemś zrządzeniem, fatum, którego istnienie przypuszczają filozofowie pogańscy i ludzie, co nie mają nic wspólnego z religją, od której są odgrodzeni przeciwnemi pojęciami i zasadami. Wola Tego w którego prawicy spoczywają losy państw i narodów, zakreśla im wzrost i upadek; ona zagrzewa natchnieniem pojedyncze osoby i nadaje im zapał oraz gotowość do spełnienia wielkich czynów z zaparciem się siebie — co, ludzie niereligijni uważają za postęp i ducha czasu, a co jest tylko w rzeczy samej zdarzeniem pochodzącem z kierownictwa woli Bożej. Najdotykalniejszy tego przykład mamy na naszej nieszczęśliwej i od tak dawna przygniecionej nieszczęściami ojczyznie.

Wojna 1831 roku z wrogiem naszym, nieszczęśliwie zakończyła się dla oręża polskiego. Jedni z obrońców ojczyzny zalegli mogiły z przeszytą piersią od kul nieprzyjacielskich, i powiększyli liczbę grobowców walecznych ofiarników wolności, których zastęp od czasów Kościuszki, coraz tłumniejszym na naszej ziemi. Inni, okryci pyłem wojennym, z zasępionem czołem, z otwar-

Digitized by Google

temi i cieknącemi ranami poszli w szeroki świat z pod chorągwi, pod którą stali dziewięć miesięcy i rozproszyli się w dalekiej obczyznie, jak owe jaskółki ulatujące z pod strzechy w różne strony świata, z tą myślą, że znów kiedyś powrócą. Inni skuci w kajdany, wyrwani z koła rodziny, z objęć rozpaczającej żony i drobnej dziatwy, zanoszącej się od płaczu, rozdzieleni gwałtem od połowy swojego życia i pociechy, zapędzeni zostali w smutne, zimne i bezludne przestrzenie Sybiru. Ci, których los zawistny ochronił przed prześladowaniem Moskali, siedli cicho w zagrodach swoich ojców, a prując lemieszem chlebodajną rolę, szczęśliwi byli, że mogli odetchnąć powietrzem rodzinnem i zapłakać na ziemi cmentarnej, z której unosiła się do Boga, modlitwą o niepodległość, para z krwi męczenników, jakby kadzidło Zacharjasza kapłana i wonny aromat z przed ołtarza, na którego stopniach sprawiała się najświętsza ofiara. « Pomścij krew naszą Boże nasz, która przelaną została » było ciągłem błaganiem znędzniałych wdów, osieroconych matek, osamotnionych żon i opuszczonych dziatek, które wzrastały bez opieki ojcowskiej.

Po roku 1831, życie narodowe ucichło jakby stłumione, bagnet despotycznego Mikołaja i knut jego kozaków, z nową zgrozą zawisł nad Polską i dyktował jej swe prawa. Myśl, że przeznaczeniem naszem jęczeć w pętach niewoli, odbierała poczciwym otuchę, a złych ośmieliła do wypełznięcia i okazania się na światło słoneczne. Zepsucie zaczęło się szerzyć w najrozmaitszych kształtach a dotknęło nawet kobiéty polskie, na których nadzieja spoczywała, że wychowają dzielne, młode pokolenie. Błyszczący mundur i szlify oficerskie, nie sprawiały już w nich odrazy, podawały swe dłonie Moskalom, jakby na nich nie było śladów krwi braci.

Digitized by Google

Szał ogarniał społeczeństwo, obojętność dla religji i ojczyzny zaczęła się w niem szerzyć jednocześnie. Młodzież szukała karjery w służbie carskiej, ordery i dostojeństwa nieprzyjaciela poczęły łechtać próżność panów i dorobkowiczów, duchowieństwo osłabło w gorliwości, nad ludem większa ciemnota zawisła, letarg moralny, odrętwienie narodowe przerywały tylko jęki z cytadelli dochodzące, lub nieśmiałe prace zacnych patrjotów przez mało kogo znanych a przez nikogo nie cenionych.

Upadek był wielki, tak wielki, że pominięto najpomyślniejszą porę uchwycenia za broń w sprawie niepodległości w czasie sebastopolskiej wojny. Moskwa prawie wszystkie siły zebrała nad Czarnem morzem, a do Polski wysłała tłum tak zwanego *opołczenia*, to jest chłopów moskiewskich, którzy niechętnie wyszli z domów rozkazem zmuszeni, łatwi zaś byli do rozproszenia i wypędzenia z kraju. Lecz przemijają najpomyślniejsze chwile, nawet takie w których ciemięzca w podstawach jest zachwiany i chyli się do upadku, kiedy naród zaśpi w niewoli, zmartwieje w uczuciu, zwątli się w duchu; kiedy wola Boża nie powoła go do działania i życia. Nigdy łatwiej, z większą pewnością wygranej, nie można było powstać, jak wówczas, — nie powstaliśmy, — snadź Bóg nie chciał bez dołożenia się naszego, uczynić nas narzędziem łaski swojej.

Wojna sebastopolska wepchnęła w grób pysznego Mikołaja. Polacy nie cieszyli się z jego śmierci. Gdyby żył dłużej, byłby wojnę prowadził do ostatka, nie oddałby nawet drobnostki dla ocalenia reszty, jak to uczynił syn jego — a przez swój upór i wyniosłość, sprowadziłby, być może, zupełną klęskę despotycznego państwa, które gniecie Polskę. Wstąpił na tron carów

Digitized by Google

moskiewskich niby-to liberalny Aleksander II, po którym spodziewali się Polacy łagodności jaką się odznaczył stryj jego Aleksander I, a który okazał się sroższym okrutnikiem niż ojciec i największym prześladowcą Polski, Litwy i Rusi. Niby-to przystępny i dobrego serca, ściągnął do Warszawy wielu Polaków, którzy, chociaż się nie koronował na króla polskiego, czołem przed nim uderzyli. Prędko jednak odepchnął od siebie łatwowierność polską, okazując istotne swoje skłonności, nieprzyjazne naszej narodowości i wolności. Zamiast spodziewanych odmian na lepsze, usłyszeli z ust jego wyrazy : « precz z marzeniami! co mój ojciec zrobił, zrobił dobrze i ja tak robić będę! » Dalsze więc prześladowanie i gnębienie Polski było przez niego zapowiedzianem i postanowionem. Obelga, jaką nowy car Polsce wyrządził, nazywając jej nadzieję i potrzebę życia marzeniem, nie została bez skutku, zrodziła ona myśl agitacji, wolę okazania, że Polska żyje, że życie jej nie jest złudzeniem. Przekonano się, że cierpliwem oczekiwaniem nic się nie zyska, nawet administracyjnych reform, że spokojność w czasie wojny krymskiej, wzięto za znak śmierci narodu, że należy samym o sobie myśleć, na swoje siły tylko rachować, i lepsze prawa zdobyć.

Za drugą bytnością cara w Warszawie, w której naznaczył zjazd dla siebie, cesarza austrjackiego i króla pruskiego, już nie było owacji. Polacy milczeniem i pogardą witali zaborców swoich. Z godnością obudziło się życie narodowe. Trzej ciemiężyciele Polski rozjechali się zmieszani postawą mieszkańców stolicy. Car przed wyjazdem, żegnając Rozalję Rzewuską (1) rzekł

(1) Byłem jej spowiednikiem.

Digitized by Google

tylko : « Warszawa mnie zimno, a nawet niegrzecznie przyjęła, ja też nie tak prędko do niej zawitam ! »

Ruch się rozpoczął na dobre i z dniem każdym nowe objawy znaczyły, iż Polska nie jest marzeniem. Któż nie pamięta dni lutowych (1861 r.)kiedy pięć ofiar pod kulami moskiewskiemi padło na ulicach Warszawy, — stały się one jeneralną pobudką. Polska którą za cmentarz uważali nieprzyjaciele, dźwignęła się, a przez poświęcenie, męczeństwo, ofiary i wojnę ogłosiła swoją istność. Na kimże nie zrobił głębokiego wrażenia smutny, pogrzebowy obrzęd 2go Marca. Kamienne serca wzruszyły się na widok żałoby narodowej. Porządek i cisza w stolicy, młodzież trzymała straż bezpieczeństwa, mieszczanie rządzili, wojska nieprzyjacielskie i policja obca ukryły się jakby spłoszone powagą powstającego narodu. Na wieść o poległych ofiarach dał odzew cały naród od krańca do krańca ziemi naszej. Serca polskie jakby cudem dotknięte ożywiły się miłością ojczyzny. Zniknęły stronnictwa, naród uczuł się jednym. W obec pięciu koron cierniowych i palm, jako symbolu przyszłego zwycięztwa, stanął szlachcic z wyciągniętą dłonią ku braterskiemu uściskowi spracowanej ręki kmiotka, a mieszczanin obok starozakonnego przez tyle wieków wzgardzonego; — dzisiaj, wszyscy równi, wszyscy bracia jednej rodziny, obywatele jednej Polski.

Te pięć koron zdawały się nam przedstawiać jakby wiarę, nadzieję, miłość, wolność i niepodległość ! Naród przywdział grubą żałobę. Nasze dziewice rzuciły błyskotki i jaskrawe szaty, przybierając skromne czarne suknie. Wszyscy wraz z strojem spoważnieli. Kto z bliska przypatrywał się temu szybkiemu przeobrażeniu i kto pojmuje, że się nic nie dzieje bez przyczyny, mu-

Digitized by Google

siał powtórzyć w myśli: «zaprawdę, to wyższa wola tem kieruje!» Kapłani nie mogli pozostać nieczułymi wśród ogólnej przemiany, jakoż głosili słowo Boże, nauczając patrjotyzmu w duchu religijnym, wykazując obowiązki dotyczące się Boga i ojczyzny. Moskwa porywała ich z ambony i uwoziła w kibitkach w dalekie strony; — na też samą ambonę wstępowali inni, bez trwogi i zachwiania się w duchu, gotowi w każdej chwili poddać za ogłoszenie prawdy świętej, swoje karki pod topór tyrana, jak owi wyznawcy i męczennicy w pierwszych chrześcjaństwa wiekach.

Lud gromadził się licznie w kościołach i pod figury świętych w miastach i w miasteczkach, — wszędzie rozlegało się echo wspaniałej pieśni «Boże coś Polskę.» Wśród modlitwy lud nie był bezpiecznym, — zagrożony kulą i więzieniem, w miarę prześladowania zapalał się więcej, w miarę stawianych przeszkód, wzmagał się w nim ogień Boży i ojczyzny!

Wypadki jedne za drugiemi następowały — żadna siła zepchnąć ich nie zdołała z drogi narodowej, ani też powstrzymać ich pędu, nawet rozum p. margrabiego Wielopolskiego, nic przeciwko nim nie zdołał, aż wreszcie wybiła stanowcza godzina, w której śpiewy i manifestacje, zamieniły się w krwawy dramat — wybuchło powstanie narodowe. Z dnia 22 na 23 Stycznia 1863 r. garstka walecznych synów Polski, która uszła przed niesprawiedliwą proskrypcją, wymyśloną przez naczelnika cywilnego rządu Królestwa Polskiego, do lasów, podczas błotnistej i mokrej zimy, zaczęła się gromadzić około swoich naczelników, wyznaczonych przez Komitet Centralny Narodowy w Warszawie.

Na dowódzcę województwa Krakowskiego przeznaczył tymczasowo Komitet pana Apolinarego Kurow-

Digitized by Google

skiego, obywatela ziemskiego, mieszkającego we wsi Tyniec w Jędrzejowskim powiecie. W krótce miał go zastąpić wezwany z emigracji pułkownik Czapski, człowiek wojskowy, na którego niecierpliwie oczekiwano. P. Kurowski całą duszą i sercem Polak, dla niezawisłości i dobra ojczyzny, gotów poświęcić całe swoje mienie, życie i wszystko co mu jest najdroższem, — chęci okazał najlepsze, lecz nie posiadał wiadomości wojskowych i doświadczenia w bojach. O wojnie miał wyobrażenie z powstania narodowego w Poznańskiem, w którem walczył za niepodległość Polski przeciwko Prusakom w roku 1848, pod komendą Ludwika Mierosławskiego (1).

Naczelnik więc województwa krakowskiego p. Kurowski, po otrzymanej nominacji, podążył najprzód do Gromnika pod Złoty Potok należący do dóbr zmarłego jenerała Wincentego Krasińskiego i tam porozumiawszy się z nadleśnym tychże dóbr Ignacym Dobrskim, byłym emigrantem, i z dzierżawcami fabryki pp. Winnickim, Gniewoszem, Groblewskim i Rosem, miał uderzyć na Kielce, co gdy nie przyszło do skutku, po pewnym czasie założył obóz w Ojcowie. Ochotnicy licznie na ten punkt zborny przybywali z Królestwa, z Krakowa i z Galicji. Sprowadzeni kowale przysposabiali sieczną broń, powstańców formowano w sekcje i w kompanje. Na komendanta placu i organizatorami wybrani pp. Winnicki, Gniewosz, — lecz główne i rzeczywiste kierownictwo organizacji wojskowej, powierzono p. Andrzejowi Łopackiemu, doświadczonemu

(1) Za udział w związku demokratycznym w roku 1846 Apolinary Kurowski dzierżawca w Poznańskiem, lat 23 wówczas liczący, skazany został przez sąd w Berlinie na ucięcie głowy toporem. Przez Berlińczyków w czasie marcowej rewolucji 1848 r. z innymi oswobodzony. Przypisek Wydawcy.

Digitized by Google

oficerowi z wojska austrjackiego, któremu pomagali pp. Groblewski i Rose.

Ustaliwszy porządek w obozie p. Kurowski oczyścił z Moskali granicę austrjacką na znacznej przestrzeni. W Michałowicach przyszło do małej utarczki z załogą moskiewską, która została rozproszoną, a kassa komory celnej zabraną. Był w tej walce Kwiatkowski dwudziesto dwu letni młodzieniec, który umarł z ran miechowskich w Krakowie. W Maczkach załoga moskiewska uciekła przed naszymi do Sosnowic, gdzie złączyła się z miejscową załogą.

Kurowski pomaszerował do Sosnowic. Moskale zabarykadowali się na dworcu kolei żelaznej i w przyległych budynkach. Po nocnym wśród deszczu pochodzie, nad rankiem 7 Lutego stanął Kurowski w Sosnowicach i zaraz ustawił swój mały oddział w szyk bojowy. Kawalerja zajęła stanowisko pod zakryciem wagonów od strony zachodu, żeby uciekających Moskali do Prus nie puścić — dowódzcą jej był Mięta, oficer z wojska austrjackiego. Piechota którą dowodził Nikiforów oficer z wojska rossyjskiego i Edward Stawecki stanęła od strony południa. Kosynjerów prowadził p. Teodor Cieszkowski. Od południa zaattakowana Moskwa, odpowiedziała z miejsc zakrytych gęstym gradem kul. Po dosyć długiej strzelaninie poszedł do szturmu Cieszkowski na czele kosynjerów. Ugodzony nieprzyjacielską kulą w prawą rękę wyżej łokcia, nie utracił przytomności, nie powiedział że jest rannym, — dopiero kiedy kosynjerów aż do drzwi w śród gęstych strzałów doprowadził, kiedy drzwi wyrąbano, barykady zaczęto rozwalać i zupełnie na naszą stronę przeważyła się szala zwycięztwa, usiadł na-pół omdlały i przytłumionym wyrzekł głosem « opatrzcie mi rękę bom ranny. »

Digitized by Google

Cieszkowski swoim bohaterskim atakiem rozstrzygnął na polską stronę los bitwy, kosynjerzy walczyli z wielkiem męztwem, stali w ogniu nieustraszeni, jak na prawych przystoi Polaków. Plan potyczki dobrze ułożony przez p. Kurowskiego, dobrze był wykonanym. Sam dowódzca był w ciągłym ogniu, również Nikiforów i Stawecki. Tylko kawalerja pana Mięty nie spisała się w tej bitwie i sprawiła, że Moskale mogli uciec do Prus. Żołnierzy moskiewskich padło nie mało, reszta w popłochu przeszła na terytorjum Górnego Szlązka, prowincję polską. lecz do Prus należącą. Odgłos zwycięztwa wywołał nawet na Prusakach takie strachliwe wrażenie, że z Bytomia i innych bliskich granicy miast górno-szląskich, uwieźli kassy do Wrocławia. Zabranych do niewoli moskali p. Kurowski wypuścił na wolność, dając każdemu dwa złote na drogę, po wykonaniu przysięgi, że więcej nie podniosą oręża przeciwko Polakom. Rozumie się, że według zwyczaju moskiewskiego, nie dotrzymali przysięgi i później walczyli przeciwko nam. Kilku jeńców moskiewskich wstąpiło do wojska polskiego i dobrze się później bili; jeden z nich zginął mężnie za wolność pod Miechowem. Po odniesionem zwycięztwie, zabrał Kurowski w Sosnowicach, liczną, zdaje się około 80,000 rubli srebrnych kassę moskiewską, tytuń i ołów,; zaprowadził władze narodowe w imieniu Komitetu Centralnego jako tymczasowego rządu, polecił odtąd przykładać pieczęć polską na paszportach, wybierać cła dla kassy polskiej, a urządziwszy wszystko w myśli zaleconej mu z Warszawy, podążył z wojskiem do Dąbrowy,

W tej górniczej osadzie zajął naczelnik kwaterę wraz z sztabem u człowieka pełnego zasług dla kraju, który niestety wraz z swoją zacną małżonką, za swoje chlubne

Digitized by Google

poświęcenie, musiał później przed srogością nieprzyjaciela ustąpić za granicę. Żołnierzy umieszczono wygodnie i wzięto się zaraz do robienia broni. Tymczasem ochotnicy zbierali się, nad wieczorem tegoż samego dnia zameldowano, że przybył oficer z wojska moskiewskiego p. Antoni Kulesza, w mundurze, przy pałaszu dwóch rewolwerach i przyprowadził trzydziestu chcących wstąpić w szeregi narodowe. Dowódzca uradowany, że mu przybyło ludzi fachowych, znających sztukę wojskową, wyrzekł słowa uznania dla patrjotycznego czynu oficera.

Ja zaś, ksiądz Serafin Szulc, z zakonu OO. Bernardynów (1), przybywszy do oddziału dla pełnienia służby kapelana wojsk narodowych, w te słowa powitałem zgromadzonych powstańców: « Bracia Rodacy! Trzydzieści przeszło lat stękając ciężko pod jarzmem srogiego wroga ojczyzny naszej, gorzko płakaliśmy przyciśnieni żelazną ręką ciemięzcy. Dzisiaj wybiła nam godzina, uderzył dzwon powołujący wszystkich pod sztandar narodowy, na którym lśnią litery: *za naszą i waszą wolność*. Moje serce drga uczuciem radości, że was widzę jako posłuszne dziatki zmartwychwstającej z grobu matki Polski, śpieszące jej na pomoc. Tem posłuszeństwem, dowodzicie, iż jesteście nieodrodnymi synami, krew z krwi, kość z kości tych ojców, co pod Stoczkiem, Grochowem i Wolą walczyli pod tem samem hasłem. Chwila ta najszczęśliwszą jest w mojem życiu, poniosę do grobu, jako najmilsze wspomnienie przybycie moje pomiędzy Was, obrońcy Kościoła i Ojczyzny! Razem z wami żołnierze polscy stać pod tym

(1) Ksiądz Serafin Szulc rodem ze wsi Siemonia w bliskości Dąbrowy, w powiecie Olkuskim, ujrzał światło dzienne w wieśniaczej chacie 16 kwietnia 1831 r. P. W.

Digitized by Google

pięknym orłem, który nas osłania i po nad nami się unosi, jest zasługą! Patrzcie żołnierze! jak ten orzeł narodu wspaniale spoziera! On już dzisiaj był w ogniu nieprzyjacielskim, on nowych żołnierzy prowadził do boju! Poszliście za nim i oto nieba nam pobłogosławiły! Zaledwie oręż polski po trzydziestu przeszło latach z zardzewiałej wyciągnięty pochwy, uchwycony przez Was został, a jakże się on dał uczuć Moskwie! Nowe nad nią zwycięztwo i oto są trofea zdobyte pod Sosnowicami. Spojrzyjcie na te bagnety, które zdobył młody żołnierz! Jest to początek, który rokuje świetne wawrzyny i dalsze zwycięztwa. Spojrzyjcie na to piękne i wypogodzone niebo! Wietrzyk ciepły powiewa jakby na wiosnę, a przecież to dopiero początek lutego; to nam Bóg błogosławi zsyłając pogodę za to, żeśmy podnieśli oręż za święty jego Kościół i Ojczyznę naszą, która zawsze zachowywała Boską naukę i szanowała wiarę.

« Za tą górą wznosi się chatka włościańska, w której się rodziłem i gdzie mnie moja ukochana kołysała matka w czasie, kiedy rozlegały się strzały na ziemi naszej wielkiego boju, za niepodległość Polski. Cóż to za łaska i szczęście, że dzisiaj powracając w moje rodzinne strony, zastałem na nich nowy, wielki bój za świętą sprawę, że tu po raz pierwszy ze łzą rozkoszy w oku powitałem białego orła, tu, na tej ziemi Krakowskiej, obfitej w pamiątki narodowe, w rycerskie dzieła ojców naszych, na tej ziemi, na której ukochany Tadeusz Kościuszko w sukmanie krakowskiego chłopka podniósł sztandar i razem z Bartłomiejem Głowackim, pod Racławicami zdobywał armaty! Wsławiły się wówczas krakowskie kosy i guńki krakowskie! A któż nie wie, jak dzielnie bili się Krakusi w 1831 roku, jak

Digitized by Google

się lękała moskwa czerwonych czapek i guniek chłopskich. Otóż znów teraz kochani Krakusi, dowodzicie, że również jak tamci jesteście walecznymi, że macie wiarę w sercu i dajecie nadzieje, że pójdziecie dalej po tej drodze mężnych, dopóki szczytu narodowego ołtarza nie ozdobimy liśćmi dębowego wieńca, i na ruinie moskiewskiego panowania nie zatkniemy chorągwi zwycięztwa!

« Żołnierze! patrzcie, to wasz dowódzca, to wasz drugi ojciec, stając pod sztandarem narodowym składacie w jego ręce wolność: żołnierz musi być ślepo posłusznym swojemu wodzowi, on was za to poprowadzi na pole sławy i wami mądrze kierować będzie.

« W imieniu ojczyzny, składam tobie podziękę obywatelu Kuleszo, który przy rozpoczynającej się walce narodowej, porzuciłeś szeregi moskiewskie i pośpieszyłeś do nas, dając z siebje dobry przykład wierności Ojczyznie!

« Pamiętajcie bracia Krakusi, ażebyście starej sławy kosynierów nie zaćmili. Siła wielka w polskich kosach, kiedy je dźwiga wiara i miłość; Moskal boi się Krakusa i kosy, bo nie zapomniał jeszcze cięć racławickich. Bracia Krakusi! spodziewam się, że nie pozostaniecie w tyle, że będziecie jak Bartosz Głowacki zawsze na przodzie. On zdaje się, jakby wołał do was: « kochani « moi rodacy, nie powstydźcie mojej kosy! Błagam « was walczcie śmiało, odważnie za naszą najdroższą « wiarę i ojczyznę! Ja wam błogosławię z mojego gro- « bu i zaklinam na rany Chrystusa, abyście nie splamili « tej polskiej kosy, która pod Racławicami bitwę wy- « grała! » Kosynierzy! tak wołają na was ojcowie wasi! Zarabiajcie jak oni na sławę równie szeroką, jaką mają w narodzie i na świecie, a idąc śmiało na Moska-

Digitized by Google

la spełnicie wolę Boga i oczekiwanie Ojczyzny!»

Ochota i zapał wojenny wielki był wówczas w młodym żołnierzu. Były to początki, dopiero co po zwycięztwie odniesionem, klęski jeszcze nie odebrały ducha.

W Dąbrowie naznaczono mi kwaterę wraz z nowo przybyłym oficerem Kuleszą, który chociaż dwie doby nie spał, przebywając wśród niebezpieczeństw drogę od samej Warszawy aż do Dąbrowy, przez całą noc oka nie zmrużył, bo przerabiał swój mundur moskiewski na kurtkę powstańczą. Dobry to był młodzieniec i z poświęceniem dla kraju.

Następnego dnia, to jest w niedzielę, urządzoną została kaplica, w której o godzinie dziewiątej odbyła się msza święta wobec wojska powstańczego i licznie zgromadzonych mieszkańców Dąbrowy. W końcu nabożeństwa pięknie przemówił jeden z okolicznych proboszczy do wojska. Skutkiem tej mowy, został później uwięzionym przez Moskwę i skazanym bardzo ciężko, podobno na śmierć, lecz po rocznem dopiero więzieniu, uwolniony.

Naczelnik województwa Kurowski, z zabranej kassy w Sosnowicach, połowę pieniędzy przesłał do Warszawy, które Komitet Centralny wysłał zaraz za granicę na zakupienie broni, nie mając innych funduszów w swej kasie; drugą połowę użył Kurowski na potrzeby oddziału. Wielu z powstańców nie miało dobrej, ciepłej odzieży. Wyjechałem więc do Bendzina w celu zakupienia przynajmniej stu kożuszków, tyleż par butów, kapslów i różnych przyborów wojskowych, mając ceny oznaczone przez dowódzcę: na parę butów 13 złp. 10 groszy, na kożuszek każdy 53 złote 10 groszy. Żydzi w Bendzinie okazali się przychylnymi dla naro-

Digitized by Google

dowej sprawy. Miałem tam do nich następującą przemowę:

« Bracia Rodacy Izraelici! Kiedy ze swej wspaniałej i niegdyś potęgą słynącej wśród starożytnych ludów waszej ojczyzny Jerozolimy, wypędzeni zostaliście na cztery strony świata, tułaliście się po różnych krajach, wszędzie prześladowani i zewsząd wypychani; tylko ci, co przybyli tu na naszą polską ziemię, znaleźli gościnność i kawałek chleba! Polska stała się dla was po Jerozolimie drugą matką, drugą wam ojczyzną! Tu się już rodzili przed wielu wiekami wasi pradziadowie, tu w tej ziemi spoczywają szanowne ich popioły! Moskal gwałtem wkroczył na naszą ziemię i wszystkich jej mieszkańców jako najezdzca ujarzmił. Bracia Izraelici! jako na polskiej zrodzeni ziemi, jej chlebem wykarmieni i jej duchem ożywieni jesteście. Nie ma pomiędzy nami różnicy praw i obowiązków, jesteśmy wszyscy równi, bracia Polacy, połączeni węzłem miłości naszej ojczyzny Polski, a każdy chwalący Boga według swego sumienia! Wasi rabini i arcykapłani, a za nimi cały lud mojżeszowego wyznania z naszymi biskupami, kapłanami i całym ludem chrześcjańskim, na grobie ofiar zabitych w Warszawie i na grobie naszego arcypasterza Fijałkowskiego, podali sobie ręce do braterstwa i do uścisku narodowego, jako synowie wspólnej matki Polski, a to święte przymierze braterstwa, jest węzłem, który nas wszystkich w jeden naród połączył. Obecnie pochwycono za oręż aby wywalczyć wolność i niepodległość kraju, nie pozostaniecie więc i wy na uboczu nieczynni, ale w tej świętej sprawie, jako obywatele tej ziemi, również czynny i gorący weźmiecie udział. Szczęście Polski jest warunkiem i waszego szczęścia, warunkiem wolności wyznania! »

Digitized by Google

Żydzi przynosili potrzebne dla oddziału buty, kożuchy i za takowe mniej żądali od naznaczonej ceny. Za parę butów płaciłem im po 10 złotych, a za kożuchy po zł. 33 groszy 10. Zakupiwszy wszystko co było koniecznem, powróciłem o pierwszej po północy do Dąbrowy z resztą pieniędzy, które oddałem dowódzcy. Żydzi z Bendzina, nazajutrz, złożyli już sami między sobą 10,000 złotych polskich i takowe przesłali przez rabina dowódzcy.

Teodor Cieszkowski za odznaczenie się pod Sosnowicami, mianowany pułkownikiem, został jako ranny w Dąbrowie, przeznaczony na plac-komendanta, gdzie zajął się zaraz organizacją innego oddziału. Cynk zabrany dobrze sprzedał kupcom szląskim do Bytomia, sprowadził puszkarzy i zaczął lać baterję armat.

Przez dwa dni pobytu w Dąbrowie, oddział pułkownika Kurowskiego znacznie się powiększył. Władze w imieniu Rządu Narodowego zaprowadzone zostały, górnictwo wzięto w narodową administrację. Dowództwo nad strzelcami oddał Kurowski p. Wincentemu Wanertowi, majorowi z wojska moskiewskiego, przybyłemu z Kaukazu, a dowództwo kosynjerów Edwardowi Staweckiemu. Gdy już wojsko powstańcze uszykowało się do wymarszu ku Ojcowu, przyłączyła się kapela do oddziału, ja zaś przybrany w szaty kościelne z krzyżem w ręku, przemówiłem do mieszkańców Dąbrowy, dziękując im w imieniu ojczyzny za gościnność jaką okazali dla wojska i za przychylność dla sprawy narodowej. Rozpoczął się marsz z muzyką: *Jeszcze Polska nie zginęła.* Ja szedłem na czele pieszo, z krzyżem w ręku przez całą Dąbrowę. Dowódzca na dzielnym i niespokojnym koniu, w bobrowej czapce, z długą czarną brodą, wspaniale się przedstawiał.

Digitized by Google

Ludność przypatrując się pięknemu pochodowi powstańczego oddziału, serdeczną, gorącą łzą nas żegnała. Pierś przebita przez tyle lat bagnetem niewoli, zdrowo wolnem powietrzem, zaczęła oddychać. Każdemu się zdawało, że jakby z zagrzęzłego błota wypłynął na szerokie morze, na którem się kołysał w łódce złotych nadziei. Wypogodzona przyszłość otworzyła się dla każdego prawego, polskiego serca.

Oddział pociągnął dalej. Zacne i czułe Polki, chustkami białemi powiewały na znak pożegnania, a niektóre wśród płaczu wołały: «Bóg z wami kochani bracia! Bóg z wami obrońcy Polski, którzy idziecie na śmierć lub życie!» Nie jeden obejrzał się jeszcze na Dąbrowę, na te wysokie gmachy i kominy dymiące, nie z jednej piersi wyrwał się głos przeczucia: czy ja cię będę jeszcze kiedyś oglądał? Dąbrowę zaległa cisza.

Kiedyśmy się zbliżali do miasteczka Sławkowa, ozwały się wszystkie dzwony na nasze powitanie. Przyjęcie przez mieszczan było tak poczciwe, tak serdeczne że go nigdy zapomnieć nie mogę. Kobiety z miasta i z okolicy wystąpiły z bukietami kwiatów i wianków i takowe rozdawały, przypinały powstańcom, jako zwycięzcom| z pod Sosnowic. Wszystkie czoła jaśniały nadziemską radością, nie ujrzałeś tam śladu chmurki: miłość ojczyzny, uczucie poświęcenia, wszystkie cnoty patrjotyczne zdobiły tę ludność, której wspomnienie rozwesela jeszcze dzisiejszą posępność i rozpędza smutki tułactwa. Po obfitem ugoszczeniu oddział pomaszerował dalej, zostawiwszy w miasteczku małą załogę, która się tam dobrze ubawiła. Panny, które przez trzy lata żałoby nie tańczyły, skorzystały z przybycia powstańców i parę razy wywinęły skocznego obertasa, święcąc ten dzień wesołością.

Digitized by Google

Za Sławkowem, przybył do nas na dziarskim koniku siedmdziesięcioletni starzec i zaciągnął się w szeregi narodowe. Zobaczywszy mnie zsiadł z konia, w głębokim śniegu ukląkł jako przed kapelanem, pochylił ku ziemi posiwiałą głowę i głęboko wzruszony w te odezwał się słowa: «Ojcze kapelanie pobłogosław mnie! Walczyłem w 1831 roku za niepodległość Polski, a kiedy nas nieprzyjaciel zwyciężył, szczęśliwym trafem i opatrznością Boga, udało się mi pozostać w kraju, a pracując w roli na kęs powszedniego chleba, schowałem moją drogą towarzyszkę szablę w ziemię, w tej nadziei, że mi się jeszcze przyda i otóż moje nadzieje nie zawiodły mnie. Na głos do broni! biegnę tu, gdzie mnie święte obowiązki wzywają. Ziściło się to, do czegom trzydzieści dwa lata serdecznie wzdychał. Przyciśniony zgrzybiałym wiekiem, ostatnie moje tchnienie chcę poświęcić mojej ukochanej Ojczyźnie! Pobłogosław mnie ojcze na przyszłe boje!» Pobłogosławiłem tego czci godnego starca, dałem mu krzyż do ucałowania, a potem rzuciliśmy się wzajemnie w objęcia i rzewnie rozpłakali. Gdyby wszyscy co ich polskie ogrzewa słońce, co polski chleb pożywają, gdyby mówię wszyscy tak święty ogień miłości Ojczyzny w swych sercach byli przechowali, i gdyby byli powstali jak jeden mąż, już w tej chwili nie plamiłby wróg swoją świętokradzką nogą tej naszej drogiej ziemi, jużby w tej chwili Polska była wolną, a my biedni, nie pędzilibyśmy smutnych dni wśród obcych! Starzec walczył jak na prawego przystoi Polaka i legł śmiercią walecznych pod Miechowem!

Wejście nasze do Olkusza było urocze. Dowódzca nasz Kurowski wśrodku rynku, wśród tłumu wiejskiego ludu przeczytał manifest, ogłosił uwłaszczenie chłopów

Digitized by Google

i rozkazał, ażeby odtąd nie w imieniu rządu rossyjskiego, ale Rządu Narodowego działać, jakó jedynie prawego i jedynie dobro kraju mającego na celu, któremu wszyscy winni są bezwarunkowe posłuszeństwo. Rząd rossyjski jako nieprawny, najezdniczy w dniu dzisiejszym ustaje a wypełnienie jego rozkazów staje się nadal zdradą kraju.

Ustanowiono gwardję narodową. Zrzucono z gmachu sądowego i innych budynków orłów moskiewskich, a pozawieszano polskie białe orły. Witaj nam o orle nasz polski! nie odlatuj nas więcej! Nam tak smutno było bez ciebie! Prowadź nas dalej, byśmy więcej nie błądzili biedne, uciśnione sieroty! Bujaj wolno w powietrzu nad naszą starą Wisłą, Niemnem i Dnieprem i spocznij na żelaźnych słupach, które wbijał Bolesław Chrobry, naznaczając granice naszej Ojczyzny!

W skutek zaprowadzenia porządku narodowego w Olkuszu, sądy wydawały wyroki już nie w imieniu cesarza Aleksandra II, lecz w imieniu Rządu Narodowego, wszystkie też władze w imieniu ostatniego funkcjonowały, pomiędzy któremi odznaczył się pożyteczną czynnością i znajomością rzeczy, miejscowy narodowy komissarz pan A. Trawiński. Nazajutrz o godzinie ósmej rano zgromadziło się wojsko w kościele, w celu wysłuchania mszy świętej. Po odprawieniu takowej przemówił do żołnierzy w słowach wzruszających serce, jeden z miejscowych kapłanów.

Około południa wyruszyliśmy do Ojcowa. Śnieg spadł wielki, uciążliwy był transport, mianowicie wozów z ołowiem zabranym w Sosnowicach. Koła wpadały w śnieg tak głęboko, iż trudno było niekiedy wydobyć je ztamtąd. Mundury, kożuchy i różne rekwizyta wiezione były pod moim dozorem. Kiedy wozy z ołowiem

Digitized by Google

głęboko zagrzęzły, przejeżdżał w samą porę jakiś obywatel czwórką koni, smaczno sobie zasypiając w powozie. Kazałem go obudzić i poprosić aby pozwolił wyprządz konie i dał nam pomoc. Po dwóch godzinach, ledwośmy się wykopali ze śniegu i oddaliśmy podróżnemu konie. Później już bez wypadku przybyliśmy do Ojcowa, gdzie reszta oddziału wystąpiła powitać towarzyszy wracających z pod Sosnowic. Znajdujący się tam ks. Alojzy reformat z Krakowa przemówił do nas, a potem rozlokowaliśmy się w dolinie. Czynność była wielka, lano kule, kuto broń sieczną, obóz z dnia na dzień powiększał się nowo przybywającymi ochotnikami, a wszystko zapowiadało lepszą przyszłość. Sztab nie był licznym. Porządek był wzorowym, administracja niezła. Żywność dostarczano nam z Krakowa. Dwóch świeżo przybyłych kapłanów, to jest ks. Ludwika reformata z Krakowa i ks. N. N. wysłał pan Kurowski w okolice pomiędzy włościan. Kurowski sam we wszystko wglądał; oficerom nakazał z żołnierzami jadać z kotła i nie oddzielać się od szeregowych. Rochebrun sprężyście organizował i uczył zuawów, przy których kapelanem był ks. Kamiński.

Wybór Ojcowa na miejsce obozu zdawał się mi niewłaściwym. Gdyby moskwa była poznosiła z cicha polskie pikiety, co było łatwem przy nieopatrzności młodego żołnierza, otoczyła obóz i rozwinęła linję tyraljerów i poustawiała armaty na górach i brzegach doliny, nie wypuściłaby ztamtąd jednego żywego obrońcy wolności. Chwała Bogu stało się inaczej i nie skorzystała z miejscowości, myśmy się więc urządzali i rośli w siłę.

Gdy już oddział był dosyć dobrze zorganizowanym i licznym, jedna część jego z 200 ludzi wysłaną zosta-

Digitized by Google

ła pod dowództwem Wanerta pod Słomniki. Tam pokazała się moskwa dwa razy silniejsza, ale nasz major zręcznym manewrem zastraszyłlją i skłonił do rejterady w popłochu. Inna znowuż część oddziału pod komendą Cybulskiego, ucznia szkoły wojskowej z Cuneo, wysłaną została do Dąbrowy. Adjutantem Cybulskiego był Braun, strzelców prowadził p. Wróblewski z wojska austrjackiego, ja znajdowałem się przy tym zastępie jako kapelan. W Pieskowej Skale nocowaliśmy, żołnierzom przyniosły śniadanie kobiety z Swoszowy. Nazajutrz przyszliśmy do Olkusza około piątej z wieczora. Następnego dnia po nabożeństwie, jużeśmy byli gotowi do wymarszu ku Dąbrowie, gdy p. Cybulski odebrał rozkaz z Ojcowa, aby zmienił kierunek pochodu, poszedł do Skały i tam czekał na dalsze rozporządzenia. Stanęliśmy więc znowu na nocleg w Pieskowej Skale, a następnego dnia, w niedzielę rano, przybyliśmy do miasteczka Skały, gdzie już mała polska załoga znajdowała się. Broń złożono w kozły na rynku i udano się do kościoła, gdzie odprawiłem nabożeństwo, a po kazaniu, słuchałem żołnierzy spowiedzi, gotowych w każdej chwili oddać swe życie dla Ojczyzny. Następnie oficerowie zajęli kwaterę w małej izdebce należącej do probostwa, gdzie nie było ani jednego krzesełka, ani stołu i wiatr z śniegiem dął straszliwie przez dziury powybijanych okien do stancji. Poszedłem do proboszcza poprosić go o obiad na sześć osób, lecz nam takowego odmówił, wymawiając się, że nie ma mięsa, — zmiarkowawszy usposobienie gospodarza, oświadczyłem, że nie żądamy darmo, lecz za obiad zapłacimy. Wtedy dopiero proboszcz ks. Kona pobiegł do gospodyni i dał jej rozkaz, aby się zakrzątnęła koło obiadu, a tak sporządziła nam jakąś zupę, następnie dała po małym kawał-

Digitized by Google

ku sztuki mięsa i wyniosła pieczeń, gdy padł strzał na pikiecie. Rzuciliśmy widelce, każdy oficer udał się do swej sekcji i za chwilę wojsko stanęło pod bronią. Wysłano podjazd i przekonano się, że to był wypadkowy strzał, że nieprzyjaciela nie było w bliskości, lecz żaden już z oficerów nie powrócił do owej pieczeni, każdy zajął się musztrą, wysłali tylko chorążego Jana Góreckiego, ażeby zapłacił za obiad. Proboszcz za obiad skromny dla siedmiu osób zażądał 23 zł. gr. 10. Górecki widząc taką chciwość, powiedział księdzu « a może to za mało, boć przecie i drzewo kosztuje i trzewiki gospodyni darła, ileż za to zapłacić? » Proboszcz odrzekł « A prawda — co łaska! » Wyjął więc Górecki cztery ruble i dał mu, które proboszcz zaraz schował do komody i dał pokwitowanie na piśmie. Nie przeszkodziło to jednak temu księdzu rozgłaszać po porażce pod Miechowem potwarzy na powstańców, że to są buntownicy i rabusie, a przybyłego kapelana, który po rozbiciu szukał u niego przytułku zelżył i drzwi przed nim zamknął. Wszędzie są źli i dobrzy, lecz czyż dziwić się można obojętności wiejskiego ludu, gdy ma takich dusz pasterzy — szczęściem nie wielu podobnych.

Tego wieczora otrzymał p. Cybulski rozkaz maszerowania do Wolbroma na czele czterystu ludzi z kawalerją prowadzoną przez p. Rosego, który zaraz na całą noc wymaszerował. Był to hufiec najlepiej uzbrojony, a dla tego wyszedł naprzód, aby podciągnął nieznacznie pod sam Miechów ze strony, z której Moskale nie spodziewali się napadu, i czekał tam w cichości na rozkaz ataku.

Dnia następnego, około 10 z rana, przybyły główne siły powstańcze pod Kurowskim do Skały, — w Ojco-

Digitized by Google

wie pozostał plac-komendant p. Ignacy Dobrski, Winnicki, Groblewski, Gniewosz, ks. Kamiński i mała załoga po większej części bez broni. W Skale dowiedziały się już szeregi powstańców, że idą na Miechów. Usposobienie żołnierzy było dobre, chęć starcia się z Moskalami bardzo żywa, nie jeden biegł do boju jak na gody: takiego zapału i ochoty w żołnierzu jak wówczas, nigdzie już później widzieć się mi nie zdarzyło. Gdyby taki żołnierz, przekonany w sercu, że zwycięży, liczący w gronie swojem najwykształceńszych i najszlachetniejszych uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, nie na mury Miechowa, ale na jenerała Bagratjona był wysłany, który pociągnął na Michałowice, byłby w otwartem polu zniósł do szczętu nieprzyjaciela, gdy o mury rozbić się musiała największa gotowość młodego, mało doświadczonego chociaż walecznego powstańca.

W Skale przemówiłem do wojska ogłaszając publicznie wyprawę na Miechów. Oświadczyłem im, że tam dziś rozpoczęto czterdziesto-godzinne nabożeństwo, i że starać się powinniśmy, ażeby go jutro w ostatni wtorek, zakonkludować zwycięzkim śpiewem *Te Deum laudamus* w kościele miechowskim. Około południa wyszliśmy ze Skały. Śnieg wielki upadł, mróz dokuczał, marsz po górach, dołach był przykry, manowcami i krętemi drogami trzeba było przechodzić i to w nocy. Po pierwszej o północy przybył oddział do Czapel Wielkich i tam wypoczął kilka godzin. Ztamtąd wysłano depeszę do Cybulskiego, ażeby zbliżył się od strony wschodniej pod sam Miechów i na dany sygnał rzucił się do ataku. W Czaplach odbyto radę wojenną i ułożono plan ataku. Tam się z Kurowskim połączył mały oddzialik kaliski pobity w Radomsku, pod dowództwem Grekowicza.

Digitized by Google

Po uczęstowaniu żołnierzy wódką, około piątej rano dnia 17 lutego wyruszono pod Miechów. Kawalerja pod komendą p. Nałęcza oficera z wojska pruskiego i zuawi pod komendą Rochebruna żołnierza z wojska francuzkiego, rozpoczęli bitwę o szóstej godzinie z rana. Zuawi walecznie rzucili się w miasto. Do nich moskwa gęste wysyłała strzały, które szerzyły wielkie spustoszenie w ich szeregach. Rochebrun krzyczał ciągle naprzód, naprzód Polacy! i młodzież szła naprzód znacząc swą drogę trupami. Szwadron jazdy Nałęcza, puścił się także w miasto i poniósł również wielkie straty. Moskwa zakryta strzelała z okien, z dachów, z za parkanów, z po za muru kościelnego do powstańców walczących bez zasłony na ulicach. Dowódzca szwadronu został ranny, lecz szczęściem nie wpadł w ręce moskali. Krwawy bój trwał kilka godzin (1). Dano wreszcie rozkaz do odwrotu. Szeregi przerzedzone, pomieszane, smutny przedstawiały obraz rozbicia. P. Lipczyński dowódzca jazdy, podobno był przyczyną, że już nie można było, jak chciał Kurowski, drugi raz uderzyć na miasto, bo swojem zachowaniem rozszerzył popłoch, którego nie można było powstrzymać dla zaprowadzenia porządku. W chwili odwrotu moskale wyszli z po za murów i rotowym ogniem strzelali w zbitą kupę powstańczego wojska. Śmierć się szerzyła, gdy wreszcie Wanert kazał rozsypać się masie, paść na ziemię i przeprowadziwszy tym sposobem do głębokiego rowu z tamtej strony szosy, powstrzymał mnożenie się ofiar, których widok serce rozdzierał.

(1) Bitwa trwała trzy godziny. Moskale w buletynach liczbę swoich zabitych podali bardzo zmniejszoną bo tylko ośm i dwudziestu rannych, — liczbę zaś powstańców przesadzili utrzymując, że walczyło pod Miechowem 3,000 i że z tego ubyło zabitych dwustu a siedmdziesięciu pięciu wziętych do niewoli. *P. W.*

Digitized by Google

Gdyby Moskwa za nami wysłała była w pogoń parę szwadronów kawalerji, łatwo byłaby w pień wycięła uciekających do Krakowa. Furgony nasze umknęły pierwsze z amunicją. Należało się także obawiać, aby ks. Bagratjon, tyłu nam nie zajął. Zjawienie się jego od granicy w obec popłochu rozbitków, byłoby jeszcze straszliwszą uczyniło przegranę. Cybulski danego sobie rozkazu nie wykonał i nie uderzył na miasto z wskazanego sobie punktu w czasie, gdy główne siły atakowały je z południa, takim sposobem część wojska najlepiej uzbrojona wcale nie miała udziału w bitwie. Gdyby Cybulski i Rose byli z swej strony zaczepili moskwę, możeby inny obrot wziął szturm Miechowa. Przybyli pod miasto, kiedy już bitwę przegrano, Rose zaś ze swoją kawalerją jeszcze większy popłoch pomiędzy rozbitkami sprawił. Ci obaj mężowie błędu popełnionego pod Miechowem, niczem już w dalszem powstaniu nie wynagrodzili i o ile wiem na polu czynu już się nie okazali (1).

(1) W rzeczy zarzutu uczynionego w tekście przez autora, odebraliśmy od p. Cybulskiego następujące objaśnienie :

« Cybulski, jako najzupełniej zależny od rozkazów pułkownika Kurowskiego, pełnił służbę garnizonową w miasteczku Skale z siłą dochodzącą do liczby 500, a składającą się z jednej kompanji kosynjerów, jednej strzelców i szwadronu jazdy. Na dwa dni przed bitwą miechowską, otrzymał rozkaz udania się z połową oddziału śpiesznym marszem do Wolbroma, skąd znać dano do Skały o przybyciu Moskwy w małej ilości; miał tam być tylko jeden szwadron dragonów. Oddział powstańców już Moskali w Wolbromiu nie zastał, i po niedługim wypoczynku miał wracać do Skały, gdy został niespodzianie zatrzymanym na miejscu depeszą pułkownika Kurowskiego, aż do dalszego jego rozkazu. O Miechowie nikt i nigdzie żadnej wzmianki jeszcze nie czynił. Nazajutrz dopiero, a na godzin dwanaście przed bitwą miechowską, nadesłał pułkownik Kurowski nowy rozkaz wymarszu, do wsi Biskupic położonej pod Miechowem. Do tego rozkazu dołączono marszrutę, według której należało się trzymać biegu rzeczki Śreniawy; stanąć potrzeba było w Biskupicach na godzinę piątą rano, i tam dalszych jeszcze wyczekiwać rozkazów. Jakkolwiek łatwy był do spostrzeżenia cel tego manewru, nie mniej jednak i w tym rozkazie o Miechowie nie wspo-

Digitized by Google

Takim sposobem padły pierwiastki powstania krakowskiego i rozwiązał się obóz Ojcowski, który mógł bardzo ważne usługi i korzyści oddać powstającej Polsce. Zewsząd zwracano na niego oczy. Blisko kordonu austrjackiego i pruskiego, oczyszczonych od Moskali, otwierał przez granice wolny przechód dla emigracji i ochotników z różnych krajów, dla transportów broni. Austrja jakoby oczekując objawu siły po-

mniano; nie pomyślano również o amunicji, która się ograniczała do prochu myśliwskiego w małej ilości i w większej części grankulek na wilki. Cybulski, nie znając okolic, musiał się udać do obywateli miejscowych z żądaniem o przewodnika; na zaręczenie zaś ich, że tylko sześć godzin, licząc i odpoczynek, wystarczy na marsz do Biskupic, wyruszył o godzinie dziewiątej wieczorem, mając za przewodnika obywatela C. W marszu dopiero marszruta okazała się jak najniedogodniejszą; bo potrzeba nań było, zamiast godzin sześciu, godzin dziesięć ciężkiego i forsownego marszu, w noc ciemną i po nieznośnych bezdrożach, gdzie nawet miejscowi kierować się nie umieli. Ob. C. tylko do szosy wolbromsko-miechowskiej był przewodnikiem, wymawiając się nieznajomością okolic po drugiej stronie szosy, wynalazł kogoś innego, który, żeby nie baba karczmarka sprowadzona przez kawalerzystów około godziny piątej rano, a biegła w znajomości swoich okolic, wodziłby oddział kto wie jeszcze jak długo. Za jej dopiero przewodnictwem, oddział znużony do najwyższego stopnia stanął we wsi Biskupicach, pomiędzy godziną siódmą a ósmą rano. W Biskupicach żywej duszy doszukać się nie było można, zapewne w skutek niedaleko toczącej się bitwy; strzałów jednak wcale znikąd słychać nie było. W tej wsi czekał już na oddział posłaniec p. Kurowskiego z rozkazem żeby Cybulski, zdawszy komendę któremu z oficerów, sam się natychmiast przed p. Kurowskim stawił. Cybulski zdał komendę chwilowo Rosemu a sam się udał za nowym przewodnikiem. Więcej niż półgodziny potrzeba było na odszukanie wodza, który po to tylko go wezwał, żeby osobiście kazać atakować Miechów od strony Wolbroma. Cybulski, zdziwiony takiem lekceważeniem czasu, udał się napowrót do Biskupic, gdzie już oddziału nie było. Musiał się tylko przebić przez tłum wieśniaków, ponuro poglądających, a jakby wyrosłych z ziemi po zniknięciu oddziału. Przejechał Biskupice, objechał Miechów w koło, śladu już powstańca nie dojrzawszy nigdzie, tylko gdzie niegdzie Moskali nieśmiało się z za domów wysuwających, i dotarł znowu do drogi po której dążyły furgony z resztą rannych. Tam się dowiedział o kierunku w jakim się udał pułkownik Kurowski i dogonił go we wsi gdzie rannym pierwszej udzielano pomocy. Tam też go spotkały wymówki za opuszczenie oddziału. Tłumaczył się Cybulski że oddziału odstąpił tylko chwilowo i to w skutek wyraźnego rozkazu, ale że nie wie co się w czasie jego nieobecności z oddziałem stało, bo go już

Digitized by Google

wstania, patrzyła wówczas przez szpary na nasze ruchy, nie broniła dowozów żywności, pochodu ochotnikom; żołnierze austrjaccy za przystępne ceny broń sprzedawali. Pieniądze były zabrane na komorach celnych, przybyli nawet kupcy szląscy z Bytomia do p. Kurowskiego i chcieli zobowiązać się w niewiele dni dostawić 10,000 karabinów. Dla czego naczelnik umowy z nimi do skutku nie doprowadził? nie wiem. Nie ulega jednak

na stanowisku dawnem, ani nigdzie pod Miechowem nie mógł odszukać. Zapewne bitwa przegrana wpłynęła tak na roztargnienie wodza, że ani tu, ani przy pierwszem spotkaniu się, nie wspomniał wcale o wysłanym przez niego razem z ordonansem do Cybulskiego przewodniku, który zaraz po odjeździe tegoż z Biskupic, poprowadził oddział na punkt przez p. Kurowskiego mu wskazany. O tym najważniejszym szczególe Cybulski dowiedział się dopiero w dni kilka od ob. Rosego, który go po odejściu z Biskupic zastąpił. Również od tego oficera dowiedział się, że oddział doprowadzony pod sam Miechów, znalazł się w obec nieprzyjaciela zupełnie gotowego na jego odparcie. Rose nie znając siły nieprzyjaciela, i dopiero tu się przekonawszy, że to miał być atak na miasto, posłał rekonesans z kawalerzystów złożony. Po niewielu strzałach zamienionych z Moskwą, uznał za stosowne odstąpić do lasu, tłumacząc się że nie wiedział jak i czem miasto atakować, i że nikogo więcej oprócz tej garstki pod Miechowem nie widział. Cybulski więc, nie mogąc tego wszystkiego się domyśleć, gdy mu ani p. Kurowski, ani posłaniec jego o tem nie wspomnieli, znalazłszy się sam jeden pod Miechowem, gdzie go już tylko daleki gwar rejterujących dolatywał, sam jeden miasta brać nie mógł; oddziału też nie odnalazł dlatego, że przy ogólnej na wszystkie strony rejteradzie, pojedynczo i kupami, nikt go objaśnić nie mógł, gdzie się podział oddział przez niego w Biskupicach zostawiony.

« Tyle jest co do bitwy; teraz co do drugiego zarzutu.

« Cybulski po bitwie miechowskiej w dni kilka przybył do Krakowa. Po niedługim tam pobycie, był aresztowanym i musiał przeszło miesiąc zostawać w więzieniu austrjackiem; po ucieczce zaś z Ołomuńca, gdzie był na internę zesłany, udał się znowu do Krakowa, zkąd trzeciego już dnia po przybyciu wyszedł z Zygmuntem Chmielińskim, jako szeregowiec. Po połączeniu się tego oddziałku z kawalerją Bończy, pozostał pod jego dowództwem do samego końca jego istnienia. Po bitwie pod Górami, po której niedługo oddział rozpuszczonym został, Cybulski, wachmistrz już natenczas szwadronowy, przybył raz jeszcze do Krakowa, i to dla tego że w skutek wypadku zachorował na oczy. Przez czas tego pobytu, brał udział w formowaniu kadrów narodowych jako instruktor piechoty. Na zimę udał się znowu do obozu, i już do końca powstania pozostał w oddziale Rębajły, w stopniu kapitana. Bił się znowu pod

Digitized by Google

wątpliwości, że przy umiejętnem i energicznem zakrzątnieniu się, można było nie tylko ojcowski obóz, ale i inne w broń zaopatrzyć. Tymczasem idąc na Miechów, nie wiem, czy powstańcy mieli sto nowych, dobrych karabinów. Mieliśmy wówczas jeden powiat w swojej władzy i to największy w Królestwie, zupełnie wolny od Moskali, których ogarnął jakiś niepojęty strach, łatwy do utrzymania przez nowe zwycięztwo; mieliśmy Dąbrowę, tak ważny punkt z zakładami górniczemi, gdzie można było fabrykę broni urządzić, — słowem, warunki były dosyć pomyślne, okoliczności sprzyjały i zapowiadały ważne rezultata, ale nie mieliśmy doświadczonego i sprężystego wodza, któryby umiał skorzystać z tak dogodnego położenia, jakiego powstanie innych okolic nie posiadało. Pułkownik Kurowski posiadał dobre chęci i dobre rozumienie sprawy, ale nie był wojskowym, niewłaściwem więc zaatakowaniem Miechowa, utracił tę podstawę, która dla Kościuszki w r. 1794 była głównym punktem wyjścia (1). Gdyby atak

wodzą pp. Topora i Kurowskiego w Opatowie, gdzie dowodził atakiem od strony cmentarza, po ustąpieniu rannego majora Jagielskiego. Kiedy potem resztki powstańców, przerzucone w Sandomierskie, miały do wyboru rozejście się lub dobrowolne oddanie się w ręce Moskali, Cybulski ostatecznie opuścił Królestwo Kongresowe i tylko przejechał przez Kraków, 24 marca 1864 r., udając się do Drezna. Z Drezna raz jeszcze zwrócono go do Krakowa na ostatnie próby powstańcze (3 maja 1864); ale widząc powszechne rozprzężenie obozów, a nie mogąc się doczekać obiecanych instrukcji od jenerała Bosaka, które, razem z nominacją na majora dla Cybulskiego, wpadły w ręce policji saskiej a potem austrjackiej, opuścił ostatecznie Kraków (27 czerwca), i przez Szwajcarję udał się do Włoch.

« Nie mogło to nagrodzić straty miechowskiej, zapewne, ależ Cybulski do tego zdolnym nie był. Zrobiono go wprawdzie małym wodzem w początku, gdy lepszych jeszcze nie widziano; ale jak tylko wielu zdolnych jenerałów wypłynęło na horyzont Polski walczącej, schował się do szeregu i już go tylko tam szukać było potrzeba. » P. W.

(1) Po klęsce Miechowskiej tak wielkie było oburzenie na Kurowskiego w Krakowie, iż nie mógł się na ulicy pokazać. Oburzenie to łatwo daje się po-

Digitized by Google

Miechowa w nocy był dokonany i to wszystkiemi siłami, było prawdopodobieństwo jego wzięcia. Otoczeni i przestraszeni Moskale byliby się może poddali, tak sami przynajmniej potem mówili.

Obeznany z miejscowością Matter, jako ztamtąd pochodzący, prosił naczelnika, ażeby mu pozwolił zakrytym wąwozem, niepostrzeżenie od Moskwy, wprowadzić kosynierów aż w miasto pod kościołek, zkąd nas później najstraszliwiej moskale prażyli, lecz nie wiem dla czego p, Kurowski nie zgodził się na jego propozycję. Matter był dzielnym młodzieńcem i wiernym synem ojczyzny. Raniony w nogę pod Miechowem, wyleczył się w Krakowie i w pierwszy dzień Wielkiejnocy wyszedł z oddziałem Grekowicza na nowe boje. Pod Szklarami ugodzony został kulą w to samo miejsce, gdzie otrzymał pierwszą ranę. Padł na ziemię, nie miał go kto ratować, krew uszła i tak zakończył życie na polu sławy ten waleczny żołnierz. Spokój twej duszy zacny kolego, łzą zachodzą mi oczy, gdy sobie przypominam twą przyjaźń i wspólne obozowe trudy.

Wspomnieliśmy, że Kurowski chciał powtórnie uderzyć na Miechów, jakoż gdyby był mógł drugi szturm przypuścić, miasto wpadłoby niezawodnie w nasze ręce. Moskale po rabunkach i mordach popili się, a przejęta depesza ich dowódzcy świadczyła, że długo opierać się nie mogli. Szczęśliwa myśl Kurowskiego, nie

jąć chociaż sprawiedliwem nie było. Kurowski sam upominał się o przysłanie na jego miejsce człowieka fachowego, ale pułkownik Czapski nie spieszył się i wyczekiwał w Wrocławiu jaki obrót rzeczy wezmą; Kurowski więc zmuszony był sam wojną kierować. Chciał dobrze i zrobił jak umiał. Gdy Stefan Bobrowski przyjechał do Krakowa, prosił go Kurowski ażeby wyjednał u Rządu Narodowego opiekę dla niego przed niesprawiedliwemi pociskami opinji; w skutek tego nastąpiło ogłoszenie w *Ruchu*, iż pomimo klęski Kurowski dobrze się krajowi zasłużył. Ogłoszenie to zmniejszyło cokolwiek rozjątrzenie przeciwko niemu. (P. W.)

Digitized by Google

była jednak wykonaną dla popłochu, który wyżej wymienieni oficerowie, poniesione straty i porażka wywołały.

Z wyprawą na Miechów, mówiono potem, nie było potrzeby śpieszyć się, lecz zapomniano, że Kurowski był party ogólnem wołaniem żołnierzy « pójdźmy na Miechów. » Po wyprawie na Bagratjona miasto byłoby samo wpadło w moc powstańców — tymczasem można było w niem Moskwę utrzymać jakky w oblężeniu odkomenderowaniem części oddziału.

Po przegranej miechowskiej, objawiła się chwilowa tylko wprawdzie, ale zawsze reakcja w pogranicznym ludzie, do którego miałem zamiar udać się gdy właśnie wyprawa nastąpiła. Zwiedzając wsie tamtejsze i przemawiając do ludu, wśród którego się rodziłem, wzrastałem i żyłem, który miał dla mnie zaufanie jak i dla mojej duchownej sukni ś. Franciszka zakonu, miałem nadzieję objaśnić mu prawdy społeczne i świętą polską sprawę, bo jakkolwiek są w nim ślady zepsucia, duch jest jednak głęboko religijny i polski, a potrzebował tylko albo pilną nauką, albo też zwycięztwami być objaśnionym i podniesionym; wszystko to po przegranej miechowskiej uległo odwłoce, a nadzieja bardzo uzasadniona oczyszczenia kraju z Moskwy aż do Kielc a nawet Radomia spełzła na niczem. Nadzieja ta była tem prawdopodobniejsza, że Marjan Langiewicz nie wiedząc o naszym smutnym losie, zdążał ku nam w celu połączenia się po bitwie pod Staszowem (18 lutego), która pomyślnie wypadła dla oręża polskiego (1). Zagrzane

(1) Po bitwie pod Staszowem, Langiewicz mianowany jenerałem, wydał następujący rozkaz dzienny do wojska :

« Towarzysze broni! Pół sotni kozaków, jeden szwadron dragonów, jedna rota piechoty i jedna rota strzelców, ośmieliły się zaatakować nasz obóz. We-

Digitized by Google

zwycięztwami dwa oddziały, Sandomierski i Krakowski, byłyby zawiązkami polskiej armji. Obojętni, tchórzliwsi czekali tylko na zwycięztwa, ażeby pośpieszyć do wojska, zresztą można było i pobór urządzić, a nawet komisarz olkuski T. miał już ułożoną listę poborowych swojego powiatu. Trochę szczęścia, więcej umiejętności, mogła stanąć prędko 10,000 armja, któraby była nadała inny obrót i charakter powstaniu, i otworzyła możność skorzystania z środków dwóch już wolnych prowincji. Po przegranej miechowskiej duch upadł, zaczęto szemrać i wszystko się już trudniej składało, a jenerał Józef Wysocki, mianowany przez Rząd Narodowy dnia 17 lutego naczelnym dowódzcą sił zbrojnych na lewym brzegu Wisły, nie mógł już naprawić zepsutego stanu rzeczy.

Na polu bitwy zdjąwszy z szyi chustkę opatrzyłem nią ranę zuawa, położyłem go na furgonie, a sam schowawszy krzyż pod habitem poszedłem do bliskiej Miechowa karczmy, gdzie dla niepoznania przed moskwą, gdyż się tu i ówdzie kozacy rozsypali na prześpiegi, złożyłem habit i pożyczyłem od chłopa sukmany i czapki, a tak przebrany, trzymając list w ręku, jakobym

dle zwyczaju po zdradziecku i po barbarzyńsku : przed rozpoczęciem boju zapalili miasto, ażeby tysięce rodzin po polach i lasach, zmarniały od głodu i mrozów.

« Towarzysze broni! Wasza dzielność ocaliła miasto i zmusiła wroga do haniebnej ucieczki. Jesteście kilkanaście dni pod bronią, a odwaga wasza, spokojność wasza, karność wasza, wesołość wasza i trwoga Moskali nakazują mi sądzić, że jesteście osiwiałymi w boju żołnierzami. Jedlnia, Szydłowiec, Bodzentyn, Suchedniów, Baranowa-Góra, Wąchock, Święty-Krzyż i Staszów, w ciągu dwudziestu siedmiu dni okryły sławą Was obdartych, ogłodzonych, zziębniętych i strudzonych marszami i biwakami.

« Kraj który ma takich żołnierzy musi być wolnym i potężnym. Towarzysze broni! Ojczyzna i historja Was niezapomną. »

Staszów, 18 Lutego 1863 r.

M. Langiewicz. (P. W,

Digitized by Google

z nim szedł do wójta, spotkałem trzech kozaków, którzy mnie pytali: «czy buntowszczyków nie widziałem?» odpowiedziałem: «Nie widziałem panowie kozacy» i poszedłem dalej. Z jednej z wiosek kościelnych odesłałem sukmanę poczciwemu chłopu i przyniesiono mi mój habit, a przenocowawszy u plebana, w dzień popielcowy z popiołem boleści na głowie, wybrałem się w podróż piechoto. Mróz był straszny, zimno mnie przejmowało, pod Miechowem zaginęło moje futro i rzeczy kościelne, zziębnięty więc przybyłem do klasztoru..... prosząc o gościnę. Zakonnik, który mnie przyjął, był to człowiek opasły, do którego możnaby zastować słowa Pawła Ś. *Deus venter eorum*. Człowiek dziwnych zasad i spaczonych pojęć, nieprzyjaciel zacięty wszelkich ruchów narodowych, jak nim byli powiększej części starzy zakonnicy. Sądzą pospolicie, że wszyscy zakonnicy pełni byli zapału do powstania i troskliwie pielęgnowali z duchem religijnym ducha patrjotycznego. Tak nie było. Młodsze pokolenie, to, które wzrosło już za panowania Mikołaja, a było wychowywane w ten sposób, ażeby w niem wystudzić wszelkie zapały, miłość światła i ojczyzny, okazało się wbrew chęci obcego rządu, najlepiej usposobionem. Ucisk panujący w kraju uczynił je patrjotycznem i gotowem do wszelkiego rodzaju poświęceń. Ci młodzi gdy losy narodu rozstrzygały się, obojętnymi nie mogli pozostać i nie pozostali. Z murów klasztornych poszli w lasy, na trudy i znoje, aby nieść pomoc religijną walczącym braciom i wypełnić nie tylko obowiązek kapłański ale i obywatelski. Starsi, co jeszcze przed 1831 r. kształcili się, z małemi wyjątkami, myśleli więcej o klasztorach, o ich zachowaniu, niż o ojczyznie. Powstrzymywali oni zapędy patrjotyczne zakonnej młodzieży, sta-

Digitized by Google

rali się wszelkiemi sposobami, ażeby kazania patrjotyczne miejsca nie miały, lecz opór ich nic nie zdołał, bo opinja całego kraju, przed którą i mur klasztorny nie schowa, była przeciw ich obojętności. Prowincjał w tej zakonnej prowincji, z której ja byłem, po śmierci nieodżałowanego, wymową i wygnaniem wsławionego ks. Benwenutego Mańki bernardyna (pod Łazami 22 marca 1863), wydał okólnik do klasztorów, w nim zakazywał udawać się do obozów na kapelanów zakonnikom i groził karami kościelnemi nieposłusznym. Lecz jak powiedziałem silniejsze było natchnienie patrjotyczne i potężniejsza potrzeba kraju od woli prowincjałów i gwardjanów.

Otoż nie znalazłszy gościny u zakonnika, nasłuchawszy się bardzo nieprzyjemnych wyrzutów za to, że poszedłem spełniać obowiązki kapelańskie do powstania, którego zwycięztwo nie było pewnem, poszedłem dalej z rozdartem sercem i przywędrowałem do Glanowa, gdzie wstąpiłem do obywatela Rudkowskiego, który mnie także powitał wymówkami, ale innego rodzaju: «A ślicznie popisaliście się pod Miechowem, mówił, potrzeba to wam było śpieszyć się z wyprawą na niego» i tym podobne robił uwagi, przeciwko którym nic nie miałem do powiedzenia, bo pochodziły z serca i z uczuć patrjotycznych (1). Dał mi do odczytania ów artykuł ks. Kajsiewicza z Rzymu, który moskwa umieściła w swych gazetach na swoją obronę, a który tak słuszną boleścią i żalem do dawnego oficera a dzisiaj kapłana przejął kraj cały.

Z Glanowa kopiąc się wśród głębokich śniegów zdąża-

(1) Rudkowski dobry Polak i oficer z 1831 roku. Później 15 sierpnia 1863 r. w czasie bohaterskiej obrony Krukowieckiego w dworku Glanowa, zapalonym i obleganym przez Moskali, padł zabity kulą nieprzyjaciela.

Digitized by Google

łem do Olkusza, gdzie jak mi doniesiono, znajdował się nowy oddział. W Olkuszu oddziału już nie zastałem, o kilkanaście godzin wprzódy wymaszerował ztamtąd ku Wolbromowi chcąc się złączyć z Langiewiczem. Ten oddział prowadził Nikiforów tak nieszczęśliwie, że wlazł w środek Moskwy a sam się od niego tajemnie oddalił, lecz z naszych nikt tam nie padł, gdyż szczęśliwie bez bitwy udało się im przemknąć w bezpieczniejsze miejsce.

Smutno już wyglądał Olkusz, nie tak jak przed kilkoma dniami. Już nasz biały orzeł zdjęty został, a miejsce jego zajął znów dwugłowy ptak moskiewski. W mieście panowała grobowa cisza, na twarzach tu owdzie przesuwających się mieszkańców, malowała się trwoga i smutek, nie jeden westchnął sobie: «Mój Boże, co to się z nami stanie!» Idąc przez rynek spotkałem się z żołnierzem moskiewskim, który wybierał kwatery dla zbliżającego się moskiewskiego wojska. Ów żołnierz zmierzył mnie nieprzyjemnem okiem od stóp do głów, lecz nie zaczepił.

Śpieszyłem do Dąbrowy. Szczęśliwym i od Boga zrządzonym wypadkiem, spotkałem w drodze Teodora Cieszkowskiego. Rzuciliśmy się w objęcia i uściskali jak dwaj przyjaciele, bośmy się serdecznie kochali, ta przyjaźń zawiązała się pomiędzy nami w Dąbrowie, gdym mu opatrywał jego ranę, pierwszą jaką widziałem, a na których wiele potem i cięższych patrzeć musiałem. Spotkanie z Cieszkowskim dodało mi po strapieniach miechowskich otuchy; opowiedział mi pomiędzy innemi śmierć oficera rossyjskiego Korfa, który nie chcąc się bić przeciwko słusznej sprawie polskiej, a uważając, iż przeciwko carowi wystąpić mu wzbrania jego przysięga, wystrzałem odebrał sobie

Digitized by Google

życie. Szlachetny to zaprawdę rossjanin, godzien sławy i dobrego wspomnienia.

Cieszkowski w ważnych interesach udawał się na parę dni do Krakowa, z którego miał powrócić do oddziału przez siebie zorganizowanego, przy którym pozostawił Antoniego Kuleszę. Zaproponował mi, ażebyśmy razem pojechali. W drodze jeszcze bardzo cierpiał, gdyż rana nie była zupełnie zagojona, a chustkę trzeba było od ręki odjąć, ażeby go nie poznali, tem bardziej że jechał z nami jakiś moskal, któremu Cieszkowski przed kilkoma dniami odebrał w Dąbrowie depesze jakie wiózł do Wiednia. Szczęśliwie jednak dostaliśmy się do Krakowa, gdzieśmy się zaraz udali na ulicę Florjanską do miejscowego komitetu. Po załatwieniu we dwa dni spraw dla których przyjechał, Cieszkowski powrócił do obozu, a mnie polecił pozostać w mieście, dopóki mnie do siebie nie zawezwie. Czynny, ruchliwy, po przybyciu do oddziału zaczął zaraz działania wojenne i posunął się pod Siewierz, Koziegłowy, szybko przerzucając się z miejsca na miejsce. W Koziegłowach zabrał donatarjuszowi Pankratjewowi broń, jaką znalazł u tego moskala, wynagrodzonego polską ziemią za swoją dla niej nieprzyjaźń. W Pankach cztery mile za Częstochową, o godz. 12 w południe 26 lutego, napadł na Cieszkowskiego moskiewski pułkownik Alenicz, na czele dwóch kompanji piechoty przybyłej na podwodach, 50 kozaków i dwóch dział. Krótka walka zawiązała się za budynkami i przy moście, gdzie strzelcami dowodził Serwatowicz, po której oddział bez żadnej straty wycofał się. We dwa dni potem w nocy z 28 lutego na 1 marca moskale znowuż na furmankach przybyli do Mrzygłodu, gdzie nocował oddział Cieszkowskiego i wpadli do miasta niespodzianie z okrzykiem

Digitized by Google

« śmierć miatężnikom ! » Nasi się szybko jak mogli sformowali, Cieszkowski na koniu przebiegł i zachęcał wiarę do boju. Moskale zapalili stodoły, powstańcy z domów i po za płotów odstrzeliwali się z dubeltuwek. Jeden z naszych oficerów z okna pierwszego piętra zabił rossyjskiego porucznika, co zrobiło nie małe wśród nieprzyjaciela zamieszanie, lecz nie przerwało boju, który trwał blisko cztery godziny i był upartym. Szczęśliwe zdarzenie mieć chciało, że wysłani wieczorem przez Cieszkowskiego żołnierze do Myszkowa, z rozkazem, aby na kolei most zepsuli i przerwali moskalom komunikację z Częstochową, słysząc strzały, śpiesznie po spełnieniu rozkazu podążyli do Mrzygłoda i pokazali się moskwie z tyłu. Zaatakowani z tej strony, sądzili moskale, że mają licznego za sobą nieprzyjaciela i zrejterowali się przy świetle księżyca, straciwszy nie mało ludzi.

Kiedy się to działo w zachodniej do granicy szląskiej przytykającej części Krakowskiego i w południowej jego stronie, po klęsce miechowskiej zaczął się ruch na nowo rozwijać i przybierać większe rozmiary z powodu przybycia w te okolicę Langiewicza i Jeziorańskiego, którzy nie małe poniosłszy straty pod Małagoszczą (24 lutego), posunęli się pod granicę. W Pieskowej Skale dnia 4 marca stoczył Langiewicz pomyślną bitwę z kniaziem Szachowskim, a w nocy z 4 na 5 marca pobił moskali w mieście Skale wyparowawszy ich z zabarykadowanego cmentarza. Zaraz potem wydał rozkaz, aby zostający w Krakowie powstańcy pośpieszyli do jego oddziału.

Rozbitki więc z pod Miechowa zaczęliśmy się zbierać, a prędko zorganizowawszy się, wyszliśmy pod komendą Wanerta z miasta i przez Michałowice przybyliśmy do

Digitized by Google

Goszczy. Tam przedstawieni byliśmy jenerałowi Langiewiczowi, który do nas przemówił kilka wyrazów, jakie jednak nie dobrze słyszeliśmy. Potem stojących we froncie, jednych żołnierzy przeznaczono do pierwszego pułku, pod komendę Czachowskiego, a innych do drugiego, pod komendę Cieszkowskiego, który przymaszerował od Mrzygłodu i Myszkowa. W pierwszym pułku kapelanem był ks. Antoni Majewski, reformat z klasztoru stopnickiego, który później, 18 marca, spowiadając umierających na polu bitwy pod Grochowiskami powstańców, zamordowany został przez moskali; ja przeznaczony zostałem na kapelana do drugiego pułku.

Kiedy przybyłych już rozdzielono pomiędzy pułki i bataljony, powitaliśmy się serdecznie z dowódzcą pułku, — poczem nastąpiły również serdeczne powitania z Antonim Kuleszą i z innymi kolegami, którzy opowiadali mi swoje przygody i boje z Moskalami.

Cieszkowski prędko zaprowadził porządek w swoim pułku. Wymagania karności umiał pogodzić z ludzkością i swą szorstkość z łagodnością. Żołnierze szanowali go i lubili. Cieszkowski nie był też bezbożnikiem, nosił religijne oznaki na piersiach, wydał rozkaz, ażeby co wieczór i z rana kapelan odmawiał wraz z całym pułkiem pacierz i litanję do Matki Boskiej — i prosił, ażebym często przemawiał do wojska o subordynacji, o odwadze w boju, abym żołnierzom przedstawiał w jak świętej walczą sprawie i jak pod szczytną stoją chorągwią. Tego samego wieczora, po odmówieniu pacierzy i modlitw wieczornych, zarekomendował mnie Cieszkowski przed pułkiem jako kapelana, ja zaś powitałem wojsko krótką mową.

Gdyśmy się wszyscy poumieszczali i obejrzeli w no-

Digitized by Google

wem otoczeniu, nie bardzo się nam podobało. Nie było tam po staropolsku, a kobiety nie potrzebnie znajdowały się w obozie. Miejsce kobiet jest w domu, w lazaretach a nie w wojsku. Wprawdzie zdarzało się, że Chrzanowska obroniła Trębowlę a Emilja Plater biła się z Moskalami, ale nie czytamy nigdzie ażeby pani Zamojska, Żołkiewska, Chodkiewiczowa, Czarnecka lub Tarnowska z orężem w ręku towarzyszyły swoim mężom.

Reorganizacja oddziałów Langiewicza, szybko postępowała. Ochotnicy ściągali się ze wszech stron, broń przychodziła z Krakowa a żołnierze ciągle musztrowali się na obszernych równinach Goszczy. Rochebrun był bardzo czynny: zuawów uczył wojskowych cwiczeń. Serce się radowało i nadzieja zaczęła się na nowo uśmiechać. Niedawna klęska zacierała się w pamięci, a wyobraźnia przedstawiała przyszłe zwycięztwa. Zdawało się, że obóz młodego jenerała urośnie do znaczenia wielkiej armji. Widok jego był piękny, broń w kozłach świeciła blaskiem bagnetów; gdzie indziej strzelcy czołgając się na brzuchach, to powstając nagle, uczyli się służby tyraljerskiej, — tam znowuż pokazywano jak się broń nabija, jak się naciera kolumną, jak strzela. Kosynierska mustra pod okiem majora Kicińskiego również była zajmująca jak i konnicy pędzącej do szarży. W wielu miejscach paliły się ogniska, a przy nich gwarne rozmowy wiarusów. Inni zajęci gotowaniem w kotłach, inni odbieraniem przywożonych prowjantów, laniem kul, kręceniem ładunków, a nieszczęśliwy kapucyn ks. Agrypin Konarski, często rozpoczynał okrzyki: «niech żyje Langiewicz!»

Sztab był za liczny, wiele osób cywilnych w nim przebywało bez żadnego zajęcia i polityką się zanadto zabawiano. Pokazywały się jak zwiastuny nieszczęścia

Digitized by Google

różne figury, które nie o bojach, ale to o Mierosławskim, to o jakim innym swoim pryncypale prawiły. Gdy partje w obozie zaczną się wyrabiać, nic z takiego wojska nie będzie, a niestety ślady ich były za nadto liczne w langiewiczowskiej armji. Przebąkiwano też i o dyktaturze, o jej potrzebie, o tem, że Rząd Narodowy nie może działać, że jest słaby, że tylko dwóch członków pozostało, chociaż w rzeczy samej stał się silniejszym bo Dyrekcja organizacji białej, oddała się mu w posłuszeństwo, co było niezawodnie ważnem zdarzeniem, które tenże rząd odezwą dnia 5 marca wydaną zamanifestował (1).

(1) Wspomniana odezwa mało rozpowszechniona, więc ją tu powtarzamy: Komitet Centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy.

Rodacy! Kiedy przed sześcioma tygodniami bezprzykładny uoisk i zapamiętałość wroga, doprowadziły naród do kresu cierpień: ufni w świętość sprawy naszej, powołaliśmy was do broni, za prawa człowieczeństwa, za wolność, niepodległość Ojczyzny naszej. Nie zawiodła nas ufność w siły i męztwo narodu! Wróg ubezwładniony i znękany, za swoje klęski mści się niesłychanemi zbrodniami, mordami i pożogą; okłamuje Europę i po każdej swej porażce szle na zachód bezwstydne buletyny o swych bajecznych zwycięztwach, licząc na łatwowierność i obojętność ludów zachodu, i z szatańską przewrotnością rzuca na nas wszystkie fałsze i potwarze, jakie w swej nikczemności wynaleźć jest zdolny; a rozdwojeniem zawichrzyć i pognębić nas pragnie.

Bezecne te usiłowania żadnego jednak nie wywarły i nie zdołają wywrzeć skutku. Liczne a pomyślne dla nas potyczki na wszystkich punktach kraju, dają codziennie poznać wrogom, że powstającego narodu żadna siła pokonać nie zdoła. Na polach Węgrowa, Staszowa, Małagoszcza, zardzewiały nasz oręż nową nieśmiertelną okrył się chwałą, a wspomnienie tych bitw bohaterskich, na wieki pozostanie w wdzięcznej pamięci ujarzmionego narodu. Nie wychodzi też wrogom na pożytek kąkol siany ręką szpiegów i zdrajców. Krwią niewinną zbroczywszy świątynie nasze, wróg bezbożny zaniósł zgorszenie aż do stopni ołtarzy, splugawił kazalnicę archikatedralnego kościoła, czyniąc ją narzędziem serwilizmu i zdrady, szerzył bezrząd i zamięszanie w samem łonie kościoła, poniewierał wiarę i kapłanów.

Zacne duchowieństwo nasze odepchnęło z oburzeniem plugawe nauki naszych fałszywych proroków, pomne ewangielicznej nauki, stanęło z świętym zapałem po stronie uciśnionego narodu. Bóg błogosławi orężowi naszemu.

Na hańbę swoją przyznał wróg przed światem całym, jak ludność naszą zdziesiątkować zamierzył proskrypcyjnym poborem, a niesyty ofiar, obelgę łą-

Digitized by Google

Ja do sztabu wcale nie zbliżałem się. Pełniłem swoje obowiązki, słuchając ciągle spowiedzi w swoim pułku, a resztę pozostałego czasu z przyjemnością spędzałem w kółkach musztrujących się szeregowców. Mój Boże! był to drogi sercu polskiemu widok narodowych żołnierzy, obraz, którego wspomnienie ogrzewa całe życie ujarzmionego Polaka! Któż się wówczas mógł spodziewać, że oddział liczący 3000 ludzi, posiadający

cząc z okrucieństwem, zakrwawione serca cyniczną chciał dobić ironją. Ludność miejska z zastępami dzielnej młodzieży całego kraju, rozpoczęła walkę, *którą dziś już cały naród prowadzi.*

Osłabiony walką z Zachodem, pognębiony nieukontentowaniem własnego ludu, nie będąc w stanie zgnieść nas przemocą: od dwóch lat wróg usiłował mamić nas i Europę mniemanemi ustępstwami. Pomimo wszystkich doznanych od Moskwy zawodów i powstałej ztąd nieufności do reform przez nią wprowadzonych, część naszych obywateli stanęła do pracy w łonie instytucji kłamliwie nadanych, kłamliwie wykonywanych. Doświadczenie ostatniego roku wyprowadziło na jaw, całą zdradliwość tych mniemanych ustępstw; siły niezmordowanych robotników sponiewierano w bezowocnej pracy: uplątano fałszywemi pretextami, uwikłano na każdym kroku zaporami przez złą wiarę wynajdywanemi. Ani jedno użyteczne przedstawienie Rad nie było wprowadzone w wykonanie, służyły one tylko za płaszczyk do nadużyć najazdu, którego zła wiara *zużyła cierpliwość najcierpliwszych.* Przewrotne dary wroga zostały ocenione, jak na to zasługiwały. Dziś nie ma w kraju *ani jednego człowieka* dobrej wiary, któryby wierzył w szczerość Moskwy, któryby dopuszczał, że *z wrogiem można użytecznie pracować dla kraju.*

Nie zrażaliśmy się, gdy ludzie małej wiary wątpili o możliwości powstania. Skutek wszystkich przekonał. Dziś w *gronie właścicieli wiejskich* i miejskich nie ma ani jednej polskiej duszy, któraby nie dzieliła powszechnego zapału, a postanowienia Rządu Narodowego, *znajdują uznanie w obywatelstwie całego kraju.*

Siła ludu wiejskiego największym zawsze dla wrogów była postrachem; to też ześrodkowali oni wszystkie zasoby swej przewrotności, żeby uwikłać Samsona. Wyrodek co zamierzył Polskę spodloną i uciemiężoną rzucić pod nogi tyrana, pierwszy raz w życiu był szczerym, gdy w obec zgromadzonej Rady Stanu wyznał, że prawdziwy reprezentant carskiego dworu, który wysyłał szpiegów między włościan, łudząc ich darowizną cudzej własności, przed swoim carem orędował za utrzymaniem pańszczyzny, że wrogi nasze systematycznie szerzyli rozdrażnienie, postawieniem kwestji włościańskiej bez stanowczego załatwienia, jak ją do dziś dnia pozostawili.

Pierwszem też słowem Rządu Narodowego było wyrzeczenie wolności dla

Digitized by Google

dobrą broń, wielu doświadczonych oficerów, jeden z najlepszych z całego naszego powstania, — któż się spodziewał, mówię, że tak raptownie zniknie z widowni działań wojennych, nie przyniosłszy oczekiwanych korzyści?

Duch był w obozie dobry, chęci do bitwy nie brakło, była wesołość prawdziwie żołnierska, nie brakło i dowcipów. Pewnego razu spotkałem zuawa z pancerzem

wszystkich synów świętej ziemi naszej. Przecinając źródło niesnasek, lat tyle żywionych przez wroga, Rząd Narodowy postanowił niezwłoczne uwłaszczenie włościan. W postanowieniu tem nie kierował się żadną fantastyczną teorją, grożącą obaleniem zasad społeczeństwa europejskiego, ale *spełniał tylko dawne pragnienia właścicieli ziemskich i oczekiwania ludności wiejskiej* zawsze tamowane przez najazd. Uszczerbek powstały ztąd dla własności prywatnej sprawiedliwie wynagrodzony zostanie z funduszów państwa. Rząd Narodowy bierze na siebie odpowiedzialność za ścisłe wykonanie swego postanowienia *stwierdzonego wolą właścicieli ziemskich*, z chwilą wydania którego, ustają w łonie społeczeństwa naszego wszelkie powody wzajemnych niechęci.

To też podżegania do rzezi szerzone przez wroga między ludem, pozostały bez skutku; pięciorublowe nagrody udzielane przez Moskwę za krew braci naszych, nie stworzyły bratobójców. Mimo ciemnoty w której wróg systematycznie utrzymywał ludność całą, poczciwe instynkta ludu polskiego przeważyły nad niegodziwe knowania Moskwy. Lud wiejski gdziekolwiek posłyszy słowa prawdy i miłości ku sobie, śpieszy w szeregi obrońców Ojczyzny, a wróg zawiedziony w swych nadziejach, usiłuje łudzić jeszcze Europę widmem naszych minionych niechęci, które starał się zaszczepić.

Czysta krew polska przez wszystkie stany na ulicach Warszawy przelana, daje rękojmię, że i współobywatele nasi wyznania mojżeszowego wystąpią w obecnem powstaniu, jak przystoi godnym synom tej ziemi, która ich tak gościnnie przyjęła, wykarmiła i na której prawo obywatelstwa zyskali.

A tak narodzie śmiało postępuj naprzód! Bóg jest z nami; ludzie honoru, ludzie serca wszystkich krajów z nami! Rząd pruski, który młodzieży naszej zastępuje po drogach, a pielgrzymów do ziemi rodzinnej tęsknionych, gnębi po swoich więzieniach i w ręce Moskwy wydaje, uzbroił u siebie w pruskie bagnety moskiewskich żołnierzy, co struchleli i bezbronni ledwie z rąk naszych uszli i wyprawił na nowo po krew naszą. Przekonaliśmy się przecież, że w ręku moskiewskich żołnierzy pruskie bagnety nie lepiej służą od rossyjskich; nie zastrasza więc nas pomoc niesiona barbarzyństwu i ciemięztwu przez moskiewskich wasali! Opinja ludów wymierzy sprawiedliwość tym carskim sługom, co zasiadają na berlińskich ławach ministerjalnych.

Niechaj kłamstwa i potwarze wrogów nie wprowadzają w błąd nikogo. Do-

Digitized by Google

na piersiach nazwiskiem Listopad, z pochyloną głową, siedzącego na ziemi, zapytałem go : « Listopadzie, czegoś tak smutny? » Na co mi odpowiedział : « jakże nie mam być smutnym, kiedy nasz rok wkrótce o jeden miesiąc będzie krótszym, nie dwanaście miesięcy, lecz tylko jedenaście będzie liczył. « Dla czego? « ha! bo Listopada niedługo Moskale zabiją! » Uśmiałem się z takiego dowcipu, który pochodził z rzeczywistego przeczucia.

Na dwa dni, czy też na dzień przed ogłoszeniem dyktatury, otrzymał rozkaz Cieszkowski, aby opuścił obóz i udał się w Kaliskie w celu organizowania nowych sił zbrojnych. Smutno się mi zrobiło, że się znów rozstać muszę z przyjacielem, ale cóż było robić? rozkaz musiał być wypełnionym. Następcą Cieszkowskiego w dowództwie został major Wanert, którego pułkowi przedstawiając w te słowa pożegnał żołnierzy : « Żołnierze! Z rozporządzenia wyższej wojskowej władzy, przeznaczono mnie w inne strony Królestwa. Przykro mi z wami się rozstawać, z którymi podzielałem pierwsze trudy i niewywczasy obozowe i z którymi razem walczyłem pod Sosnowicami, Pankami i Mrzygłodem. W tych bitwach dowiedliście iż jesteście nieodrodnymi synami rycerskich ojców naszych. Z każdym dniem robiąc postępy w sztuce wojennej, będziecie

wiedliśmy światu że nas nie zrażają przeciwności, dla innych niezwyciężone. Dziękujemy Bogu za tę prawdziwą jedność, którą natchnął serca ludu swego. Naród który ma takich jak nasi żołnierze, musi być niepodległym. Naród który ma takich jak nasi obywateli, musi być wolnym i potężnym! Z pomocą bożą zwyciężymy wroga, który tylko na zagładzie dwudziesto miljonowego ludu mógłby mongolskie panowanie zakładać. Wiara w zwycięztwo dobrej sprawy, oto godło, pod którem jak jeden mąż, pójdziemy na krwawy bój, a Bóg ojców naszych dopomoże dobrej sprawie. (L. S.)

Warszawa, dnia 5 marca 1863 roku. (P. W.)

Digitized by Google

mogli większe zwycięztwa odnosić. Opuszczam was niestety! bo mi tak posłuszeństwo wojskowe nakazuje, lecz mam nadzieję, że tam, gdzie się udaję, również mej drogiej służyć będę Ojczyznie. Przed odjazdem starałem się, ażeby nasz pułk oddać pod dowództwo człowieka doświadczonego już w bojach majora Wanerta i wierzajcie mi, że on was nie wystawi na rzeź i nie opuści w niebezpieczeństwie, zginie razem z wami lub zwycięży! ufajcie mu a on was nie zawiedzie. Bądźcie walecznymi żołnierzami, przechowajcie imie i honor polski, przekażcie go, jako drogą puściznę przyszłości! Dziękuję wam za miłość i zaufanie, jakiem mnie otaczaliście, mam nadzieję, że się jeszcze kiedyś zobaczymy, może przy obchodzie święta narodowego zwycięztwa, a jeżeli zginę, na com każdej chwili przygotowany, gdy staniecie pod tą chorągwią, pomódlcie się za moją duszę. Żegnam was żołnierze! »

Następnie ja przemówiłem, żegnając Cieszkowskiego a witając Wanerta. Rozstanie było smutne, żołnierze żałowali swego pułkownika, do którego ich trudy obozowe zbliżyły, lecz tem się pocieszali, że godnego dostali następcę. Tak więc T. Cieszkowski ze swoim sekretarzem Marczewskim wsiadł na małą bryczkę i przedzierając się pomiędzy moskalami pojechał w Kaliskie, gdzie powstanie wzniecone przez Grekowicza, a potem słabo utrzymywane przez Drohomireckiego i Oksińskiego, ledwo tlało. Cieszkowskiego nazwisko na czele nowego oddziału wkrótce i w Kaliskiem było głośniejsze. Był on rzadkiej osobistej odwagi w boju, lecz nie dość przezornym. Moskwy nie unikał powtarzając, że Polak nie rejteruje. Odwaga jego stawała się przyczyną mnożenia ofiar. Zarzucano mu, że nie obstawiał się czatami, pikietami i napadany bywał znienacka

Digitized by Google

przez Moskwę, i to być może zarzut słuszny; lecz inny jakoby w jedną okolicę zawsze dążył, dla tego, że w niej zakochał się w pewnej słynnej z piękności kobiecie, nie zasługuje na wiarę. Był wkońcu pobitym i zabitym w Broszęcinie (10 kwietnia), gdzie zwycięztwo było trudnem.

Wsród najniepomyślniejszych warunków rozpoczęliśmy walkę. Ostatniemu powstaniu nie sprzyjały pomyślne okoliczności, jak walczącym Polakom w 1831 r. My bez broni, z kijami w ręku, z punktami zbornemi po lasach, bez doświadczenia, nie mogliśmy utworzyć armji. Wróg na każdym kroku szpiegował zacnych patrjotów, deptał jakby po piętach tym, co spieszyli w szeregi i rozpraszał je. Wróg cisnął i gniótł cały kraj, był śmiałym i rozzuchwalonym, gdyż nie spostrzegał nigdzie licznie uzbrojonego narodu przed sobą. Inaczej było w 1831 r. Wówczas byliśmy panami znacznej części kraju, wyćwiczonego żołnierza mieliśmy 30,000, nie brak było doświadczonych w bojach jenerałów i oficerów, broń, amunicję, arsenał, pieniądze, słowem wszystko służyło wojnie i niestety po dziewięcio-miesięcznej walce, po świetnych zwycięztwach, w 70,000 doborowego wojska opuściliśmy kraj krwią zalany. Inaczej więc, to jest z innego punktu potrzeba sądzić wypadki 1831 r., a z innego 1863 r. Wojny te jak i warunki, w jakich prowadzone były, zupełnie do siebie niepodobne, sąd też musi być pobłażliwszym dla minionego powstania, które tylko miłością ojczyzny i poświęceniem bez granic utrzymywało się, nie mając nic gotowego pod ręką, nic przygotowanego, nic bój ułatwiającego, a które jednak dwa razy dłużej trwało od tamtego i więcej korzyści przyniosło rozwiązując ostatecznie kwestję włościańską. Więc też i Cieszkow-

Digitized by Google

skiemu, który wojskowym nie był, jego nieostrożność przebaczyć, a niezmordowaną czynność i odwagę podziwiać należy.

Wanert był również czynny jak Cieszkowski i żołnierze z niego byli zadowolnieni, osobliwie w pierwszej kompanji strzelców, którzy go znali już pod Miechowem. Pułk drugi składał się z trzech bataljonów. Pierwszym dowodził major Zygmunt Koskowski, podobno oficer z wojska rossyjskiego, człowiek szorstki, rubaszny, znał wprawdzie dobrze musztrę, lecz w czasie boju mniej twardy. Jako człowiek nie posiadający uczuć religijnych, opierał się wspólnym pacierzom w pułku, raz się nawet na mnie obruszył i rzekł: « A miljon...., z twemi pacierzami, będziesz mi tu przeszkadzał musztrze. » Nadszedł na to dowódzca pułku, który naganił Koskowskiego i nakazał mnie przeprosić. Raz po wieczornej modlitwie i po przemowie żołnierze krzyknęli « niech żyje nasz kapelan! » Dowódzca bataljonu wyłajał ich za to mówiąc: « krzyczycie i owacje wyprawiacie popom, a cóż pozostanie dla głównodowodzącego Langiewicza i jenerałów. » Słysząc te obelżywe słowa, udałem jakbym nie słyszał. W tym pułku było trzech Koskowskich. Drugi Władysław, dowodził trzecim bataljonem, człowiek rozsądny i dobry żołnierz. Trzeci Koskowski był adjutantem pułkownika. Młody jeszcze bardzo, ze szkoły w Cuneo, wielki zwolennik Mierosławskiego, który za to, że mi ten jenerał był obojętnym, odgrażał, że gdy zawita za parę dni do obozu i obejmie władzę nad krajem w swe ręce, to mnie każe rozstrzelać lub za obóz wypędzić.

Już to nie można zaprzeczyć, ażeby mianowicie młodzież z Cuneo nie paraliżowała ducha w oddziale Langiewicza i nie szerzyła niezadowolnienia przeciwko

Digitized by Google

dowódzcy. Dla kapłanów nie mieli także poszanowania. W obozie Langiewicza było nas dosyć księży, prócz mnie i wspomnionego ks. Majewskiego, byli jeszcze księża : Szymański, Ciągliński, Agrypin Konarski kapucyn, Kamiński Paweł, Wincenty Wrześniak dominikanin i ks. Kotkowski, lecz ten nie pełnił obowiązków kapelańskich, ale spełniał obowiązki polityczne.

Dnia 10 marca z rana przesunął się około mnie adjutant Koskowski i rzekł : « za chwilę ogłoszone zostanie pewne głupstwo i zaraz wymarsz dalej ! » Jakoż wojsko nasze stanęło w czworoboku, a w środku p. Antoni Jeziorański wygłosił dyktaturę Langiewicza, który przysięgę wykonał przed ks. Kamińskim, a wojsko wołało : « Niech żyje dyktator Marjan Langiewicz ! » Ja również zbliżyłem się, aby mu powinszować, lecz odezwał się do mnie : « a cóż to za ksiądz, którego po raz pierwszy widzę w obozie ? » Odpowiedziałem mu, że jestem kapelanem drugiego pułku z pod Cieszkowskiego komendy, a on na to : « aha ! dobrze ! dobrze ! » Poprzednio jeszcze dwóch chłopów zostających w areszcie przy naszym pułku i skazanych przez sąd na karę śmierci za złapanie dwóch powstańców, których obdarli z pieniędzy i zegarków, ułaskawił i puścił na wolność.

Przed wymarszem poświęciłem chorągiew i przemówiłem w obozie o znaczeniu chorągwi narodowej. Przybył też do mnie adjutant od jenerała jazdy Czapskiego, zapraszając mnie, aby do konnicy rzec kilka słów, gdyż ich kapelan nie ma daru słowa wojskowego. Po owych mowach opuściliśmy Goszczę, to pamiętne z dyktatury jenerała Langiewicza miejsce. Do Sosnówki przez Słomniki maszerowaliśmy dzień cały. W czasie kiedy rozlokowywano wojsko w Sosnówce, nastąpiło nieprzyje-

Digitized by Google

mne zajście pomiędzy Wanertem, a bryzadjerem Śmiechowskim. Wanert rozstawiał pułk według przepisów wojskowych, a Śmiechowski chciał inaczej. Gdy mu Wanert zrobił uwagę, Śmiechowski krzyknął «milcz! jestem wyższy rangą, każę cię aresztować!» Żołnierze kochając Wanerta oburzyli się na brygadjera i niezawodnie byłaby go tam z ich strony nieprzyjemność spotkała, gdyby dowódzca pułku nie był uprosił swoich podkomendnych o spokojność. W zajściu tem znaleziono pretext do odebrania pułku nie będącemu w łasce Wanertowi i powierzono go Dąbrowskiemu. Zmiana ta nie dobrze oddziałała na nasz pułk.

Zaraz potem byłem świadkiem drugiego zajścia. Żołnierze tak zwanej artylerji, na miejscu oznaczonem przez swego kapitana, rozkładali ogniska, gdy przybył oficer dyżurny Nowak i zakazał im w tem miejscu, jako bliskiem budynków, rozpalać ogień. Powód zakazu był słuszny, lecz oficer nie miał prawa porywać za pałasz i uderzać nim żołnierza. Widząc, że Nowak aż do krwi skaleczył żołnierza, przykro się mi zrobiło, podskoczyłem do niego i uchwyciwszy pałasz, rzekłem: «Moskale nas biją, czyż i my sami pomiędzy sobą zabijać się będziemy. Zamiast krzywdzić żołnierza, udaj się do jego dowódzcy i z nim się postaraj porozumieć.» Kapitan artylerji widząc pokrzywdzenie podkomendnego, ujął się za nim i prosił mnie, aby z nim pójść do dyktatora, jako świadek. Rezultat skargi był taki, że młody oficer wypadł ze sztabu.i te mi w imponujący sposób powiedział słowa: «Ksiądz się w to nie powi- «nieneś mięszać, brewjarz wyłącznym jego udziałem.» A ja mu na to: «młodziku, być może, iż jeszcze nie miałeś wyobrażenia o sprawie narodu, kiedy ją znałem i dla niej pracowałem. Ona nie znosi żadnej

Digitized by Google

krzywdy. Jako kapłan i Polak mam więc prawo bronienia pokrzywdzonych i ujmowania się za sprawiedliwością!» Wypowiedziawszy to oficerowi powróciłem do mego pułku.

Wojsko rozłożyło ogniska na brzegu lasu. W oddziale 3,000 ludzi, maszerującym bez magazynów, dał się prędko uczuć brak żywności, a nawet wody. Nie tylko żołnierzom, ale i mnie było głodno. We wsi postarałem się więc o worek i wśród ciemnej nocy poszedłem z nim do dołów w polu szukać ziemniaków. Wlazłszy do jednego i drugiego dołu, bardzom się oszukał, bo w nich nic nie znalazłem, w trzecim dopiero dole znalazłem czegom szukał; a tak napakowawszy worek ziemniakami, który zaledwo mogłem unieść, zarzuciłem go na plecy i przyniosłem do pierwszej kompanji naszego pułku. Oskrobaliśmy ziemniaki, ale nam brakowało wody i garnków do gotowania. Jeden z żołnierzy poszedł do lasu szukać wody; przyniósł pomięszaną z błotem, której nie dopiły konie; ja zaś udałem się po garnki do kosynierów, którzy jakoś więcej byli staranni i zawsze mieli z sobą wszelkie przybory kuchenne; po długich ociąganiach się i ceregielach, kiedy ich uroczyście zapewniłem, że im odniosę, pożyczyli mi wreszcie garnków. Uzyskawszy garnki, pospieszyłem do pierwszej kompanji, gdzie pokrajaliśmy ziemniaki, włożywszy cokolwiek słoniny i ugotowaliśmy. Bardzo nam smakowały, chociaż straszliwie piasek w zębach zgrzytał. Później wielkie nastąpiło pragnienie, lecz i to ugasiłem spotkawszy p. Walerego Rzewuskiego, który przybył z Krakowa w celu odfotografowania obozu; dał się mi wina napić.

Po wieczerzy zaczęli w pierwszej kompanji rozprawiać, co robić w takim razie, gdyby rzeczywiście za-

Digitized by Google

mierzali usunąć od dowództwa pułku Wanerta i uradzili mocno się sprzeciwić temu postanowieniu. Z rana, gdy nie wiadomo jeszcze było czy Wanert usunięty zostanie, ukazał się przy drugim pułku dyktator Langiewicz, brygadjer Śmiechowski i major Wanert. A gdzie tylko przechodzili, żołnierze krzyczeli: « niech żyje nasz pułkownik Wanert! » Te objawy serdeczności dla Wanerta, wywołały niezadowolnienie naczelników; ponieważ zaś najwięcej była przeciwną usunięciu dowódzcy pułku, pierwsza kompanja, odkomenderowano-ją do Michałowic pod kierunkiem Koskowskiego, dowódzcy trzeciego bataljonu, wraz z pięćdziesięciu końmi. W Michałowicach miała kompanja czekać czterdzieści ośm godzin na przybycie broni z Krakowa i sprowadzić ją do obozu. Domyśliliśmy się, że to był pomysł Śmiechowskiego, ażeby w nieobecności opornej kompanji, usunąć bez przeszkody Wanerta i oddać pułk Dąbrowskiemu. Z tą kompanją udałem się do Michałowic, tam po dwudziestu czterech godzinach odebrano rozkaz, ażeby szybkim marszem powrócić do obozu. Ja tymczasem pojechałem na czas krótki z Michałowic do Krakowa, gdzie na każdej ulicy spotkać można było rozprawiającego pana Nepomucena Gniewosza i kupy powstańców z kokardami przy konfederatkach, którzy zamiast bić się, snuli się napróżno zbijając bruki po mieście. Przed wyjazdem poszedłem do restauracji Zalewskiego zjeść objad. Zastałem pełną salę rycerzy, co od prochu stronili, grających w bilard i w karty. Zalewski ozdobiony różnemi oznakami narodowemi, w kontuszu, w pasie i w palonych butach, przechadzał się po sali z wesołą twarzą i wołał do swoich gości, « płacić! płacić! » Tu mi powiedzieli, nie wiem czy słusznie, że ks. Kamiński

Digitized by Google

z obozu, gdzie go miano za zwolennika Langiewicza, znosił się tajemnie z Mierosławskim, ukrywającym się w Krakowie, który jak wiadomo, był wielkim nieprzyjacielem młodego dyktatora.

Z Krakowa przez Michałowice udałem się za oddziałem, zabrawszy z sobą ze starej stolicy pewnego oficera z wojska moskiewskiego, który przyjechał z Włoch, w celu walczenia w powstaniu. Obóz już wyruszył z pod Sosnówki, gdzie było małe starcie pomiędzy forpocztami, w którem jeden tylko zuaw zginął, i dogoniłem go w jakiejś wsi, której nazwiska nie pamiętam. Nie będąc dopuszczonym przed dyktatora, podarunek, jaki mnie prosiła jedna z Polek w Krakowie, ażebym oddał Langiewiczowi, wręczyłem przez pannę Henrykę Pustowojtow. W pułku zastałem już nowego dowódzcę Dąbrowskiego i usposobienie żołnierzy nie bardzo zadawalniające. Oficera któregom z sobą przywiózł spostrzegłem na drugi dzień w szeregu i rzekłem, do niego: «myślałem że ci dadzą kompanję», a on mi na to pokazując bagnet odpowiedział: «to moja kompanja, kapelanie!»

Pociągnęliśmy pod sam Miechów i od strony Kielc stanęliśmy w lesie zasadzając się na Moskali, którzy mieli tą drogą przechodzić w nocy do miasta. Napróżno śmy na nich czekali, Moskale uwiadomieni o zasadzce, inną poszli drogą, o parę zaś wiorst od naszego obozu poczynili wielkie szkody, wpadłszy do Giebułtowa nad rankiem, dokąd kilku powstańców udało się na bigos do dworu. Obskoczyli dom i zażgali pięciu naszych, dwóch zaś ciężko ranili. Pomiędzy rannymi znajdował się p. Mięta, o którym już wspominałem, i jakiś kupiec angielski, którego mocno zbili. Syn miejscowego właściciela uratował życie wpadłszy do alkierza i wy-

Digitized by Google

sunąwszy się z tamtąd do obozu w ubraniu kobiecem. Z obozu wysłano zaraz pogoń za plądrującymi Moskalami, ale bezskutecznie, bo kozacy uciekli. Pochowano te nieszczęśliwe i smutne ofiary, z których jednego tylko nazwisko pamiętam, Arciszewicza.

Uradzono uderzyć na Miechów, moje serce drgało radością, że powetujemy wielkie straty, jakie tam ponieśliśmy pod Kurowskim, lecz w końcu zaniechano zamiaru i pomaszerowaliśmy dalej. W drodze złapali zuawi szpiega, kościelnego sługę, który z początku nie chciał się przyznać do sprowadzenia Moskali do Giebułtowa, lecz wreszcie wyznał swą zbrodnię, mówiąc, iż kara, jaka go spotka, będzie sprawiedliwą, bo nie tylko teraz, ale jeszcze w 1831 roku zdradzał swoich rodaków.

Na noc rozlokowaliśmy się we wsi jakiegoś bogatego pana. Pułk pierwszy miał przed drugim pierwszeństwo i nie brak mu było kotłów i innych naczyń, których drugi nie posiadał. Wieczorem chodząc pomiędzy żołnierzami widziałem, że każda kompanja miała sobie wydzielone mięso, lecz nie miała go w czem ugotować. Poszedłem więc do dworskiej kuchni, gdzie się gotowała kolacja dla czeladzi i zapytałem się: «wiele wy razy dzisiaj jedliście?» «dwa razy, odpowiedzieli, a teraz trzeci już raz będziemy jedli.» «Żołnierze nasi dzisiaj jeszcze ani razu nie jedli, poczekajcie więc nieco, niechaj oni wprzódy strawę sobie zgotują.» Dali mi kotły, zapakowałem je na wóz, powiozłem na pole, gdzie zgłodniała wiara ugotowała sobie w nich mięso i dobrze się posiliła.

Do Chrobrza przybyłem naprzód z jednym oficerem, zwiastując zbliżające się polskie wojsko. Rządzca dóbr drżał cały z bojaźni, co spostrzegłszy, zapytałem: «co za powód pańskiego przestrachu?» Odpowiedział

Digitized by Google

mi : « lękam się, aby mnie nie spotkała jaka nieprzyjemność ze strony powstańców, a to z powodu, że jestem w obowiązkach u człowieka, który jest nienawidzony przez cały naród, przyczyń się za mną, kapelanie! » Ja mu na to : « jeżeli się pan nie poczuwasz do innej winy, jak tylko, że pozostajesz w obowiązkach u margrabiego Wielopolskiego, to bądź spokojnym i nie obawiaj się niczego. » Oddział po całodziennym bez wypoczynku marszu, przybył wieczorem do Chrobrza. Langiewicz wiedząc, że żołnierze przez nienawiść do Wielopolskiego, gotowi byliby spustoszyć dwór i z ziemią go zrównać, wydał rozkaz zabraniający surowo pod karą śmierci wszelkich rabunków i wszelkich nadużyć. Chociaż się żołnierze nie dopuścili gwałtów i spustoszenia, zabrali jednak wina, wódki, likiery i raczyli się niemi, zabrano też cokolwiek koni, wołów, kur i prosiąt; szczególniej zuawi dobrze się tu mieli. Chęć zemsty na Wielopolskim była bardzo powszechną, nawet pomiędzy chłopami, którzy służyli w kosynjerach, dziwić się więc nie można, że cokolwiek podebrali stajnię, spiżarnię i piwnicę margrabiego i podochocili sobie jego winem. Ja wprawdzie ani kropli wina markizowi nie wypiłem, gdyż cierpiąc na zapalenie gardła, zaledwie ślinę z wielką boleścią przełknąć mogłem.

Nazajutrz, 17 marca, dano rozkaz do wymarszu. Wyciągnęło wojsko za rzekę Nidę, ku Pińczowu na obszerne błonia, na które spuszczali się zwolna kozacy z wysokiej góry. Za nimi pokazali się dragony, posunęliśmy się dalej. Zostającym w arjergardzie zuawom i saperom, rozkazał szef sztabu Władysław Bentkowski spalić most na Nidzie, aby przeciąć komunikację Moskwie, która za nami ciągnęła od Chrobrza i z dwóch

Digitized by Google

stron nas wziąć chciała. Zuawi i saperzy zapalili most, gdy wysunęło się przeciw nim dwa szwadrony dragonów i piechota moskiewska z zamiarem odcięcia ich od reszty naszego wojska. Moskale już byli może na sześćset kroków, gdy się zuawi sformowali. Rochebrun zakomenderował ognia. Jedna linja strzeliła, potem druga, mierząc bardzo celnie, zamięszanie zrobiło się wielkie między dragonami, wielu spadło na ziemię z koni, aż wreszcie wraz z piechotą zwrócili się wtył, nie dokazawszy swego. Bitwa była dość zaciętą. Langiewicz wśród boju zachował zimną krew, nie wiem jednak ile wpływał na rozporządzenia w czasie bitwy. Mój pułk był wystawiony na wielki ogień, a Wanert przytomnością swoją dodawał mu ochoty. Furgonom kazano pojechać do pierwszej wsi kościelnej na drodze ku starej Wiślicy. Tam więc stanęły z kompanią strzelców w asekuracji, którą ustawiono na cmentarzu obwiedzionym wysokim murem, zkąd jednak furgony pojechały sobie gdzieś indziej. Moskwa usiłowała zająć wysokie góry swoimi tyraljerami, lecz nasi z pod Czachowskiego ich uprzedzili, wdarli się na szczyty i niesformowaną jeszcze moskwę zepchnęli na dół. Walka trwała do późnego wieczora, naszych padło niewielu.

Następnego dnia 18 marca, zaledwie rozłożono ogniska pod Groehowiskami i zaczęto gotować, padły strzały na pikiecie. Moskwa nas podeszła zbliska; bitwa była krwawa; kosynierzy dobrze się tam spisali, i narąbali dużo nieprzyjaciela. Śnieg padając wielkiemi płatami pokrył wszystkich, że nie można było rozpoznać, czy to Moskal lub swój, tak że kilku Moskali wpadło pomiędzy naszych, pytając: *a gdie moja rota*; kosynierzy odpowiedzieli im kosami. Straszne było zamięszanie. W tej bitwie odznaczył się walecznością Rochebrun ze

Digitized by Google

swoimi zuawami, nie tylko nimi dowodził, ale jakby całym oddziałem, biegał i zagrzewał żołnierzy do boju. Tu się również odznaczyli hr. Komorowski i Wanert. Czachowski został odcięty z jednym bataljonem, i udał się w Świętokrzyzkie góry, jemu się cześć należy, że ze znacznego oddziału langiewiczowskiego przynajmniej część uratowaną została od zmarnienia. Oręż polski odniósł tu zupełne zwycięztwo. Moskwa rzucała armaty uciekając; lecz widząc, że kawalerja polska nie dąży do zabrania takowych, powróciła, zaprzęgła powtórnie do nich konie i uwiozła. Antoni Kulesza błagał, zaklinał aby wykonać szarżę na armaty, ale nie było kim, bo jenerał Czapski z całą konnicą, przed bitwą, oddalił się ku granicy i pierwszy przybył do Krakowa. Kilku oficerów rossyjskich zabrano do niewoli, lecz następnego dnia puszczono ich na wolność.

Po wygranej bitwie, dyktator Langiewicz z Wełcza, o świcie (19 marca) ze swoim licznym sztabem udał się do Galicji, zostawiwszy wojsko zdemoralizowane pod wodzą brygadjera Śmiechowskiego, człowieka dobrych chęci i odważnego, ale który w tak trudnem położeniu niezdolny był sobie radzić, i bez furgonów, amunicji, ciągnąc z rozbiegającem się wojskiem ku Baranowi biadał co robić będzie? Wojsko wyjazdem Langiewicza do najwyższego stopnia oburzone było, krzyczano że zdradził, że wszystko przepadło i nic więcej tylko ten nieszczęśliwy wyjazd był powodem, że ten zawiązek armji zniknął, przechodząc kordon austrjacki, za którym już Langiewicza aresztowali Austrjacy. Co było powodem opuszczenia obozu? — wiem, że nie zdrada, wszakże go sobie dotąd wytłumaczyć nie potrafiłem. Za Langiewicza przykładem poszedł i Śmiechowski z wojskiem. Gdyby Moskale byli gorliwiej i śmielej

Digitized by Google

ścigali, zadaliby nam straszną klęskę, bo wątpię, czy powstańcy, przez dowódzców zdemoralizowani, zdobyliby się na jaki opór; ale Moskale nie wiedzieli co się dzieje i nie przypuszczali, ażeby po zwycięztwie, armja sama rozwiązała się i poszła na rozproszenie, albo też do habsburgskich fortec na internowanie. A jednak tak było, nie wróg nas pokonał, lecz nasza własna nieoględność. Partje, intrygi, lekceważenie obowiązków, brak zastanowienia i umiejętności, rozwagi i wyższych zdolności, sprowadziły tę drugą na południu Królestwa klęskę, jeszcze smutniejszą od miechowskiej, bo paraliżującą powstanie nie jednego województwa, ale całej Polski. Że powstanie, po upadku dyktatury i tak smutnym końcu armji, na której się opierała, jeszcze się dźwignęło i nie zagasło, dowodem to tylko tego, że potrzeba niepodległości tak była mocno uczutą przez Polaków, że żadna klęska nie mogła zrazić, żadna przegrana odebrać ochoty do prowadzenia wojny.

Smutny, chory przybyłem do Wiślicy brnąc po kolana w błocie. Z Opatowa udałem się za innymi w towarzystwie ks. Wrześniaka. Przez Wisłę przeprawiało się wielu naszych żołnierzy złorzecząc dyktatorowi, po drugiej stronie rzeki stali żołnierze austrjaccy i zabierali pod straż powstańców. Mnie uratował od interny habit, skoro bowiem stanąłem na drugim brzegu, zbliżył się do mnie proboszcz z pobliskiej parafji i zabrał mnie z sobą: « czekam na ciebie właśnie, mówił, bo będziesz mi pomocnym przy spowiadaniu wielkanocnem. » Wsiadłem z nim na bryczkę i pojechałem na probostwo, a potem wróciwszy do zdrowia, udałem się do Tarnowa, gdzie spotkałem Wanerta i Andrzeja Łopackiego. Ostatni oświadczył mi, że odebrał upoważnienie do zbierania oddziału i zaproponował, ażebym poszedł z nim

Digitized by Google

jako kapelan. Chciał także ażeby i Wanert wszedł do jego oddziału, lecz ten doznawszy tyle upokorzeń, był bardzo zniechęcony i wyjechał po świętach do Francji, zkąd więcej nie powrócił.

Łopacki zajął się bardzo czynnie organizacją; punkt zborny naznaczył w Chorzelowie, w dobrach hr. Jana Tarnowskiego. W drugie święto Wielkiejnocy, zawezwany zostałem depeszą do Tarnowa a ztamtąd na punkt zborny. W trzecie święto przyrządzono broń, a wyborna była broń, złożona z sztucerów belgijskich, pięknych pałaszy i rewolwerów. Dokładne uzbrojenie tego oddziału zawdzięczyć należy po części staraniom hr. Tarnowskiego, który pracy i pieniędzy nie żałował dla powstania. Broń mieliśmy na czterystu ludzi, lecz wyszliśmy do Królestwa zaledwo w dwustu trzydziestu ochotników. Nasz oddział z tego powodu był tak nielicznym, że ochotnicy woleli pójść z jenerałem Zygmuntem Jordanem, który miał zamiar wejść także do Królestwa, niż z Łopackim. Imię Łopackiego nie było tyle głośne co Jordana, znanego z wojny wschodniej, więc też nie zwabiało wielu ochotników. Ci zaś długiem czekaniem na sformowanie, rozprożniaczyli się, stracili zdolność do boju i wszedłszy wreszcie w czerwcu do Królestwa, od razu rozbici zostali a z nimi nowe nadzieje i wielkie summy, które kosztowała organizacja Jordana, stracone zostały. Po klęsce Kurowskiego, Langiewicza, przegrana Jordana, po raz trzeci silniej zachwiała powstaniem w dwóch południowych województwach, na lewym brzegu Wisły. Ponieważ jednak nie miałem udziału w wyprawie pod Komorów, zostawiam jej opis komu innemu, a sam powracam do wspomnień wypadków, na które patrzyłem.

O godzinie dziesiątej wieczorem, w trzecie święto

Digitized by Google

Wielkiejnocy, przywieziono broń z Chorzelowa nad brzeg Wisły i zaczęli się pojedynczo gromadzić ochotnicy przez całą noc. O godzinie szóstej rano rozpoczęła się przeprawa na promiku, mogącym objąć sześćdziesięciu ludzi. Ja jako kapelan wstąpiłem pierwszy na prom i trzymając krzyż w ręku rzekłem: « W imię tego rozpiętego na krzyżu Chrystusa, udajemy się bracia na pole świętej walki, gdzie nas wzywają obowiązki synów Ojczyzny i walczący tam nasi bracia! » Ze mną wsiadło czterdziestu strzelców i dwudziestu kawalerzystów, a przeprawiwszy się przez główne koryto Wisły, strzelcy pozostali na kępie, a kawalerzyści musieli jeszcze wpław pójść przez wązką odnogę Wisły i rozstawić się jako pikiety na górach, kilku zaś pojechało na patrolowanie ku Połańcowi. Przeprawa była trudna i zaledwie około południa się ukończyła. Później przeciągnęliśmy promik na małą odnogę Wisły i przez nią znowuż przeprawialiśmy się. Należało się lękać obsaczenia przez Moskwę; gdyby nas na tych bagnach zaatakowała, byłby nikt życia nie uratował, lecz Bóg nam pobłogosławił, i stanęliśmy szczęśliwie na ziemi powstania. Patrol austrjacki nadciągnął w miejsce zkąd rozpoczęliśmy przeprawę, ale byliśmy już na drugiej stronie i maszerowaliśmy ku Połańcowi, w którym stanęliśmy o czwartej z południa.

Broń ustawiliśmy w kozły na rynku, bagnety się łyskały, żydów się nazbiegało dużo, a ponieważ powiedziano nam, że w tem miasteczku starozakonni nie są bardzo przychylni powstaniu, więc do nich przemówiłem cokolwiek groźnie. Po krótkim popasie, pozwoliłem sobie zrobić uwagę dowódzcy, iż dłuższe przebywanie w Połańcu, może się stać niebezpieczne z powodu pozycji, na którą Moskwa z Staszowa już ciągnie, radzi-

Digitized by Google

łem więc pójść do lasów staszowskich i tam dopiero na dobre wypocząć. We dwie godziny po opuszczeniu Połańca, przybyło do tego miasteczka około tysiąca Moskali, lecz nie zastawszy nas, powrócili do Staszowa. My zaś podążyliśmy borami w okolice tego miasta. W nocy, z domu leśnego urzędnika, wysłał Łopacki kilku ludzi pod komendą Czesława Tabaczyńskiego i Bertolego do miasta, dla zaalarmowania nieprzyjaciela. Ci podjechali prawie pod samo mieszkanie komendanta Zwierowa i rzucili popłoch pomiędzy Moskali, którzy pomimo śniegu i deszczu, stali pod bronią przez całą noc, aż do rana. (5 kwietnia). Około godziny siódmej pomaszerowaliśmy przez otwarte pole blisko Staszowa ku Świętokrzyskim górom. Nieprzyjaciel nie śmiał nas atakować, spodziewając się przeważnych sił i poszedł dopiero za nami trop w trop, gdy się dowiedział, że nas niewielu. Ciągnąc za nami ze trzy dni, zgubił nareszcie ślad, a my, czwartego dnia, w nocy, przyszliśmy do Słupi, pod górą Świętego Krzyża i tam stanęliśmy obozem.

Kiedy się rozlokowano, ja popasłem mojego konika, wprowadziłem go do stajni i zaledwo zasnąłem, gdy uderzono na trwogę. Stanęli wszyscy pod bronią i ja się zerwałem, lecz pokazało się, że alarm był fałszywy. Węgier stojący na pikiecie, nie rozumiejąc innego prócz madziarskiego języka, nie chciał wpuścić do obozu obywatela a zatrzymując go, przypadkiem wystrzelił i ranił swego konia.

Z rana w niedzielę odprawiłem mszę świętą, a potem na środku rynku, miałem mowę do wojska, odebrałem przysięgę od dowódzcy, jako wiernie będzie służył sprawie ojczystej, następnie od oficerów i żołnierzy. Nazjeżdżało się wielu obywateli i kobiet z oko-

Digitized by Google

licy, aby powitać braci z Galicji, którzy przybyli walczyć za wspólną Ojczyznę. Po mojej mowie zbliżył się do mnie zapłakany starzec, oficer z powstania 1831 r. i uściskał mi rękę.

Ze Słupi pospieszyliśmy ku Brodom. W tamtych lasach stał już od czterech tygodni sformowany oddział Faustyna Grylińskiego. Miał w szeregach piękną młodzież warszawską, lecz brak mu było broni. Gryliński wysłał do nas deputację, aby się z nim połączyć. W Brodach przenocowaliśmy, a potem w lasach zeszliśmy się z Grylińskim. Lecz już następnego dnia w marszu spotkał nas wysłany przez Djonizego Czachowskiego, który był naczelnikiem sił zbrojnych województwa Sandomierskiego, jego szef sztabu Władysław Eminowicz i major Kiciński z rozkazem, aby się z nim połączyć. Gryliński więc powrócił do swoich lasów, a my pomaszerowaliśmy ku Czachowskiemu, który nas spotkał we wsi, jego żołnierze powitali nas śpiewem: « Łączmy ramię do ramienia ! »

Po kilku dniach wspólnych marszów, złączył się z nami znowu Gryliński. W Grabowcu zrana zaalarmowała nas Moskwa pod dowództwem Rüdigera. Łopacki i Gryliński radzili przyjąć bitwę, pozycję mieliśmy bardzo dobrą. Gryliński pełen był zapału wojennego, a podjechawszy do Czachowskiego rzekł: « Pułkowniku, gdzie mi każesz dowodzić? » Czachowski nie chciał bitwy i źle zrobił. Kononowicz tropił Moskwę i był za nią o kilka wiorst, mógł więc na nią z tyłu uderzyć, wzięta we dwa ognie, łatwo zostałaby pobitą. Kononowicz dowiedziawszy się że bitwy nie będzie, odciągnął i tak z tego zgromadzenia sił nie było pożytku. Czachowski odzwyczaił się od bitew, gdyż od 19 marca aż do 16 kwietnia nie miał potyczki. Gdyśmy weszli do lasu,

Digitized by Google

Moskale wpadli do Grabowca, zabili kilku bezbronnych mieszczan, a ks. proboszcza i burmistrza poranili. W obozie galicyjskim Łopackiego dało się w skutek tego słyszeć szemranie: « nie po to przyszliśmy tutaj, aby przed Moskwą uciekać, lecz ażeby ją bić. » Ludzie w nim byli dzielni, blisko połowa składała się z żołnierzy, którzy w wojsku austrjackiem odbyli kampanję włoską i odznaczyli się męztwem pod Magentą i Solferinem przeciwko Francuzom.

Idąc przez bór grabowiecki, niejaki Wujek z oddziału galicyjskiego, człowiek lubiący sobie głowę zakrapiać, a w linji żołnierz nietęgi, spędzał maruderów z furgonów, a przystąpiwszy do furjera kazał mu zejść z wozu, gdy ten uczynić tego nie chciał, wyciągnął Wujek rewolwer i przytknął mu takowy do piersi, grożąc śmiercią. Ja to widząc zbliżyłem się ku niemu i zrobiłem uwagę, iż obowiązkiem furjera jest pilnować prowjantów na wozach, zatem Wujek nie powinien go spędzać z furgonu. Czachowski usłyszał te moje słowa i odezwał się do mnie w grubijański i obelżywy sposób: « ej książe! nie wtrącaj się w nie swoje rzeczy, bo cię wypędzę z obozu jak niegdyś Konarskiego kapucyna! » Ja mu na to: « mylisz się pułkowniku; jestem kapelanen oddziału galicyjskiego, którego wcielenie do wojska pułkownika nie zostało jeszcze ogłoszonem, więc moim naczelnikiem jest p. Łopacki i od niego zależę! » Przyskoczył do mnie, wyciągnął pistolet i trzymając za cyngiel krzyczał: « milcz popie, bo ci jak psu w łeb palnę! » I byłby to zapewne zrobił, gdybym był jeszcze jedno słowo wymówił, bo Czachowski był człowiek porywczy i gwałtowny. Powstrzymał się jednak, tylko krzyknął: « aresztować księdza! » Wtedy przyskoczyło do mnie kilku z jego oddziału i chcieli mnie zsadzić

Digitized by Google

z konia. Co spostrzegłszy baron Brykman z naszego oddziału, zaczął pomiędzy nimi wywijać bagnetem, wołając: «nie pozwolę znieważać naszego kapelana, który z nami tyle trudów przebył.» Poprosiłem go aby się nie sprzeciwiał i oddałem się pod areszt zsiadłszy z konia, a tak prowadzono mnie kilka minut pomiędzy bagnetami jako aresztowanego. Później nadjechał adjutant Czachowskiego z rozkazem aby mnie uwolnić z pod aresztu i oddać mi konia. Ja na to nie przystałem, chcąc wiedzieć wprzódy za co mnie spotkała taka nieprzyjemność i dalej postępowałem jako aresztowany. W głębi boru rozłożono obóz. Nasz oddział stanął o paręset kroków od oddziału Czachowskiego, a Gryliński odłączył się niezadowolniony, że bitwy pod Grabowcem nie przyjęto. Tam przybyli do mnie nasi oficerowie: Czesław i Stanisław Tabaczyńscy, Witold Rogujski, Bertoli, Antoni Giebułtowski, Łopacki i pocieszali mnie. Na co im odpowiedziałem: «dziękuję kochani koledzy za współczucie, jakiem mnie otaczacie i ja do was przywiązany jestem trudami i niewygodami, jakie z wami wśród ciągłych niebezpieczeństw dzieliłem. Jednakże z boleścią serca wam oznajmiam, że was pożegnam i rozstanę się z wami. Zostałem tu znieważony, nie miałbym więc powagi, jaką mieć powinien kapelan.» Ci waleczni oficerowie prosili, abym ich obozu nie opuszczał, gdyż inaczej wszyscy się rozejdą i do innych przejdą okolic. Łopacki kazał aresztować Wujka, który był przyczyną tej smutnej sprawy. Widząc oburzenie oficerów, Czachowski przełamał swoją dumę i przysłał do mnie swojego kapelana ks. Musielewicza, prosząc mnie do siebie. Nie poszedłem. Przysłał potem swojego syna, który mnie prosił, abym jego ojcu przebaczył porywczość jako

Digitized by Google

staremu. Zbliżyłem się więc do Czachowskiego, który pierwszy w te odezwał się słowa: « księże, tyś raptus i ja raptus, przebaczmy sobie nawzajem! » Ja szanowałem Czachowskiego jako człowieka poświęcenia, pierwszy więc zbliżyłem się do niego i ucałowałem mu ramię, on również później ucałował moje ręce, a potem rzuciliśmy się wzajemnie w objęcia i przeprosili, ale mu jednak zrobiłem uwagę, żeby nie był porywczym, a jego adjutantowi Ad. B. rzekłem: « szanuj kapłanów i nie kalecz ich, gdyż inaczej, może ci księdza Bóg nie udzieli w godzinę śmierci i bez religijnej umrzesz pociechy. » On chcąc mnie zsadzić z konia, skaleczył mi ucho i ciągle się później wstydził tego. Mój Boże, biedny ten młodzieniec, dzisiaj na Sybirze! Powróciła więc harmonja, lecz zdaje się, że Czachowskiego ktoś zaskarżył do Rządu Narodowego, gdyż nieco później otrzymał napomnienie, aby więcej szanował księży.

Czachowski pomimo swojej zbytecznej i przesadzonej surowości, chciał z jeńcami moskiewskimi dobrze postępować i pisał do jenerała rossyjskiego Uszakowa w Radomiu, że spodziewa się, iż on z polskimi jeńcami i bezbronną ludnością również łagodnie będzie się obchodził, w przeciwnym bowiem razie, zmusiłby jego do odwetu. Zdarzyło się potem jak mówiłem że w Grabowcu Moskale zamordowali kilku bezbronnych mieszczan. Czachowski oburzony takiem postępowaniem napisał z lasu drugi następującej treści list do Uszakowa: « Szanowny kolego! Gdy wojsko polskie opuściło Grabowiec, zajęło go wojsko moskiewskie i dopuściło się tam morderstw, zabiwszy kilku bezbronnych mieszkańców i poraniwszy zgrzybiałego proboszcza. Otóż według Pisma Świętego: *ząb za ząb, oko za oko.* Od tej

Digitized by Google

chwili, oznajmiam ci pod słowem honoru, że każdego żołnierza moskiewskiego, który się dostanie w moją niewolę, bez pardonu wieszać będę. »

(podpisano) Pułkownik Czachowski.
Szef sztabu Eminowicz.

Czachowski słowa dotrzymał, jeńcom nie przepuszczał a srogie prawo odwetu rozpoczął od Nikiforowa. Nazwisko podobne do tego, który walczył pod Kurowskim, lecz osoba inna.

Przebiegając w różnych kierunkach Sandomierskie, w bliskości Niekłania, stanęliśmy w lesie obozem, w miejscu tak zwanem Piekle. Kononowicz Władysław za nami zdążając, pod Grzybową Górą 17 kwietnia zrana około godziny trzeciej wpadł na zasadzkę moskiewską. W tej bitwie oddział Kononowicza odniósł zwycięztwo, może z tego powodu, że Moskwa blisko przypuściła naszych i kosynierzy mogli pójść do attaku. Ks. Agrypin Konarski spostrzegłszy, że dowódzca kosynierów niejaki major T. schował się za krzak, objął nad nimi komendę, zagrzał do walki, poprowadził naprzód, pomimo, że kula urwała mu palec od ręki. Kosynierzy rozstrzygnęli tam walkę, narąbali dużo Moskali i zabili im kapitana.

W tym także czasie (18 kwietnia) i Gryliński miał potyczkę, bo pod Brodami, około jedenastej godziny, do tysiąca Moskali z trzech stron na niego uderzyło. Po godzinnej bitwie Gryliński (1) szczęśliwie się wycofał (2) zabrawszy w odwrocie furgon moskiewski z bagażami i kilkunastu karabinami.

(1) F. Gryliński umarł w Egipcie w 1866 roku. P. W.

(2) *Wiadomości z pola bitwy*, n. 10, z dnia 25 kwietnia 1863 roku, wspominają iż w tej potyczce Grylińskiego zabito Moskali 11, naszych 8 i trzech było rannych, w tej liczbie dawny kapitan zuawów Bohdan, który pomimo otrzymanej rany do końca bitwy strzelcami dowodził. P. W.

Digitized by Google

Po otrzymaniu wiadomości od Grylińskiego, wyszedł zrana 22 kwietnia około godziny czwartej Czachowski z Łopackim na wyprawę, chcąc uderzyć na blisko stojący oddział moskiewski, złożony z dwóch rot piechoty, sotni kozaków i dragonów. Powstańcy szli w największej cichości szerokim gościńcem w lesie. Zaledwo zbliżyliśmy się ku jego krawędzi przy Stefankowie, na szpicy dał się słyszeć wystrzał. Moskwa wdarła się do lasu i rozpoczął się bój krwawy. Kapitan Dobrogowski wpadł w sam środek nieprzyjacielskiej kolumny, powalił z rewolweru sześciu Moskali, a gdy go szósty strzał zawiódł, padł ugodzony w piersi karabinową kulą. W ten sposób oddał Bogu ducha, ten waleczny oficer, przezwany Grzmotem. Za jego przykładem poszedł do ataku ze strzelcami Czesław Tabaczyński i kapitan kosynjerów galicyjskiego oddziału Olszewski. Kosynjerzy wdarli się także w środek kolumny moskiewskiej, złamali ją i rozszerzyli wśród niej okropne spustoszenie. Moskwa strwożona taką śmiałością i gwałtownością napadu zaczęła rejterować w zupełnym popłochu, lecz Polacy za nią postępowali i uciekających bili. Z dwóch rot moskiewskich, garstka tylko ucieczką wyratowała życie. Wielkiem męztwem w tym zażartym boju, odznaczył się nasz oddział, oficerowie fachowi śmiało i mądrze prowadzili w ogień swoich żołnierzy. Dowódzca Łopacki; Czesław Tabaczyński, kapitan strzelców; Olszewski kapitan kosynjerów otrzymali zaszczytne blizny; pod rotmistrzem Bertolim zabito konia; Stamirowski ranny lekko w rękę, a kapitan Dobrogowski, jak mówiłem zginął jak bohater; pochowano go w Niekłaniu. Szeregowców padło na placu pięciu, a kilku ciężko rannych wkrótce potem umarło. Pomiędzy nimi był dzielny młodzieniec, Niemiec, rodem z Wiednia, nie

Digitized by Google

mówiący wcale po polsku. Chociaż obcy nam narodowością, nie obcy był pięknością ducha: od pierwszej chwili powstania, nieustraszenie walczył za wolność pod Kurowskim, następnie pod Langiewiczem, a w końcu w oddziale galicyjskim Łopackiego.

Bitwa pod Stefankowem była jedną z najchlubniejszych dla oręża polskiego i najkorzystniejszych, jakich byłem widzem. Zabrano kilkadziesiąt sztucerów, dwa jaszczyki z amunicją, różne bagaże i mundury (1). Pobici Moskale byli ci sami, którzy się dopuszczali największych rabunków i morderstw na mieszkańcach Suchedniowa, Bodzentyna i innych sandomierskich miasteczek; byli to sami prawie starzy, dobrze wysłużeni żołnierze. Pieniędzy i rzeczy zrabowanych, nawet czerwonych krakowskich czapek (2) znaleziono przy nich wiele; kozakom z kulbak powydobywano srebrne stołowe i wazowe łyżki. Dowodzący nimi kapitan Nikiforow zostawszy rannym w rękę, uciekł do chałupy i tam go baba schowała pod pierzynę, lecz jeden z polskich oficerów spostrzegł go, wyciągnął z pod pierza, a gdy go wyprowadzono na podwórze, Czachowski uderzył go batem i kazał mu związać w tył ręce. W ten sposób, boso, poprowadzono go za obozem, a w końcu

(1) Czachowski miał zwyczaj pisywać raporta swoje do Rządu Narodowego ołówkiem. Były zazwyczaj krótkie i bardzo treściwe. Donosząc o zwycięztwie swietnem pod Stefankowem pisał, iż chciał żołnierzy swoich ubrać w zabrane moskiewskie mundury, tem bardziej, że wielu z nich od 22 stycznia zostając pod gołem niebem, w ciągłych pochodach i wielu bitwach, było bez butów; odarci, świecili gołem ciałem przez rozpadające się odzienie. Pomimo tego nie chcieli przebrać się w moskiewskie mundury i pozostali w swojem lichem ubraniu wolnego człowieka. P. W.

(2) Czerwone czapki rozdawali Moskale swoim żołnierzom dla przebrania ich w chwili dokonywanych gwałtów i rabunków we wsiach i w miasteczkach. Chcąc zniesławić i zohydzić w oczach ludności powstanie, udawali powstańców przy czynach oburzających ludzkość. Pomysł ten niegodziwy nie mógł rozumie się znaleźć obszernego zastosowania. P. W.

Digitized by Google

powieszono wraz z kilku szpiegami i żołnierzami, z których jeden się oberwał, zdaje się dla tego, że sznur był podcięty przez chcących mu uratować życie powstańców, jako wzywającego imienia Matki Boskiej i mówiącego że jest rodem z Olkuskiego; w skutek czego, za wstawieniem się mojem, darował mu Czachowski życie. Po powrocie na dawne obozowisko, witał zwycięzkich powstańców oddział Kononowicza, który znowuż zbliżył się do Czachowskiego. Nazjeżdżało się też wielu okolicznych mieszkańców z powinszowaniem i bawiono się wesoło. Przy odgłosie wiejskich skrzypców puszczono się w tany pod sklepieniem ponurych sosien. Ja zajęty byłem spowiadaniem rannych i przygotowaniem umierających na drogę wiecznego żywota. Pomimo tak świetnego zwycięztwa, ci co znali Dobrogowskiego, byli bardzo smutni. Był to oficer z armji rossyjskiej, miał wielkie zaufanie u Czengierego, z pod którego komendy z Kielc, udał się tam gdzie go polskie obowiązki wzywały, to jest do powstania. Był on sercem sandomierskiego obozu, niezmordowanie czynny, znający doskonale sztukę wojskową, umiał prowadzić partyzantkę. Żołnierze mu ufali, widzieli go ciągle na nogach, ciągle uczącego ich ruchów wojskowych i strzelania. Snu sobie odmawiał. Gdyby żył dłużej, zapewne zostałby następcą Czachowskiego. Zbyteczna odwaga wydarła przedwcześnie Dobrogowskiego krajowi. Mówiono, że szukał śmierci, że chciał zginąć i prawdopodobnie tak było, gdyż przed bitwą mówił do mnie: «ja pewno zginę!» i objawił swoją ostatnią wolę.

Czachowskiego lękano się, słuchano, ale go nie lubiano. Dla jego wytrwałości, męztwa i zasług, przebaczono mu wiele postępków zbyt szorstkich i grubych,

Digitized by Google

lecz stroniono od niego, jako od passjonata, człowieka niezdolnego powściągać się i zanadto surowego. Polując często w lasach sandomierskich, znał w nich prawie wszystkie drożki i ścieżki. Ta dokładna znajomość województwa, przydała się mu bardzo w czasie powstania, prowadził bowiem zawsze oddział najlepszą drogą i w miejscowości dobrze zabezpieczone.

Ruszyliśmy z pamiętnego obozowiska. W pochodzie do Końskich odłączył się od nas Kononowicz, a wkrótce potem połączył się z z nami Józef Jankowski ze swoim małym oddziałem, wsławiony na Podlasiu wojownik, który pokazywał się i z tej strony Wisły i aż w Sandomierskie zabiegał. Był u niego ład i porządek jakiego nie było w szeregach Kononowicza.

Ksiądz Agrypin Konarski, kapelan w oddziale ostatniego, ze łzami w oczach skarżył się przedemną na oficerów sztabu Kononowicza, którego skład w istocie był bardzo niedobrany. Pokazało się, że jeden z tych oficerów, Wodziński, był później żandarmem moskiewskim, który w cytadeli jawnie w tym charakterze wystąpił, wydając w ręce inkwizycji obywateli co Kononowiczowi pomoc nieśli. Mówił mi Konarski, że nie mieli żadnego poszanowania dla obrządków religijnych, że ów dowódzca kosynjerów, co to schował się za krzak przed Moskalami, pozwalał sobie nawet nieprzyzwoitej rozmowy ze swoją kochanką podczas odprawianej mszy świętej. Kononowicz, jako dowódzca był człowiekiem dobrych chęci, ale słabego charakteru. Otoczenie miał najgorsze, dla tego też żołnierze jego byli przez oficerów zdemoralizowani. Nie było tam żadnego rygoru wojskowego. Oficerowie lubili przysmaczki i opuszczali obóz robiąc wycieczki do dworów na kuraki, szparagi i preferansa. Ów major, o którym

Digitized by Google

była mowa wyżej, człowiek zniewieściały, z moskiewskiego wojska, jak zwykle ludzie małej odwagi, był okrutnym. Dopuścił się czynu bardzo zbrodniczego, powiesiwszy bez sądu, niewinnie, Grockiego, jedynaka, syna wójta gminy z Konar, za to tylko, że ów Grocki, stojąc na pikiecie, dla bardzo zwykłej przyczyny, odszedł kilka kroków ze stanowiska. Dziwi mnie, że Rząd Narodowy nie ukarał tak czarnej zbrodni tchórzliwego oficera, który zatruł życie rodzicom biednego chłopca(1). W końcu Kononowicz jako uczciwy człowiek poznał ile złego zrobił, dopuszczając do swojego zaufania takich oficerów, jak T., jak Wodzyński; zaczął pozbywać się ludzi zepsutych, lub złej woli i przyjął do sztabu dwóch ludzi zacnych, pełnych poświęcenia, rozumu i energji, lecz to już było za późno.

W marszu dowiedzieliśmy się, że w kilka godzin po opuszczeniu obozowiska w miejscowości zwanej Piekło, przybył Czengiery z licznym oddziałem, otoczył je i strzelał do lasu z armat. Gdy mu doniesiono, że powstańcy dawno wyszli, przestał strzelaniny i wszedł do Piekła.

Z Ożarowa wysłaliśmy 4 maja do Borji kwatermistrzów dla zamówienia noclegu, ci o mało przez Moskali będących w zasadzce, nie zostali schwytani. Szczęśliwie się jednak wymknęli i powrócili do obozu, dając znać o nieprzyjacielu. Podwójnym krokiem pomaszerował pułkownik Czachowski w celu zaczepienia Moskali ukrytych we wsi. Atakował ich z pola, około trzeciej

(1) Rząd Narodowy mając sobie doniesionem o podobnych nadużyciach, wysłał obywatela Stanisława Jarmunda, w charakterze komissarza nadzwyczajnego na śledztwo do obozu, lecz Kononowicz winnych oficerów oddalił, a później znowu przyjął. Zanim zaś nowe śledztwo zarządzić zdołano, już tymczasem Kononowicza rozbili Moskale i rozstrzelali w Warce, dnia 4 czerwca 1863 roku. P. W.

Digitized by Google

po południu. Natarcie rozpoczął z lewego skrzydła bataljon Stanisława Tabaczyńskiego, oparty o sosnowy lasek : kapitan Tabaczyński otrzymał ranę w ramię. Na drugiem skrzydle prowadził strzelców do boju baron Brykman, który po stefankowskiej bitwie za męztwo został nominowany kapitanem : strzelcy dobrze i przytomnie spełnili swój obowiązek. Centrum prowadził kapitan Dolnicki. Oddział Jankowskiego, jako uzbrojony tylko dubeltówkami i pojedynkami stał w rezerwie. Śmiałe, dziarskie natarcie zachwiało Moskwę i ciemność tylko przeszkodziła pójść za nią uciekającą w pogoń. W tej bitwie został zabity niejaki Majewski, silny mężczyzna, który przybył przed paru dniami wraz z bratem z Warszawy do obozu. Oficer Manowski, z wojska rossyjskiego był ciężko ranionym. Furjer nasz imieniem Wilhelm, poszedł pomiędzy tyraljerów, bo dobrze strzelał a ugodzony dwoma kulami padł, ciężko ale nie śmiertelnie ranny.

Na noc zaobozowaliśmy w lesie. O brzasku jużeśmy byli w ruchu; popasaliśmy także w lesie; ledwo wyszliśmy z tego miejsca, zaczęto strzelać w awangardzie. Przypadkowo nic nie wiedząc o nieprzyjacielu, spotkaliśmy go na naszej drodze. Moskale szybko sformowali się i ustawili za sążniami, rażąc nas ztamtąd swoim ogniem. Powstańcy wzięli Moskali w krzyżujące się strzały. Jankowski ze swoimi strzelcami tak blisko podszedł pod nich, że ich po krótkiej walce poruszył z bezpiecznego miejsca i zmusił do ucieczki. W pogoń za nimi aż do Ostrowca poszedł oddział galicyjski, nad którym miał wówczas dowództwo dzielny Witold Rogujski. Pierwszym jego dowódzcą był jak wiemy Łopacki, lecz gdy ten został raniony, zastąpił go Żelechowski, który też niedługo w skutek choroby ustąpić

Digitized by Google

musiał i zdać dowództwo Rogujskiemu. Na placu boju Moskale zostawili dużo trupów; pomiędzy zabitymi był ich dowódzca Klefcow, niedawno przybyły z Kaukazu oficer, który zapewniał, że armję carską w Polsce wyuczy partyzantki, a miał ze sobą kajdany na Czachowskiego. Dostało się w ręce polskie kilka furgonów moskiewskich i kilku żołnierzy wziętych do niewoli, których Czachowski rozstrzelać kazał. Bitwa ta pod Ostrowcem (5 maja) była trzeciem w niedługim przeciągu czasu odniesionem zwycięztwem i zrobiła imie Czachowskiego bardzo głośnem. Czachowski zaś roztropne kierownictwo w czasie boju zawdzięczał głównie szefowi swojego sztabu, zdolnemu i mężnemu Władysławowi Eminowiczowi, byłemu oficerowi wojska austrjackiego.

W tym jakoś czasie nadszedł rozkaz od Rządu Narodowego, ażeby Grylińskiemu odebrać dowództwo z powodu jego bezczynności i skargi Czachowskiego, że mu posłusznym być nie chce. Czy słusznie lub nie, wydano taki rozkaz, nie moja rzecz sądzić; wiem tylko, że bez broni nic zrobić nie mógł, a na broń wysłał trzykroć sto tysięcy i czekał na nią długo. Często mawiał, że ludzi źle uzbrojonych nie może narażać na nieochybną klęskę, że dopiero energicznie zacznie działać, gdy uzbroi swoich żołnierzy nowemi karabinami. Z Bałtowa wysłał naczelnik kapitana Staweckiego, aby odebrał oddział Grylińskiemu, co też ten wykonał i oddział przyprowadził do Czachowskiego.

Z powiększonemi siłami pomaszerowaliśmy do Rzeczniowa (6 maja). Na kilka wiorst przed tą wsią, Eminowicz zrobił uwagę, że Moskwa jest blisko, że należy zaraz zdecydować czy przyjąć bitwę i obrać stosowną pozycję, albo też pociągnąć dalej. Czachowski

Digitized by Google

odrzekł : « dałem jej dwa razy w skórę, dzień po dniu, nie spodziewam się więc wcale, ażeby mnie dzisiaj atakowała. » Tymczasem wkrótce ztyłu wysunęła się Moskwa i zaczęła się kolumnami ku nam posuwać. Musieliśmy się więc bić. Przed samą wsią rozstawiono polskie wojsko do boju. Oddział Rogujskiego zajął środek; prawem skrzydłem dowodził major Markowski, a kapitan Dolnicki lewem. Jeszcze się nie rozstawili jak należy, gdy przyszedł rozkaz dalszego marszu. Czachowski się wahał i nie mógł zdecydować się na bitwę. Moskale zajęli Rzeczniów i strzelali za nami rotowym ogniem. Wreszcie pod małym laskiem nasi zatrzymali się, tyraljerzy rozsypali się i zaczęła się bitwa. Nasi mieli dobrą pozycję, moskale dążyć musieli bez żadnej zasłony przez otwarte pole. Zakomenderowano aby wszyscy kosynierzy pokładli się na brzuchy w lesie, a gdy się blisko podsunie nieprzyjaciel, aby na niego uderzyli. Kosynierzy mieli tu zręczność popisania się, ale nie popisali się. Rozkazu nie wykonali, a ci, którzy służyli pod Grylińskim, bitew nie znali, a byli rozprożniaczeni kilkotygodniową bezczynnością, zaczęli uciekać, rzecz naturalna wywołali zamięszanie i pociągnęli za sobą naszych kosynierów, których było 300. Na moskwę więc zamiast kos uderzyły pod laskiem polskie bagnety; nie wsparci przez kosynierów, pomimo wielkiego męztwa i zabicia przeszło stu nieprzyjaciół, ponieśli karabinierzy wielkie straty i zwycięztwa nie mogli na naszą stronę przeważyć. Padło ich w tym boju na placu przeszło dwudziestu, a kilkunastu śmiertelnie zostało ranionych. Powodem przegranej nie był tylko żołnierz, niewprawny do boju, jaki pozostał po Grylińskim, ale także brak stanowczości, jaki okazał w tej bitwie Czachowski i niewypełnienie rady Emino-

Digitized by Google

wicza. Ile razy naczelnik usłuchał swojego szefa sztabu, tyle razy dobrze się kończyła bitwa. Eminowicz, oficer dzielny, żołnierz odważny, dobry strategik i taktyk. Czachowski zaś nie miał nauki wojskowej, był tylko śmiałym w boju, rzutkim w ruchach i zdolnym do partyzantki. Manewrował wybornie, nieraz bywaliśmy z trzech stron otoczeni, Czachowski jednak i z takiej matni, umiał się wydobywać bez żadnej straty, lecz bitwą dyrygować jako wódz daleko widzący nie umiał.

Czachowski z kosynierami i Jankowski zatrzymali się na noc w lesie za Grabowcem. Czachowski wysłał zaraz dwóch żołnierzy, ażeby odciętych strzelców wynaleźli i na jego stanowisko sprowadzili, lecz napróżno na nich czekał. Jankowski tymczasem, który bywał gościem w Sandomierskiem, odłączył się i poszedł w swoje strony, nie mając dobrej broni więcej nad kilkanaście sztuk.

Bitwa rzeczniowska wywołała szemranie. Wielu Galicjanów zażądało urlopów, jakoż opuścili obóz Bertoli, Juljusz N. i inni. Czachowski został w smutnem i opłakanem położeniu. Strzelcy, których szukał, przyłączyli się do Jankowskiego i chcieli z nim już dalej razem działać, lecz Rogujski i Dolnicki oświadczyli się przeciw temu zamiarowi, przedstawili im, że nie godzi się starego wodza tak ciężko zasmucać i po trzech dniach doprowadzili ich znowu pod rozkazy naczelnika województwa. Czachowski rozbolały i gniewny, przypisując całą winę zachowaniu się kosynjerów, rozpuścił ich, zostawiając tylko niewielką liczbę pod bronią.

Oddział z którym wyszedłem w pole mając wyborną broń, oficerów i żołnierzy, w owych czterech bitwach najlepiej się bił i najwięcej ucierpiał. Odznaczyli się w nim trzej bracia Tabaczyńscy, dwóch braci Bryk-

Digitized by Google

manów, Żelechowski, Olszewski, Łopacki, Rogujski, Bertoli, Sztok, Markowski i inni którzy również przykładnem męztwem wsławili się. Rogujski pozostał do końca przy zwycięzcy z pod Stefankowa. Pamiętam go, jak po bitwie pod Boriją, powróciwszy z pogoni za nieprzyjacielem, opowiadał z jaką śmiałością jego żołnierze uderzyli na Moskali! Łzy radości pokazały się w oczach walecznego młodzieńca, czuł się podniesionym i dumnym, że jego rodacy biją się dobrze. Koleżeństwo i miłość w tym oddziale zostawiła w mej pamięci milsze niż z obozu Langiewicza wspomnienia.

Do lepszych i mężniejszych oficerów, jakich w powstaniu sandomierskiem widziałem, prócz powyżewymienionych, należeli bezwątpienia wówczas Rudowj ski, Dolnicki, Stawecki, bracia Jagielscy, Łada i Gromejko, który się później odznaczył.

Powstanie Sandomierskie, które po upadku dyktatury prawie zupełnie było przygasło, staraniem Czachowskiego i innych, znowuż się dźwignęło i od Wielkiejnocy, aż do 30 czerwca wzmagało się ciągle w siły i rosło. Gdyby nie niezgoda z naczelnikiem województwa Grylińskiego i Kononowicza, nie byłoby tak prędko osłabło. Nieufność Kononowicza do Czachowskiego, wymykanie się z pod jego władzy i spory, zrobiły wiele złego, bo zgubiły obudwóch.

Czachowski po rzeczniowskiej sprawie miał jeszcze kilka bitew (1), Kononowicz zaś, żeby nie być pod jego rozkazami poszedł ku Górze-Kalwarji, z zamiarem udania się w Podlaskie, lecz odebrał polecenie rządu narodowego, ażeby powrócił w Radomskie i słuchał rozkazów

(1) Dnia 26 maja pod Kamieniem pobił dragonów; 9 czerwca bił się pod Blisinem, gdzie się cofnąć musiał przed Czengierym; 10 czerwca odparł Moskali pod Bobrzą. P. W.

Digitized by Google

naszego naczelnika. Rozkaz musiał wykonać, lecz dowiedziawszy się, że idzie na niego Moskwa z Radomia i z Warszawy rozpuścił oddział w dzień Ś. Tróicy, a sam udał się do jednego dworu, z którego wyjeżdżając złapanym został wraz z dwoma adjutantami i rozstrzelanym w Warce 4 czerwca. Rozstrzelani jego adjutanci nazywali się Sadkowski i Łabęcki. Egzekucjami w Warce kierował jenerał moskiewski Müller-Zakamelski. Gdy przyprowadzili do niego ks. Konarskiego, kazał mu zdjąć krzyż z piersi, czego gdy nie chciał uczynić, posłał jenerał po franciszkana i rozkazał mu zdjąć krzyż z kapucyna. Franciszkan rzekł: « nie kładłem go na niego i nie ja go zdejmę. » Gdy jednak ulegając przymusowi ks. Konarski położył krzyż na boku, wówczas Müller-Zakamelski zaczął go bić po twarzy, targać za brodę, a przywiązawszy do wozu, prowadził pieszo do Warszawy, gdzie go powiesili na szubienicy. Przed śmiercią rzekł jeszcze ks. Agrypin : « wyspowiadałem się, więc umrę spokojnie : spełniłem obowiązek kapłana i Polaka. Chociaż umrę pod ręką kata, na szubienicy, gdzie mnie już wielu moich braci poprzedziło, przecież to mnie nie shańbi. » Na szubienicę szedł z wypogodzoną twarzą.

Czachowski tymczasem dalej prowadził wojnę. Obozu nie odstępował na chwilę. Czasami proszony bywał przez szlachtę na obiady do dworu, gdy pod wsią stanął, ale nigdy zaprosin nie przyjął. Surowy był, wielu ludzi zginęło za jego wyrokiem, pomimo tego chłopi go kochali, i nazywali go « nasz ukochany ojciec. » Miał zwyczaj spotkawszy chłopa, ucałować go i wódki się z nim z manjerki napić. Nikomu nie lubił przebaczyć, czasem jednak nawet oskarżonych o działania nieprzyjazne dla sprawy powstania ułaskawiał.

Digitized by Google

Mało było takich, ale byli. Ułaskawił naprzykład za wstawieniem się swojego oficera Kicińskiego, obywatela Kołłątaja, który chłopów w swojej wsi przeciwko powstaniu źle usposobił. Wszyscy głosili, że jeżeli chłopów ukarał, powinien był i tego, który po chałupach nauczał, ażeby nie wierzyli obietnicom Rządu Narodowego, ukarać; jednak tym razem łzy żony, instancje oficerów, potrafiły starego i twardego wojownika udobruchać.

Gdy poniósł klęskę pod Ratajami, 11 czerwca, Rząd Narodowy zaszczycił go następującą odezwą, ogłoszoną w rozkazie dziennym do wojsk narodowych, dnia 3 lipca w numerze dziewiątym :

« Pułkowniku !

« Od samej chwili rozpoczęcia krwawych naszych zapasów o niepodległość, ojczyzna cała z wytężoną uwagą śledzi każdy ruch, w najmniejszych nawet oddziałach walczących jej synów. Cieszy się każdą pomyślnością, współboleje nad każdem niepowodzeniem, chlubi się każdym walecznym czynem.

« Wiadomo to Wam dobrze jak i nam; czujemy się jednak w obowiązku oświadczyć w imieniu Ojczyzny i Narodu, którego wolą najwyższą wypadło nam reprezentować, że z pomiędzy wielu, bohatersko pasujących się z wrogiem, Wy i Oddział wasz potrafiliście się wyróżnić długim przeciągiem nieustannych obrotów, ilością stoczonych potyczek, nieustraszonem męztwem i wytrwałością. To też pomimo klęski Waszej, oświadczamy Wam pułkowniku, oficerom, podoficerom i żołnierzom Waszego oddziału, *żeście się dobrze zasłużyli ojczyznie*! »

Zmęczony ciągłą czynnością, ustawicznie ścigany znacznemi siłami przeszedł do Galicji w lipcu. Nie

Digitized by Google

chciał tam jednak pozostać, lecz wszedł napowrót w Sandomierskie, 20 października, nominowany jenerałem, ale bardzo posępny, jakby miał przeczucie śmierci; jakoż ta go nie minęła, zginął z wielką chwałą pod Wierzchowicami 6 listopada 1863 r.

Złożony chorobą, leczyłem się przez kilka tygodni. Gdy powróciło mi zdrowie odebrałem wezwanie udania się w Kaliskie, dokąd musiałem się przebijać bez świadectwa, wśród ciągłych niebezpieczeństw. W Kaliskiem w początkach sierpnia nie było piechoty, tylko czynną była konnica jenerała Taczanowskiego. Przybywszy do niego, aby objąć obowiązki kapelana, odebrałem odpowiedź, że w piechocie która się formowała, obowiązki te pełnić będę, więc czekać musiałem.

Piechota jak i jazda nie była długo czynną. Szumlański sformowawszy piękny oddział, w którym miałem być kapelanem, został we wrześniu rozbity. Inny oddział piechoty sformowany przez pułkownika Kopernickiego Franciszka, złączony został z jazdą Taczanowskiego i jej losy podzielił. Pod Sędziejowicami wpadła moskiewska konnica do polskiego obozu. Moskale otoczeni bili się jak lwy i trzymali się długo w obec przeważających sił polskich. Dopiero kosynjerzy Kopernickiego złamali ich opór. Z tej walecznej nieprzyjaciela garstki prawie wszyscy zginęli. Pod Kruszyną (29 sierpnia) Taczanowski został pobity (1). Była to

(1) W rozkazie dziennym Wydziału Wojny do wojsk narodowych, n. 13, z dnia 11 grudnia 1863 r. czytamy: « Rozporządzeniem Rządu Narodowego w rozkazie dziennym n. 12 ogłoszonem, jenerał Taczanowski i major Dolnicki oddani zostali pod sąd wojenny za rozbicie oddziałów, pierwszy w województwie Kaliskiem, drugi w Sandomierskiem. Sąd wojenny rozpatrując te sprawy i zważając na okoliczności jakie towarzyszyły klęskom poniesionym przez wspomniane oddziały, uwolnił jenerała Taczanowskiego i majora Dolnickiego od odpowiedzialności. » P. W.

Digitized by Google

największa klęska powstania kaliskiego, i gdyby nie Kopernicki, powstanie to byłoby już wówczas upadło.

Objąwszy naczelnictwo po Taczanowskim, pułkownik Kopernicki, doświadczony wojskowy, niezmordowanie pracował, ażeby je napowrót ożywić. Sformowane na nowo dwa oddziały konnicy, pod dowództwem Słupskiego i Aleksandra Matuszewicza, gdy zostały rozbite, Kopernicki zaczął formować drobne piesze oddziałki, z któremi łatwiej było przezimować. Oddziałki te uwijały się i biły z różnem szczęściem, prowadzone przez różnych stopni oficerów, a nawet podoficerów. Byli pomiędzy nimi Korytkowski, który zginął pod Cekowem, Tytz, Powicki Kazimierz i wielu innych. Lecz trudno już było utrzymać powstanie, gdy się wszystko chyliło do upadku. Oficerowie tajemnie wynosili się za granicę i pomimo wezwań, a wreszcie zagrożenia im sądami wojennemi, już powracać nie chcieli. Kopernicki przebiegał ciągle Kaliskie i wiązał co się rwało. Spotykałem go w tych niebezpiecznych podróżach. Wyznaczył mi obowiązki pomiędzy chłopami we wsiach, których miałem łączyć w patrjotyczne gromady. Przejechałem Piotrkowskie, Sieradzkie, Wieluńskie, lecz niestety i moja praca nie była obfitą w pomyślne następstwa. Niekiedy zdążałem do małych oddziałów piechoty, przemawiałem do nich, oznajmiałem do jakiego w niedziele mogą przybyć kościoła, gdzie i ja będę, a tak przybywali do kościoła, a ja im z ambony udzielałem słowa pociechy religijnej i błogosławieństwo u stopni ołtarza.

Chłopi okazywali dobre chęci, lecz odpowiadali, że dzisiaj zapóźno już powstawać, dawniej zaś nie powstali, bo mieli obawy z powodu siły moskiewskiej i nie ufali szlachcie, na którą w tem województwie jak i

Digitized by Google

w Krakowskiem skarżyli się gorzko z powodu dawniejszego z nimi postępowania, któremu chwała Bogu raz na zawsze koniec położyło uwłaszczenie przez Rząd Narodowy. Moskale ciągle mnie śledzili i obiecywali chłopom nagrodę, jeżeli mnie dostawią do Wielunia. Raz przed kozakami szczęśliwie schowałem się do ula i nie znaleźli mnie; drugi raz przebrany za chłopa, pytany byłem o siebie przez kozaka: « powiedz mi gdzie ten ksiądz nocuje? » Obiecywał mi dużo pieniędzy, jeżeli mu pomogę siebie złapać — przyobiecałem.

Tak ustawicznie ścigany, gdy już nie mogłem się nigdzie ukryć i gdy mi wreszcie sam Kopernicki radził, abym się przeniosł w inne okolice, nie mogąc mieć nadziei utrzymania się w kraju, odprawiłem mszę świętą w dzień zaduszny, przeszedłem pomiędzy kozakami granicę pod Wieruszowem i pojechałem przez Wrocław do Krakowa. W styczniu w 1864 r. z pod Wawelu udałem się jeszcze raz jako kapelan na plac boju w Krakowskie, ale tym razem na krótko,—już się utrzymać było bardzo trudno. Oddaliłem się wreszcie za innymi w obce kraje, aby opłakiwać klęski nasze i modlić się do Boga o niepodległość Polski.

Dnia 15 października 1866 roku.

Digitized by Google

Digitized by Google

OPISANIE

WOJENNYCH WYPRAW

W KTÓRYCH UDZIAŁ BRAŁEM

PRZEZ

STANISŁAWA WIERZBIŃSKIEGO.

Digitized by Google

Digitized by Google

OPISANIE

WYPRAW WOJENNYCH

W KTÓRYCH UDZIAŁ BRAŁEM

PRZEZ

STANISŁAWA WIERZBIŃSKIEGO.

Wypadki 1863 roku były prawie w całej Polsce przewidziane. Krwawe zajścia w Warszawie 27 Lutego i 8 Kwietnia 1861 r. wstrząsnęły w wysokim stopniu serca Polaków. Chęć pomszczenia krzywd, a przy sposobności odbudowania starych granic dawnej Polski ożywiła się w zaborze rossyjskim i zapaliła najmniej czujące dusze. Gdyby we dwa lub we trzy miesiące po starciach warszawskich wybuchło powstanie w Królestwie polskiem, każdy, któryby za jakąkolwiek broń uchwycił, byłby cudów odwagi dokazał: chęć zapłaty za tyloletnie i świeże krzywdy, zamieniłaby powstańca na bohatera. Zapał ówczesny narodu byłby się dał zwrócić do opanowania jeżeli nie kilkunastu, to chociaż kilku ważnych linji operacyjnych. Długie odrętwienie w całym kraju polskim przed 1861 r. było tylko jakby odpoczynkiem, jakby przygotowaniem się do wielkich, nadzwyczajnych czynów i tych należało oczekiwać. Zdaje mi się więc, że gdybyśmy rozkaz do powstania dostali w czasie, zanim kraj ochłonął z oburzenia po

Digitized by Google

rzeziach warszawskich; zanim Moskale przysposobili się dostatecznie do odparcia zaczepki; moglibyśmy łatwo oczyścić z Moskwy, całe, oprócz Warszawy, lewe Powiśle. Późniejsze demonstracje religijno-narodowe, które w końcu spowszedniały, rozrzewniły i rozczułostkowały ludność, może obudziły śpiącego ducha, ale odebrały mu ów niepowstrzymany zapał i ten popęd bohaterski, jaki jest nieodzownym, gdy się podejmuje nierówną i bez wielkich szans powodzenia walkę. Nieprzygotowanie do zbrojnego powstania, brak broni, brak organizacji, nadzieja, że się coś od Moskwy utarguje, która zawsze nas oszukiwała, osłabiły przewidywany wybuch. Wiadomość o nim i pewność, że przyszłość i losy kraju pod zaborem rossyjskim zostającego, orężem rozstrzygać się będą, również i mnie nie zastały głuchym. Po kilku latach służby jako żołnierz i oficer pruski, wziąłem jeszcze w roku 1860 w miesiącu Lipcu dymissję — więc tembardziej przejęty byłem powinnością służenia krajowi, że oprócz obowiązków syna kraju, ponieść mu mogłem w ofierze trochę znajomości rzemiosła wojskowego. W ścisłej będąc znajomości z Marjanem Langiewiczem w 1851 i w 1852 r. w Berlinie, chciałem się dostać pod jego komendę. Ponieważ Kraków był najbliższym punktem operacji Langiewicza, zkąd najłatwiej dostać się można było do niego, wyjechałem więc z powiatu wągrowieckiego dnia 20 Lutego i przybyłem do Krakowa 22go, zastałem go przepełnionym niedobitkami z nieszczęśliwej bitwy A. Kurowskiego pod Miechowem.

Biuro werbownicze w hotelu saskim, któremu przedstawiłem dyplom mój na oficera pruskiego, przeznaczyło mnie do służby w stopniu porucznika do kompanji Wanerta, formującej się wraz z innemi w Krakowie.

Digitized by Google

Dnia 4go Marca dowiedziałem się, że major Niewiadomski ma przejść ze stukilkudziesięciu ludźmi granicę Królestwa — pobiegłem więc do Wanerta prosić go o zwolnienie mnie z obowiązków, które uzyskawszy, jako prosty ochotnik przeszedłem z Niewiadomskim pod Szycami granicę. Znaczna liczba Poznańczyków, którzy w tym oddziale służyli, nieomieszkała mnie zarekomendować Niewiadomskiemu jako byłego oficera, co jego uwagę na mnie zwróciło. W Szycach powierzył mi komendę nad forpocztami. Późniejszy jenerał Waligórski przebywający w Mogielnicy, na terytorjum austrjackiem, przybył do nas po zajęciu Szyc dla zrobienia przeglądu. Nazajutrz wieczorem piątego Marca wzmocnieni przybyłymi powstańcami z Krakowa, pomaszerowaliśmy z Szyc do Goszczy na całą noc, mając pomiędzy sobą Rochebruna, Waligórskiego jak i wspomnianego Niewiadomskiego. Do Goszczy przybyliśmy o piątej z rana dnia 6go Marca. W ciągu pochodu prowadziłem wraz z W. Eminowiczem, na rozkaz Waligórskiego awangardę. Przy inspekcji przybyłych o pierwszej godzinie z południa, zanominowny zostałem kapitanem i odebrałem pod bezpośrednią komendę jednę kompanję kosynjerów, w pierwszym bataljonie pierwszego pułku. Bataljonem dowodził Niewiadomski, pułkiem podpułkownik Czachowski. Kompanja moja składała się wraz zemną i czterema innymi oficerami ze stu trzydziestu pięciu ludzi. Mustrowałem ich dziennie przez trzy godziny; oprócz mustry wykładałem przez jednę godzinę o ważności służby forpocztowej, i o innych ewolucjach wojskowych.

Dnia 8go Marca zostałem odkomenderowany do Michałowic z oddziałem składającym się z dwustu dwudziestu ludzi wszystkich trzech broni, przeważnie ze

Digitized by Google

strzelców i kosynjerów złożonym i z plutonem kawalerji. Piechota była pod komendą kapitana Kobera, kawalerja pod dowództwem porucznika Bobrowskiego. Z tym to oddziałem udałem się do Michałowic, stacji granicznej, dla zasłonienia obozu pod Goszczą stojącego od niespodzianego uderzenia z lewego flanku, jak i dla odbierania dowozów z Krakowa i konwojowania ich do Goszczy. Odpowiednie instrukcje piśmienne przy sobie mając, zająłem o godzinie jedenastej wieczorem Michałowice. Z Goszczy do Michałowic jest dziesięć wiorst. Co dwanaście godzin posyłałem raporta do głównej kwatery, donosząc o rozłożeniu forpoczt, odjeździe patroli, bo przez czas mego dwudniowego pobytu w Michałowicach nic ważnego się nie wydarzyło.

Dnia 9go Marca w nocy odebrałem rozkaz piśmienny z głównej kwatery przybycia do Goszczy. Bezzwłocznie zwinąłem forpoczty i udałem się w pochód. Do Goszczy przybyłem o godzinie trzeciej z rana 10go Marca, na kilka godzin przed ogłoszeniem dyktatury Langiewicza.

Tego samego dnia udaliśmy się w pochód; noclegiem stanęliśmy pod Sosnówką. Siły nasze wynosiły nie spełna 3600 ludzi: dwa pułki piechoty w sześciu bataljonach, bataljon liczył dwie kompanje strzelców, jednę kompanję kosynjerów, 420 do 450 ludzi, wszystkie zatem sześć bataljonów, miały 2700 ludzi; dwie kompanje żuawów po 200 ludzi każda, piechota więc nasza najwyżej licząc, dochodziła może do 3100 ludzi. Kawalerja w dwóch pułkach tworzyła jedną brygadę, pod komendą jenerała Czapskiego, i nie przechodziła liczby sześćset koni. Jeżeli do powyższej liczby dodamy jeszcze ze 100 ludzi zajętych przy wozach i amunicji, wraz z znaczną liczbą adjutantów, oficerów sztabowych i

Digitized by Google

bardzo wielką liczbą gewaltygierów, tak zwanej żandarmerji obozowej, będziemy mieli sumę 3800 do 3900 ludzi. Sądzę jednak że siły nasze pod Sosnówką zaledwie wynosiły 3600 ludzi. Bataljony jak mnie później opowiadano nie posiadały każdy 450 głów, a kawalerja nie dochodziła nawet do 500 koni. Szefem dywizji był jenerał Antoni Jeziorański; dowódzcą brygady pieszej, Śmiechowski pułkownik; szefem kwatermistrzostwa jenerał-major Waligórski; szefem sztabu pułkownik Władysław Bentkowski; szefem intendentury pułkownik Tomasz Winnicki. Pułkami dowodzili : pierwszym piechoty, pułkownik Czachowski; drugim piechoty z początku T. Cieszkowski, a już pod Sosnówką pułkownik Dąbrowski. Jednym z pułków kawalerji pułkownik Ulatowski (1), drugim pułkownik Beyer. Od Sosnówki zastępował chwilowo szefa pułku, po odjeździe Beyera, rotmistrz hr. Ludwik Mycielski, który później, oddał komendę podpułkownikowi Lipczyńskiemu. Bataljonem żuawów dowodził wówczas pułkownik Rochebrun.

Dnia 12 Marca miała miejsce pod Sosnówką mała utarczka. Stojąc w rezerwie nie miałem żadnego udziału wraz z moją kompanją w tem starciu. Jedyne dwie kompanje żuawów, dowodzone przez kapitanów Komorowskiego jak i Raszewskiego, spotkały sie z Moskalami, jak mnie później opowiadano. Była tu zasadzka z naszej strony na posiłki idące moskalom do Miechowa na pomoc, którego bronić do ostatniego postanowili.

Z Sosnówki poszliśmy jeszcze 12 Marca na noc do wsi, której nazwiska przypomnieć sobie nie mogę, a ztamtąd 13 Marca do Antolki przez Miechów, gdzie zamierzaliśmy zabiedz drogę innym posiłkom idącym

(1) Pułkownik Ulatowski umarł na emigracji w Dreznie.

Digitized by Google

do Miechowa. Powtórna ta zasadzka znowu nam się nie udała. 14 Marca nocowaliśmy w Markocicach, a 15 byliśmy w pochodzie do Chrobrzy nad Nidą, gdzie 16 tego miesiąca przybyliśmy późno już w wieczór, rozkładając się w kwaterach.

Dnia 17 Marca miała tu miejsce bitwa, którą podług raportów polskich nazwano bitwą pod Chrobrzą, Moskale zaś pod Zagościem. O drugiej z południa zakrywając Chrobrzę od strony Stobnicy łańcuchem forpoczt i rezerwami, odebrałem rozkaz zwinięcia całego łańcucha i udania się z wszystkimi moimi żołnierzami, było ich trzystu, dostarczył ich pierwszy bataljon pierwszego pułku, na lewy brzeg Nidy. Przechodząc dosyć długi most na tej rzece, spotkałem się z kapitanem Hajkowskim, który wraz z swoimi saperami, stał w pogotowiu, żeby na dany znak most zapalić. Lewy brzeg Nidy pomiędzy Chrobrzą a Zagościem stał się w krótce po mojem na jego brzeg przejściu, teatrem pobojowiska. Pole bitwy przedstawiało czworobok równoległoboczny, którego jedną ścianą była rzeka Nida; przeciwległą i równoległą do rzeki ścianą, było o niespełna ćwierć mili oddalone pasmo gór przeszło pół mili długie; ścianę północną tworzył w oddali Pińczów z rozległą w około niego płaszczyzną, a równoległą od niej ścianę południową, tworzył w dwumilowem oddaleniu las. Był to więc równoległobok ogromnego rozmiaru, ograniczony Nidą na zachód, pasmem gór na wschód, Pińczowem na północy, a lasami w oddali na południu. Naprzeciw Chrobrza w półmilowej odległości była wieś Zagoście, idąc od zachodu na wschód. O trzeciej godzinie z południa była ona w posiadaniu Moskali maszerujących z Pińczowa, którzy Zagoście wzięli za punkt główny swoich operacji.

Digitized by Google

Na pobojowisku, które okiem przejrzeć się dało, w następujący sposób rozłożone były polskie siły. Lewy brzeg Nidy, tuż przy moście, obsadzony był dwoma kompanjami żuawów. Jeden bataljon naszej piechoty, pozostał jeszcze za mostem na prawym brzegu, usadowiwszy się mocno na cmentarzu. Miał on polecenie po przeprowadzeniu wszystkiego, tak ludzi jak i bagaży, przejść po moście na lewy brzeg, co bez niebezpieczeństwa uskutecznił. Zaledwie wspomniany bataljon przeszedł przez most, Moskwa idąca jego śladem, rzuciła się za nim; wtedy kapitan od Saperów Hajkowski mając przysposobione palne materjały most zapalił o czem nas uwiadomiły szybko unoszące się w obłoki kłęby dymu. Spalony most odgrodził więc nas od Moskali idących ze Stobnicy. Rozwinęliśmy się na lewym brzegu Nidy niedaleko od rzeki, czołem do Pińczowa. Tuż nad rzeką dwie kompanje żuawów broniły przejścia Moskalom postępującym na nas od Stobnicy; o trzysta kroków od nich, idąc od zachodu na wschód, stały obydwa nasze pułki kawalerji, brygada jenerała Czapskiego w dwóch kolumnach pułkowych; dalej, ciągle w tym kierunku od rzeki idąc trzy kompanje kosynjerów pierwszego pułku, wszystkie w linji rozwiniętej. Aż do nadejścia majora Boguckiego, pozostawały te kompanje z polecenia Czachowskiego pod moją komendą. Ten sam kierunek zachodnio-wschodni zatrzymując, strzelcy wszystkich trzech bataljonów pierwszego pułku pod komendą pułkownika Czachowskiego, trzymali w ręku silną pozycję na wzgórzach naprzeciw Zagościa. Płaszczyzna już raz opisana ograniczona Nidą na zachód, pasmem gór na wschód, Pińczowem na północ, a lasami na południe, była więc naszą pozycją. Powtarzając co już powiedziałem, o

Digitized by Google

rozlokowaniu polskich sił, przypominam, że na lewo mieliśmy nad rzeką Rochebruna z żuawami, dalej Czapskiego z kawalerją, na prawo od niego trzy kompanje kosynjerów majora Boguckiego, a na prawem skrzydle, strzelców Czachowskiego na wzgórzach. Była to pierwsza nasza linja. W drugiej linji i zarazem rezerwie rozłożonej o czterysta przynajmniej kroków od pierwszej, stał drugi pułk piechoty pod komendą pułkownika Dąbrowskiego. Wszystkie trzy bataljony drugiego pułku były w kolumnach bataljonowych. Odległość jednego skrzydła naszego od drugiego wynosiła małe ćwierć mili.

Moskale w liczbie czterech bataljonów i dwóch armat zaatakowali nas, idąc lewym brzegiem Nidy od Pińczowa, kiedy od strony Stobnicy wzmiankowany już inny oddział Moskali niepokoił nas; przegrodzony był wprawdzie od nas rzeką i mostem spalonym, próbował jednak przejść ją wbród, i byłby to dla niskiej wody uskutecznił, gdyby przez żuawów nie został powstrzymany. Moskale przybyli z Pińczowa strzelali z dział granatami, które biły w nasz środek, a na który nie mając armat, nie mogliśmy odpowiedzieć; później rozpoczęli ogień karabinowy. Jednoczesny atak na nasze prawe skrzydło dwoma bataljonami, roztargnienie jakie Moskale na naszem lewem skrzydle sprawiali, i oderwanie w tę stronę znacznych i wyborowych sił, zmuszały nas do powolnego cofania się, co aż do zmierzchu w wielkim porządku uskutecznialiśmy. W nocy, około godziny drugiej przybyliśmy do Wełecza.

Dzień 17 marca nie był dla nas dniem wielkiej, stanowczej rozprawy. Nie zadaliśmy Moskalom dużej szkody, ale i my małoznaczną stratę w ludziach ponieśliśmy. Ubytek dwóch furgonów z amunicją był naj-

Digitized by Google

przykrzejszą stratą dnia tego. Płaszczyzna na jakiej stanęliśmy, dozwalała mi każdy prawie szczegół bitwy dostrzedz i z nich sprawozdanie dałem.

Inaczej miała się rzecz 18 marca pod Grochowiskami. Z Wełecza ruszyliśmy zrana w lasy wełeckie pod Grochowiska, folwark a raczej leśnictwo należące do Wełecza. Bory te mają znaczną rozległość, są w części wielkim lasem, w części były zagajeniami z olszyny, brzeziny, wierzbiny i drzew, które na moczarach i źródliskach zwykły rosnąć. Wielki las, który kiedyś istnieć musiał i tam, gdzie te zagajenia rosły, ścięty był przed kilku laty, a zagajenie, jak leśnicy mówić zwykli, było z pieńków puszczone. Duże łąki i moczary mające po kilkanaście mórg przestrzeni rozścielały się między drzewami. Przypominam sobie w tym lesie trzy znaczne moczary.

Walka zacięta od godziny w pół do jedenastej do siódmej toczyła się w części przed lasem, w części w lesie; trudno było między drzewami wszystko widzieć, opowiedzieć więc tylko mogę o czynności mojej własnej, o innych wspominając ze słyszenia i nie biorąc za nie żadnej odpowiedzialności.

Przybyliśmy do borów wełeckich prawie w kierunku zachodnio-wschodnim i rozłożyliśmy kilka bataljonów piechoty frontem ku południowi, w wyciętej, kilkanaście mórg mającej parceli tego ogromnego lasu. Po godzinnym odpoczynku, zaledwie roztlały ognie, przy których strawę żołnierze rozpoczęli gotować, strzały na forpocztach, na których, jak mnie opowiadano, stali zuawi, oznajmiły nam zbliżenie się Moskali. Porwaliśmy za broń; bataljon nasz, którego szefem był major Niewiadomski, obie kompanie strzelców, Mossakowkowskiego i Kobera na przodzie, moja kompanja kos-

Digitized by Google

synjerów tuż za nimi, schodził z zajmowanego miejsca, odwracając się od kierunku południowego, w kierunek zachodnio-północny i zdążał przedzierając się pomiędzy zaroślami, na plac boju, gdzie strzały słychać było. Cały nasz bataljon odłamany sekcjami od lewego ku prawemu skrzydłu, prawem naprzód, mijał o trzysta kroków krawędź zagajenia, przed którem rozścielała się płaszczyzna. Wpadał nasz bataljon w wspominanym kierunku maszerując, pod ukośne pociski dwóch armat rossyjskich, które na dobre pół strzału karabinowego przed lasem stojąc, sypały na nas kartaczami w kierunku zachodnio-wschodnim.

Jakie było rozłożenie innych bataljonów polskich w tej chwili, nie umiem powiedzieć, bo w zaroślach lub w wielkim borze stojąc, dostrzedz tego nie mogłem. Pułkownik Rochebrun przechodził obok naszych kompanji i mijał właśnie moję, gdy pobiegłem do niego i zapytałem, co mam uczynić? « allez en avant, allez en avant » była jego odpowiedź. Mając wyraźny rozkaz pójścia naprzód, nie decydowałem się długo; ponieważ prawe skrzydło mojej kompanji kossynierów było już wysunięte stanąłem przed lewem, sądząc że przez to porwę całą kompanją, a wołając ile głosu mi starczyło : « we front wszyscy! » dobyłem pałasza « i za mną wiara! » krzyknąłem. Poszła za mną połowa kompanji, kiedy druga z całym bataljonem się udała i z tą połową poszedłem na owe dwa działa strzelające do nas kartaczami. Dwóch oficerów mojej kompanji, porucznik Słowacki, komendant plutonu i podporucznik Herman, stanęli przy mnie i wołali : « naprzód wiara za kapitanem na działa! » i szli naprzód. Sześćdziesięciu ludzi idących z zapałem w pierwszej, krótkiej chwili, dzisiaj widzę, że nie mogło wziąć dwóch dział dostatecznie

Digitized by Google

assekurowanych, tem bardziej, że dla zarośli, ani krokiem gimnastycznym, tem mniej biegiem szturmowym biedz nie mogliśmy, ale gdybyśmy byli chociaż z jednej strony dostatecznie wsparci, moglibyśmy łatwo zdepostować działa, t. j. zmusić je do cofnięcia się w inną pozycję, z której by nam już mało szkodzić mogły. Działo się to wszystko pod okiem Rochebruna. W tym pochodzie naprzód, zanim zdołaliśmy wyjść na brzeg lasu, straciliśmy znaczną część żołnierzy tak od strzałów kartaczowych jak i karabinowych. Wielu schroniło się w zaroślach na prawo i na lewo, tak, że kiedy wyszliśmy z lasu, było nas tylko pięciu, ja, porucznik Słowacki, podporucznik Herman, podoficer Nowicki i jeden kosyner. Z tak małą liczbą trudno było dalej hazardować, trzeba było wrócić, zebrać całą rozproszoną kompanję, jak i część oderwanej. Cofnąłem się więc z dwoma, wymienionymi oficerami po za te trzysta kroków które uszliśmy naprzód, mając w odwrocie ranionego postrzałem w nogę podporucznika Hermana. Nowicki podoficer, już wprzódy, na brzegu lasu padł ranny w rękę, a mnie kartacz rozerwał płaszcz, który w bandulierze nosiłem.

W kwandrans zdołałem po za donośnością strzałów nieprzyjacielskich zebrać z jakie siedmdziesiąt ludzi z mojej kompanji, bo Moskale w las nie wchodzili, tylko się nam z niego wychylić niedozwalali. Z tą siłą przyłączyłem się do wielkiej kolumny która później tak piękny i świetny atak w kierunku południowym uskuteczniła.

Była może godzina 3 po południu, kiedy pułkownik Bentkowski nakazał z sześciu bataljonów wywołać ochotników kossynierów. Zebrało się ich około 300. Kazał im dać po małej miareczce wódki i z tą kolumną, do której dołączyłem resztę mojej kompanji stanęliśmy

Digitized by Google

na ogromnej łące, gdzie sformowani w cztery szeregi, czekaliśmy na rozkaz i na sposobną chwilę pójścia do szturmu (1). Czekaliśmy dobrą godzinę na przybycie Langiewicza, który nadjechał na koniu i zapalał nas gorącemi słowami do śmiałego pójścia naprzód. Również z nim, zagrzewała nas część naszych szefów bataljonów, którzy swój kontyngens kosynjerów do tej kolumny wcielając, kiedy do ataku poszliśmy, do swoich strzelców wrócili, żeby na nowo, przerwaną przez jakiś czas walkę rozpocząć.

Dzień 18 marca był dniem nadzwyczaj pochmurnym. Wieczorem, po bitwie już, spadł gęsty śnieg, tak że pola i zarośla biało wyglądały. W dniu takim, ze słońca nie da się oznaczyć pora dnia, ale mogło być już po czwartej godzinie po południu, bo jeszcze jasno było, kiedy pułkownik Dąbrowski zakomenderował przed kolumną stojąc «w prawo! «i «marsz!» Wtedy rotmistrz Nowak i 24 jezdzców, w kierunku wschodnio-zachodnim wykonali szarżę dwójkami na furgony rossyjskie, konwojowane przez mały oddział kawalerji i

(1) Przy tej sposobności pozwolę sobie wypowiedzieć kilka słów, które dawno ciężyły mi na sercu, a których dotąd nie wypowiedziałem, dlatego, że myślałem, iż ktoś inny całą prawdę, jak ona była, poda do publicznej wiadomości i sprostuje błędną relację wydrukowaną w *Czasie*, a której ten dziennik pomimo ustnej i piśmiennej protestacji kilkunastu oficerów sprostować nie chciał, i nie tym, którzy w sławnym ataku udział mieli, lecz innym, niesłusznie zaszczyt jego przyznał. Oto jak się rzecz miała. Langiewicz i szefowie bataljonów, oddawszy ochotników kosynjerów do wielkiej kolumny, mieli do nich przemowy, sami zaś udali się do strzelców. Przed frontem postępu tych do ataku kosynierów znajdowali się tylko: dowódzca drugiego pułku Dąbrowski na koniu, ja, i porucznik Słowacki, w tyle zaś kolumny, jak mi sam opowiadał, podporucznik z mojej kompanji Jędrzejewski, który kilku jeszcze ludzi z rozbitej mojej kompanji do kolumny przyłączył. Jędrzejewskiego widział i Słowacki i jemu wierzę. Oprócz wymienionych oficerów, więcej oficerów w naszej kolumnie nie było. Z tych co się oddalili, jeden niesłusznie sobie zaszczyt tego ataku przyznał. Przyp. Autora.

Digitized by Google

zasłonięte tyraljerami moskiewskimi. W tej to szarży poledz miał jeden węgier. Jak dzisiaj kombinuję szarża ta była nakazana przez pułkownika Bentkowskiego w tym celu, żeby odwrócić uwagę Moskali od zamierzonego ataku w kieruku południowym. Po zakomenderowaniu « w prawo — marsz ! » większa część sztaboficerów w inną stronę się udała, a my prowadzeni przez Dąbrowskiego, obok którego stanąłem wraz z Słowackim, przeszliśmy z jakie tysiąc kroków w zaroślach. Kosynjerzy przestrzegali jeden drugiego, żeby nie krzyczeć hurra! żeby niepostrzeżeni jak najbliżej przysunąć się do Moskali, co nam atak ułatwiło. Na czele naszej kolumny jechał na gniadym koniu pułkownik Dąbrowski, obok niego z prawej strony ja szedłem, tuż przy nas obydwóch porucznik Słowacki, o kilka kroków za nami postępowali kosynjerzy w półkolu. Wyszliśmy z pomiędzy krzaków i wychyliwszy się ku łące, zobaczyliśmy o jakie czterysta kroków dwa bataljony piechoty moskiewskiej. Na prawo od nas, a na lewo od obydwóch bataljonów nieprzyjacielskich. bliżej od nich, dwie kompanje strzeleckie 7ma i 8ma smoleńskiego bataljonu na czatach leżąc, odstrzeliwały się strzelcom Niewiadomskiego. Szliśmy ciągle lasem w kierunku północno-południowym i minęliśmy naszem prawem skrzydłem, lewe skrzydło strzelców Niewiadomskiego ; w przedłużeniu ich prawego skrzydła stali zuawi, a dalej reszta naszych strzelców, których jednak dostrzedz nie mogłem ; po lewej stronie naszej kolumny idącej do ataku, był bór wysoki, czy był obsadzony przez polskie wojsko, tego nie widziałem.

Przed nami rozściełała się owa błotnista łąka, mająca ze czterysta kroków szerokości. Po za nią, na znacznem wywyższeniu sformowały się dwa bata-

Digitized by Google

ljony rossyjskie, na przeciwko prawego naszego skrzydła dwie wspomniane już kompanje smoleńskiego bataljonu, na samej zaś łące o tysiąc kroków od lewego skrzydła naszej kolumny stał uszykowany w linji szwadron dragonów, który mógł wpaść na lewy nasz bok wstrzymać atak. Moskale widocznie się go spodziewali uszykowani bowiem byli w takim porządku, żeby go odbić z największą dla nas szkodą. Był to niejako czworobok, którego główną ścianę tworzyły dwa bataljony moskiewskie, poboczną dwie kompanje smoleńskie a drugą poboczną szwadron dragonów, — jedna ściana, przeciwległa dwóm bataljonom w froncie była otwartą i przez tę debuszowaliśmy. Kosynjerzy nasi składali się z ochotników ożywionych najlepszym duchem; wódka, którą im w niewielkiej porcji przed dwoma godzinami rozdano, dawno im z głowy wyszumiała; gdy wyszli na łąkę, mając nas trzech wspomnianych na czele, powitani zostali z frontu morderczym ogniem dwóch nieprzyjacielskich bataljonów, z prawego boku celnemi strzałami dwóch rot smoleńskich, do których zbliżyliśmy się o 50 kroków, a widząc, przytem na lewo gotowy do uderzenia szwadron dragonów, zachwiali się, ale na krótką chwilę. Złudzenie pomiędzy niektórymi było tak wielkie, że zatrzymując się w biegu, zasłaniali oczy dłoniami, jakby się ukryć chcieli od kul, które jak pszczoły gęsto się nam w około głów roiły. Na widok niebezpieczeństwa, na jakie byliśmy narażeni przez to zachwianie, podniosłem pałasz w górę i zawoławszy: « Jeszcze Polska nie zginęła! za mną wiara! » pobiegłem naprzód. Wkrótce zostałem dogoniony i wyprzedzony przez naszego dzielnego pułkownika Dąbrowskiego na koniu, który wołał: « naprzód dzieci! » Ogromne hurra! wydobyte z piersi kosynjerów,

Digitized by Google

jakie się w powietrzu rozległo, oznajmiło nam, iż kolumna ruszyła się i w istocie jak nawała niepowstrzymana szła naprzód. Łąką błotnistą przez rów jej środkiem idący a wodą napełniony poszliśmy na nieprzyjaciela i dwa jego bataljony wpędziliśmy w las, w którym jego żołnierze w największym popłochu uciekali przed naszemi kosami.

Ale nie na tem się skończył ten piękny atak. Pułkowik Dąbrowski zawrócił konia na prawo i zakomenderował: « za mną wiara! » Pobiegliśmy za nim i wpadliśmy na tyły siódmej i ósmej roty smoleńskiego bataljonu, odcięliśmy im odwrót i poczęliśmy rąbać ich szeregi, robiąc straszne w nich przerzedzenia. Wczasie tego boju kosynjerów, od frontu uderzyły na te roty: kompanja strzelców Niewiadomskiego, zuawi Rochebruna i strzelcy wszystkich innych bataljonów; oficerowie ze sztabu, wielu adjutantów i gewaltygerów zsiadłszy z koni zmięszali się z bijącymi. Zakłuto wielką liczbę Moskali, a resztę, to jest trzydziestu kilku żołnierzy wraz z dwoma sztabs-kapitanami i jednym praporszczykiem wzięliśmy do niewoli. W czasie jeszcze samej bitwy spotkałem się z kapitanami Łukomskim i Koberem, a chwilę potem miałem sposobność uścisnąć rękę naszemu sympatycznemu i energicznemu szefowi bataljonu Niewiadomskiemu i znacznej liczbie oficerów i szeregowych z rozmaitych bataljonów, z którymi winszowaliśmy sobie nawzajem tak długo niepewnego zwycięztwa.

Wzięcie pewnej liczby Moskali do niewoli jak i zarąbanie przynajmnicj 200 ich żołnierzy jest czynem wspólnym tak kosynjerów, jak zuawów i strzelców wszystkich bataljonów, które w tej linji stały — lecz atak bohaterski na lewe skrzydło moskiewskie i odparcie

Digitized by Google

dwóch bataljonów w głąb lasu, z którego się już nie okazali, jest czynem wyłącznym kosynjerów, których Dąbrowski na koniu, do szturmu prowadził.

Nie wychodząc z roli opowiadacza, wspomnę, co ułatwiło nam opisany atak w czworobok niezamknięty nieprzyjaciela. Zbliżyliśmy się cicho bez krzyków do jego otwartej ściany, którą weszliśmy. Oba bataljony powitały nas zaprędko rotowym ogniem, poczem porwał ich strach paniczny przed kosami i uciekły. Szwadron dragonów stojący na łące, nie mógł na nas szarżować, bo konie byłyby po same brzuchy w błoto powpadały, ale gdyby był komenderowany przez przytomnego oficera, a ten kazał zakrzyknąć żołnierzom hurra! byłby osłabił pęd naszego uderzenia; lecz nie można zawsze żądać od każdego oficera zrozumienia, co w danej chwili byłoby właściwem do zrobienia. Bataljony nieprzyjaciela nie przypuściły nas blisko i dla tego nie sprawiły nam znacznej straty; największe szkody ponieśliśmy od 7 i 8 roty smoleńskiej, ale tym odpłaciliśmy za to hojnie.

Podobno, gdyśmy szli do ataku, część kosynjerów z tyłu idących, odcięła się i zmięszawszy się z zuawami i strzelcami, z frontu potem na moskali uderzyła. Nie wiem, co się działo na tyłach, bo byłem jak już mówiłem wraz z Dąbrowskim i z Słowackim na przedzie, ale opowiadał mi podporucznik Jędrzejewski, że 50ciu ludzi oderwało się, że zaś wszystkich ochotników było 300, więc 250 tylko kosynjerów wykonało ten atak decydujący.

Od godziny trzeciej do czwartej i pół nastąpiła w boju pauza. Komendant wojsk rossyjskich, nie obdarzony przedsiębierczym duchem, nie korzystał z popłochu jaki na początku bitwy sprawił. Gdyby był po kilkunastu strzałach kartaczowych, które nam dotkliwe szkody

Digitized by Google

poczyniły, rzucił trzy albo cztery bataljony w zarośla na bagnety, zwycięztwo byłoby się na jego stronę przechyliło. Krok ten był jednak w oczach jenerała moskiewskiego za hazardownym. W czasie wspomnianej pauzy, staliśmy na brzegu lasu, moskale przed nami, nie dozwalając się nam z drzew wychylić, my ich znowu z zachodniej strony do lasu nie wpuszczaliśmy. Pomiędzy więc trzecią a czwartą godziną moskale manewrowali od zachodniej strony ku południowej. Dwa bataljony weszły do wielkiego lasu i zajęły brzeg jego, mając przed sobą łąkę; dwie strzeleckie roty zahazardowały się tak dalece, że weszły w zarośla. Wiadomo jest tym, którzy wojskowo służyli w 1863 r., że moskale zawsze z pewną obawą do lasu wchodzili. Wtedy Nowak rzucił się, z szansą wzięcia furgonów moskiewskich na zachodnią ich ścianę i przez to uwagę moskali stojących na południowej linji zwrócił w stronę, gdzie się po długiej pauzie strzały odezwały. Tę chwilę z wielką zręcznością wybrał pułkownik Bentkowski nakazując w niej kosynjerom uderzyć na południową ścianę moskiewską, co ci z tak dobrym skutkiem jak widzieliśmy wykonali. Bentkowskiemu tę sprawiedliwość oddać należy, że pomimo trudności, jakie się nastręczają przy manewrowaniu w lesie, gdzie sił swoich przejrzeć nie można, z talentem uchwycił całość bitwy; przyznać mu także należy, iż się nie pomylił w wyborze oficera, któremu prowadzenie kolumny kosynjerów powierzył.

Straty obustronne pod Grochowiskami, tak polskie jak moskiewskie, dochodzą bez żadnej przesady do 1,500 zabitych i rannych. Gminy wełecka i buska, pochowały w kilka dni po 18 marca 525 zabitych i raport o tej liczbie pogrzebanych przesłały jenerałowi Uszakowi do Radomia. Przyjęta rachuba wojskowych, że na

Digitized by Google

jedną trzecią zabitych, dwie trzecie jest zawsze rannych, utwierdza mnie w mniemaniu, iż straty obustronne pod Grochowiskami wynosiły 1,500 zabitych jak i rannych. Jakie my straty ponieśliśmy, dokładnie powiedzieć nie umiem, ale sądzę, że dochodziły do 500 ludzi wraz z 40 ranionymi lub pomordowanymi dnia 21 marca w Igołomji. Odpowiedzialności za tę liczbę nie biorę, przyznając, że mogłem się w mej rachubie pomylić. Winienem jednak wspomnieć, co mnie na taką cyfrę strat naszych naprowadziło. Tak w Krakowie jak i w Tarnowie było rannych leczących się blisko 280. Wszyscy prawie odnieśli swoje blizny pod Grochowiskami lub Igołomią. Najmniej 100 legło na placu, a drugie tyle leczyło się prywatnie po domach obywatelskich w Galicji, — summa więc naszych strat dochodziła do 500 ludzi.

Wracam do mego opowiadania.

Dobrze się już zmierzchać zaczęło, zupełna wreszcie noc zapadła i śnieg pruszył, kiedyśmy przyszli na miejsce zboru, unosząc znaczną liczbę naszych rannych i kilku rannych moskali. Wieczorem o godzinie 9ej zajęliśmy Wełecz, zkąd 19 marca ruszyliśmy do Wiślicy, gdzie o 1ej godzinie z południa stanęliśmy. O 4ej po południu tego samego dnia udaliśmy się na nocleg do Czarkowy. W Wiślicy dopiero dowiedziałem się o odjeździe Langiewicza do Galicji.

Dnia 20 marca z Czarkowy udaliśmy się do Opatowca, tu w czasie kilkudziennego odpoczynku, wojsko nasze prawie o połowę zmniejszyło się, gdyż bardzo wielu powstańców przeprawiło się przez Wisłę do Galicji. Ztąd pomaszerowaliśmy w górę Wisły przez Nowe Brzesko, Koszyce do Igołomji, za nami zaś postępowały dwie kolumny rossyjskie. Była to już raczej po zwy-

Digitized by Google

cięztwie ucieczka niźli odwrót porządny. Brak amunicji, sparaliżowanie powstańców przez odjazd wszystkich dowódzców, za ich to bowiem przykładem przeprawiła się połowa naszego obozu pod Opatowcem do Galicji, nieporządek naszej ucieczki do Igołomji, mogą przedstawić się tylko we właściwych kolorach tym, którzy ten odwrot wykonali. Pułkownik Śmiechowski powierzył mnie dowództwo nad dwoma bataljonami, to jest tymi, co z tych bataljonów zostali, również i nad 20 końmi. Na czele więc niespełna 400 ludzi miałem zasłaniać odwrót.

Odległość Opatowca od Igołomji wynosi pięć dobrych mil polskich. Przeszliśmy tę przestrzeń w ośmiu godzinach, tak to pośpiesznie uchodziliśmy. Dwa razy przybiegałem do czoła kolumny, ażeby ją zatrzymać, i dać przez to możność zebrania się arjergardzie, z którą w żaden sposób za czołem kolumny wydążyć nie mogłem. Mając na piętach Moskali, musiałem w porządku dwoma uszczuplonemi bataljonami maszerować. Gdy raz z dobytym pałaszem stanąłem przed czołem kolumny, jej żołnierze spuścili karabiny i poszli na mnie z bagnetem naprzód zwróconym, nie chcąc się dać zatrzymać w pochodzie. Szczęściem dla mnie, nadjechał konno Śmiechowski, zatrzymał czoło kolumny, ja zaś pobiegłem do arjergardy i zbliżyłem ją znowu do naszego środka. Ciemność zapadła, gdy przyszliśmy do Nowego Brzeska, gdzie na godzinę pozwolono nam wejść do domów dla posiłku, poczem na nocleg ruszyliśmy do Igołomji.

Dnia 21 marca zrana zaledwie w 800 ludzi przeszliśmy suchą granicę i poszliśmy do Czernichowskiego lasu, nad którego krawędzią stanęliśmy o godzinie 10. W Igołomji zostało kilkudziesięciu ludzi, którzy przez

Digitized by Google

Moskali dogonieni, częścią wymordowani, częścią zostali poranieni bez żadnego z ich strony oporu. Kilkunastu rannych z Igołomji przywiezionych zostało do Tarnowa. W lesie czernichowskim żołnierze poskładali broń w kozły, którą na wozach do Galicji przewieziono. Za bronią udali się i ludzie do Galicji, tak, że w dwie godziny nie było już nikogo w czernichowskim lesie.

Od granicy pod Czernichowem do Krakowa są dwie mile. W drodze wraz z kilkunastu towarzyszami przyaresztowany zostałem przez austrjackich żołnierzy i do Mogiły, a później do Krakowa zaprowadzony, gdzie w ujeżdżalni osadzony zostałem; za staraniem jednak patrjotycznych Krakowian, wydobyłem się ztamtąd szczęśliwie.

Drugi mój pobyt w Krakowie przeciągnął się od 22 marca aż do 15 kwietnia 1863 r. Dyrekcja wojny pod kierownictwem jenerała Kruszewskiego, przywołać mnie kazała do swojego biura; gdzie zapytany, czybym kolumny sformowanej z dwóchset ludzi kosztem hr. Krukowieckiego, nie chciał się podjąć przeprowadzić w Rawskie, odpowiedziałem, iż przyjmuję tę propozycję i zaraz odpowiednie instrukcje odebrałem. Z Krukowieckim umówiłem się o sposób zwerbowania oficerów i żołnierzy oraz ich umontowania.

Dyrekcja Wojny w Krakowie oznajmiła mi, że po przyaresztowaniu dyktatora Langiewicza przez Austrjaków, nominacje na wyższe stopnie udziela Rząd Narodowy w Warszawie, i że mnie przedstawia do stopnia majora, na którego nominację później odebrałem.

Digitized by Google

Wkrótce potem nastąpiło aresztowanie enerała Kruszewskiego i szefa sztabu dyrekcji wojny pułkownika Bentkowskiego, przez władze austrjackie, co ogromny popłoch rzuciło na ludzi, chcęcych wojskowo krajowi służyć a znajdujących się w Krakowie.

Pułkownik Domagalski objął tymczasowo kierownictwo nad ruchami w województwach Krakowskiem i Sandomierskiem jako szef sztabu obu wspomnionych województw. Domagalskiemu wielce zależało na jak najśpieszniejszem wyprawieniu oddziału zbrojnego w Krakowskie, dla ożywienia tamtejszego powstania. Chwilowa nieobecność w Krakowie Krukowieckiego, porywczość moja i ta chęć właściwa wojskowym szukania niebezpieczeństw i sławy, a wreszcie namowy oficerów i żołnierzy co mi ufali, spowodowały, że poszedłem do pułkownika Domagalskiego z oświadczeniem, iż podejmę się poprowadzić wyprawę w Krakowskie, nad którą komendy nikt z najśmielszych oficerów podjąć się wtedy nie chciał. O tem wszystkiem nie mogłem uwiadomić Krukowieckiego, nie wiedząc, gdzie się tenże w Galicji obraca, a względem którego wziąłem pewne zobowiązanie.

Pułkownik Domagalski obeznał mnie z rzeczywistym stanem powstania w województwie Krakowskiem i Sandomierskiem,z czego dowiedziałem się, że T. Cieszkowski w Wieluńskiem poległ, że Oksiński nie znajduje się w Złotym Potoku, że Czachowski rozpuścił swój oddział w Śto-Krzyskich górach (?), że powstanie upadło i na nowo tworzyć je trzeba. Usłyszawszy to, zrzekłem się na tej samej jeszcze naradzie dowództwa odrębnego oddziału, nie mogąc w tak trudnem położeniu, brać na siebie odpowiedzialności, dodałem jednak, iż wyjdę w pole, byle pod komendą innego. Znalazł się

Digitized by Google

natychmiast i to wcale niespodziewanie komendant proponowanej kolumny. Był nim dawniejszy mój towarzysz broni i niejakiś czas mój podkomendny, kapitan Mossakowski. Należało dotrzymać przyrzeczenia, jakie zrobiłem pułkownikowi Domagalskiemu i pomimo braku zaufania w zdolności wojskowe Mossakowskiego, który tylko przez krótki czas we Włoszech służył w legji węgierskiej, w czasie kampanji południowej 1860 r. pod Garibaldim, wyszedłem z nim po raz drugi 15 kwietnia 1863 r. na plac boju, jako najstarszy po nim komendant.

Od 15 aż do 20 kwietnia organizowałem wspólnie z rotmistrzem Miernickim oddział tak zwanej wyprawy kwietniowej. Broń jaką nam dano, posiadał poprzednio Grekowicz, który wyszedłszy z oddziałem z Krakowa, pod Szklarami przez Moskali pobity został w samą Wielkanoc, 5 kwietnia, a przepędzony przez granicę broń w części nadpsutą zakopał na teritorjum byłego wolnego miasta Krakowa. Odkopanie, wyczyszczenie i reperacja wspomnianej broni, zabrały nam cztery dni czasu, bo mieliśmy tylko do pracy jednego puszkarza i jednego siodlarza.

Dnia 20 kwietnia wyruszyliśmy wieczorem w pochód. Wzdłuż kordonu maszerowaliśmy dwie mile; przeszliśmy go blisko wsi Gorenic, udając się w powiat Olkuski. Przerznąwszy się przez mocno Moskalami obsadzony pas graniczny, pomiędzy Skałą a Olkuszem, stanęliśmy wieczorem 21 kwietnia, tuż pod samem miasteczkiem Rabsztynem, obóz na brzegu lasu zakładając. Dnia 22 kwietnia udaliśmy się w dalszy pochód borami aż do Golczowic nad Białą Przemszą, rzeczką wpadającą do Wisły, położonemi, gdzie stanęliśmy o godzinie 10ej z rana.

Digitized by Google

W tem to miejscu stoczyliśmy pomyślną utarczkę rekonesansem rossyjskim, składającym się, podług opowiadań miejscowych ludzi, z dwóch rot piechoty i pół sotni dragonów, do których później przybyła jedna rota piechoty na pomoc, tak, że siły nieprzyjaciela w końcu tego dnia składały się z trzech rot piechoty i pół sotni jazdy. Nasze siły składały się przy przejściu granicy wraz z oficerami z 317 ludzi. Te siły podzielone były na dwie i pół szczupłe kompanje strzelców, jednę również nieliczną kompanję kosynjerów i pluton kawalerji. Pierwszą kompanją strzelców dowodził kapitan Wisner; drugą kapitan Skąpski; półkompanją Kopeczny; kosynjerami dowodził kapitan Miszewski; kawalerją rotmistrz Miernicki z oficerami Zarębą i B.; adjutantowali przy Mossakowskim Pieniążek, przy mnie Wojciechowski, funkcje płatnika spełniał Nęcki.

Z takiemi siłami, w następnym rozkładzie przyjęliśmy bitwę 22 kwietnia. Idąc od Rabsztyna lasami, przeszliśmy most na Białej-Przemszy tuż pod Golczowicami, a pozostawiając we wsi kawalerję dla zarekwirowania żywności, piechotę wysunęliśmy traktem pilickim i o kroków tysiąc za Golczowicami rozłożyliśmy ją obozem na brzegu lasu. O kroków trzysta od obozu w lesie, rozchodziły się dwie drogi, jedna prowadziła do Pilicy, druga do Ogrodzieńca. Na tejto krzyżówce postawiłem forpoczty. Same Golczowice położone są w dolinie; na drodze zaś z tej wsi do naszego obozu, ziemia aż ku lasowi na lewo drogi, lekko się wznosiła. W połowie tej drogi stała karczma. Od karczmy, zawsze na lewo od drogi od Golczewic patrząc, rozpościerało się małe pasemko pagórków, długie trzysta, może czterysta kroków. Na prawo zaś drogi, ten sam kierunek zatrzymując, rozścielała się płaszczyzna, rodzaj wymoklisk, od

Digitized by Google

Golczowic aż pod las, gdzie ziemia znowu się podnosiła. Odległość od wsi do lasu z prawej strony drogi przynajmniej tysiąc pięćset kroków wynosiła. Golczowice, dosyć duża wieś rozłożona po obu stronach traktu, panowała z prawej nad wymokliskami aż pod las, kiedy z lewej strony małe pasemko wzgórz dominowało nad drugą częścią Golczowic.

Po rozdaniu żywności żołnierzom, którą nam kawalerja przywiozła, odpoczywaliśmy mając oko i słuch zwrócony w stronę boru, zkąd się napaści od strony Pilicy spodziewaliśmy. Wszyscy o godzinie pierwszej z południa znajdowaliśmy się nad brzegiem tego boru, zkąd szczyty domów golczowickich widzieć można było, oprócz adjutantów Pieniążka, Wojciechowskiego i płatnika Nęckiego, wraz z jednym ordynansem i trzema końmi, którzy w karczmie zostali i jeść sobie tam gotować kazali. Moskale idąc w ślad za nami od Olkusza, zajęli niespostrzeżenie o pierwszej godzinie z południa Golczowice, widząc zaś kilka osiodłanych koni przed karczmą, rzucili w największym pędzie na karczmę objezdczyków. Ci nie dali czasu wsiąść na koń trzem wspomnianym oficerom, zranili Wojciechowskiego i uprowadzili go wraz z trzema końmi. Kilku jednak objezdczyków, czy to zrekognoskować nas chcieli zbliska, czy powstrzymać koni nie potrafili, dotarli aż do samego lasu, gdzie piechota polska przy broni w kozły opartej, spoczywała. W momencie, bez rozkazu rozebrała karabiny i na komendę, obecnego w tem miejscu Mossakowskiego, dała ognia i nim zawróciła ten trochę za daleki moskiewski rekonesans. Jednocześnie prawie Miernicki na czele 30tu jeźdźców, wybiegł kłusem z lasu ku objezdczykom stojącym przed karczmą. Odpędził ich do wsi, odebrał porzucone konie i oswobodził Wojciechow-

Digitized by Google

skiego, Pieniążka i Nęckiego, z których dwaj ostatni ukryli się w karczmie, czekając na odsiecz. Jazda nasza nie zapuściła się do wsi obsadzonej już przez piechotę moskiewską, lecz zawróciła ku nam i uszykowała się po za naszą linją, która w tej chwili tak była sformowaną: na prawem skrzydle, na opisanem pasmie pagórków przed lasem stanąłem na czele stu strzelców, którzy natychmiast odpowiadać zaczęli na gęste moskiewskie strzały; w środku na drodze pilickiej, trochę w głębi lasu, stała kompanja kosynjerów pod kapitanem Miszewskim, po prawej jej stronie nasza szczuplutka kawalerja, na lewo zaś od drogi, na samym brzegu lasu reszta strzelców z kapitanami Wisnerem i Kopecznym. Żywa strzelanina, jak z jednej tak z drugiej strony, trwała przeszło dwie godziny, w czasie której kawalerja przesunęła się przed prawe skrzydło, ażeby przekonać się, czy Moskale z tej strony, nie zamyślają nas obejść, poczem wróciła na swoje miejsce. Moskale snadź na coś oczekiwali, bo na stanowcze działanie zdecydować się nie chcieli, ograniczając się utrzymywaniem ognia na całej linji, mianowicie na prawe polskie skrzydło.

Piękny dzień kwietniowy, ciepły jak rzadko w tym miesiącu, bezustanny śpiew skowronków rozlegający się pomimo huku karabinów, pozostanie mi długo w pamięci. Mossakowski nakazał o trzeciej godzinie całemu lewemu skrzydłu posunąć się ku Golczowicom, co strzelcy mając Wisnera i Kopecznego pomiędzy sobą, śmiało naprzód idąc, dobrze uskutecznili. Nie wiedziałem, czy w planie Mossakowskiego było atakować całą linję, lecz widząc że strzelcy lewego skrzydła, moje prawe wysunięte znacznie wyminęli, a nie mając przy sobie adjutanta Wojciechowskiego, bo ten poprzednio

Digitized by Google

był ranny, usłuchałem popędu serca, i kombinując, że atak na całej linji nakazany, zagrzałem krótkiemi słowami strzelców, « za mną wiara! » Najochotniejsi pobiegli za mną wśród gęstych strzałów nieprzyjacielskich i połączyli się z lewem skrzydłem; widząc zaś dalej, że Moskale chwieją się we wsi, porwałem za sobą z ogromnem hurra! złączone linje strzelców obydwóch skrzydeł. Ci wystrzeliwszy karabiny, z nadstawionym bagnetem wpadli ze mną, z Wisnerem, z Kopecznym do wsi, zkąd wyparliśmy Moskali, przerzucili za most i prawie na ich karkach, korzystając z popłochu, przeszliśmy most, gdzie opuszczone dwa furgony z chlebem i mundurami zdobyć nam się udało. Po za mostem rozstawiłem naszych żołnierzy za sosnami i krzewami, odpowiadając strzałami na ogień nieprzyjaciela : tutaj dwóch powstańców zostało rannych.

Mossakowski nie chcąc się za nadto hazardować, kazał mi cofnąć się do wsi i tam zająć obronne stanowisko. Rozkaz jego w następujący sposób wykonałem. Na moście przy samym wylocie postawiłem dwa zdobyte ale wypróżnione furgony i przewrócone; na prawo z tej strony rzeki za opłotkami kompanję Skąpskiego; na lewo pół kompanji Kopecznego; w rezerwie kompanję Wisnera; w drugiej linji tuż przy wejściu do wsi od Pilicy uszykowali się kosynjerzy i kawalerja, przy nich był Mossakowski. Staliśmy w tym porządku do godziny piątej, kiedy Miernicki, który sprawował w czasie bitwy funkcje sztabowego oficera przy Mossakowskim, dostrzegł ze szczytu domu nadchodzącą rotę piechoty wraz z kilkunastu kawalerzystami Moskalom na pomoc. Mossakowski nakazał więc odwrót na dawną pozycję, co już pod strzałami moskiewskiemi uskuteczniliśmy, i stanęliśmy : ja ze stu strzelcami na wzgórzach na

Digitized by Google

prawo drogi od lasu patrząc, na lewo Wisner i Kopeczny na krawędzi lasu, — kawalerja i kosynjerzy w lesie. Staliśmy tak do wieczora i odstrzeliwaliśmy się nieprzyjacielowi.

O godzinie siódmej wieczorem kazał Mossakowski zapalić karczmę, poczem cofnęliśmy się w bór, gdzie po krótkiej naradzie pomiędzy Mossakowskim, mną i Miernickim, zapadło postanowienie maszerowania do Ogrodzieńca, dla dania wojsku odpoczynku i zasiłku w miasteczku, które acz małe, zawsze posiadało więcej zasobów niż wsie okoliczne. Ogrodzieniec leżał zresztą na drodze do Złotego-Potoku, dokąd dążyliśmy. W dniu 22 kwietnia straty nasze wyniosły trzech rannych. Moskale podobno stracili dwunastu ludzi; myśmy czterech ciężko rannych Moskali we wsi zostawili.

Około jedenastej wieczorem przyszliśmy do Ogrodzieńca. Mieszkańcy miasteczka uwiadomieni o naszem nadejściu przez oficera Zarembę, który z kilku kawalerzystami pojechał naprzód z żądaniem, ażeby nam strawę ugotowali, uraczyli nas zgłodniałych gościnnie tem, na co ich stało.

Nazajutrz z rana (23 kwietnia) o piątej godzinie ruszyliśmy przez młyny Lubach, blisko źródeł Warty leżące przez lasy Porembskie ku Złetemu-Potokowi. Dobre trzy mile przeszedłszy rozłożyliśmy się obozem blisko wsi Poremby. Robiąc przegląd ochotników, spostrzegliśmy z przykrością, że ubyło nam około czterdziestu ludzi. Kilka forsownych marszów, które przez trzy dni, dzień po dniu robiliśmy, dwa nocne pochody, były powodem, że słabi pozostawali w tyle, którzy nie wiedząc potem, gdzie się obróciliśmy, nie mogli zdążyć i połączyć się z nami. Miejscowa ludność bezpłatnie żywność nam dawała, lecz nie zasilała ocho-

Digitized by Google

tnikami naszego oddziału. Oprócz trzech ochotników przybyłych z Pilicy, z Ogrodzieńca, czy też z Kromołowa, nikt się z nami w ciągu wyprawy nie połączył. Zmęczenie ogromne, brak przekonania, żebyśmy sami w dwóch województwach długo utrzymać się potrafili, odbierało nam wiarę w siebie i rodziło przeczucie złego końca wyprawy.

Bitwa, którą nazajutrz stoczyliśmy była drugą i ostatnią w tej wyprawie, była ona w stosunku do sił spotykających się bardzo krwawa, zwycięztwo jakie bataljon grenadjerów pod podpułkownikiem Aleniczem odniósł, wiele go kosztowało. Jednak, mimo cztery razy większą liczbę wojska moskiewskiego, zwycięztwo byłoby się przechyliło na polską stronę, gdyby tak dowódzca Mossakowski jak i kapitan Wisner byli usłuchali głosu obowiązku wojskowego i pierwszy do końca nie przestawał być czynnym i nie usunął się zawcześnie przed niebezpieczeństwem, a drugi bez wystrzału nie uprowadził całej pierwszej kompanji, która tym sposobem 24 kwietnia pod Jaworznikiem wcale czynną nie była. Uprowadzenie tej kompanji jest dotąd niewytłumaczonem. Wisner uniewinniał się później rozkazem Mossakowskiego, lecz ostatni ani dostatecznie tego rozkazu, ani też własnego, zbyt rychłego usunięcia się z pola bitwy, usprawiedliwić nie zdołał.

Z pod Poremby wieczorem, 23 kwietnia na całą noc ruszyliśmy lasami ku Żarkom. Nocne marsze, mianowicie borami, w których nic żołnierza nie zajmuje i nie ożywia, trudzą więcej niż podwójne pochody dzienne. Trzy razy stawaliśmy w marszu, żeby zebrać nasze małe wojsko i znowu potem udać się w pochód. Przed brzaskiem dnia dowlekliśmy się pod wieś Jaworznik. W krótkiej naradzie pomiędzy Mossakowskim, mną i

Digitized by Google

Miernickim postanowiliśmy, żeby w lesie obok Jaworznika stanąć i tam żeby dać powstańcom, których siły były zupełnie wyczerpane, krótki odpoczynek. Mieliśmy wprawdzie dwie tylko mile do Złotego-Potoka, ale ani prośby, ani rozkaz nie potrafiłyby zmusić oficerów i żołnierzy do dalszego marszu. Ja sam tylko na tej naradzie byłem zdania, żeby wlec się dalej, ale Mossakowski i Miernicki pokazując mi ludzi, którzy w tym przystanku padali ze znużenia, odwiedli mnie od nalegania. Później tego żałowałem. Po wyjściu z lasu, który się właśnie kończył i jednostajnością widoku trudził żołnierzy, widok rozmaitszy pól, przejście przez ludną wieś Jaworznik i miasto Żarki, gdzie na popasach byliby nam mieszkańcy dostarczyli obfitej żywności, świeżość poranku, ożywiłaby zmęczonych, podniosła siłę i energję, i dozwoliła dojść do Złotego-Potoka przed nadejściem Moskali, którzy nam drogę starali się przegrodzić.

O półtory więc wiorsty od Jaworznika stanęliśmy w lesie obozem. Kapitan Kopeczny poszedł z półkompanją na forpoczty na brzeg lasu, reszta oddziału w ściśniętem półkolu, rozłożyła się na suchszem miejscu ogromnych moczar, na których rosną bory jaworznickie i żareckie. Po dwugodzinnym spoczynku, gdyśmy byli pogrążeni w głębokiem śnie, przybiegł posłaniec od czat, a za nim kapitan Kopeczny z wiadomością, że Moskale zbliżają się i wchodzą już do lasu. Zerwaliśmy się wszyscy, chwyciliśmy za broń i na komendę Mossakowskiego, kompanja Skąpskiego stanęła na prawo, Wisnera na lewo, a kosynjerzy przygotowali się do ataku. Stałem na tem samem miejscu, gdzie odpoczywaliśmy z Mossakowskim i z Miernickim i radziłem pierwszemu cofnąć się, z przyczyny, iż nie wiedzieliśmy

Digitized by Google

jak silny nieprzyjaciel na nas następuje, poparł mnie Miernicki, lecz Mossakowski nie przyjął rady i odpowiedział nam jak i dwom jeszcze oficerom kawalerji, którzy się przy nas znajdowali, że nie ma się gdzie cofnąć, albowiem drugi oddział Moskali za nami maszeruje, wpadlibyśmy więc na niego, i że nam nic innego nie zostaje, jak pójść przebojem naprzód. Gdyśmy byli poprzedniego dnia pod Porembą, od jej mieszkańców, którzy chcieli widocznie pozbyć się nas jak najprędzej, dochodziły nas alarmujące wieści, że kozacy wieś Porembę już zajmują. Rekonesans, który zaraz wysłaliśmy, przekonał nas inaczej. Lecz pomimo tego, wiadomości jakie Mossakowski odbierał od Porembianów, utwierdzały go w mniemaniu, że jesteśmy otaczani. Być może, że prawdą było, iż Moskale tuż za nami idą, można jednak było uniknąć bitwy, ściągnąwszy cicho a szybko oddział i rzucić się lasem na prawo ku zachodowi, co później zmuszony byłem uczynić. Dziesięć minut czasu po odebraniu uwiadomienia o nadchodzeniu Moskali, były wystarczaiącemi dla uskutecznienia tego manewru.

Jeszcze staliśmy w trzech pomiędzy rozwiniętemi kompanjami Skąpskiego i Wisnera, kiedy świst kul i huk karabinów oznajmił rozpoczęcie bitwy. Kompanja Skąpskiego pierwsza zaczęła się odstrzeliwać. Pobiegłem więc zaraz naprzód, a za mną Miernicki, ażeby wziąć nad nią bezpośrednią komendę. W tej samej chwili usłyszałem kapitana Wisnera: «na ramię broń! na lewo! marsz!» Sądziłem, że chce się dalej rozciągnąć, bo blisko siebie te dwie kompanie stały. Kompanja Skąpskiego wzmocniła się jeszcze przed mojem przybyciem półkompanją Kopecznego, która z czat zepchniętą została: tak połączone, liczyły w początku

Digitized by Google

bitwy dziewięćdziesiąt karabinów. Ta garść ludzi, miała za sobą moczary szerokie na dwieście kroków. Dwie roty moskiewskie szły do ataku, nie chciałem z nimi spotykać się w niebezpiecznem miejscu, zakomenderowałem więc: « cofać się! » i pod strzałami nieprzyjaciela, przeszliśmy w porządku moczary. Na powtórną komendę « odwrócić się! » stanęli powstańcy po za krzewami i drzewami, mając już owe niebezpieczne moczary przed sobą.

Moskale bili się w tym dniu ze znakomitem męztwem jakiego ani pod Grochowiskami, ani pod Golczowicami nie okazali. Ich oficerowie, trzymali pałasze w górę podniesione i wołali: *w pierod, w pierod rebiata*! Trąbka ich dawała sygnał podobny do pruskiego, tylko nieco przeciąglejszy, żeby maszerować naprzód, rzucili się więc krzycząc: *hurra*! przez moczary, które dopiero co przebyliśmy, i przechodzili je lgnąc w błocie. Wtedy przebiegłem linję strzelców, wołając, żeby nieprzyjacicla przypuścić jak najbliżej. Strzelcy więc dopuścili ich na jakie dwadzieścia lub trzydzieści kroków, poczem dali im taką odprawę, że ze stratą dziewięciu ludzi i jednego oficera cofnęli się za moczary. W tej chwili z rozkazu Mossakowskiego, który jeszcze znajdował się wśród niebezpieczeństwa, czyli z własnego popędu, tego dokładnie nie wiem, rzucił się kapitan Miszewski na czele zaledwie czterdziestu kosynjerów (kompanja jego kosynjerów z ośmdziesięciu ludzi złożona, tak bardzo już była uszczuploną) do ataku, minął o kilka kroków moje lewe skrzydło i ułatwił mi swoim ruchem przeparcie Moskali za moczary. Miszewski w tym ataku padł ciężko ugodzony kulą, tak, że później odjąć musiano mu nogę.

Moskale przez jakiś czas ograniczali swoją działalność

Digitized by Google

na wrzeszczeniu hurra! bezustannem trąbieniu i strzelaniu, na które zrzadka tylko odpowiadać kazałem, oczekując powtórnego ataku, który też wkrótce nastąpił. Kosynjerzy po ranieniu swego kapitana, którego, czterech uniosło po za naszą linję, a który tegoż dnia dostał się do niewoli, rozbiegli się w jakiejś części; innych, Mossakowski sądząc zapewno, że już wszystko stracone, wziął sobie do obrony i z nimi w głębi boru zniknął, chociaż widział, że odpór ciągle dawałem; piętnastu tylko kosynjerów złączyło się z walczącymi i wzmocnili moje lewe skrzydło, które powierzyłem kapitanowi Kopecznemu. Wisner mając Moskali przed sobą, cofnął się jak mówiłem, bez wystrzału, mimo nalegań Starkla, żeby nas nie opuszczał, po za nami obszedł las, tego dnia jeszcze zakopał broń o godzinie drugiej z południa, i żołnierzom swoim bezbronnie ku granicy przedzierać się kazał, co także sam uczynił, dosyć podobno szczęśliwie. Byłem więc sam sobie zostawiony na czele stu ludzi.

Moskale dostrzegli znaczny ubytek na lewem skrzydle naszem, wzmocnili się więc rotami, które naprzeciw Wisnera rozwinęli, a które w tem miejscu jako już nie potrzebne, odebrały rozkaz zajęcia pozycji naprzeciw mnie. Pewni przewagi, mając zdaje się pomiędzy sobą Alenicza na koniu, rzucili się powtórnie do ataku z frontu przez moczary i na lewo, i zepchnęli całą naszą linję wtył, chociaż nie bez znacznych strat ze swojej strony. Ale i my przy tem drugiem odpieraniu ponieśliśmy niemałe szkody. Podporucznik Paleczka (1) padł zabity, a obok niego legło dziewięciu strzelców zabi-

(1) Franciszek Paleczka urodził się w Szczurowie, syn włościanina. Uczeń medycyny w Uniwersytecie Jagiellońskim. W oddziale Mossakowskiego był magazynjerem. P. W.

Digitized by Google

tych lub rannnych; kapitan Skąpski (1) został lekko ranny, ale nie przestał być do końca boju czynnym. Waleczny ten oficer poległ dopiero we wrześniu pod Zygmuntem Chmielińskim.

Wyparci z korzystnej pozycji nad moczarami, cofnęliśmy się w głąb boru i odstrzeliwając się doszliśmy do szerokiej łąki. Kazałem ją przejść, za nią dopiero odwrócić się i oczekiwać Moskali. Nie dali długo na siebie czekać, rzucili się naprzód, ale ponieważ szli w nieporządku chociaż z zapałem, łatwo było naszym strzelcom ich odeprzeć. Widząc zachwianie się Moskali, zawołałem: « hurra! naprzód wiara! » i waleczni powstańcy pobiegli z nadstawionym bagnetem i przepędzili Moskali za łąkę. Cofnąłem wtedy moich żołnierzy za łąkę i każdemu prawie strzelcowi wraz z kapitanami Skąpskim i Kopecznym ukazując miejsce, usadowiłem się mocniej w trzeciej już pozycji.

Gdyby w tej chwili Wisner był zaatakował lewe skrzydło moskiewskie, lub tylko okazał się na tem skrzydle, dwie ostatnie roty rezerwowe, które na pomoc czterem w tyraljerach prowadzili, odwrócićby musieli ku niemu. Ja zaś po tem odparowaniu, oczekując nieprzyjaciela idącego w rozsypce, sam nie rozsypując moich żołnierzy, mógłbym kiedy ich uwaga w inną stronę była zwrócona, ścisnąć się w zastęp, pójść naprzód i połączyć się z Wisnerem i wspólnie z nim wypchnąć Moskali z lasu. Po odniesieniu tych krwawych korzyści, zebrać nasze cokolwiek rozproszone wojsko nie byłoby

(1) Franciszek Skąpski urodził się w Muszynie. Kształcił się w Nowym Sączu i w szkole technicznej w Krakowie. W wojsku austrjackiem był wachmistrzem później w Nowym Sączu urzędnikiem. W powstaniu zasłynął walecznością. Pod Jaworznikiem kula odbiła się od medalu Matki Bożej który nosił na piersiach. Zginął w bitwie pod wsią Ciernie, dnia 22 września 1863, w okolicach Jędrzejowa. Żył lat 28. P. W.

Digitized by Google

trudno. Gdyby manewr ten był się nam udał, a podług mojego widzenia rzeczy mógł się udać, byłbym ten dzień po bitwie pod Grochowiskiem, do najpiękniejszych bojów w powstaniu mógł policzyć. Opór garstki co pozostała wierna honorowi, trwał dwie już godziny, słychać było zdaleka krzyki hurra, strzały i trąbki, miał więc czas Wisner jak i Mossakowski, który oddawna ze strażą swoją zniknął, powrócić na miejsce walki. Ale próżne były oczekiwania, sam sobie do końca byłem zostawiony, cudem prawie uszedłszy śmierci i niewoli. Dwa razy płaszcz mój kulą przeszyty, uchronił mnie od rany w obojczyk. Wytrwała i mężna obrona powstańców, zasługiwała na pomyślniejszy koniec boju i zapytuję oficerów, którzy tegoż dnia walczyli: Marszałkowicza, Dąbrowskiego, Sławińskiego, Skąpskiego młodszego i wszystkich strzelców, czyśmy nie zasłużyli na pomyślny zwrot fortuny?

Lecz Opatrzność w tym dniu innych dla nas rezultatów chciała. Tyraljerzy moskiewscy, wsparci dwoma odwodnemi rotami, które im w pomoc nadeszły, gromadnie na nas uderzyli, tak z prawej, z lewej, jak i z frontu ogień rozpoczynając, i z pozycji naszej po za łąką nas wyparli. Cofaliśmy się odstrzeliwając, gdy usłyszałem kilka strzałów z głębi lasu na lewo. Parci żywo przez Moskali, którzy już tak blisko dochodzili, że rysy ich twarzy można było rozpoznać, część strzelców już kłusem schodzić musiała z pozycji za łąką, po za którą o kilkadziesiąt kroków była znaczna parcela wyciętego lasu. Gdyśmy ją przeszli, kazałem się po raz ostatni odwrócić i ukryć po za sążniami. Kapitana Kopecznego, który sam się ofiarował pójść tam, gdzie na lewem skrzydle, daleko po za nami padały strzały, posłałem z poleceniem, żeby kompanję Wisnera o której

Digitized by Google

myślałem, że się tam cofnęła i opierała Moskalom, bezzwłocznie do mnie przyprowadził. Dalszy opór bez tej pomocy, której się jeszcze spodziewałem, nie miałby z mej strony rozumnej przyczyny.

Moskale ponieśli w tych śmiałych atakach nie jedną szkodę, więc się teraz miarkowali nie ustając przecież w strzelaniu, w trąbieniu na zbór i w wykonaniu manewru, przez który obszedłszy nasze lewe i prawe skrzydło i zostawiając we froncie kilkudziesięciu ludzi, zamierzali odciąć nam odwrót i wszystkich zabrać do niewoli. Lewe nasze skrzydło odwrócone odpowiadało na strzały moskiewskie, tak z boku jak z tyłu padające, lecz widząc, że jest zagrożonem, przybiegłem z prawego gdzie się znajdowałem, ażeby nowemu niebezpieczeństwu zaradzić. Manewr zwykły w takich razach i zupełnie elementarny, jest zmiana frontu: przyciągnąć ludzi z lewego skrzydła, którzy mocniej tam byli ściśnieni z powodu większego niebezpieczeństwa, aż do prawego a od prawego skrzydła wyciągnąć linję prostopadłą do pierwotnie zajmowanej. Chciałem ten manewr przeprowadzić, ale mając Moskali za sobą, nie mogłem go wykonać, nie odparłszy ich wprzódy. Kiedy więc zamierzałem odeprzeć Moskali, a potem szybko odskoczyć na wysokość prawego skrzydła i tam inną linję utworzyć, były żołnierz austrjacki, który zbiegł z wojska ażeby w powstaniu ojczyznie służyć: « Majorze, zawołał, na Boga proszę, na prawo, na prawo zaraz, bo wszyscy co do nogi wyginiemy. » Swoją zdrową i może jedynie zbawienną radą, zdecydował mnie w tę stronę. Strzały po za lewem skrzydłem, które moją uwagę pół godziny wprzódy zwróciły i w kierunku których posłałem Kopecznego, ucichły zupełnie, nie miałem już na co czekać, zawołałem więc na żołnierzy: « na

Digitized by Google

prawo wiara, na prawo kłusem!» złączyłem garstkę stanowiącą cały oddział na prawem skrzydle i poprowadziłem ją, zanim Moskale którzy mnie otaczali, zdążyli coś stanowczego wykonać. Śmiały krok naprzód moich żołnierzy, zmusił prawe moskiewskie skrzydło do cofnięcia się, ścigaliśmy je przez krótką chwilę, potem zaś cichość zachowując, poszliśmy na prawo w las w kierunku zachodnim, zkąd w pół godziny wyszliśmy na gołe pole.

Żałuję że po pięciu latach zapomniałem nazwisko tego dzielnego wiarusa, którego zdrowej radzie zawdzięczam, że uniknąłem śmierci na szafocie, jaką tylu innym Moskale zadali, a pięćdziesięciu kilku moich towarzyszy że uniknęli wygnania. Naszą radość, żeśmy się z matni wyśliznęli, zmniejszała ta okoliczność, że kilkunastu rannych towarzyszy dostało się w ręce moskiewskie, a pomiędzy nimi kapitan Miszewski. Czołgali się ci waleczni za nami przez cały czas walki, ile razy inną pozycję zajęliśmy, oni z ciekącemi ranami na nią spieszyli, ale w końcu nie mogli za nami zdążyć, wówczas mianowicie, kiedy na prawo zwijając się pospiesznie w jedną gromadę, rzuciliśmy się na jedno skrzydło nieprzyjaciela, które przeparłszy, wydobyliśmy się z lasu. Miszewskiemu, któremu w niewoli nogę amputowano, udało się później uciec z więzienia. Był to oficer z wielkiem sercem, chociaż łagodny w obejściu, potrafił utrzymać karność pomiędzy kosynjerami. Co się z innymi rannymi do niewoli wziętymi stało, nigdy się nie dowiedziałem.

Straty nasze pod Jaworznikiem wynosiły: trzydziestu zabitych i rannych i sześciu do niewoli wziętych, pomiędzy którymi był Miernicki i Kopeczny. Ostatni dostał się jednak w ręce moskiewskie

Digitized by Google

nie na placu boju i z Olkusza wypuszczony został.

Strzały które po za sobą słyszałem i w kierunku których posłałem Kopecznego pochodziły od kilku powstańców, którzy zabłąkawszy się, a być może unikając niebezpieczeństwa, udali się w głąb boru i tam przez Miernickiego zebrani, spotkali się z pół rotą moskiewską wysłaną za Wisnerem. Miernicki dał Moskalom krótki odpór, lecz opuszczony przez tych kilku zbiegów, dostał się do niewoli. Mossakowski podobno schodząc z pola, dał mu to polecenie. Miernicki był oficerem który może nadto wiele miał wiary w siebie; tego zbierania ludzi, zdaje się podjął się na własną rękę. Posiadał on tę fantazję właściwą dobrym kawalerzystom i rębaczom, ale oprócz specjalnych wiadomości swojej broni, miał dosyć obszerny i rozległy pogląd na całość bitwy, który przyniósł do powstania, jako były oficer ułanów polskich z wojny węgierskiej, a którym oficerowie kawalerji najmniej są obdarzeni. Jego to rad Mossakowski pod Golczowicami słuchając, umiejętnie poparł atak pierwszej linji strzelców. Dostawszy się do niewoli, nie zapierał się swoich czynności, dla tego na Sybir wywieziony został, zkąd niedawno powrócił.

Sądzę że z tych kilku zbiegłych, którzy Miernickiego opuścili, nikt źle nie będzie mniemał o dzielności powstańców tego oddziału. Straty jakie ponieśli i jakie zadali są dowodem jak mężnie się opierali. *Czas* z 29 kwietnia t. r. wspominając o zapalczywym oporze jaki Polacy pod Jaworznikiem stawiali, mówi że część kolumny trzy ataki odeprzeć zdołała, kiedy rzeczywiście cztery odparła. Moskale podług *Schlesiche Zejtung* mieli sześćdziesięciu dwóch zabitych i rannych, podług *Breslauer Zejtung* tylko czterdziestu pięciu ludzi. Inna

Digitized by Google

ustna relacja przejeżdżającego przez stację kolei żelaznej Myszków, do której właśnie z pod Jaworznika Moskale przyjechali, oblicza ich ubytek na ośmdziesięciu ludzi. Trzymam się sprawozdania *Schlesiche Zeitung*. Tak więc od w pół do ósmej z rana do godziny w pół do jedenastej, odpierając napaści bataljonu Alenicza, zadaliśmy mu straty w stosunku dwóch na jednego naszego zabitego lub rannego. Moskale, o których męztwie już mówiłem, mają tę właściwość, iż niżej stojąc od innych europejskich armij, wyrównywają najlepszemu wojsku na świecie, gdy ich żołnierza oślepi niebezpieczeństwo i rozszerzy w nim to jego odyńcowe serce; wtedy żołnierz rossyjski biegnie na niebezpieczeństwo, jakby go nie widział. Takimi byli żołnierze Alenicza pod Jaworznikiem. Miałem w swoich szeregach kilku Polaków z wojska austrjackiego, którzy celnie bijąc w rzędy moskiewskie, zmiatali w nich człowieka po człowieku; pomimo tego, szła Moskwa naprzód, i tej to ich ślepej odwadze, przypisać należy znaczne straty jakie ponieśli. Padła ich jedna dziesiąta część, licząc, że sześciuset ludzi było w boju, co z uwagi, że bitwa odbywała się przez trzy godziny, w borze, gdzie każde drzewo jest zasłoną, uważać należy za wielki ubytek.

Klęska Jaworznicka pociągnęła za sobą rozproszenie oddziału, częściowe dążenie jego ku granicy austrjackiej i jej przejście. Na taki los byliśmy skazani od samego początku. Nikt długiego istnienia nie mógł nam rokować w warunkach, w jakich się znajdowaliśmy. Śmielej jednak działając, nie trzymając się zawsze lasów, mogliśmy się byli dostać do Złotego Potoka, gdzie mogliśmy przeczekać złe czasy w Krakowskiem dla powstania, do jakich należał miesiąc kwiecień. Nigdzie nie napotka-

Digitized by Google

liśmy miejscowej organizacji, żadnego nie było napływu ochotników, zdolnych zastąpić ubytek ludzi, których traciliśmy w pospiesznych marszach. Województwo to dopiero później pod sprężystą ręką Zygmunta Chmielińskiego, dzielniej poruszyć się potrafiło i wydobywało znaczne z siebie oddziały, nie oglądając się na Kraków. Gdybyśmy dotrwali przynajmniej do początku maja, doczekalibyśmy się wypraw Miniewskiego i Rumockiego, a można było dotrwać przenosząc się z miejsca na miejsce i unikając bitew, bo bić się już nie mogliśmy, po potyczce Jaworznickiej półtory kompanji nie miało razem trzydziestu nabojów.

Wyszedłszy z boru, obliczyłem wraz z Skąpskim liczbę naszych żołnierzy. Było czterdziestu siedmiu strzelców, dziesięciu kosynjerów, trzech zdemontowanych kawalerzystów. Z tą garstką ludzi przeszedłem milę, maszerując przez pola ku Rabsztynowi, wszędzie dawając polecenie żeby niedobitkom naszym tam się zbierać kazali. Sądziłem, że jeszcze z jakie sto kilkunastu zbiorę i z nimi do Potoka zdążę, gdzie był przez jakiś czas jakby zapiecek dla powstańców. Pole bitwy Jaworznickiej, położone jest blisko ludnej wsi Jaworznik, miasteczek: Żarek i Mrzygłoda. Gromady ludzi przed wsiami i miasteczkami, słysząc przez kilka godzin odgłos strzałów karabinowych, ciekawością zdjęte, oczekiwały rezultatu starcia. Nie wiem, czy te gromady nie proponowały Aleniczowi, żeby im dał rannych do wyleczenia: chwalebniejszą byłaby litość niż ciekawość.

Późno wieczorem 24 Kwietnia stanęliśmy pod Rabsztynem, na brzegu tego samego lasu, w którym już raz, 21 Kwietnia obozowaliśmy. Szosa, która przechodzi przez Rabsztyn i las, nie dozwoliła nam dłużej tam pozostać. Łączy ona Olkusz z Wolbromem w trzy milowej

Digitized by Google

odległości. W obu tych miastach stały duże siły moskiewskie. 25 Kwietnia z rana poszedłem ku granicy austrjackiej, z oddziałem jeszcze więcej przeszłej nocy zmniejszonym. Zaledwie trzydziestu kilku doliczyć mogłem, w tej liczbie pięciu oficerów. W samo południe stanąłem we wsi tuż nad kordonem położonej, naprzeciw kościelnej wsi Paczołtowic, już do Austrji należącej. Było nas trzydziestu dwóch, w tej liczbie ośmnastu uzbrojonych w karabiny, sześciu w kosy, kilku bezbronnych i dwóch rannych. Bezbronnym kazałem natychmiast przejść granicę, powierzając im odprowadzenie dwóch rannych do Krzeszowic, a z resztą poczekałem do wieczora, poczem przeszliśmy granicę i zakopaliśmy broń na terytorjum galicyjskiem.

Mossakowski opuścił swoją « sauvegarde » i udał się z przewodnikiem do Mrzygłoda, gdzie tego dnia jeszcze w południe 24 Kwietnia ukryć się usiłował. Straż jego, pomiędzy którą było dwóch oficerów, powróciwszy do Krakowa, napisała artykuł do « Gazety Narodowej » pełen żalu i skarg na Mossakowskiego, który pierwszego Maja tegoż roku wydrukowany został. Wisner rozpuściwszy swoją kompanję o drugiej z południa sam przedzierał się do granicy, przyaresztowany przez austrjaków w chwili jej przejścia, osadzony został w więzieniu w Krzeszowicach. Wyraziłem się może z za wielką goryczą o tych dwóch oficerach, którzy taką smutną rolę pod Jaworznikiem odegrali. Była ona dla mnie nie wytłumaczoną. Dwa dni wprzódy Wisner z rzadką śmiałością szedł na bagnety pod Golczowicami; Mossakowski nakazał jednej połowie strzelców hazardowny atak na wieś, poparł go wysłaniem kosynierów pod Miszewskim, my zaś widząc, że jesteśmy popierani pobiegliśmy desperacko w Golczowice, a zaledwo wy-

Digitized by Google

parliśmy z nich nieprzyjaciela, już Mossakowski z Miernickim na czele kilkunastu kawalerzystów biegli za nami z nowem poparciem. Odmienność tych dwóch rol w tak krótkim czasie daje się przez to tylko zrozumieć, że uważał wszystko za przepadłe. Ogromne zmęczenie powstańców, zmniejszenie się ich liczby w marszach, przekonanie, że strudzenie bić się im nie pozwoli, zrodziło postanowienie, ażeby poświęcić jednę część, dla uratowania drugiej, i dla tego kazał Mossakowski cofnąć kompanję Wisnera, co ten ze zbyt wielkim pospiechem wykonał. Do tego postanowienia przyczyniło się ciągłe alarmowanie nas przez ludność miejscową: gdziekolwiek przyszliśmy, mówili nam, że Moskale już są za nami, za lasem, za skałami sterczącemi na gołych polach Olkuskiego powiatu; nieszczęśliwe wybieranie przewodników, którzy prowadzili nas długiemi, okolnemi drogami tak, że nieraz półtory mili przeszliśmy, kiedyśmy idąc w prostym kierunku potrzebowali tylko przebyć pół mili; wreszcie stałe trzymanie się lasów, wpłynęło na osłabienie w nich ducha. Podjęcie zaś wyprawy przez Mossakowskiego, tem tłumaczę, iż mówiono mu, że ludność miejscowa, znaczną liczbą ochotników zasilać go będzie. Dla mnie to usprawiedliwienie obu oficerów jest wystarczającem, bo mając okoliczności wskazane w pamięci, zimniej i wszechstronniej rozważam ich czyny, jak dawniej, ale czy ono jest takiem dla innych i dla nich samych? Chciałbym, żeby moich obydwóch towarzyszy broni, których dosyć dokładnie poznałem, każdy tak usprawiedliwił, jak ja co ich zupełnie uniewinnić nie mogę, usprawiedliwiam.

Dnia 27 Kwietnia z rana przybyłem do Krakowa i udałem się zaraz do Komitetu, który przed odebraniem piśmiennego raportu mojego, jaki wysłałem przez ofice-

Digitized by Google

ra Marszałkowicza, dokładnie już o wszystkiem był powiadomiony. Przed powrotem Mossakowskiego, nie mogłem Komitetowi dać niektórych objaśnień, radziłem więc czekać na jego przybycie. W trzy dni przybył Mossakowski; ukrywał się jakiś czas w Galicji, z powodu, że przyjazd do Krakowa bez legitymacji, nie był już wówczas łatwym. Jak Komitet przyjął sprawozdanie z jego czynności, dokładnie się nie dowiedziałem.

Komissarz Rządu Narodowego Jan Majkowski, dowiedziawszy się o mnie, kazał mnie wezwać do siebie, z nim razem udałem się do jenerała Zygmunta Jordana, ówczesnego naczelnika wojennego województw Krakowskiego i Sandomierskiego; oddając się wspomnianemu jenerałowi pod komendę, oświadczyć musiałem, że do żadnych politycznych agitacji należeć nie będę; również, że innych rozkazów prócz jego i Rządu Narodowego poleceń, nie będę wypełniać. Ściągało się to naturalnie do Mierosławskiego, który z Krakowa, bez odniesienia się do rządu, miał wyjść w pole i który nie uznając rządu, na wszystkie strony do swojej wyprawy żołnierzy i oficerów werbował. Przyrzeczenie jakie dałem, była to zwykła przy wchodzeniu do służby narodowej formułka; podobną deklarację już dawniej złożyłem.

W pierwszych dniach Maja, wyjechałem za urlopem na tydzień w Karpaty — zkąd przed upływem urlopu do powrotu zawezwany, do Krakowa wróciłem. Odebrałem w biurze naszego jenerała moje przeznaczenie, nazajutrz jednak przez austrjaków przyaresztowany i do więzienia pod telegraf wtrącony zostałem, — zkąd po dwóch dopiero tygodniach wydostałem się na wolność. Wyprawa do jakiej odebrałem przeznaczenie i organi-

Digitized by Google

zacja którą miałem się zająć, nie przyszła wcale do skutku, dla nieznanych mi powodów.

Kazano mi oczekiwać na dalsze rozkazy. Policja austrjacka zaczęła mnie tymczasem mocniej ścigać z powodu werbowania ochotników do opisanej kwietniowej wyprawy. Przestrzeżony przez moich znajomych, musiałem się ukrywać. Wyjechałem na jakiś czas do znajomych na wieś pod Kraków, lecz znowu przez jenerała Jordana zawezwany, do stolicy powróciłem. Polecenia, jakie odbierałem, były takie, że albo wcale podjąć się ich nie mogłem, albo je co dwadzieścia cztery godzin zmieniano.

Nie chcąc siedzieć bezczynnie w Krakowie, wyjechałem w pierwszych dniach Czerwca z powrotem do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, wysławszy naprzód list do Komitetu Wielkopolskiego, że przechodzę pod jego rozkazy. Kilka dni zatrzymałem się w Wrocławiu, dokąd ajent Komitetu wielkopolskiego przybył, powierzył mi komendę kolumny i organizację tejże w północnych powiatach księstwa. Udałem się do miejsca mojego zamieszkania, zkąd wspólnie z danymi mi oficerami, zebraniem ludzi i organizacją ich zająłem się. Czekaliśmy na nadejście broni i rynsztunków z zagranicy, które w pierwszych dniach Sierpnia nadeszły.

Ktokolwiek przypomni sobie jak wówczas obsadzony był pas graniczny przez wojska pruskie, ten nie zdziwi się że przejście przez kordon w jednej kolumnie, lub dwóch nie mogło przyjść i dla czujności wojsk pruskich, nie przyszło do skutku. Jadąc od Strzałkowa wzdłuż granicy w północno-wschodnim kierunku, o milę za tą wsią, zaczynają się jeziora : Powidzkie, Skorzęcińskie, Wojcińskie a wreszcie i Gopło. Obsadzenie granicy naturalnie bronnej jeziorami, było bardzo ła-

Digitized by Google

twem dla Prusaków, nie dopuszczających przejścia oddziałom powstańczym za kordon. Dwa tylko były przejścia do wyboru, albo naprzeciw Wojcina, gdzie jest pomiędzy dwoma jeziorami przesmyk ćwierćmilowy, albo koło Powidza, obchodząc pół mili z tej strony jeziora. Dwie mogły być tylko kombinacje, albo przejście w jednym, lub w drugim punkcie jedną kolumną, albo przejście jednoczesne w dwóch rozdzielonych oddziałach w obydwóch punktach. Podając Komitetowi te kombinacje, oświadczyłem się za nierozdzielnością oddziału przy przejściu w którymkolwiek z tych dwóch punktów. Odstąpić jednak od planu chciałem, jeżeli się okaże niepodobnym. Komitet Wielkopolski wziął wtedy na siebie urządzenie przejścia, pozamawiał przewodników i zarządził zmasowanie w kilku zbornych punktach ośmset ludzi, bez obudzenia podejrzenia władz pruskich.

Omylenie ich czujności, każdy to przyzna co sobie owczesny stan w Poznańskiem przypomina, było bardzo trudnem. Pas graniczny dwumilowy był tak mocno obsadzonym, że nie było w jego szerokości wsi, któraby przynajmniej co drugi dzień pruskiego patrolu niewidziała. Nie przeczę, że może plan mój przejścia w jednej kolumnie był wtedy niewykonalnym, ale i plan Komitetu nie był łatwiejszym. Komitet biorąc na siebie urządzenie przeprawy, uzbrojenie i nominację prawie wszystkich oficerów, wziął na siebie całą odpowiedzialność, mnie bowiem dopiero na miejscu zbornem, komendę nad kolumną powierzał. Czas do przejścia zły wybrał. W sierpniu noce są jeszcze krótkie, początek Września byłby lepszym czasem do przeprawy. Punkta zborne także nie bardzo dobrze były wybrane, a rozkaz do przejścia wydano za rychło. Dosta-

Digitized by Google

tecznem było zawiadomienie o dniu przejścia na dwadzieścia cztery godzin przed oznaczonym terminem, tymczasem wielu żołnierzy i oficerów trzy dni naprzód o niem wiedziało. Dla czujności więc wojsk granicznych jak i dla krótkich nocy, niewykonalny był także plan przejścia granicy w dwóch odrębnych oddziałach, w dwóch punktach, jednocześnie. Trzecia kombinacja podaną była przez jednego oficera, ażeby broń na terytorjum Królestwa Polskiego przewieźć, tam ją zakopać, a ludziom bezbronnie przez granicę kazać się przedzierać. Był to plan zbyt hazardowny, narażający naprzód broń, a potem ludzi, wykonanym zaś mógł być przed trzema miesiącami, kiedy Moskali mniej było na granicy. Obecnie, major Poleski, który właśnie zbierał oficerów w Poznańskiem do oddziału, jaki mu kazano sformować w Konińskiem, mając już kilkaset sztuk broni gotowej, nie chciał przystąpić do jego organizacji, dopóki zbrojna kolumna z Poznańskiego nie wkroczy. Pod jej tylko zasłoną uważał za możebne zebranie ludzi w oddział. O wiele więc byłoby trudniej dla nas formować się w Królestwie. Władze pruskie prócz utrudnienia przejścia granicy nawet dla bezbronnych, znosiły u siebie ajentów moskiewskich, którzy o każdym ruchu, rząd pruski zawiadamiali. Plan ten w żaden sposób udać się nie mógł. Jedynie wykonalnym planem, był następujący: uzbroić o cztery, lub o pięć mil od granicy całą kolumnę, a przynajmniej o dwie od pasu granicznego, i jednym forsownym marszem przejść albo pod Wojcinem, albo pod Powidzem granicę, zanimby się Prusacy zdołali skoncentrować. Spotkanie się z wojskami pruskiemi byłoby może w takim razie nieuchronnem, ale plan ten był wówczas jedynie możebnym. Mógł mieć dla Wielkiego Księstwa okropne

Digitized by Google

skutki, i dla tego nie dziwię się, że ani wprzódy, ani później mowy o nim wcale nie było. Tymczasem jenerał Taczanowski walczący w Królestwie na czele samej kawalerji, do skutecznego poparcia swoich działań potrzebował piechoty i tę należało mu posłać, powierzając się przy przejściu granicy losowi szczęścia.

Przedstawiony przez Komitet Wielkopolski i Komisarza rządowego Stanisława Frankowskiego, Rządowi Narodowemu do stopnia podpułkownika, dwoma dniami wprzódy otrzymawszy nominację na ten stopień, udałem się 10 Sierpnia do Skorzęcina pod Powidzem dla rozpatrzenia się w miejscowości. Dnia 12 Sierpnia mieliśmy przejść granicę. Napływ ochotników był tak znaczny, że połowę bylibyśmy zmuszeni odesłać, bo dla drugiej nie starczyłoby broni. Lud ze wsi dostarczył większą część ochotników.

Skorzęcin był wyznaczony za punkt zborny dla mnie i kilku oficerów. Aż do godziny dwunastej w południe, 12 Sierpnia 1863 roku, nie odebrałem żadnego niepokojącego raportu od moich kapitanów. Komisarz komitetu wielkopolskiego, nocujący razem zemną w Skorzęcinie, odebrał wiadomość, że Komisarz graniczny F. M. o ósmej godzinie z rana w Jaworowie przyaresztowany został. Wyjechał natychmiast, żeby, jak mnie mówił, na miejsce w tak niespodziewany sposób opróżnione naznaczyć A. K. który już jako komisarz graniczny miał nas przeprowadzić przez granicę. Zaraz po dwunastej z południa przyjechał do Skorzęcina kapitan G. z wiadomością, że dwie kompanje piechoty pruskiej zajęły Ruchocinek. Wiadomość ta mnie zaniepokoiła, chociaż nic jeszcze zastraszającego nie miała. Chciałem po jaknajspieszniejszem uzbrojeniu mojego oddziału, podążyć przez terytorjum ruchocinieckie do Mieczownicy w Kró-

Digitized by Google

lestwie Polskiem tuż nad granicą pruską, dla zorganizowania ochotników. Young w miesiącu Kwietniu kilka dni stał w Mieczownicy. Obydwie kompanie pruskie nadeszłe do Ruchocinka, mogły być awangardą większych sił, mogły przyjść tylko dla zrekognoskowania miejscowości i odejść. Chcąc iść przez terytorjum ruchocinieckie byłbym się musiał przeciskać pomiędzy jeziorem Powidzkiem a wspomnionemi dwoma kompanjami piechoty. Mogłem je także obejść z tyłu, gdyby większemi siłami nie zostały wzmocnione. Raz tylko jeden skoncentrowali Prusacy pod Powidzem oddział z czterech tysięcy ludzi z działami i obozowali przez kilka dni, w końcu miesiąca kwietnia i maja, kiedy Young, Oborski i Sejfryd, trzymali się w Kujawach w okolicach Sompolna i Brdowa. Przywoławszy po odebraniu powyższej wiadomości kilku oficerów, powiedziałem im, że Ruchocinek jest zajęty i że jeżeli aż do wieczora nie ustąpią z niego Prusacy, wtedy trzy dobre mile ciągle przez terytorjum pruskie maszerując, poprowadzę oddział na Wilczyn i nie taiłem, że to utrudniłoby bardzo nasze przejście. Oficerowie jednogłośnie na to odpowiedzieli, że jeżeli inaczej być nie może, przyrzekają mi i na tej drodze całkowite poparcie.

Odesłałem kapitana G. po pierwszej godzinie do Ruchocinka, polecając mu, żeby mi co dwie godziny, bez zwrócenia uwagi Prusaków, raportował o rozłożeniu ich sił. Kapitan Zygmunt Kurowski (1) znajdował się na tej naradzie, poczem, odjechał do Ostrowitego Szlacheckiego, gdzie część broni którą nam nadwieźć mieli, miał odebrać i przywieźć na miejsce zboru. W więzieniu już dowiedziałem się od niego, że cztery-

(1) Umarł w roku 1868. (P. A.)

Digitized by Google

sta karabinów gwintowanych, przeznaczonych do naszej wyprawy, widząc wchodzących Prusaków do wsi, kazał zdjąć z wozów, na których leżały w skrzyniach, i zatopić na brzegu jeziora — takim sposobem uratował je od konfiskaty. Poczem przez pola dążył do Skorzęcina, żeby mnie o tem zawiadomić; lecz zastawszy Skorzęcin wojskiem otoczony, zaledwie zdołał się ukryć w wiejskiej zagrodzie. Gdybym się był dowiedział o tym wypadku przed mojem aresztowaniem, byłbym w nieobecności komisarza wielkopolskiego, wziął na siebie odpowiedzialność i cofnął całą wyprawę.

Przejście w tym dniu było niepodobnem. Co zwróciło taką czujność Prusaków? — przyszłość dopiero wykaże. Zawsze oni gęsto rozlokowani w tej okolicy stali: Trzemeszno miało sztab brygady, wieś przy wsi ciagle przetrząsali, lecz w tym dniu niezwykle czynni byli. W obec tak groźnych ruchów pruskich, nic innego nie zostawało jak cofnąć oddział zbierający się i odwołać wyprawę. Opowiadając rzeczy jak były, zostawiam innym do wyrzeczenia, czy od komisarza wielkopolskiego powinien był wyjść rozkaz odwołania wyprawy, czy też odemnie w jego nieobecności. Mówiłem, że na miejscu zboru odbierałem komendę, zależałem zupełnie od rozkazu komitetu. W nadzwyczajnym tylko razie mogłem wziąć odpowiedzialność na siebie. Raport o zajęciu Ruchocinka nie miał nic zastraszającego, chociażby Prusacy w nim zostali. Miałem przed sobą drogę wprawdzie niebezpieczną, ale do tej chwili jeszcze otwartą i dla tego rozkazu odwołania skorzęcińskiej wyprawy, nie wydałem.

O czwartej godzinie po południu, otoczeni zostaliśmy przez szwadron dragonów pruskich i uwięzieni. Z Gniezna odprowadzono do Poznania, gdzie nas indago-

Digitized by Google

wano, w Berlinie zaś proces nam wytoczono. Uwięzionych w tych dniach po okolicznych wsiach było przeszło stu dwudziestu ludzi. Pomiędzy nimi byli oficerowie, którzy już znaczne usługi powstaniu oddali, jako to przedstawiony do stopnia majora kapitan Mroziński, kapitanowie Seydewitz i Sypniewski.

Prusacy wielką usługę Moskalom przez cały czas powstania oddawali, zatrzymując broń i nie przepuszczając ochotników. Trudniejszyby sprawę miała Moskwa z Polakami i wątpliwe zwycięztwo, gdyby nie pomoc i ułatwienie w ściganiu powstania przez przyjazny jej rząd berliński. W skutek tego ścigania Poznańskie mniej liczny kontyngens w ludziach dostawiło jak Galicja, dostarczało jednak w stosunku więcej wysłużonych wojskowych, jak ta ostatnia.

Kończę opis wypraw, w których udział miałem w powstaniu polskiem 1863 r. Koniec jego smutny łatwy był do przewidzenia z powodu braku masowego, żywego współudziału naszego wieśniactwa, bez którego żadne usiłowanie zbrojne w przyszłości udać się nie może i dla braku zapału, który od roku 1861 znacznie ochłódł. Od usług jednak krajowych odsuwać się nie chcieliśmy. Raz wszedłszy na drogę, na której losy kraju z bronią w ręku się decydują, wytrwać należało aż do końca i albo z tarczą wrócić, albo na tarczy. Pan Bóg zrządził inaczej. Wspominając przebyte chwile w powstaniu, proszę Boga, żeby to nie była ostatnia wojskowa usługa, jaką krajowi niosłem.

W Świątkowie, pisano w marcu 1868 roku.

Digitized by Google

Digitized by Google

PRZEGRANA

POD

RUDNIKAMI.

RZECZ SPISANA Z NOTAT NAOCZNEGO ŚWIADKA

PRZEZ

AGATONA GILLERA.

Digitized by Google

Digitized by Google

PRZEGRANA POD RUDNIKAMI

RZECZ SPISANA Z NOTAT NAOCZNEGO ŚWIADKA.

Organizacja Narodowa już się była rozwinęła w całem Królestwie Polskiem, kiedy pierwsze słabe jej ślady zaczęły się okazywać w Kaliskiem. Czy to większy wpływ Poznańskiego, gdzie od chwili odkrycia przez Niegolewskiego spisku policyjnego, okazywano szczególny wstręt do tajemnych robót; czy też większe niż w innych prowincjach polskich oddanie się materjalnym zabiegom, było przyczyną, dosyć że wysłańcy Komitetu Centralnego, nie znajdowali dla siebie łatwego gruntu w tem województwie. Konferencja dwóch członków komitetu z kilku kaliskimi obywatelami, odbyta w Piotrkowie, nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Działania zanominowanego na to województwo komisarza, nie przyniosły wielkiego owocu. Ludność kaliska okazywała się stale nieprzyjazną programatowi czerwonych, za to z całą ufnością postępowała drogą umiarkowanej partji.

Na kilka zaledwo miesięcy przed wybuchem zaczęło się wzmagać usposobienie przyjazne powstaniu i rozszerzać organizacja narodowa. Szanowany powszechnie ksiądz C. został cywilnym naczelnikiem województwa. Ludność po miastach wzdłuż kolei żelaznej pierwsza przyswoiła sobie formy tajemnego państwa.

Digitized by Google

Za jej przykładem poszła reszta mieszczan, młodzież po dworach, później dopiero duchowieństwo. Właściciele więksi jeszcze po wybuchu powstania trzymali się na boku i wraz z chłopami ręki pomocnej udzielić nie chcieli.

Pomimo słabych sił, na jakie można było liczyć, urządzenie ruchu zbrojnego w tem województwie poruczono na własne żądanie Gustawowi Wasilewskiemu, młodzieńcowi z uniwersytetu kijowskiego, który następnie wydaliwszy się za granicę, był uczniem szkoły wojskowej w Cuneo, a po swoim do Warszawy powrocie, należał do liczby najzagorzalszych, najnamiętniejszych, najgorliwiej wywołujących jakie takie byle szybkie powstanie. Wysłany w charakterze komissarza w Kaliskie, otrzymał polecenie skomunikowania się z oficerami załog moskiewskich w Częstochowie, Piotrkowie, należącymi do spisku i wraz z nimi obmyśleć sposoby działania. Położenie było trudne, brak broni, brak ludzi, brak pieniędzy, nie dziwimy się więc, że Wasilewski nie wiele zrobił.

Oficerowie należący do związku wyszli w dniu z 22 na 23 Stycznia do powstania (1) pod kierunkiem Józefa Adama Grekowicza, zanominowanego naczelnikiem sił zbrojnych województwa Kaliskiego.

Do nich przyłączyła się garść miejskiej ludności i takim sposobem sformował się pierwszy kaliski oddział. Na jego czele Grekowicz uderzył w nocy na Moskali stojących w Radomsku, a nie mogąc ich z miasta wyparować, z resztą która się nie rozproszyła wszedł

(1) Trzech z liczby tych oficerów, tegoż samego dnia po bitwie w Radomsku, ujęci zostali przez Moskali i oddani pod sąd wojenny. Rozstrzelano ich w Piotrkowie dnia 14 Lutego. Oto ich nazwiska: Froncewicz, podporucznik, Rakowski Jerzy oficer od saperów i Udymowski.

Digitized by Google

w głąb lasu i manowcami, ścieżkami chodząc, wśród najróżnorodniejszych przygód, znojów utrzymywał się aż do czasu, w którym szczęśliwie połączyć się zdołał z Kurowskim pod Miechowem.

Wasilewski miał zamiar napaść na Piotrków i w tym celu zbierał studentów w pobliskich lasach. Mała liczba zebranych i nieumiejętność pokierowania nimi spowodowały rozejście się do domów i przyjazd Wasilewskiego do Warszawy, gdzie w obszernym memorjale starał się usprawiedliwić przed komitetem swoje niefortunne wystąpienie.

W owym czasie bardzo trudno było o oficerów. Każdy który kiedyś dźwigał broń, wąchał proch i umiał chociażby szkołę bataljonu, drożył swoją osobą i zachowywał się na lepsze czasy. Po wyjeździe czterech członków komitetu na prowincję, z zamiarem postawienia jawnego rządu, kierunek powstania przeszedł w ręce trzech, którzy dobrawszy kilku innych, rządzili krajem pod nazwą Komissji Wykonawczej. Członkowie jej nieraz musieli błagać, prosić po dwa, po trzy razy lada jakiego oficera, żeby się raczył udać do powstania, nie było bowiem jeszcze wówczas siły i opinji zmuszającej. W takim braku i przy takich trudnościach w wynajdywaniu oficerów, nie można było czynić wyboru, lecz należało brać jakichkolwiek, byle chętnych i gotowych karku nadstawić w najniebezpieczniejszych chwilach początkującej wojny. Wypadek jednak szczęśliwy zdarzył, że wynaleziono na nowego naczelnika sił zbrojnych województwa Kaliskiego człowieka zdolnego, uczciwego i znającego nieźle wojenne rzemiosło. Był nim Bronisław Rudzki rodem z Warszawy, 26 lat mający, oddany pracom umysłowym i politycznym, ex-wojskowy rossyjski. Przyjazd Rudzkiego w Kaliskie

Digitized by Google

wywołał odmianę w usposobieniu właścicieli ziemskich. Grzecznością, uprzejmością, wymową i wielce taktownem postępowaniem obudził dla siebie ufność i wyjednał posłuszeństwo swoim rozkazom. Trwałość powstania, jego uporczywość, która się początkowemi klęskami zrazić nie dała, nachylanie się Dyrekcji białych do Komitetu Centralnego, miało przytem ten skutek, że wszędzie powoli topniały szeregi przeciwników wojny.

Rudzki więc tak z powodów własnych zabiegów jak i wzmacniania się powstania, widział się codzień gorliwiej popieranym. Organizacja powstańcza na dobre wiązała się po powiatach; Oksiński młody oficer ze szkoły w Cuneo na czele nielicznego oddziału potykał się już z wrogiem w różnych punktach województwa; Drohomirecki Makary przebiegał ze szczupłym swoim hufcem po drogach kaliskich, dopóki nie padł śmiercią walecznych w lasach Pyszkowskich pod Złoczewem, dnia 12 lutego. Rozpoczął się więc ruch większy w województwie i była nadzieja że wkrótce stanie się ogólniejszym, gdy nieszczęśliwa śmierć Rudzkiego przerwała te nadzieje.

Rudzki obradował z obywatelami we wsi Gruszczycach (6 marca 1863 r.) pod Błaszkami, gdy niespodziewanie otoczyła dwór jazda moskiewska i wszedł pomiędzy zebranych kapitan żandarmerji Bergman. Obecnych zaaresztował, prócz Rudzkiego, który wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał. Smutny ten wypadek był następstwem zdrady Bogatki. Człowiek ten służył na Kaukazie, a po powrocie do kraju osiadł na roli i wstąpił do organizacji, niosąc bardzo czynną pomoc Rudzkiemu, dla tego, jak się pokazało, ażeby go potem wydać w ręce nieprzyjaciela i zdradzić współ-obywateli.

Digitized by Google

Dla naprawienia przerwanej roboty, należało czem prędzej wysłać w Kaliskie oficera na następcę Rudzkiego, tem śpieszniej, że ówczesny komissarz rządowy tego województwa, Stanisław Szachowski, nie miał dostatecznego wpływu, ażeby dokniętę wypadkiem w Gruszczycach umysły, utrzymać w ochocie służby publicznej. Nowym naczelnikiem wojskowym województwa został nominowany Jaworski, posunięty do stopnia pułkownika. Z wojną był on obeznany na Kaukazie, gdzie służył jako zesłany do wojska. Po powrocie z Kaukazu był oficerem przy pałacach cesarskich w Warszawie.

Jaworski przybył w Kaliskie, osiadł w wiosce nad granicą Poznańskiego i ztamtąd rozsyłał rozporządzenia na całe województwo, wydawszy po objęciu obowiązku następującą odezwę :

« Naczelnik Wojenny Województwa Kaliskiego do Kaliszanów, dnia 23 marca 1863 r.

« W chwili, gdy nasza sprawa uzacniona chrztem krwi i ognia, a podjęta przez cały naród, w imieniu wolności i niepodległości Ojczyzny, wywalczyła sobie tak świetne stanowisko; gdy na całej niemal przestrzeni naszego kraju duch poświęcenia i obywatelskiej odwagi spotęgowany do najwyższego stopnia, obudził podziwienie i współczucie wszystkich ludów, a unieważnił niegodziwe środki barbarzyńskiego najazdu, użyte dla zagłady naszej narodowości; w tak stanowczej chwili, od której zależy los i przyszłość Polski, województwo Kaliskie nie uczyniło jeszcze tego, czego wymaga od niego kraj i obowiązki obywatelskie. Wyczekiwanie i obojętność nie wielu, nadal miejsca mieć nie może. Jestem pewny, że weźmiecie się czynnie i energicznie do dzieła oswobodzenia Ojczyzny. Nikt obojętnym być

Digitized by Google

nie może, kiedy święta ziemia nasza zalana potokiem krwi i łez! gdy cały kraj składa codzienne ofiary na ołtarzu nieszczęśliwej Ojczyzny! Kaliszanie! Rząd Narodowy, w imieniu Dyktatora wzywa Waş do bezzwłocznego i energicznego wystąpienia na pole czynu. Jakie są wasze obowiązki? Zapytajcie serc waszych, a wkrótce zasłużycie na zaszczytne miano obrońców Ojczyzny! Zachęcajcie się więc wzajemnie do współdziałania, zbierajcie broń, organizujcie się stosownie do rozkazów władz narodowych, a każdy z Was niech będzie gotów do tych ofiar, jakich wymaga kraj, mający w sobie tak wiele zasobów do wywalczenia niepodległości, ale które oddzielnie wzięte lub w rozprzężeniu, nie przyniosłyby pożądanych skutków. Do czynu więc Kaliszanie! Oby historja nie wyrzekła kiedyś o Was, żeście byli ostatnimi!» (L. S.)

W każdym powiecie formował się oddział. W Kaliskim powiecie organizował go Franciszek Parczewski były oficer wojska pruskiego i żołnierz wolności w 1848 r. Parczewski miał wielkie zachowanie u współobywateli, które sobie pozyskał publicznemi zasługami i prawością charakteru.

Pomimo wpływów obcych i długiej niewoli tradycja wyborów przechowała się pomiędzy nami. Po staremu więc, kiedy przyszło ciągnąć na wojnę, zebrali się kaliscy obywatele ażeby wybrać sobie dowódzcę. Wybór padł jednomyślnie na Parczewskiego, który także po dawnemu wymawiał się od przyjęcia dostojeństwa, tłumacząc, że w tak trudnych okolicznościach gdy nie ma broni, amunicji, subordynacji i żadnego oswojenia się powstańców ze służbą żołnierską a przemożny nieprzyjaciel zewsząd zagraża, trudnem jest przyjęcie na siebie tak wielkiej odpowiedzialności, jaka cięży na dowódz-

Digitized by Google

cy. W końcu jednak nalegania obecnych i potrzeba ojczyzny przemogła, i p. Franciszek Parczewski, ofiarowane sobie dowództwo przyjął. Wyższa władza wybór zatwierdziła, chociaż się to sprzeciwiało przepisom wojskowej formacji, niecierpiącym demokratycznych zwyczajów, które szlachecka tradycja tak wiernie zachowała.

Wybrany dowódzca (1) w skutek polecenia naczelnika Jaworskiego, zbierał oddział od dnia 12 kwietnia w dwóch punktach powiatu, nie żałując czasu i fatygi. Dzień i noc zajęty, gorliwie obowiązkom organizatora oddany, prędko zgromadził siedmset ludzi w Węglewicach i Brąszewicach. Rozdawszy im pewną ilość różno-kalibrowej broni, połączył następnie w jeden oddział w Grabowskiej-Kuźnicy. Fizjonomja obozu mało miała żołnierskiego charakteru; była to rzesza ludu wojennego a nie zastęp mający pójść na boje. Pomimo starań i nauki dowódzcy, powstańcy w prędkim czasie nie mogli nauczyć się obowiązków żołnierza. Młodzież z pańskich domów nie smakowała w trudach obozowych. Dowódzca był nieustannie oblężony prośbami o urlopy. Jedni wymykali się pod pozorem, że jeszcze nie uregulowali stosunków familijnych; inni, że ich nogi i krzyże bolały; a byli i tacy, którzy czarnego chleba trawić nie mogli, jedzenie zaś z kotła uważali dla siebie za uchybienie i jeździli do domów po kucharzy i furgony z wiktuałami. Nie do wszystkich to stosujemy, lecz znajdą się tacy, którzy przypomną siebie czytając wspomnienie o ich nie-

(1) Dzieło *Pamiątka dla rodzin polskich*, przez Zygmunta Kolumnę, Kraków 1868 r. podaje Franciszka Parczewskiego w spisie zabitych w powstaniu; Parczewski nie zginął, żyje dotąd. Byłoby pożądanem, ażeby dzieło to pełne błędów, które mu odbierają wartość źródłową, informacyjną, przejrzane i wydane zostało w poprawionej edycji.

Digitized by Google

wygodach obozowych, które przekonać ich były powinny, że do służby powstańczej nie wystarcza sama ochota, że potrzeba do niej przygotowywać się przez całe życie. Zła edukacja moskiewska, złe wychowanie domowe przyniosło tu owoc w zniewieściałości, w niewytrwałości, w lekkomyślności i w nieudolności rycerskiej.

Ochotnicy z uboższych warstw ludności nie brali urlopów, ale za to, jak którego krzyże lub nogi zabolały, rzucali broń i w nocy uchodzili z obozu.

Niewola złym jest nauczycielem, a chociaż ojczyzna jest *stanem* dla każdego Polaka, my do niego nie przysposabiamy się sumiennie i uczciwie. Jeżeli nikt szewcem, krawcem, urzędnikiem ani kowalem bez nauki zostać nie może, jakże można mniemać, że ona jest niepotrzebną dla obrońcy ojczyzny. A jednak wielu myśli, że aby spełnić obowiązki Polaka w boju, w radzie, niepotrzebnem jest przygotowanie. Służba publiczna każdemu zdaje się łatwa i przystępuje do niej bez kwalifikacji, gdy zaś przeszkoda na drodze mu stanie, nie umie sobie poradzić i zrażony uchodzi za urlopem, lub bez urlopu, a ojczyznie nie ma kto usłużyć.

Widocznem było, że ci rycerze chwilowego zapału nie wytrzymają natarcia wroga. Zniewieściałość i nieumiejętność bywa płochliwą; to też każdy większy szmer w lesie i klaskanie skrzydeł ptaka płoszyło młode pokolenie powołane do obowiązku, który za nic waży niewygody, obawy, głód, znoje, śmierć i gorsze nad śmierć tułactwo, zapomnienie i szyderstwo.

Obóz co godzina prawie był alarmowany, a raz nawet zatrwożył go widok chorągwi amarantowej, na której mu strach czarno przedstawiał białego orła, a ton pieśni « Boże coś Polskę » zamienił w złowieszczy

Digitized by Google

krzyk mongolski; i nie uspokoił się obóz z tej trwogi aż wówczas gdy ułan wysłany przez dowódzcę zapewnił, że to bracia postępują za chorągwią, że to głos kolegów idących z Brąszewic, rozbrzmiewa po lesie. A jednak ci ludzie szli parci niewidzialną siłą, na walkę z najpotężniejszym despotą; szli, nie rozumiejąc jak pokonają już nie tylko wroga ale własną nieudolność, która była większą tarczą dlą najazdu, niż jego niezliczone pułki, nieprzerachowane bogactwa i niezgłębiona chytrość i złośliwość. Szli odrzuciwszy amnestję (z dnia 12 kwietnia), wesoło śpiewając :

Car w litości nieprzebrany,
Raczył życie nam darować,
Jeśli zechcem swe kajdany,
Znowu przyjąć i szanować.
Lecz my przed nim nie klękniemy,
Bo my Polski wolne dzieci,
Raczej wszyscy poginiemy,
Wprzód nim broń nam z rąk wyleci.
Precz z amnestją, bijmy wroga,
To jedyna mężnych droga!

Wróg wyzwierza się nad nami!
Pali nasze miasta, sioła,
Kraj zalany krwią i łzami,
Cała Polska pomsty woła.
A my kraju bojownicy,
Zamiast dać mu z grobu ożyć,
Mieliżbyśmy jak nędznicy,
U stóp tronu broń swą złożyć?
Precz z amnestją i. t. d.

A cóż rzekłyby te mary,
Pomęczonych naszych braci,

Digitized by Google

Co są dotąd silnej wiary,
Że ich zasług kraj nie straci;
A co rzekłyby te matki,
Co swe dzieci poświęciły?
Gdyby polskiej krwi ostatki,
Tak niegodnie się shańbiły.
Precz z amnestją i t. d.

My nie na to powstawali,
By ohydzać własne blizny,
Byśmy podle handlowali,
Cierpieniami swej ojczyzny!
Więc naprożno car się łasi,
By nas zwabić do swej matni,
Zginiem jako bracia nasi,
Lecz nie zdradzim sprawy bratniej!
Precz z amnestją i t. d.

Niech się dowie Europa,
Że w nas Polska nie zginęła,
Że moskiewskich carów stopa,
Niewolniczo nas nie zgięła,
Że choć krew z nas płynie strugą,
Nikt z nas łaski się nie prosi,
Że się nigdy obcych sługą,
Prawy Polak nie ogłosi.
Precz z amnestją i t. d.

A więc żadnych paktów z wrogiem,
Póki będzie w naszej ziemi,
Przysięgnijmy tu przed Bogiem,
Z umarłymi braćmi swemi,
Przysięgnijmy towarzysze,
Biorąc groby te na świadka,
Że dopóki życie dysze,
Będziem bić się do ostatka!
Precz z amnestją i t. d.

Digitized by Google

Siła która ich parła, była to więc szlachetną, piękna i święta miłość ojczyzny. Ona to wzięła to młode w zniewieściałości i w ciemnocie wyrosłe pokolenie w edukację i przeprowadziła przez krwawą szkołę, w której nauczyć się było powinno cnoty i umiejętności, hartu i obowiązku, i pozbyć się wad, które czyniły niemożliwem wykonanie *stanu* Polaka.

Do nich należały jeszcze « postronne sejmikowania, burdy i kłótnie. »

Nie jeden zasłużył przez danie złego przykładu i demoralizację na surową karę śmierci, dowódzca jednak nie chciał jej używać przez wzgląd, że « nowo-zaciężny» żołnierz nie może być pociąganym do odpowiedzialności za to, co spełnił bez wiedzy przepisów. Ograniczył się więc gromieniem, naganą, przestrzeganiem i nauką, która nie przechodziła bez dobrego śladu. Ochotnicy wyrabiali się, liczba takich, co « z odwagą, wiarą, poświęceniem nieśli życie ojczyznie » codzień się pomnażała, porządek zaś powoli się ustalał. Jedną z przyczyn, dla których obóz miał anarchiczne wejrzenie, była także ta okoliczność, iż naczelnik województwa Jaworski przysyłając oficerów « nie oznajmiał im, że rozkazów F. Parczewskiego, jako dowódzcy słuchać mają, skutkiem czego żywe nieraz z nimi miewał zajścia przed frontem. » Niektórzy też wyżsi oficerowie być może dla tego, że byli starsi wiekiem, albo że się mieli za zdolniejszych, że służyli w moskiewskiem wojsku, siali pokątnie niechęć i nieufność w obozie przeciw dowódzcy, myśląc, iż doprowadzą do tego, że sami prowadzić będą komendę. Zawiść i chęć pierwszeństwa psuła więc wysilenia i pracę dowódzcy. Na usilne jego naleganie, zawiadomił później Jaworski rozkazem dziennym cały obóz, iż Parczewski jest naczelnikiem

Digitized by Google

wojennym powiatu kaliskiego i właściwym tegoż obozu dowódzcą, ale to nastąpiło wtedy, kiedy już nie jedno złe pomiędzy ochotnikami zaszczepiła niesubordynacja i ambicja.

Rozważając szczegółowo usposobienie ochotników z ujemnej strony, nie wyciągamy smutnych wniosków dla przyszłości. Nigdzie rekruci lepszymi nie są, w każdym kraju armja ochotników jest niesforną rzeszą. Zanim Amerykanie, w ostatniej wojnie domowej, nauczyli się bić, zanim ich ochotnicy zostali żołnierzami, a dowódzcy jenerałami, dezercja opustoszała szeregi, kłótnie, spory czas im zabierały, a prawie przez dwa lata wykonywając najdziwaczniejsze ruchy, staczali bitwy, po których obie strony uciekały z pola walki. W wojnach rewolucji francuzkiej ze skoalizowaną Europą okazało się także, że ochotnik bez poprzedniego ćwiczenia, nie wiele wart jest na placu bitwy. « Przejrzałem, powiedział marszałek Niel w Izbie deputowanych w Paryżu, (4 marca 1868 r.) korespondencję jenerałów, którzy dowodzili wojskami od 1791 do 1795 i wyczytałem w niej rzeczy bardzo nauczające o bataljonach ochotników, które nie otrzymały organizacji wojskowej i o kłopotach jakie sprawiały ludziom, którym obrona Francji powierzoną była. Ochotnicy ciągle lamentowali i sami siebie oskarżali, że nie umieją użyć broni. Wielu z nich było tylko uzbrojonych w kije i w pałki. Nie znali dyscypliny, a zjadali żywność armji. Na każdej stronnicy tej korespondencji znajduje się wyrzekanie jenerałów na ochotników, których musieli żywić, a nie mogli użyć przeciwko nieprzyjacielowi. » I z pewnością byłaby Francja uległa, gdyby nie miała wyrobionej armji, gdyby jej ochotnicy nie byli walczyli przy boku starych, dzielnych, wyćwiczonych żołnierzy.

Digitized by Google

Myśmy nie mieli armji. Ostatnia nasza armja z 1831 r. padła, lub zestarzała się na obcej ziemi, dając młodemu pokoleniu w spuściznie spory polityczne i zawichrzenie myśli, ale nie swoje bojowe serce i wojenną naukę.

W Kuźnicy-Grabowskiej z rozkazu naczelnika województwa miał obóz kaliski pozostać przez czas nieograniczony i tam się bronić wrazie napadu Moskwy. Pozycja to nie była dobra do obrony (1). Od północy, wschodu i południa, Moskale mogli łatwo nadciągnąć i popchnąć oddział ku Prośnie rozgraniczającej Kaliskie od Poznańskiego. Parczewski widząc to, pisał do naczelnika województwa, że obóz ztąd koniecznie wyprowadzić należy, i to spiesznie, bo przejęta przez widety moskiewska depesza kazała się spodziewać prędkiego zaatakowania.

Dnia 18 kwietnia wieczorem nadszedł rozkaz wymarszu do Foluszczyka, wioski o pół mili odległej od Grabowskiej-Kuźnicy ku granicy pruskiej. Miejsce to pułkownik Jaworski wskazywał jako odpowiednie do przyjęcia nieprzyjaciela, jeżeli je dowódzca za stosowne do bitwy uzna. Parczewski nie uznał Foluszczyka za miejscowość dogodną do walki z powodu, że na szerokość strzału karabinowego otoczony z trzech stron stawami i bagnem, z jednej tylko strony miał otwarty,

(1) W tejże samej Kuźnicy Grabowskiej, został rozbity 26 Lutego oddział sieradzki, liczący dwieście ludzi, pod dowództwem Aleksandra Oksińskiego. W marszu z Opatówka, gdzie (25 Lutego) zabito jednego Moskala i czterech raniono, przybył do Kuźnicy i tu otoczony został przez trzy kolumny moskiewskie idące z Wielunia, Sieradza i Kalisza w sile tysiąca ludzi piechoty i Kozaków. Moskale przecięli naszym drogę pomiędzy wsią i lasem, zapalili domy za któremi się powstańcy bronili. Zajęcie się kozaków rabunkiem, ułatwiło naszym wydobycie się z matni. W odwrocie do pustkowia Grzyba, na przestrzeni sześciu wiorst, przez cztery godziny ścigani, ponieśli nie mało straty. Oddział Oksińskiego, później wzmocniony, miał 11 Kwietnia, w wilję dnia naznaczonego na zbieranie się oddziału Parczewskiego, potyczkę z Moskalami pod Prażką.

Digitized by Google

ale łatwy przystęp dla nieprzyjaciela. Ruszyliśmy więc w przeciwną stronę z zamiarem zbliżenia się do obozu wieluńskiego w okolicach Działoszyna znajdującego się, z którego dowódzcą Littichem umówił się Parczewski co do wspólnego działania, a w razie potrzeby, wzajemnego wspierania się.

Przy wyjściu z Grabowskiej-Kuźnicy dnia 18 kwietnia o godzinie w pół do jedenastej w nocy, dowódzca kazał spuścić wodę ze śluz i znieść most od strony, którą prawdopodobnie nadciągnąć miał nieprzyjaciel. Po całonocnym marszu o godzinie siódmej rano nazajutrz przyszliśmy do Węglewic, gdzie zaraz rozdano powstańcom rację składającą się z wódki, sera, wędliny i chleba.

Po czterogodzinnym w Węglewicach spoczynku, wyruszył obóz dalej i wieczorem przybył do lasu Lututowskiego, gdzie rozłożono ognie i w kotłach gotowano mięso z kaszą. Po spokojnie przebytym noclegu, dnia 20 kwietnia, o czwartej godzinie z rana, ruszyli Kaliszanie w południową stronę powiatu Wieluńskiego, trzymając się w równej odległości od granicy pruskiej i od linji operacyjnej moskiewskiej, przechodzącej przez Wieluń. W lesie Sokolnickim, odbył się popas trwający godzinę, na który rozdano zwykłe śniadanie żołnierzom, zachowując jak i w marszu wszelkie środki ostrożności i zwiadów, zalecane przez wojskowe przepisy.

Po godzinnym spoczynku, tegoż dnia 20 kwietnia, gdy oddział przeszedł wieś Ochędzyn i wchodził w las za wsią rosnący, okazali się w ćwierć milowej odległości goniący za powstańcami Moskale. Ponieważ nie było ich więcej jak ze dwieście piechoty z odpowiednią ilością kozaków, Parczewski sądził że, to jest zastęp

Digitized by Google

mający polecenie wywabić powstańców na otwarte pole. Domysł dowódzcy potwierdził major Węglewski, wskutek czego chciał pierwszy dozwolić się im zbliżyć, okolić, zaatakować i do poddania się zmusić. Już rozkaz odebrała kawalerja, ażeby była gotową na pierwsze skinienie zająć tył nieprzyjacielowi, gdy Parczewski przypomniał sobie treść dwóch depesz, które tego dnia odebrał, a które zalecały baczność z powodu iż Moskwa z dwóch stron drogę zachodzi. Żeby więc nie być ujętym we dwa ognie, i nie narazić niewyćwiczonego, nieprzyzwyczajonego do boju żołnierza na klęskę, zaniechał Parczewski planu zaczepki; nie uniknął jednak bitwy, która przez półtory godziny ogniem tyraljerskim ze strony polskiej na brzegu lasu utrzymywaną była. Uważając, że może być doścignięty przez pułkownika Oranowskiego, który z silną kolumną moskiewską ślad w ślad za oddziałem postępował, dał Parczewski rozkaz dalszego pochodu. Strzelcy odznaczyli się w tym boju odwagą i wytrwałością, kosynjerzy zaś, pomimo rozkazu weszli do pobliskiego zagaju, zkąd podczas strzelania, nie można ich było wyprowadzić. W potyczce pod Ochędzynem, poległ jeden powstaniec a dwóch było rannych, Moskale zaś trzy wozy z zabitymi i rannymi do Wielunia zabrali.

« W niewielkiej od placu boju odległości, powiada nota z której użytek robimy, gdy nieprzyjaciel już do Wielunia się cofnął, stanęliśmy w lesie na kilko godzinny spoczynek. Po dostatecznem posileniu się, oraz po religijnem pochowaniu naszego towarzysza broni; po lekarskiem opatrzeniu rannych i oddaniu ich w opiekuńcze czcigodnych rodaczek ręce, wyruszyliśmy o godzinie dziesiątej w dalszą drogę, w czasie której po kilka razy musieliśmy się zatrzymywać z powodu znu-

Digitized by Google

żenia ludzi i zagrzęźnięcia furgonów.

« Dnia 21 kwietnia, o trzeciej godzinie rano, przybyliśmy do Parcic, gdzieśmy znaleźli wygodny spoczynek i obfite posilenie. Wymaszerowaliśmy ze wsi o dziewiątej godzinie rano i zatrzymaliśmy się w Skromlińskim lesie o półtorej mili od Parcic odległym, gdzie znowuż dano nam odpoczynek. Tu z powodu nieprzyjaciela znajdującego się w niezbyt dalekiej odległości, nie gotowano nam strawy, lecz rozdano zimną żywność i wódkę. W czasie nocnego pochodu, ubyło nam przeszło stu ludzi; broń porzuconą znajdowano po krzewach i jałowcach. Zakazu gotowania w Skromlińskim lesie, nie chciano dowódzcy wyrozumieć, ale ucieczkę przed ścigającym nieprzyjacielem i niesumienne rzucanie broni po kniejach, za usprawiedliwione uznano.

« Od lasu Skromlińskiego, szliśmy w kierunku wschodnio-południowym ku wsi Rudnikom, a postępując różnemi manowcami, przy krzyżujących się drogach, zacieraliśmy ślady naszej kolumny, w celu omylenia wroga. Ostrożności te nie były bezskuteczne. Moskwa przez parę dni napróżno nas ścigając, już zamierzała do Kalisza powrócić, gdy chłop z Zakrajdy, folwarku blisko Skromlina leżącego, zameldował się pułkownikowi Oranowskiemu za przewodnika, i Moskali na obóz nasz pod Rudnikami, dnia 22 kwietnia naprowadził.

« W Rudnikach przebywaliśmy od godziny dziesiątej wieczorem 21 kwietnia. Mieliśmy tam dobrą żywność i spoczynek na czystej słomie w stodołach. Dowódzca dowiedział się tu przypadkowo, że tegoż samego dnia 21 kwietnia, przybyły z Częstochowy do miasta Krzepic na nocleg dwie roty piechoty moskiewskiej. Było więc widocznem, że nieprzyjaciele z dwóch stron na nas następują.

Digitized by Google

« Uważając wieś Rudniki za niekorzystną pozycję, jako leżącą na otwartem polu i na głównym trakcie łączącym dwa nieprzyjacielsko-operacyjne punkta, dał F. Parczewski rozkaz do wymarszu o godzinie w pół do piątej rano 22 kwietnia w stronę Działoszyna, gdzie się spodziewał zbliżyć do obozu wieluńskiego pod dowództwem Litticha. Przy wyjściu z Rudnik, odebrał przywiezioną przez dwóch spiesznie przybyłych obywateli, własnoręczną Litticha depeszę z dnia 21 kwietnia, w której zawiadamiał, że nazajutrz dnia 22 kwietnia o godzinie piątej rano, stanie pod Rudnikami z całym swoim obozem. Depesza ta zmieniła plan Parczewskiego. Sądząc że Wielunianie są już blisko, wstrzymał pochód w stronę Działoszyna i postanowił oczekiwać Litticha blisko Rudnik w bezpiecznej w lesie pozycji.

« Przybywszy na miejsce wskazane przez świadomą osobę, po obstawieniu obozu łańcuchem wart a w dalszej odległości, widet; w chwili kiedy żołnierzom rozdawano gotowaną strawę, około godziny dziewiątej rano nadbiegła konna wideta z zawiadomieniem, że nieprzyjaciel od Rudnik w znacznej sile ku nam się zbliża. Ponieważ Parczewski nie odebrał od dwudziestu czterech godzin żadnej przez pocztę narodową wiadomości o kolumnach moskiewskich od Kalisza, Sieradza i Wielunia za nami dążących, mniemał w pierwszej chwili, że ten nieprzyjaciel od Rudnik idący, są owe dwie roty piechoty z kilkudziesięciu kozakami przybyłe z Krzepic, z któremi bez pomocy Litticha, niby już podług depeszy w pobliżu znajdującego się, rozprawić się przedsięwziął.

« Przed rozpoczęciem boju, rozkazał Parczewski sformować linję tyraljerską, której komendę prawego skrzydła powierzył majorowi Poleskiemu, a lewego

Digitized by Google

majorowi Węglewskiemu. Za pierwszą tyraljerską linją ustawione były w pewnych odległościach strzeleckie rezerwy, mające wspierać w miarę potrzeby pierwszą linję tyraljerów. Za rezerwami strzeleckiemi, równolegle od linji tyraljerskiej, ustawił dowódzca w równych odstępach trzy dywizjonowe oddziały kosynjerskie, które sam osobiście na nieprzyjaciela prowadzić zamierzał. Za frontem, czyli na samym tyle całego bojowego szyku, rozkazał komendantowi jazdy M. sformować się w niezbyt dalekiej odległości, w zakryciu, do dalszej dyspozycji, ponieważ w gęstym borze, kawalerji użyć nie było można. Rzeczona kawalerja, była bardzo niedostatecznie, bo zaledwie w połowie w pałasze uzbrojoną z kilkunastu rewolwerami i z dwoma lancami; liczyła zaś koni pięćdziesiąt i te nie wszystkie w siodła lub terlice były opatrzone.

«Atak nieprzyjacielski był dosyć natarczywym. Parczewski chcąc przyjść w pomoc walczącym w pierwszej linji strzelcom, dał rozkaz kosynjerom do natarcia. Rozkaz nie został spełnionym i wszelkie zachęcania, nalegania i groźby, nie mogły ich zmusić do wystąpienia naprzód. Kiedy ogień Moskali coraz więcej szeregi nasze razić począł, powstał popłoch pomiędzy kosynjerami i pewną liczbą strzelców, których krzyki dowódzcy od ucieczki i rozsypki całego bojowego szyku, powstrzymać nie mogły. Bój był krwawy. Po pewnym przeciągu czasu, widząc się z trzech stron przez piechotę moskiewską atakowanym, a przez Liticha zawiedzionym (1), rozpoczął Parczewski rejteradę. Z pozostałym szczupłym już oddziałem strzelców i kosynjerów, cofając się powoli, spotkał się na małem polku tuż za

(1) Littich w cztery dni potem, dnia 26 kwietnia, był pod Wąsoszem rozbity.

Digitized by Google

lasem z kozakami, z czwartej strony tył nam zabierającymi, przebił się jednak bez szwanku i zatrzymał w pobliżu pod lasem do wsi Parzymiech należącym. Tu na widok cwałującej opodal ku nam nieprzyjacielskiej kawalerji z artylerją, cały ów szczupły orszak przy dowódzcy, rozpierzchnął się na wszystkie strony.

« Gdyby Parczewski miał do pomocy zdolniejszych oficerów, cokolwiek wolnego czasu do wyćwiczenia surowego, świeżo z domu przybyłego rekruta i trąbki, byłby może utrzymał obóz i żadnego nie stracił jeńca. W całym jednak obozie, nie miał więcej nad trzech lub czterech oficerów służących niegdyś w wojsku, ale którym dużo już wojskowych pojęć wywietrzało z głowy. Kto nie praktykował w żołnierce i nie jest wojskowym w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, ten składając niepowodzenie boju wyłącznie na niedołężność dowódzcy, zrozumieć nie może co to jest, przy nader skąpej amunicji i niedostatecznej broni, dowodzić rekrutem w bitwie naprzeciw regularnej, wymusztrowanej, obstrzelanej a zwłaszcza przeważającej sile nieprzyjacielskiej. Dowódzcom oddziałów ruchomych konnych, łatwiej było wywinąć się od niejednej porażki, również niejeden szczęśliwie uskutecznić atak, ponieważ opierali swoje plany i działania, na możności robienia szybkich ruchów; ale dowódzcy oddziałów przeważnie pieszych, wśród tych trudnych, w ostatniem powstaniu powszechnie znanych i nieomal każdy obóz otaczających okoliczności, padali prędzej czy później, za swe zabiegi, prace, poświęcenia, i za najszczersze chęci oswobodzenia ojczyzny, ofiarami moskali, lub ciemnej opinji publicznej.

« Połączone siły nieprzyjacielskie z Kalisza, Sieradza, Wielunia i Częstochowy, które przeciwko Franciszkowi

Digitized by Google

Parczewskiemu w bitwie pod Rudnikami d. 22 kwietnia udział miały, liczyły jedenaście kompanji (rot) piechoty, sześć dział i kilka szwadronów huzarów z kozakami.

« W trzy godziny po ukończonej bitwie, powrócił Parczewski z adjutantem i trzema w ukryciu w lesie znalezionymi powstańcami na plac boju, w celu zbierania rozpierzchniętego obozu. Oprócz jednak niestety obdartych i poszarpanych ciał walecznie poległych powstańców, tylko pięciu strzelców udało mu się zebrać. Z wspomnionymi dziewięciu towarzyszami broni, nie widząc możności zebrania rozbitego obozu, musiał z powodu gęstych moskiewskich patrolów, ów nieszczęsny plac boju w nocy opuścić. »

Digitized by Google

NOTATKI O POWSTANIU

W ŁĘCZYCKIM POWIECIE.

W ROKU 1863-64.

PRZEZ

S. BELLINĘ.

Digitized by Google

Digitized by Google

NOTATKI O POWSTANIU

W ŁĘCZYCKIM POWIECIE

PRZEZ

STANISŁAWA BELLINĘ.

Powiat łęczycki, nie był w Polsce ostatnim co do okazania uczuć patrjotycznych w manifestacjach, jak również w pochwyceniu za oręż w 1863 roku.

W roku 1860-61 i 62 manifestacje jakie czyniła ludność Warszawy, powtarzały się tu w krótkim czasie, chociaż wiele miast w tym powiecie jest fabrycznych, a w nich jak naprzykład w Łodzi, prawie większość mieszkańców składa się z Niemców. Siła narodowa, jaka ogarnęła Polskę, była tak potężną, że ulegali jej nawet zwykle niechętni nam cudzoziemcy, tak dalece, że pomiędzy napływową, obcą ludnością łęczyckiego powiatu, ruch był również ogólny, jak pomiędzy polskimi mieszkańcami, i różnica narodowości pomiędzy niemi zacierała się z dniem każdym. Z biernego w początkach zachowania się, przerzucili się Niemcy w czynnych przeciwników Moskali, a mianowicie też więksi właściciele majątków ziemskich pochodzenia niemieckiego, okazali się gorliwymi polskimi patrjotami. Udział ich w uroczystościach narodowych był bardzo szczery. Niemki ubrały się w żałobne suknie jak i Polki. W miastach nie łatwo było widzieć inną barwę sukni jak

Digitized by Google

czarną lub szarą. W rocznicę unji Litwy z Polską z miast naszych wyszły świetne processje do krzyży przy drogach stojących, z narodowemi chorągwiami, wieczorem zaś rzęsista illuminacja, szczególniej w Łodzi, była świadectwem radości mieszkańców. W Zgierzu, gdzie się znajdowałem, nie widziałem jednego ciemnego okna. Wszędzie gorzało światło wśród wieńców i bukietów. W rocznicę śmierci Kościuszki, we wszystkich kościołach katolickich, protestanckich i żydowskich odbyły się nabożeństwa. Umiarkowanie w tych uroczystościach zachowane było, a porządek i spokój nie był naruszonym. Tylko w stolicy powiatu, Łęczycy, wyszła ludność z granic przyzwoitych i dopuściła się z niewagi biskupa kujawsko-kaliskiego księdza Marszewskiego (1), któremu wyprawiła kocią muzykę, wśród nieprzyjaznych okrzyków i kamieni oprowadzając karetę jego po rynku (3 Września 1861).

W początkach Lutego 1863 roku, w mieście Łodzi został sformowanym pierwszy zbrojny oddział powiatu łęczyckiego, wynoszący pareset ludzi, na owe czasy nie źle uzbrojony, bo trzecia część powstańców posiadała sztucery. Oddział ten poprowadził w Sieradzkie ksiądz J. C.

W parę tygodni drugi oddział także z kilkuset ludzi sformowany został w okolicach Łodzi i Zgierza. Nad tym oddziałem w braku uzdolnionych oficerów objął dowództwo nieznający wojny doktór Dworzaczek, naczelnik cywilny powiatu łęczyckiego. Pod dowództwem zdolnego fachowego oficera, mógł był ten oddział szybko wzrosnąć do tysiąca ludzi. Wszystko sprzyjało jego organizacji. Okolica leśna, znaczny na-

(1) Biskup Marszewski zmarł w Włocławku w 1868 r. (P. W.)

Digitized by Google

pływ ochotników ułatwiał formację. Moskwa wówczas posiadała w powiatowych miastach nie tak liczne załogi, ażeby się nie można było kusić o ich zniesienie. Odsunięcie Józefa Sawickiego od dowództwa który miał zasługę zebrania oddziału, wywarło niekorzystny wpływ na młodzież, która sprzyjała Sawickiemu.

Stojąc w lasach pod wsią Dobrą w okolicach Strykowa, blisko przez trzy tygodnie zostawali łęczyccy powstańcy w spokojności, nie zaczepiani przez nieprzyjaciela. W nocy z dnia 21 na 22 Lutego ruszyli z miejsca i przymaszerowali do Zgierza w celu zebrania większej liczby ochotników i różnych rekwizytów wojskowych. Mieszczanie przyjęli ich z prawdziwym zapałem.

Pobyt w Zgierzu ułatwił Moskwie otrzymanie rzeczywistych wiadomości o sile i uzbrojeniu powstańców i ośmielił ją do zaczepnego ruchu. Powstańcy powrócili na obozowisko pod Dobrą — Moskale w liczbie kilkuset piechoty i sotni kozaków poszli za nimi. Lecz oficerowie carscy nie spieszyli się do bitwy. Marsz odbywali powolnie, a na kwadrans przed wejściem do boru (24 Lutego) zatrzymali się przez dziesięć minut dla popasu, na którym raczyli żołnierzy swoich gorzałką. Nasi mieli więc dosyć czasu do przygotowania się do boju, lecz nie było ładu i komendy w obozie. Można było uniknąć bitwy i pójść głębiej w bory, lub też zdecydowawszy się na walkę, rozstawić się jak należy, dobrze przetrzepać Moskali, którzy nie mieli wielkiej siły, zostawali pod wpływem dziwnego strachu i tylko gorzałką zachęcili się do bitwy. Sawickiego nie było, wydalił się z obozu po żywność i inne potrzeby dla powstańców. Co robił i gdzie był Dr. Dworzaczek w chwili uderzenia na obóz Moskali? nie wiadomo. Nie było go przecież widać na miejscu w początku bitwy, a gdy już

Digitized by Google

popłoch między powstańcami stał się ogólnym, powstrzymać go nie umiał. Zsiadłszy z konia, pieszo wraz z innymi uchodził. Koloniści niemieccy z Nowosolny schwytali go i związanego dostawili do Łodzi. Moskale przewieźli go do Łęczycy, zkąd po ośmiomiesięcznem więzieniu wysłany na wygnanie do Rossji. Doktór Dworzaczek człowiek z poświęceniem i zdolny urzędnik, wodzem był żadnym, nie dziw więc, że został pod Dobrą rozbity. Bój przedłużał się od południa do piątej wieczorem i zamienił się w końcu na ręczne zapasy. Obraz pobojowiska był przerażający. Około siedmdziesięciu najokropniej pokaleczonych polskich trupów i bardzo wielu ciężko poranionych, obdartych do naga przez moskiewskie żołdactwo, zaległo pole bitwy. Niektórzy ranni przewiezieni byli do Łodzi, z tych zaraz siedmiu wyzionęło ducha. Pomiędzy poległymi był Gadomski akademik, Orłowski i dwie kobiety. Jedna, Marja Piotrowiczowa z domu Rogalińska, lat 23 licząca, żona nauczyciela wiejskiego, napadnięta i obskoczona przez Moskali, odpędzała ich kosą od siebie, w końcu legła zabita obok swego męża; drugą była Katarzyna, służąca. Pastwienie się żołdaków nad ciałami zabitych kobiet świadczyło o dzikości wojska. Piotrowiczowa miała dwieście pięćdziesiąt ran na swojem ciele. Inne trupy nosiły ślady również barbarzyńskiego okrucieństwa.

Wrażenie jakie ta klęska sprawiła, było najgorsze. Powstanie łęczyckie długo nie mogło po niej przyjść do siły i poważniejszego wystąpienia. Wiele nadziei w niwecz się obróciło, duch w powiecie osłabł, zapał wojenny zmniejszył się w Polakach, a Moskale nabrali otuchy.

Lecz mieszkańcy okolicy, nie poprzestali na tej nieszczęśliwej próbie. Sawicki powtórnie zaczął zbierać

Digitized by Google

ochotników, a otrzymawszy nominację na organizatora sił zbrojnych powiatu łęczyckiego, zaczął się szczerze krzątać około sformowania i uzbrojenia oddziału. Organizacja jednak miejscowa cywilna, niechętnie widziała go na wyższym stopniu i nie chciała mu pomagać, co rozumie się niszczyło jego dobre chęci. Sawicki był popularnym w niższej klasie ludności, lecz nie posiadał stosunków i uznania pomiędzy właścicielami. Kredyt zaś i zaufanie w mieszczaństwie utracał powoli z powodu nadużyć, jakich się dopuszczali ajenci, którymi się wyręczać musiał. Temi to nadużyciami tłumaczyła miejscowa organizacja i niestety słusznie swoją niechęć do nowego wojennego organizatora powiatu. Sądzę jednak, że gdyby mu była gorliwie dopomogła, zapobiegłaby przez to nie jednemu smutnemu lub gorszącemu zdarzeniu.

W tak niepomyślnym stanie zastałem Łęczyckie, gdy przybyłem z Płockiego w pierwszych dniach Kwietnia (1863 r.) w moją okolicę. Powstanie słabe, wątłe jakby upadłe po przegranej pod Dobrą, nie przedstawiało nadziei szybkiego podniesienia. Sawicki prosił mnie, ażebym w jego imieniu zajął się przygotowaniem materjałów do organizacji, co, słysząc liczne zażalenia na nadużycia jakich się jego pomocnicy dopuszczali, bardzo niechętnie przyjąłem, lecz w końcu zgodziłem się, uzyskawszy wprzódy upoważnienie od niego do działania jakie uznam za stosowne i pozwolenie do usunięcia kilku szkodliwych jego pomocników. Przed rozpoczęciem czynności, pojechałem do Warszawy po instrukcje które otrzymałem od Rządu Narodowego jaknajbardziej dokładne, otrzymałem także polecenie do łęczyckiej organizacji, nakazujące podanie Sawickiemu jaknajgorliwszej pomocy w uzbrojeniu oddziału. Raz jednak

Digitized by Google

utracone zaufanie trudno było odzyskać. Jeżdżąc po powiecie w obowiązkach służby, nie śmiałem legitymować się upoważnieniem Sawickiego, lecz okazywałem pismo od Komitetu Centralnego jako Tymczasowego Rządu. Bez tego dokumentu, doznałbym nie jednego zawodu od miejscowych obywateli.

Działalność moja zdawała się obiecywać dobre skutki. Znosząc się z administracją łęczycką i sąsiednich powiatów z powodu zgromadzenia broni i amunicji, często po tygodniu bywałem w podróży i wówczas rozumie się nie mogłem zapobiegać wybrykom pomocników naczelnika. Sawicki był słabego charakteru i mimo najsolenniejszych przyrzeczeń, że nie będzie posługiwać się swoimi przyjaciołmi, mimo przekonania, iż oni rzeczywiście nadużyli jego zaufania, powracał pod ich wpływ i dawał się im opanować. Szafowanie pieniędzy zabranych z kass carskich, zostawało w ręku paru młokosów, którzy ze zgorszeniem wszystkich uraniali grosz publiczny, hojnie płacąc w hotelach podczas przejazdów i marnotrawiąc go w restauracjach. Takie postępowanie było przyczyną, iż po dwakroć w czasie umówionym, dostawionej broni nie było czem wykupić i takowa dostała się w ręce powstańców innych powiatów. Szemranie stawało się powszechnem, pieniędzy dawać nie chciano, bo nie było rękojmi, iż grosz dany dobrze użytym zostanie; uzbrojenie a z niem i wystąpienie oddziału opóźniało się.

Sawicki wreszcie otrzymał dymissję; na miejsce jego zanominowany został przez usuniętego w tym czasie zastępcę naczelnika sił zbrojnych województwa Mazowieckiego Sejfrieda, kapitan Robert Skowroński, który dowodził kosynjerami w oddziale pułkownika Oborskiego, nowego wojewódzkiego. Sawicki w dniu insta-

Digitized by Google

lacji Skowrońskiego przez komisarza wysłanego z Warszawy Stanisława Jarmunda, w obec wielu powstańców i urzędników cywilnych oświadczył, iż rozkaz Rządu Narodowego spełnia z uległością, i że gotów jest służyć jako prosty żołnierz w oddziale swojego następcy. Później jednak gdy się znalazł w gronie swoich przyjaciół i stronników, dał się im namówić do opozycji, przeciwko nowej władzy i odmówił złożenia rachunków z posiadanych pieniędzy, z broni zostającej pod jego zachowaniem, a prócz tego aresztował oficerów wysłanych przez Skowrońskiego. Zebrał przytem obóz ze swoich zwolenników, których pod Łodzią musztrował. Dopuścił się więc formalnego buntu. Wystosowano do niego kilka wezwań lecz nie był im posłusznym; ponieważ zaś rozdwojenie jakie wywoływał szkodziło łęczyckiemu powstaniu, więc mu zagrożono sądem wojennym. W oporze swoim znajdował pomoc i otuchę w znacznej liczbie biernie mu oddanych ludzi, kierowanych przez jego bliższych wspólników, którzy nieposłuszeństwo rządowi tłumaczyli potrzebą zasad rewulucyjnej energji, a w istocie nie chcieli utracić materjalnych korzyści, jakie im dawało samowolne gospodarowanie pod Sawickim. Zwołano więc sąd wojenny, na który się Sawicki nie stawił. Po sprawdzeniu nadużyć i dowodów winy, sąd skazał Sawickiego na karę śmierci. Wyrok ten został przez Wydział Wojny potwierdzonym i opublikowanym (1). Kiedy niebezpie-

(1) W rozkazie dziennym Wydziału Wojny Rządu Narodowego do wojsk powstańczych z dnia 22 sierpnia 1863 r. wyrok ten brzmi jak następuje :

« Wyrokiem Sądu wojennego zdnia 31 lipca r. b. złożonego z rozkazu Naczelnika sił zbrojnych województw Kaliskiego i Mazowieckiego (t. j. Taczanowskiego), Józef Sawicki, były organizator powiatu łęczyckiego, za samowolne oddalenie się z oddziału do którego należał, za niestawienie się przed sądem wojennym pomimo wielokrotnego wezwania, niezłożenie rachunków

Digitized by Google

czeństwo zagroziło, winnemu, przyjaciele zaczęli go odstępować i już tylko sekretnie z nim naradzali się — poczem Sawicki tajemnie wyjechał w województwo Płockie, do powiatu lipnowskiego, zkąd przez znajomych starał się o zdjęcie z niego wyroku i odzyskanie stanowiska w powstaniu. Zbytecznem jest wspominać, iż zabiegi te spełzły na niczem.

Kapitan Skowroński zaraz w pierwszych dniach po zainstalowaniu się, założył szkołę podoficerską, której instruktorami byli dwaj oficerowie z rossyjskiego wojska : kapitanowie Jabłoński (Krasocin) i P... Jabłoński wiele przyczynił się do wyćwiczenia oficerów i żołnierzy, lecz P... w kilka tygodni usuniętym być musiał z oddziału za gorszący postępek.

Jednocześnie zajął się formowaniem hufca konnego, dla którego w krótszym czasie można było potrzebną ilość koni i broni sprowadzić. Hufiec ten w liczbie siedemdziesięciu pięciu ludzi wymusztrowanych wystąpił w pole 1 lipca pod dowództwem wysłanego przez Rząd Narodowy z Warszawy do naszego powiatu, rotmistrza Walentego Parczewskiego, który dawniej służył w huzarach pruskich. Parczewskiemu dodany był jako zastępca Orłowski, były oficer dragonów z wojska rossyjskiego.

Oddział Parczewskiego sam tylko działając w Łęczyckiem, staczać musiał częste potyczki z Moskwą, z których prawie zawsze wychodził zwycięzko, nigdy

z pobranych summ, za aresztowanie oficera, który przybył po niego do miasta Łodzi, za zbiegostwo po przyaresztowaniu, za zabranie kassy w mieście Brzezinach już po uwolnieniu ze służby i przywłaszczenie jej sobie, skazany został na rozstrzelanie, a do czasu wykonania wyroku wyjęty z pod prawa. Z tego powodu, udzielona Sawickiemu przez Wydział wojny karta wolnego przejazdu aż do czasu stawienia się przed sądem, tem samem ustaje, tracąc całą swą uprzednią moc. » (P. W.)

Digitized by Google

nie pierzchnął przed wrogiem i tem zjednał sobie chwałę dobrych żołnierzy.

Dnia 8 lipca pod Walewicami w Łowickiem kawalerja Walentego Parczewskiego w połączeniu z konnym hufcem pułkownika Emeryka Syrewicza, siedemdziesięciu jezdzców liczącym, potykała się walecznie przez kilka godzin z jedną rotą moskiewskiej piechoty i kilkudziesięciu kozakami wysłanymi z Łowicza. W tej bitwie nasi stracili dwóch podoficerów zabitych i jednego oficera rannego; Moskale mieli w zabitych i rannych kilkunastu żołnierzy; plac boju nie został rozegranym. Syrewicz był poprzednio sztab-lekarzem wojsk rossyjskich stojących w Łęczycy, zkąd udał się do powstania, wierny powołaniu Polaka (1).

Nazajutrz zamiast hufca kapitana Skrzyńskiego, w którym służyli Łęczycanie, spotkali niespodziewanie Parczewski i Syrewicz pod Balkowem dwie roty piechoty moskiewskiej, dwa szwadrony jazdy i dwa działa. Moskale byli w zasadzce, Polacy jednak pomimo wiele mniejszej siły odnieśli nad nimi zupełne zwycięztwo. Nieprzyjeciel stracił tu dużo rannych i sześciudziesięciu trzech zabitych żołnierzy. Pomiędzy rannymi był rotmistrz huzarów, który umarł w drodze do Łęczycy. Kilkanaście koni i kilkanaście sztucerów było prócz tego nagrodą dla walecznych. Z naszej strony mieliśmy poległych ośmiu, pomiędzy którymi był adjutant dowódzcy Tatarowicz (Kraszewski) były junkier z wojska rossyjskiego i kilkunastu rannych. Gdyby oddział Skrzyńskiego, który w porę przybył na plac boju, nie był się cofnął, lecz wypełnił dany mu rozkaz zajścia z tyłu szarżującym huzarom — Moskwa byłaby całą ja-

(1) Wyszedłszy na emigrację, umarł w Stanach-Zjednoczonych Ameryki, rodem był z Ukrainy. (P. W.)

Digitized by Google

zdę straciła. Nasi w ostatku walką na szable przeważyli zwycięztwo. Nieustraszoną odwagą i męztwem odznaczyli się tu : rotmistrz Parczewski, kapitan Orłowski, porucznicy Skrzyński i Żukowski (Zawada).

Zasługuje na wzmiankę alarmowanie Łodzi, miasta liczącego do 40,000 mieszkańców a posiadającego na załodze 1,000 piechoty moskiewskiej, parę szwadronów jazdy i baterję lekkiej artylerji pod komendą pułkownika barona Bremsena, naczelnika wojennego okręgu Zgierskiego i powiatu Sieradzkiego.

Porucznik S. J. otrzymał rozkaz prowadzić trzy połączone hufce Skowrońskiego, Skrzyńskiego i Syrewicza ze Zgierza w bok od Łodzi, — co spełnił, lecz przeciw życzeniu Skowrońskiego podsunął się do wsi Radogosz, bardzo blisko miasta. Skowroński postanowił skorzystać z tej okazji i spłoszyć Moskwę, uważającą się za zupełnie bezpieczną w Łodzi a wcale nie spodziewającą się zuchwałych gości. Porucznik J. jako miejscowości dobrze świadomy, wraz z Skowrońskim i kilkunastu ochotnikami, po części oficerami, ułożył, iż należy wpaść do drugiego rynku Nowym zwanego kilkoma na raz rogatkami. Plan powiódł się zupełnie i nasi ochotnicy znaleźli się w jednej chwili o zmroku w Rynku wśród największej trwogi Moskwy, która za zborny punkt tenże Rynek miała. Złudzona ciągłemi strzałami i komendą wszystkich broni, mniemała, iż ma do czynienia z silnym nieprzyjacielem i dla tego nie wyszła z odpornej pozycji karabataljonu, w jakiej pod kierunkiem majora Kalińskiego stanęła na alarm i ograniczyła się strzelaniem na oślep rotowym ogniem. Powstańcy wystrzeliwszy z rewolwerów w Moskali, wyjechali główną ulicą przez Stary Rynek, gdzie także Moskwa kwaterująca na oślep do nich strzelała. Z polskiej strony

Digitized by Google

policzyli się wszyscy zdrowi, zaś Moskwa straciła jednego zabitego, dwóch rannych i dwa karabiny. Od moskiewskich strzałów padła zabita żydówka i żyd został ranny w rynku gdy wyglądali z okna pierwszego piętra. Moskwa wystraszona czuwała noc całą pod bronią i nie chciała wierzyć nazajutrz, iż była igraszką kilkunastu śmiałków. Alarm ten miał miejsce 18 czerwca 1863 r. o godzinie 9 wieczór.

Wiele jeszcze różnych mniejszych potyczek miał ten hufiec do czasu wystąpienia naszej piechoty. W miesiącu czerwcu byliśmy ciągle ścigani przez Moskwę, chociaż jeszcze piechota nie stała pod bronią. Moskale wiedząc o jej organizowaniu i słysząc, że liczba jej dochodziła do 600, pragnęli przed wystąpieniem wyłapać ochotników i tym sposobem nie dopuścić wzmocnienia się łęczyckiego powstania. Dla tem skuteczniejszego polowania, zwykle jednocześnie nachodzili na nas z powiatów łęczyckiego, łowickiego, gostyńskiego, piotrkowskiego i sieradzkiego. My jednak zawsze za pomocą dobrych poczt narodowych, przewożąc ochotników w miejsca wolne od nieprzyjaciela, unikaliśmy obławy i udaremniali zabiegi. Jednego razu pomiędzy kolumnami, które naszły nasz powiat, przybyło tysiąc żołdaków pod komendą jenerała Radina z Piotrkowa. Niewielu kozaków z tego oddziału przypadkowie spotkało się z hufcem kapitana Skrzyńskiego, który niedawno z Kujaw przybył w Łęczyckie. Jego jezdzcy, po większej części synowie zamożniejszej szlachty, tem nieoczekiwanem spotkaniem Moskali pod Strzygowem (9 lipca) spłoszyli się i mimo wezwań dowódzcy i wołania « koledzy, więc mnie odstępujecie! » haniebnie pierzchnęli. Skrzyński na czele tylko kilku wiernych honorowi i męztwu wytrzymał napad, którego uniknąć nie mógł,

Digitized by Google

a będąc rannym, rozsiekany został przez kozaków. Młodzież ta szlachecka będąc wraz z gminem, powodowana ambicją, byłaby się dzielnie biła, — będąc-zaś samą, zapomniała w chwili popłochu o obowiązkach honoru i powinności polskiego żołnierza, i oddała na pastwę swego walecznego dowódzcę.

Przez nasz powiat często przebiegał hufiec pułkownika Syrewicza. Lubiony przez kolegów, bywał Syrewicz ostrzegany przez rossyjskich oficerów o grożących mu wyprawach, dla czego mógł uniknąć niebezpiecznych z przeważającemi siłami spotkań. Oddział jego był słaby tak pod względem liczby, doboru ludzi jako i komendy, lecz miał tę zasługę, iż się trzymał nierozproszony przez cztery miesiące. Pułkownik Syrewicz, wzywał mnie do siebie na adjutanta, lecz nie mogłem woli jego spełnić, nie otrzymawszy od mego dowódzcy pozwolenia tranzłokacji.

Pokazywały się także w łęczyckim powiecie : hufiec konny pułkownika Calliera, naczelnika sił zbrojnych województwa Mazowieckiego; oddziały Władysława Grabowskiego z Rawskiego; Lipińskiego któremu w lipcu odebrano komendę; kapitana Sokołowskiego z Rawskiego i rotmistrza Sokołowskiego z Gostyńskiego. W drugiej połowie sierpnia jazda łęczycka Parczewskiego, 95 koni, wpędzona została w Kaliskie przez rzekę Wartę, nad którą ściągały się kolumny Moskwy zamierzające osaczyć i uderzyć na jenerała, naczelnika dwóch województw Taczanowskiego, który miał pod swojemi rozkazami blisko 1,000 jazdy i kilkaset piechoty. Parczewski przez dni kilka, codzień musiał się potykać z awangardą moskiewską do dwustu koni liczącą i tylko ład i odwaga jego żołnierzy uratowały go od porażki. Wartę przebył wpław. Gdy Moskale przyszli nad

Digitized by Google

brzeg ze zdziwieniem spostrzegli naszych na drugiej stronie. Powstańcy otoczeni wymknęli się zręcznie niwecząc nadzieje łatwego trjumfu. Parczewski w tych bojach utracił do trzydziestu ludzi, z resztą, sam ranny, połączył się z Taczanowskim, który wkrótce potem miał spotkanie z siedemdziesięciu kubańskimi kozakami pod Sędziejowicami. Zabiwszy naszym trzydziestu ludzi, wszyscy na cmentarzu wyginęli, pozabijani przez kosynjerów pułkownika F. Kopernickiego, — ocalał tylko jeden książe Urusów, którego wzięto do niewoli.

Dnia 1 września dostaliśmy wreszcie rozkaz wystąpienia w pole, który, gdyby wcześniej był wydany, nie byłaby może nastąpiła klęska Kruszyńska, bylibyśmy bowiem mogli zrobić skuteczną dywersję naciskanym zewsząd Kaliszanom. Czyja wina w tem opóźnieniu? nie moja rzecz sądzić, — wszakże wiem, że jenerał Taczanowski, jako naczelnik dwóch województw miał moc i prawo wcześniejszego uruchomnienia sił łęczyckich i działania nie z jednym oddziałem, lecz w połączeniu wielu obok siebie lub też razem postępujących hufców. W tym dniu oficerowie (1) i żołnierze zaczęli się zbie-

(1) Na krótki czas przed tym terminem, Wydział Wojny w rozkazie dziennym do wojsk narodowych z dnia 22 sierpnia, wydał następujące rozporządzenie: « Zdarza się często, iż oficerowie nowo mianowani, ociągają się z wyjazdem do miejsc przeznaczenia. Ponieważ taka opieszałość przynosi szkodę sprawie narodowej, Wydział Wojny poleca: aby oficerowie natychmiast po otrzymaniu nominacji, stawiali się do szeregów, w przeciwnym bowiem razie do odpowiedzialności pociągnięci będą. Oprócz tego zawiadamia się niniejszem że wszyscy oficerowie którzy do dnia 15go września r. b. nie stawią się w szeregach na miejscu przeznaczenia, lub do najbliższych oddziałów, albo nieobecności swojej z powodu choroby lub otrzymanych ran, dowódzcom nie usprawiedliwią, pomimo posiadanych przez nich nominacji, z listy oficerów wykreśleni zostaną i wykreślenie to w rozkazach dziennych ogłoszonem będzie.

(Przyp. Wyd.)

Digitized by Google

rać, nadszedł i Parczewski, wraz z oddziałem piechoty i jazdy kapitana Szumlańskiego i kapitana Sokołowskiego dowódzcy rawskiej kolumny, w liczbie czterystu ludzi, którzy wraz z nami złożyli poważny oddział przeszło 1,200 ludzi dobrze uzbrojonych i wymustrowanych liczący. Oddział ten był wówczas jedyną znaczniejszą siłą na przestrzeni dwóch województw, albowiem jenerał Taczanowski został rozbity 29 sierpnia pod Kruszyną przez wojska podpułkownika Bremsena z Łodzi.

Gdybyśmy w sierpniu byli się ruszyli, położenie nasze byłoby o wiele lepsze, po klęsce jednak Taczanowskiego, Moskale mogli na nas wszystkie swoje siły rzucić. Jakoż pościągali się ze wszystkich stron i nie dawali nam chwili odpoczynku. Przebiegaliśmy z miejsca na miejsce przez dni kilka. Dnia 4 września oddział Szumlańskiego, który w niewielkiej odległości za nami postępował, został zaatakowany w okolicach miasta Strykowa. Zamiast powolnie się cofać, Szumlański tak śpiesznie ku nam zdążał, iż zaledwie zdołaliśmy się sformować we wsi Woli Cyrusowej, kiedy zostaliśmy zaczepieni w dolinie pod lasem, który nieprzyjaciel opanował, uzyskawszy przez to możność zasłony nie zbyt licznej siły, jaką przeciw nam postawił. Pozycja więc nasza nie była korzystną. Gdybyśmy jednak bitwy nie przyjęli, zmuszeni bylibyśmy podsunąć się ku linji kolei żelaznej piotrkowskiej, którą Moskale gęsto i mocno obsadzili. Skowroński jako główny komendant połączonych oddziałów ułożył plan bitwy, powierzając prawe skrzydło Jabłońskiemu, lewe Szumlańskiemu. Na rekonesans byłem wysłany ja i Sokołowski. Ja miałem zdać raport o liczbie i stanowisku nieprzyjaciela Skowrońskiemu, — Sokołowski zaś Szumlańskiemu. Nie-

Digitized by Google

przyjaciel posiadał 2 roty piechoty, 2 szwadrony jazdy i 2 działa pod dowództwem pułkownika Hagemejstra naczelnika wojennego powiatu Łęczyckiego. Mając działa przed sobą i zajmując lewą oraz prawą stronę boru tyraljerami, nieprzyjaciel postępował drożyną leśną, jazdę mając po za sobą. W chwili naszego podjazdu był o dziesięć minut oddalony od pierwszej linji polskiego wojska. Zakryty drzewami mógł nas bezkarnie razić na otwartem polu, korzystnie używając artylerji. Ogień jednak armatni nie wiele nam szkodził, gdyż kule nie dochodziły do naszych szeregów, lub też padały po za nami. Prawe polskie skrzydło pod dowództwem Jabłońskiego (Krasocina) składało się z dwóch kompanji piechoty, pierwszą komenderował porucznik Kwiatkowski, drugą porucznik S. J. jedna kompanja kosynjerów była pod komendą Ganiera francuza. Lewe skrzydło Szumlańskiego posiadało tyleż kompanji i takiejże broni: kompanja liczyła 95 żołnierzy. Rozkaz dano atakowania jednoczesnie z obu stron nieprzyjaciela, zachodzenia lewem skrzydłem na prawo, a prawem na lewo, i albo Moskwę ściśnioną zgnieść odrazu, lub przymusić do wyjścia w pole, gdzie polskie rezerwy piechoty wraz z całą jazdą, 200 koni, miały natrzeć na wroga. Powstańcy szli do boju wesoło, śmiało i odważnie. W początku zaraz poległ od kartacza kapitan Ganier, lecz po jego śmierci objęli komendę nad kosynjerami po połowie porucznicy S. J. i Kwiatkowski i nie tracąc czasu poszli na ich czele z taką natarczywością na działa, iż je opanowali a pułkownik Hagemejster uznał za stosowne opuścić plac boju pod eskortą kilkunastu konnych, pozostawiając dowództwo swojemu podkomendnemu oficerowi Sokołowskiemu, który postanowił bronić się przed powstańcami do ostatka. Obroną

Digitized by Google

byłaby niepodobna gdyby nasze lewe skrzydło działało jak należy, i w chwili gdy kosynierzy z prawego skrzydła wsiadali na działa, uczyniło ruch naprzód. Zamiast tego, lewe skrzydło opuściło plac boju bez żadnej prawie straty i zaczęło się cofać — Moskwa więc swobodna z tej strony obróciła się całkowicie przeciwko prawemu skrzydłu i tym sposobem odzyskała utracone działa. To było przyczyną, że jakkolwiek zwycięzcy, mieliśmy równie znaczne straty jak i nieprzyjaciel i plac boju nie był opanowanym przez żadną stronę. Moskwa jednak cofnęła się prędko ku Strykowu. Pod Cyrusową Wolą straciliśmy kilkudziesięciu w zabitych i w rannych pomiędzy nimi kilku dobrych oficerów, jak kapitan Ganier, i porucznicy Hahn, Janicki, Zaleski i Drewnowski. Oddział po bitwie nie przedstawiał obrazu ładu i porządku, — skrzydło lewe dopiero nazajutrz złączyło się z resztą wojska. Czy można było zaradzić takiemu obrotowi bitwy, który miał miejsce z powodu nie wypełnienia rozkazów na lewem skrzydle? nie wiem. Będąc adjutantem przy Skowrońskim, nie widziałem boju na całej linji. Dla czego zaś dowódzca nie wydał stosownych rozkazów, nie okazał potrzebnej przytomności umysłu, nie poruszył rezerwy na pomoc prawemu skrzydłu? Dla czego oficerów z lewego skrzydła nie oddał pod sąd za nie wykonanie rozkazów? Dla czego poprzestał na ich tłumaczeniu, iż musieli się cofnąć z linji bojowej dla ocalenia zagrożonych swoich komend? Na te pytania tylko właściwa i energiczna władza narodowa mogła otrzymać dostatecznie usprawiedliwiającą odpowiedź. Porucznicy Kwiatkowski i S. J. jak się już z samego opisu bitwy okazuje, dobrze się tu znaleźli. Ostatni w obec oddziału uzyskał pochwały dowódzcy za swą waleczność i przytomność umysłu.

Digitized by Google

Po bitwie, Hagemajster przesłał do carskiego namiestnika w Warszawie hr. Berga telegram następującej treści: « W tych dniach wystąpił w Łęczyckiem oddział pod dowództwem Skowrońskiego, zdatnego dowódzcy, silny i dobrze uzbrojony. Może się stać bardzo szkodliwym. Należy go znieść pospiesznie. » Tymczasem wzmocniono siły moskiewskie w Łęczyckiem jednym bataljonem piechoty i sotnią kozaków i oddano je pod komendę jenerała Krasnokuckiego, który w kwietniu pod Brdowem pobił Younga de Blankenhejm, a w maju pod Ignacewem Taczanowskiego.

Przez dni cztery przechodziliśmy powiaty: rawski, łowicki, gostyński i łęczycki ciągle w forsownym marszu, byliśmy bowiem niepokojeni i zewsząd przez nieprzyjaciela zagrożeni. Piątego dnia to jest 9 września o godzinie drugiej z południa stanęliśmy we wsi Nakielnicy w naszym powiecie położonej, a Szumlański zajął stanowisko blisko Aleksandrowa we wsi Brużycy o pół godziny od nas oddalonej. Po sześciomilowym marszu, w dniu bardzo gorącym, strudzeni i zgłodzeni nie zastaliśmy w Nakielnicy nie tylko jedzenia gotowego, lecz nawet kotłów do gotowania. Skowroński miał zamiar po krótkim popasie wyruszyć nad er, zniszczyć most, i na furmankach podążyć w Gostyńskie dla połączenia się z oddziałem Orłowskiego, byłego szefa łęczyckiego sztabu, który właśnie wówczas (z dnia 9 na 10 września) na czele kilkuset piechoty i jazdy wystąpił na pole walki; tym sposobem spodziewał się uniknąć otoczenia od tuż za nami postępujących Moskali. Konieczność posilenia znużonego wojska, zatrzymała nas dłużej nad zamiar w Nakielnicy, tak, że dopiero o w pół do trzeciej godzinie po północy pomaszerowaliśmy dalej. W połowie drogi pomiędzy Ga-

Digitized by Google

jówką a Dalkowem spotkaliśmy się z moskiewskiem wojskiem jenerała Krasnokuckiego i zmuszeni byliśmy przyjąć bitwę. Pozycję mieliśmy nie bardzo dobrą, przecież pod zasłoną boru mogliśmy się bronić i długo utrzymywać. Dla czego Skowroński pozycję tę opuścił i zamienił na gorszą? Czy zamierzał przebić się przez moskwę i wyjść z otoczenia? nie umiem powiedzieć, gdyż nie czytałem tłumaczenia się jego z zarzutów poczynionych przez miejscową organizację, a które miał przesłać do Rządu Narodowego. Dosyć że opuściliśmy stanowisko pod borem, które zajął nieprzyjaciel i ponieśliśmy zupełną porażkę, która była największą i stanowczą klęską dla łęczyckiegó powstania. W tym krwawym, bez ładu, planu i komendy prowadzonym boju straciliśmy trzystu ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, a pomiędzy poległymi było ośmnastu oficerów. Furgony z bronią i z amunicją zostały uratowane. Moskwa prócz mordowania rannych na placu boju, dopuściła się innych nadużyć: podpaliła wieś Dalków, w której kilku rannych i bezbronnych mieszkańców utraciło życie w płomieniach. Bliskie miasto Poddębice zostało zrabowane przez trjumfujące carskie wojsko. Na wstawienie się i prośby kobiet pielęgnujących rannych powstańców w szpitalu, jenerał Krasnokucki zasłonił go przed rozpasanem żołdactwem. Różnemi drogami i ścieżkami szczątki pobitych powstańców zbierały się we wsi Niewodowie położonej w Kaliskiem. Oddział Szumlańskiego podobnie jak pod Cyrusową-Wolą i z pod Dalkowa wycofał się bez znacznej straty. Skowroński nie pozostał na placu do końca bitwy, w orszaku trzydziestu konnych oddalił się nie wiadomo gdzie o godzinie w pół do dziesiątej, gdy bój trwał prawie do samej dwunastej. Jabłoński,

Digitized by Google

major został odcięty. Żołnierze polscy straciwszy w ten sposób prawie wszystkich oficerów, sami lub też pod komendą podoficerów dążyli z miejsca pogromu do punktu zbornego, na który o godzinie dziesiątej w nocy przybył także i dowódzca Skowroński ze sztabem i assekuracją swoją. Wkrótce potem nadciągnął rotmistrz Magnuski z jazdą oddziału Szumlańskiego i chciał złączyć się z garstką dwustu ludzi, jaka nam pozostała. Lecz Skowroński nie dał pozwolenia na to połączenie, przyczem zarzucał Szumlańskiemu, iż został w bitwie przez niego opuszczonym, więc już nie chce się dalej na wspólne z nim działanie narażać.

Ja byłem zajęty uporządkowaniem i pożywieniem żołnierzy. Tymczasem toczyła się w sztabie narada nad tem co dalej robić należy. Około godziny jedenastej i ja wezwany zostałem do rady. Na zapytanie ilu jest ludzi i co należy po tej klęsce przedsięwziąć? odpowiedziałem, że o wojowaniu na czele kilkuset ludzi upadłych na duchu z tak licznym nieprzyjacielem, ani myśleć można, i że obecnie najkorzystniej będzie żołnierzy rozpuścić, po nastąpionem zaś porozumieniu z Orłowskim zebrać ich na nowo. Inni byli tegoż samego zdania, a szczególniej dowódzca Skowroński, który wręczył mi swoją pieczęć, dał swobodę postępowania jak uznam za stosowne i zaraz potem ze swoim sztabem oddalił się.

Żołnierzom wydałem więc urlopy, furgony porozsyłałem do przechowania do okolicznych urzędników okręgowych, sam zaś w końcu już po północy udałem się do miasta Zgierza.

Po upływie dni kilkunastu otrzymałem wraz z moimi braćmi wezwanie, ażebyśmy przybyli dla porozumienia się z nowym naczelnikiem sił zbrojnych łęczyckich

Digitized by Google

w przedmiocie środków nowego umobilizowania Łęczycan. Skowroński za przegranę pod Dalkowem, złożonym został z dowództwa (1) a w jego miejsce zanominowany Littich Aleksander, były naczelnik wojskowy powiatu wieluńskiego.

W tym czasie oddział Orłowskiego już nie istniał. Po jednej pomyślnej potyczce w Gostyńskiem, a następnie klęsce w okolicy Strykowa, został rozpuszczonym. Zaraz potem pułkownik Zieliński Michał, pełniący po Callierze służbę naczelnika sił zbrojnych województwa mazowieckiego, na czele dwustu dwudziestu jezdźców, pomiędzy którymi były konnice Orłowskiego i Sokołowskiego, został rozbitym przez awangardę moskiewską, którą prowadził carski kapitan piechoty Kaliński z miasta Łodzi. Taki brzydki popłoch owładnął powstańców, iż i oficerowie nic dali się uprzedzić w ucieczce, czego ofiarą stało się przeszło czterdziestu ludzi zabitych i rannych; Moskale zaś żadnych strat nie ponieśli. Wypadek ten nieszczęśliwy miał miejsce pod znaną nam już wsią Dobrą.

Major Orłowski jadąc ze swoim adjutantem Górą, napadnięty został na furmance przez kozaków. Bronił się walecznie ten dzielny oficer, zranił dwóch napastników, a ostatnią kulą sam sobie życie odebrał. Góra, kulą i lancą przeszyty padł obok swego mężnego dowódzcy, po którym zostało w kraju chlubne wspomnienie.

Major Littich naznaczył swoim zastępcą oficera z byłego szwadronu Parczewskiego znanego pod nazwi-

(1) I oddanym został pod sąd, czytamy bowiem w rozkazie dziennym Wydziału wojny Nr. 13 co następuje: « Dowódzca oddziału mazowieckiego kapitan Skowroński, za zmarnowanie oddziału mu powierzonego, oddany został pod sąd wojenny. » (P. W.)

Digitized by Google

skiem Dzida. Otóż ten oficer S... dobrał sobie w pomoc byłego furjera porucznika G... i przez kilka dni urządzali wojskowe sprawy powiatu. Ja z moimi braćmi i Jabłoński byliśmy przez nich oskarżeni przed Littichem o zbiegowstwo z powiatu, pomimo, że posiadaliśmy urlopy, i do nas w żaden sposób rozporządzenie Wydziału Wojny z dnia 14 sierpnia nie mogło być zastosowane (1). Rozumie się skarga ta nie miała żadnego skutku. Littich Jabłońskiego i mnie wziął do swej pomocy. Pierwszemu powierzył czynność wojskowej formacji, a mnie, jako porucznika zatrzymał przy sobie do szczególnych poruczeń.

W tym czasie złożono sąd na Skowrońskiego. Zasiadali na nim prawie wszyscy oficerowie oddziału. Ja zaś z przyczyny, iż dwóch moich braci już w takowym udział miało, prosiłem o wyłączenie. Na posiedzeniu tem, nic stanowczego przecież nie zdecydowano co do winy Skowrońskiego i kary za nią, sąd się więc bez wydania opinji i wyroku rozszedł. Z tego powodu, spotykały później Skowrońskiego, mianowicie w Poznańskiem, bardzo ciężkie zarzuty. Z Łęczyckiego Skowroński pojechał w Poznańskie, a potem do Drezna, gdzie starał się o akt uniewinnienia. Za pośrednictwem bawiącego tam urzędnika Komissji Wojny, Szczycińskiego,

(1) Wspomniony rozkaz Wydziału Wojny brzmi : « Nadesłane raporta wojskowych naczelników województw; wykazały, że wielu młodych ludzi w wieku popisowym przebywa po za granicami właściwych sobie województw, gdzie w inne wstępują szeregi powstańcze lub na haniebnej dziś bezczynności drogi czas marnują; przeto Rząd Narodowy wzywa wszystkich popisowych, aby bezzwłocznie na miejsce zwykłego pobytu powracali, gdzie pod sztandarem swojego województwa stanąć mają w szeregi wojska narodowego. Wszelkie wątpliwości w wykonaniu niniejszego rozporządzenia, tylko władze miejscowe Rządu Narodowego rozstrzygać są upoważnione. Nie stosujący się do powyższego rozkazu, do surowej odpowiedzialności pociągnięci zostaną.»

Warszawa, 14 sierpnia 1863 r.» (L. S.)

Digitized by Google

akt taki w marcu 1864 roku został zdziałany i podpisany przez będących tam łęczyckich oficerów : Parczewskiego, Żukowskiego, Jabłońskiego, pułkownika Zielińskiego, organizatora okręgowego Kicińskiego, porucznika C... i naczelnika miasta Zgierza P. Ja i pomocnik okręgowego obywatel T. usunęliśmy się od podpisu na akcie, który nie zgadzał się z pojęciami naszemi o sprawiedliwości (1). Skowroński jako żołnierz był odważnym, czego dał kilkakrotne dowody, jako dowódzca nie był dbałym i pilnym w obowiązkach, w kierowaniu bojem nie posiadał potrzebnej pewności i przytomności umysłu. W pokoju, troskliwym był o potrzeby żołnierzy i sympatję ich posiadał, umiał bowiem łączyć powagę z popularnością. Moskale przyznawali mu przymioty dobrego dowódzcy, których odmawiali Littichowi. Bremsen, jako moskiewski okręgowy komendant czuł i widział różnicę w czynności jednego i drugiego i czujniejszym był podczas dowództwa Skowrońskiego.

Littich prócz zorganizowania oddziałku żandarmerji pieszej z dwudziestu pięciu ludzi złożonej i wielu projektów niespełnionych, nic w naszym powiecie nie zdziałał. Żandarmerja w kilka tygodni została rozpuszczoną, jak również drobny hufiec konny, jaki pozostał po Walentym Parczewskim z jego wybornej konnicy. Tak więc powiat łęczycki został ogołocony z wojska polskiego i powstanie zagasło. Littich nie umiejąc rozdmuchać iskier jakie po niem zostały, opuścił w Gru-

(1) Skowroński w początkach powstania naznaczony był na dowódzcę ochotników, którzy z Warszawy wyszli w lasy Serocka; prowadząc ich w puszczę Kurpiów, w marszu opuścił samowolnie, zostawiając dowództwo innemu oficerowi, który ich także opuścił. Jaki miał dla niego skutek ten postępek? zdaje się że żaden. (Przyp. Wyd.)

Digitized by Google

dniu (1863) Łęczyckie i wydalił się w Poznańskie, zostawiając Jabłońskiego jako swego zastępcę.

Kiedy major Jabłoński obejmował obowiązki naczelnika sił zbrojnych powiatu łęczyckiego, było już tylko kilku oficerów z powstania. Jedni byli zabici, drudzy ranni, inni przed ściganiem moskiewskiem wydalili się w inne okolice kraju, lecz najwięcej wyjechało za granicę. Cywilnych urzędników organizacji także nie wielu zostało. Smutny wówczas przedstawiała obraz powstańcza organizacja. Osobiste porozumienie stało się prawie niepodobnem, gdyż nie tylko miasteczka, ale nawet wsie były przez Moskwę załogami obsadzone, tak, że w najmniejszej osadzie znajdował się posterunek z dwunastu żołnierzy złożony. Po tylu niepowodzeniach, w obec takich przeszkód, trudno było powstanie odnowić. Prócz tego Moskwa tak nękała kontrybucjami i aresztem obywateli, iż z żalem i z boleścią każdy z nas zakłócał swoją obecnością rzadką chwilę wytchnienia i spokojności mieszkańców. Jednakże miłość ojczyzny tak jest wielką i gorącą w Polakach, iż pomimo wszystkich tych przeszkód zdołaliśmy przygotować uzbrojenie i konie dla nowego oddziału.

W grudniu zjawił się niespodziewanie w naszym powiecie Sawicki, ogłaszając, że jest zanominowanym na organizatora okręgu czerskiego, i że posiada upoważnienie zabrania na rzecz tej organizacji wszystkich zapasów wojennych naszego powiatu. Gdy przecież nikt z nas o tem zawiadomiony nie został drogą właściwą, Sawicki został aresztowany. Śledztwo znowu przeprowadzone okazało, że Sawicki posiadał podejrzane blankiety, których mu dostarczał jakiś jegomość mieniący się być adjutantem jenerała Taczanowskiego imieniem Władysław, a mieszkający gdzieś w okoli-

Digitized by Google

cach Pruszkowa. Temi blankietami złudził Sawicki niektórych powstańców, którzy mu gotowi byli dopomódz w projektowanej organizacji. Na zasadzie więc świeżej winy i dawnego wyroku Sawicki został stracony.

Major Jabłoński wyjechał w Poznańskie w styczniu 1864 roku, po nim został przez Rząd Narodowy zamianowany na naczelnika sił zbrojnych powiatu łęczyckiego były oficer z wojska pruskiego Hjeronim Wierzbicki. Miał on wyruszyć w pole na czele oddziału konnego ze stu dwudziestu ludzi, dla którego uzbrojenie i konie, jak to pisałem, zostały przez nas przygotowane. Lecz zamiast wyprowadzenia do boju tak mozolnie i z takim kosztem organizowanego hufca, naczelnik polecił zmienić mundury dla żołnierzy. Rozkaz ten niczem rozsądnem usprawiedliwić się nie da i zdaje się, że nowy naczelnik wydając go, nie miał nic innego na celu, jak tylko odsunięcie chwili wznowienia niknącego powstania. Nie rozumiem także, jak władza cywilna zgodzić się mogła na wykonanie tyle nierozsądnego w tym czasie polecenia. Mundury więc robiono, a tymczasem tych co je nosić mieli, Moskale w większej części wyłapali, pozabierali też wiele koni. Nastały też mrozy, więc znowuż dla zimna nie można było myśleć o wyruszeniu pozostałej garstki w pole. To wszystko tak zniechęciło nieopuszczających swego stanowiska oficerów piechoty, iż byle tylko bić się prędzej, zrezygnowali ze swoich stopni i zapisali się do oddziału na szeregowców. Nie przyspieszyło to jednak nowego wybuchu powstania. Wierzbicki okrywał się tajemnicą i taką ostrożnością, iż powstańcy nic o jego czynnościach i planach nie wiedzieli. Gdy jednak i w początkach marca oddział się nie poruszył, straciliśmy wszyscy nadzieję ucierania się z nieprzyjacielem i kadry

Digitized by Google

w powiecie same się rozwiązały. W pierwszej połowie marca wydaliłem się i ja za granicę, a słysząc o przygotowaniach czynionych w zaborze pruskim, zkąd wkraczające do Królestwa oddziały, miały dać hasło do dalszego boju, chciałem się przyłączyć do którego z nich i w ten sposób spełnić obowiązek swój do ostatka.

Z Drezna dokąd na czas krótki przybyłem, wyjechałem 21 marca w powiat szubiński z rozkazem zbierania tam ochotników. Tam pozostawałem do połowy czerwca, nic, jak inni nie zdziaławszy w Poznańskiem, dla podtrzymania w roku 1864 padającego za Prosną powstania.

Wierzbicki używający pseudonimu Boruta, w kilka tygodni po moim wyjeździe został aresztowanym przez Moskali i rozstrzelanym w Łęczycy 3 czerwca 1864 r. Tak skończył ostatni naczelnik sił zbrojnych powiatu łęczyckiego i ostatni oficer powstania, do tak późnego czasu utrzymujący swoje stanowisko w powiecie.

Zürich 1867 roku.

Digitized by Google

Digitized by Google

OPOWIADANIE

ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

O WYPRAWIE Z TULCZY

Digitized by Google

Digitized by Google

OPOWIADANIE

ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

O WYPRAWIE Z TULCZY (1).

Nie będę wchodził w powody, dla których wyprawa polska ze Wschodu przedsięwziętą i wykonaną została. Musiała być potrzebną, kiedy Rząd Narodowy ją nakazał. Najbardziej rzucającem się w oczy zadaniem jej było wsparcie powstania na Rusi; wsparcie, tak pomocą dodatnią, jaką przynieść mógł wkraczający zbrojny oddział, jako też pomocą dywersji, przez zatrzymanie znacznej części sił moskiewskich w kilkudziesięcio-milowem od teatru powstania oddaleniu. Może być, że także, potrzeba faktycznego za granicą wytoczenia sprawy polskiej nie była obcą wyprawie naszej. Bądź co bądź, wyprawa miała miejsce, a jak się odbyła? opiszę.

Na długo przed powstaniem pomiędzy Polakami przebywającymi na Wschodzie, a zamieszkałymi częścią w Konstantynopolu, częścią w innych tureckich miastach, częścią w Mołdawji, głuche chodziły wieści, że wkrótce powołanymi zostaną do działania. Do ja-

(1) Opowiadanie Żołnierza, było już raz drukowane w piśmie *Ojczyzna* w Lipsku, 1864 r.; mało jest jednak znane, z powodu skonfiskowania wielu exemplarzy przez policję; dla tego nie jest zbytecznym jego przedruk. (P. W.)

Digitized by Google

kiego działania? różni różnie o tem mówili. Wyraźnego zrazu nie było nic. Zdawało się, że działanie może być tylko wojenne, bo wychodztwo polskie na Wschodzie składało się z samych żołnierzy. Wieści te wyraźniejszych nabrały zarysów, kiedy Wschód napełnił się młodzieżą, która z Rusi przez Mołdawję i Turcję ciągnęła do Włoch i z Włoch tą samą drogą powracała do kraju. Obecność tej młodzieży i jej ruch nieustający, były świadectwem, jeżeli nie czego innego, to ruchu umysłów odbywającego się w Polsce, ruchu odmiennego nieco od tego, jakim go mieć chciały dzienniki zdające sprawę z politycznych 1861 i 1862 roku demonstracji. Młodzież z kraju przybywająca siała pomiędzy nami słowa nadziei i przynosiła to przekonanie, że « w kraju robota na serjo już się zaczęła. » Z niespokojnem biciem serca widzieliśmy zbliżający się moment, powołania nas starych żołnierzy, pod broń. A o tym momencie, mówiło nam nie samo tylko poczucie, nie same wieści przez skompromitowaną w demonstracjach młodzież roznoszone. Major Sok... od czasu do czasu otrzymywał listy, z których komunikował nam wyjątki. W listach tych zalecano nam być w pogotowiu, bo chwila się zbliża; zalecano nam cierpliwość i oględność, a przytem kupienie się około myśli bezwarunkowego i bezgranicznego dla ojczyzny poświęcenia. Wiedzieliśmy przeto, że coś się stanie, i to wkrótce; co jednakże? i jak? to było dla nas zagadką, która niecierpliwszym dużo krwi psuła.

Wybuch powstania, w styczniu 1863 roku, rozwiązał nam tę zagadkę w części, w części powiadam, bo nie umieliśmy stanowczo powiedzieć sobie, jaką będzie nasza rola: czy wypadnie nam do Polski przedzierać się pojedynczo? czyli też będzie można jako zbrojny

Digitized by Google

oddział wystąpić? Z tej niepewności wyprowadziła nas odezwa Zygmunta Miłkowskiego. Z niej dowiedzieliśmy się, że w Polsce myślą i pamiętają o nas, że żądają od nas pomocy zbrojnej, że nakoniec, potrzeba nam jeszcze czekać.

Czekać?!... jak tu czekać, kiedy w kraju krew się już leje? kiedy my, starzy, obwąchani z prochem żołnierze moglibyśmy i pojedynczo przydać się na teatrze walki?...

Skazanie to na cierpliwość, w takich gorących czasach, wielu z pomiędzy nas bardzo się nie podobało. Zalecał ją wprawdzie Miłkowski, znany zdawna jako gorący rewolucjonista; ale, gdyby sam hetman niebieskiej armji zalecał cierpliwość, to i on nie mógłby na bezwarunkowe liczyć posłuszeństwo. Tam się biją a my z założonemi siedzić mamy rękami!... Położenie takie wydało się nam monstrualnem.

Jednakże nie było sposobu głową muru przebić. Z Konstantynopola do Polski droga daleka. Nie każdy posiadał fundusze do opędzenia kosztów długiej podróży. A przytem, oprócz kosztów, były jeszcze i innego rodzaju trudności, czyniące dostanie się do Polski, jeżeli nie niepodobnem, to bardzo niepewnem. Na drodze leżała Mołdawja. Rząd mołdawski, z powodu zapewne słabości i zależności swojej, okazywał się przyjaznym Rossji, Austrji i Prusom, czyniąc zadość różnym w różnych czasach przedstawianym ich żądaniom i reklamacjom. Skutkiem tych żądań i reklamacji, policja mołdawska prześladowała Polaków, bądź niedozwalając im pobytu, bądź utrudniając przejazd. Chłopi zatrzymywali po drogach. Niżsi policyjni urzędnicy, obchodzili się w sposób haniebny. Wprawdzie tym ostatnim można się było okupić, ale nie każdemu

Digitized by Google

starczyły na to środki. Przejazd więc przez Mołdawję był bardzo utrudnionym. Środki stanowiły ów szkopuł, o który rozbić się musiała ogólna niecierpliwość. Kto miał pieniądze, mógł pozwolić sobie żartować z mołdawskiej policji; kto nie miał, musiał zastosować się do odezwy Miłkowskiego i czekać. Byli jednakże tacy, co bez pieniędzy, bez znajomości kraju i języka z Turcji piechoto ruszyli do Polski. Niektórym udało się przedostać, niektórzy odstawieni zostali napowrót ciupasem, inni sami powrócili. Ogół Polaków przebywających w Turcji musiał czekać.

Tu miejsce powiedzieć słów kilka o Polakach w Turcji : ilu ich jest? i co to za jedni?

Na pierwsze zapytanie niepodobna z całą statystyczną odpowiedzieć dokładnością; trzebaby bowiem od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, zejść całą europejską i azjatycką Turcję, Mołdowołoszę, Serbję i Egipt, rozpytując się i dowiadując. Jednakże, zdaje się mi, że się nie omylę, jeżeli ogólną ilość Polaków na Wschodzie podam, mniej więcej, na pięć tysięcy, rozrzuconych na ogromnej przestrzeni od Bassory do Michalen, od Kairu do Karsu. Na ilość tę składają się : 1° zbiegi z moskiewskiej kaukazkiej armji. 2° zbiegi z krajów zabranych od pańszczyzny i rekrutacji, 3° przemysłowi i rzemiosłowi wychodźcy z Galicji, 4° emigranci z 1831 r. i wojny węgierskiej, 5° zbiegi z armji moskiewskiej z czasów wojny wschodniej, i nakoniec 6° amatorowie za fortuną goniący.

Sumując w myśli wszystkie te rodzaje wychodztwa polskiego na Wschodzie, cyfra pięć tysięcy nie tylko nie jest przesadzoną, ale wydaje się być za nizką. Cała trudność zależy na sprawdzeniu jej. Jak bowiem odszukać tych zaprzepaszczonych, z których wielu już nawet

Digitized by Google

ojczystego języka zapomniało? A jeżeli trudno odszukać to jeszcze trudniej ściągnąć ich w jeden zastęp. Ileby na to potrzeba czasu, ile kosztów... Cyfra więc ta, sama przez się odpada z rachunku. Pozostają Polacy zgrupowani w Konstantynopolu i okolicach, rozsypani po portowych tureckich miastach, na Dobrudży i Mołdawji. Pomiędzy tymi w każdej chwili dałoby się kilkuset ludzi zgromadzić; pięćset do sześćset starych żołnierzy z rossyjskich, z tureckich i z polskich szeregów.

Pięćset do sześćset ludzi, to nie wiele, ale co to za żołnierz! wyrobiony, do trudów i niewygód przywykły, zahartowany, waleczny, żelazny. Do zgromadzenia go jednakże potrzeba pewnych warunków; potrzeba pilnie pokrzątać się po czyflikach w okolicach Konstantynopola, Brussy, Smyrny, Saloniki, Adrjanopola, Filipopoli, Warny, Szumli i t. d.; potrzeba aby wódz około siebie ich gromadzący zgóry ich zaufanie posiadał, potrzeba aby intelligencja polska, cała w jednym duchu działała. Są to bowiem ludzie prości, których zbałamucić bardzo łatwo. Jednem wątpliwem słówkiem można ich odstręczyć, zrazić do sprawy, którą kochają, ale kochają po swojemu, szukając uosobienia jej w jakiejś sympatycznej postaci.

W pierwszych chwilach, kiedy wieść o powstaniu na Wschodzie się rozeszła, ci wszyscy, a z pewnością ogromna ich większość, gotowi byli pójść. Ale nie było o czem. Z konieczności przeto potrzeba było czekać na skutek odezwy Miłkowskiego, popartej przyjazdem Józefa Czajkowskiego, który także zalecał czekanie.

Czekaliśmy. Zwłoka niecierpliwiła nas i niepokoiła, a co najgorzej, siała pomiędzy ogół ziarno nieufności i wątpliwości.

Digitized by Google

Nieufność i wątpliwość z trzech pochodziły źródeł :

1° od osobistych Miłkowskiego nieprzyjaciół, którzy zapomnieć mu nie mogli pewnej książki, po wojnie wschodniej napisanej;

2° od nieprzyjaciół sprawy, którzy w powstaniu widzieli nieszczęśliwy wypadek : awanturę zgóry na niepowodzenie skazaną.

3° od Sadyka-Paszy, który nie chciał i nie mógł kozaków sułtańskich do Polski prowadzić, a lękał się, aby się nie rozwiązali.

Trzy te źródła, od pierwszej do ostatniej chwili bardzo były czynne, krzątały się, nie zaniedbując niczego, coby wyprawie gdyby do takowej przyszło, przeszkodzić mogło.

Osobiści nieprzyjaciele Miłkowskiego, gniewając się, że Rząd Narodowy mianował go naczelnikiem, psuli mu kredyt, do jego osoby, a przez nią i do sprawy zrażali ogół.

Nieprzyjaciele sprawy litowali się nad lekkomyślnością rzucających się na pewną a bezowocną zgubę, i swoją drogą, drogą rozumowania i zwracania uwagi w inną stronę, zrażali ogół. Sadyk procesował się o dymissję z oficerami i z własnymi zięciami, którzy do Polski się rwali.

Wszystkiego tego powodem była zwłoka.

W pierwszych chwilach, w chwilach zapału, którym ogarnięty był ogół, można było porwać i poprowadzić wszystkich. Nikt zapewne byłby i nie zapytał : kto prowadzi? byle do Polski.

Po przeminięciu tego zapału, nastało oglądanie się, tem bardziej że o Miłkowskim, po pierwszej jego odezwie, słuch zaginął. Oznajmił się jako naczelnik siły zbrojnej na Rusi, kazał czekać, nie pokazał się, nikogo

Digitized by Google

nie przysłał, a sam przepadł. Na czekaniu minął luty, minął marzec, minął kwiecień, długie trzy miesiące, w przeciągu których najróżnorodniejsze złe miało czas zakorzenić się. Miejsce zapału zajęła dyskussja, oparta na ostudzających ochotę przypuszczeniach i wnioskach. Niechętni i lękliwi podnieśli głos, szerzyli niechęć i lękliwość. Na dobitkę złego, nieszczęśliwy wybór ajenta politycznego, wzbudził powszechne nieukontentowanie. Zamiast kupienia się w jeden zastęp, około jednego sztandaru, potworzyły się stronnictwa. Tych główna i jedyna różnica zależała na tem, że jedni chcieli się bić, drudzy nie chcieli, czyli : jedni bez względu na nic gotowi byli biedz na pole walki, drudzy domagali się niemożliwych rękojmi. Pierwsi skupili się około majora Sok... i wybrali sobie wojskowego naczelnika, w osobie p. Aleksandra Łaskiego, i czekali na pieniądze.

Wybranie majora Łaskiego było bardzo trafnem. Nie można było lepszego wyboru uczynić. Stary, doświadczony żołnierz, nikt nad niego nie mógł lepiej poprowadzić starych, regularnych żołnierzy. Przygotowaliśmy się iść pod Łaskim, jeżeli nie materjalnie, z powodu braku funduszów, to przynajmniej moralnie, schodząc się i obliczając. Major Jagmin spisywał ochotników, których liczba z dniem każdym wzrastała.

W tym stanie były rzeczy, kiedy w pierwszych dniach maja dowiedzieliśmy się niespodzianie o przyjeździe Miłkowskiego. Ucieszyła nas wieść ta, bo zapowiadała koniec próby, na jaką cierpliwość nasza przez tak długi czas była narażoną. Wyglądaliśmy przybycia do Konstantynopola zwiastuna dobrych wieści, który przyjeżdżał w charakterze wojennego naczelnika.

Przybycie Miłkowskiego dawało nam dwóch wojen-

Digitized by Google

nych naczelników : jednego obranego przez konstantynopolski ogół, drugiego mianowanego przez Rząd Narodowy. Okoliczność ta mogła stać się powodem nieporozumień i zgorszenia. Jednakże dzięki, czy to taktowi pułkownika Miłkowskiego, czyli też wyrozumiałości majora Łaskiego, porozumienie pomiędzy naczelnikami nastąpiło odrazu : Łaski uszanował wolę Rządu Narodowego i ustąpił pierwszeństwa Miłkowskiemu i co więcej, pomimo starszeństwa służby, pomimo niezaprzeczonego prawa do starszeństwa jakie mu nadawała długość nabytego na polu bojowej praktyki doświadczenia, uznał w Miłkowskim naczelnika. Był to krok piękny i szlachetny ze strony Łaskiego, który nie mógł nieoddziałać na ogół.

Przybycie Zygmunta Miłkowskiego dało czuć się odrazu. Dowiedzieliśmy się, że mamy wystąpić jako zbrojny oddział, że pójdziemy nakoniec do Polski. Spisywanie ochotników odbywało się nie dla samej już tylko wiadomości. Spisywano i wyprawiano ich na punkt zborny w Tulczy, tureckiem miasteczku, położonem nad Dunajem. Przyszła broń na siedmset ludzi. Tę, z powodu niewczesności w wyprawieniu, władze tureckie skonfiskowały. Wypadek ten jednakże nie wpłynął bynajmniej na losy wyprawy. Wyprawianie ludzi do Tulczy nie ustało; a po przybyciu komisarza wojennego, w osobie p. Walerego Przewłockiego, rozpoczęło się przysposabianie amunicji i odzieży dla żołnierzy.

Pułkownik Miłkowski nie długo bawił się w Konstantynopolu. Urządziwszy co urządzić należało, odjechał do Tulczy, dokąd i ja opowiadanie moje przenoszę. Pierwej jednakże wspomnę tylko o tem, że nie było harmonji pomiędzy reprezentacją polityczną a władzą

Digitized by Google

wojskową polską. Pułkownik Miłkowski nie widział się ani porozumiewał z p. Władysławem Jordanem. To niepodobna, ażeby nie wpłynęło szkodliwie na chód i rozwój przedsięwzięcia, którego powodzenie zależało przedewszystkiem od zupełnej zgody ludzi na czele postawionych. Temu brakowi zgody któż winien, Miłkowski albo Jordan? Nie znając szczegółów, nie wiedząc o powodach niezgód, trudno mi o tem sądzić, a niepodobna przypuszczać, ażeby powodem mogły być, bądź dawniejsze osobiste zajścia, bądź ta okoliczność, że ci panowie należeli do przeciwnych sobie stronnictw politycznych. W obec walki o niepodległość ojczyzny, osobistość i stronnictwa miejsca mieć nie powinny. Jest w tem więcej jak wina, jest występek, płynący z tego, że albo Miłkowski nie chciał się zbliżyć do Jordana, albo Jordan odepchnął Miłkowskiego. Jeden z tych panów zgrzeszył pychą. Bądź co bądź, p. Jordan nie przykładał ręki do wyprawy i zdawał się ją ignorować.

A my tymczasem z Konstantynopola, ze Smyrny, z czyflików, z pogranicza Grecji, nawet z Aten, a nawet z Aleksandrji ściągnęliśmy się do Tulczy. Woziły nas francuzkie i austrjackie parostatki, robiące służbę pocztową między Konstantynopolem a Galaczem. Po dwudziestu, po piętnastu, czasem mniej, czasem więcej, przewoziliśmy się na punkt zborny, gdzie u przystani oczekiwał kwatermistrz, który rozprowadzał nas po wynajętych zawczasu na ten cel mieszkaniach. W Tulczy wstępowaliśmy do szeregów, które z dniem każdym rosły w liczbę, ale nie tak szybko i nie w takich rozmiarach, jak tego spodziewać się należało. Szczupłość funduszów na organizację naszą przeznaczonych, nie pozwalała ściągać ochotników z daleka. Przejazd z Kon-

Digitized by Google

stantynopola i utrzymanie w Tulczy tyle kosztowały, że nie było czem dalszych i kosztowniejszych opłacać podróży, ani w głąb Turcji posyłać werbowników. Trzeba było ograniczyć się tym materjałem, który znalazł się pod ręką, który własnym kosztem ściągnął do Konstantynopola. Takich co koszt ten ponieść mogli nie było wielu. To też i szeregi nasze nie urosły wyżej jak do liczby dwustu kilkudziesięciu ludzi, podzielonych na trzy kompanje piechoty, oddział pieszy cudzoziemców i nadliczbowych oficerów i oddział jazdy ośm koni liczący.

Cudzoziemców było pomiędzy nami nie wielu, czterech Francuzów, trzech Włochów, trzech Węgrów i jeden Niemiec. Reszta sami Polacy, po większej części dawni z wojska rossyjskiego żołnierze, którzy podczas wojny wschodniej przeszli bądź do dywizji polskiej w służbie angielskiej, bądź do sułtańskich kozaków. Z tych każdy miał posadę, zarabiał, a przy łatwości zarobków na Wschodzie, zwłaszcza takich, które praca fizyczna daje, pędził życie wygodne, nawet zbytkowne, jeżeli porównamy je z życiem naszego wieśniaka. Zarobkowanie w Turcji fizyczne jest łatwe i korzystne, tak z przyczyny braku rąk do pracy, jako też z tego powodu, że robotnicy Polacy pilnością i umiejętnością daleko wyżej stoją od ludzi Wschodu, lubiących zarobek ale nie robotę i nie umiejących ani tak żąć, ani tak kosić, młócić, siać, orać jak Polacy. Ztąd nasi byli poszukiwani i w wielkich zostawali względach u właścicieli większych gospodarstw, którzy im tak suto płacili, że który prowadził się dobrze, prędko przychodził do pewnej okrągłej sumki, jakich stu, albo i dwustu dukatów, którą w węzełku nosił przy sobie na stare lata. Jednakże dobrze się prowadzących, a właściwiej

Digitized by Google

mówiąc oszczędnych, znajdowało się nie wielu. Bo w ogólności, jest to cechą polskiego wychodztwa niedbanie o przyszłość. Polak wychodźca nie myśli o jutrze, bo spodziewa się w Polsce kości złożyć. Nie obchodzi go przyszłość osobista, bo osobę swoją uważa jako skazaną na śmierć na polu bitwy. Jakżeż człowiek śmierci w oczy patrzący, ma się troszczyć o zbijanie kapitałów? Byle mu z dziś na jutro starczyło. Z tego powodu, z pomiędzy przybyłych do Tulczy, ledwo kilku było takich, którzy myśleli o przyszłości, kilku starszych, stateczniejszych; a i ci nie zachowali węzełków przy sobie, złożyli je na ołtarzu ojczyzny.

Nigdy nie zapomnę jednego starca, poważną siwizną okrytego, byłego podoficera z wojsa rossyjskiego, który zaoszczędzone przez siebie pieniądze, przyniósł do płatnika.

—Weź pan to i schowaj — rzekł, składając przed nim węzełek.

—Co to? zapytał płatnik.

—E... nic... trochę pieniędzy, com uzbierał.

—Nam twoich pieniędzy nie potrzeba, odrzekł płatnik, odsuwając ręką węzełek.

—Jeżeli nie potrzeba, to chwała Bogu; ale może zdadzą się później, odparł dawca z miną zakłopotaną przez odmowę.

Płatnik wziął pieniądze, odliczył, zapisał do księgi, napisał kwit i podał go żołnierzowi.

—A to co?

—Kwit na pieniądze, które w oddziałowej kasie złożyłeś...

—I !.. nie potrzeba... odrzekł starzec. Jeżeli zginę, to mi te pieniądze na nic... Jeżeli nie zginę, to mi Rząd Polski i bez kwitu je odda...

Digitized by Google

Łzy mi do ócz napłynęły, przy tych ostatnich starca wyrazach. Taka wiara w uczciwość Polskiego Rządu, dawała miarę uczciwości człowieka, który wszystko Polsce oddawał, i w pocie czoła zapracowany grosz i własne życie. Człowiek ten nie umiał pisać ani czytać.

Dawca ten nie był wyjątkiem. Wszyscy szeregowi, posiadający zarobione pieniądze, złożyli je w kassie oddziałowej, bez kwitów. Prawda, było ich niewielu, bo też niewielu w oszczędność się bawiło. Dodam i to jeszcze, że nikt ich do tego nie namawiał. Zrobili to z własnego popędu, a w takiej ducha prostocie, że ani domyślali się, jak wielką zasługą wśród poświęcających się za Ojczyznę zaświecili, zasługą tem większą, że cichą. Nazwisk ich nie pamiętam, wyjąwszy jednego, Kazimierza Piotrowskiego, którego zapamiętałem dla tego tylko, że byłem świadkiem jak pułkownik kazał mu zwrócić pieniądze, kiedy go rannego odsyłał do szpitala.

Oprócz żołnierzy z rossyjskiego wojska, którzy stanowili trzy czwarte naszego korpusiku, mieliśmy jeszcze w naszych szeregach, żołnierzy z legjonów polskich na Węgrzech, z sułtańskich kozaków, z dywizji polskiej, z wojska polskiego 1831 roku i kilkunastu młodzieży, których wypadki w krajach zabranych zmusiły do opuszczenia kraju. Byli i tacy co nie wiedzieć zkąd się brali, których nikt nie znał, albo o których oddawna słuch i wieść zaginęły. Jednym z takich, był Jan Jackowski. Był on niegdyś na Węgrzech, potem w kozakach sułtańskich, potem przepadł. Znajomi jego myśleli, że gdzieś się zalał spirytusem, bo należał do tego rodzaju ludzi, którzy nie wylewają za kołnierz. Jackowski zalewał się, ale nie zalał, schował się w dunajskie oczerety i trudnił się rybołowstwem. Zarabiał uczciwie, pracował jak wół, ale nie był w stanie na ty-

Digitized by Google

le zdobyć się heroizmu, aby co zarobi, natychmiast nie przepić. Wódka rujnowała go na ciele i na duszy. Żelazne jego zdrowie opierało się rozkładającym wpływom alkoholu; duszę jego ratowała miłość Ojczyzny. Jak tylko w oczerety wpadła wieść o organizacji oddziału polskiego w Tulczy, rzucił rybactwo i jak stał, przybiegł do szeregów. Nie miał na sobie odzienia innego, tylko to które do okrycia nagości jest potrzebnem. Bez butów, bez czapki, zadyszany, przybiegł i pierwszym jego wyrazem było:

— Zapiszcie mnie, bo i ja chcę do Polski!

— A ty tam po co? zapytał go z uśmiechem oficer, który miał sobie powierzonem przyjmowanie ochotników.

— E... odparł Jackowski, patrząc na bose, zgrubiałe swoje nogi, człowiek przed śmiercią chciałby jeszcze choć raz hołubca z Polką wyciąć...

Biedaczysko! nie spełniła się jego zachcianka. Przed dojściem da Polski, kula wycięła go w samą pierś i serce na wylot przeszyła.

Organizacja nasza w Tulczy postępowała powoli, jeżelibyśmy przymierzyli ją da naszej niecierpliwości. Jeżeli jednakże za miarę weźmiemy trudności, z jakiemi szarpać się na każdym kroku musiała, to nie można na zbytek powolności narzekać. Jak już wyżej powiedziałem, władze tureckie skonfiskowały nam broń, trzeba więc było zaopatrzyć się w inną, co wymagało czasu i skazywało na czekanie. A przytem, chociaż Turcy nam sprzyjali, nie mogli jednak sprzyjania otwarcie okazywać, nie mogli nam pomagać, nawet z dyplomatycznych względów, nie mogli nie przeszkadzać. Konfiskata broni najlepszym jest tego dowodem. Trzeba więc było z organizacją taić się przed władzami tureckiemi, któ-

Digitized by Google

rym chodziło o to, aby nie skompromitować się w obec Rossji, wobec tak niedawnego a uroczystego traktatu paryzkiego. Chodziło im o to tem bardziej, że Tulcza przepełniona była ajentami i szpiegami moskiewskimi, którzy ciągłe reklamacje ze strony ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu wywoływali. Położenie przeto nasze w Tulczy było bardzo drażliwe. Potrzeba było lawirować, pomiędzy dyplomatycznemi Wysokiej Porty skrupułami a czujnością szpiegów moskiewskich. Potrzeba było ukradkiem sprowadzać i trzymać ludzi, ukradkiem kuć lance, lać kule, fabrykować ładunki, ukradkiem robić apele i przeglądy. Władze tureckie dla zadosyć uczynienia zapewne moskiewskim reklamacjom, od czasu do czasu więziły i wydalały pojedynczych Polaków.

Pomimo to jednakże, organizacja szła. Postanowienie organizacji 1go bataljonu, ogłoszonem zostało rozkazem dziennym, i stanął bataljon z trzech kompanji pod dowództwem majora Józefa Jagmina, walecznego żołnierza, któremu poleconą została instrukcja podoficerów i oficerów. Zaimprowizowała się szkoła. Oficerowie i podoficerowie codziennie się schodzili, słuchali teorji piechoty, wykładanej przez majora Jagmina, a w jego nieobecności, przez majora F. Zimę, szefa sztabu. Pułkownik rozkazem dziennym poprzeznaczał do kompanji oficerów, których nie mianował, ale dostał gotowych. Dowódzcą pierwszej kompanji, został kapitan August Cieszkowski (1); drugiej, kapitan Władysław Towar-

(1) Później major. August Cieszkowski umarł w szpitalu w Chaux-de-fond w Szwajcarji w 57ym roku swojego życia, dnia 7 lutego 1868 r. Rodem był z Wołynia powiatu włodzimirskiego. W roku 1831 walczył z Moskalami. W czasie wojny wschodniej 1857 r. służył w Turcji. W roku 1863 odznaczył się jako dobry oficer w oddziale Miłkowskiego i męztwem w bitwie pod Kos-

Digitized by Google

nicki; trzeciej, porucznik Karol Brzozowski. Sztab był wcale nieliczny: składał się bowiem z jednego człowieka, majora Franciszka Zimy, który był i szefem i adjutantem — wszystkiem. Ta okoliczność, której wartość oceniłem dopiero w kraju, gdzie naczelnicy otaczają się sztabami złożonemi z mnóstwa różnego stopnia adjutantów i szefów, wpływała dobrze na żołnierzy, tem bardziej, że major Zima na powszechny szacunek i uznanie zasługiwał, łączył bowiem w sobie wiele zalet, waleczność, rozum, przyzwoity takt i nieposzlakowaną uczciwość. Powoli, potrochu, przybywały effekta wojskowe z Konstantynopola, gdzie, dla braku rzemieślników w Tulczy, były robione. Brakowało nam rzeczy najważniejszej, broni, na którą czekać musieliśmy.

Organizacja nasza rozpoczęła się z przybyciem pułkownika Miłkowskiego do Tulczy, co miało miejsce dnia 17 maja. Skończyła się 11 lipca. Trwała przeto,

tangalją. Po skończonej wojnie z Moskwą 1864 r. przybył do Szwajcarji i został urzędnikiem na kolei żelaznej w Chaux-de-fond. Gdy Giller i Dubiecki tworzyli towarzystwa wzajemnej pomocy pomiędzy emigracją w Szwajcarji, Cieszkowski sformował towarzystwo w kantonie Neufchatel. Uczynny i poczciwy służył gorliwie współtułaczom. W roku 1865 wybrany do Rady Przewodniczącej towarzystw Zjednoczonych w Szwajcarji, zostawał na tem stanowisku aż do śmierci. Ród z którego pochodził odznaczył się rycerskością. P pomiędzy rodzonych synowców Augusta, jeden, Teodor, jako dowódzca oddziału zginął w Kaliskiem pod Broszęcinem 10 kwietnia 1868 r.; dwaj inni Władysław i Józef Cieszkowscy polegli w bitwie pod Batorzem, 6 września, rozsiekani przy armatach moskiewskich, po które poszli w liczbie szesnastu Wołyniaków; dwaj inni wywiezieni przez Moskali na wygnanie do Rossji, a jeden znajduje się w emigracji. Po śmierci majora Augusta w Chaux-de-fond, znaleziono pomiędzy jego papierami nominację na rotmistrza i rozkaz Z. Miłkowskiego objęcia dowództwa bataljonu w zastępstwie majora Jagmina. Siwizną okryty, lecz czerstwy i rumiany, uważał się Cieszkowski za żołnierza na urlopie będącego. Zawsze pełen nadziei wierzył w oswobodzenie Polski i gdzie się tylko na wojnę zanosiło, czekał na wydanie hasła polskiego, ażeby być jednym z pierwszych pod narodowym sztandarem. (P. W.)

Digitized by Google

ściśle rachując ośm tygodni. W połowie tego czasu kompanja Towarnickiego odmaszerowała na wieś, o milę od Tulczy i tam robiła służbę i musztrę. Dwie kompanje w Tulczy pozostałe, nie mogły mieć tej korzyści, nie było bowiem gdzie ukryć się dla odbywania wojennych ćwiczeń. Dla tego też czas w Tulczy schodził dość nudnie. Odbywszy apel bardzo rano, wysłuchawszy od ósmej do dziewiątej teorji, od dziewiątej do wieczora nie było co robić. Pułkownik niekiedy sam, niekiedy w towarzystwie majora Zimy, konno, to bryczką wyjeżdżał i po dni kilka gdzieś bawił. Gdzie jeździł i po co? nikt z nas nie wiedział. Domysłów jednakże było wiele. Niektórzy mówili, że dla układów z Tatarami, inni, że dla upatrzenia miejsca przeprawy, powszechnie twierdzono, że po broń. Broń była dla nas rzeczą najważniejszą. Wyglądaliśmy jej z upragnieniem, a dla zabicia czasu, grywaliśmy zapalczywie w kręgle.

Nakoniec 3 czerwca, rozeszła się pomiędzy nami głucha a radośna wieść: broń przyszła!

Broń przyszła — temi słowami witaliśmy jeden drugiego. Jak i zkąd przyszła? tego nikt z nas na pewno nie wiedział. Wiedzieliśmy tylko, że na kilka dni przed 3 czerwca, kilku Polaków zamieszkałych w Tulczy, z wozami i końmi, raptem znikło z miasta. Nie było ich długo. Żony ich lamentowały, tem bardziej, że był to czas żniw, przy których oko gospodarskie koniecznie jest potrzebnem. Nie było ich długo, aż nakoniec pewnego poranku zjawili się z próżnemi wozami. Po ich powrocie rozeszła się wieść, że broń przyszła. Chcieliśmy się od nich czego dowiedzieć. Jaki taki częstował tego lub owego. I częstunku nie przyjmowali i gadać nie chcieli. Jeden tylko odezwał się, że nic nie powie,

Digitized by Google

bo nie chce przed czasem marnie zginąć. Co on przez to rozumiał? na różne wpadaliśmy domysły, ale nikt na pewno nie wiedział.

Tajemniczość ta, wyznać muszę, ciężyła nam. Byli tacy, którzy za złe pułkownikowi ją brali i nawet głośno sarkali. Szczególnie chodziło niektórym o to, jak i gdzie pójdziemy? Domysłów pod tym względem było bardzo dużo, projektów i planów jeszcze więcej. Każdy chciał wiedzieć, chciałby był do rady należeć. Pułkownik jednak był nie zbadany. Na pytania, albo nie odpowiadał wcale, albo materję rozmowy zwracał na jakiś nie należący do rzeczy przedmiot. Tak samo i major Zima. Były za to gniewy i nieukontentowania. Wszyscy jednakże czuli, że powód ich był niesłuszny, albo raczej, że rzeczywistym powodem była prosta ciekawość, za niezaspokojenie której gniewać się niewarto.

Z przyjściem broni nieukontentowania i gniewy ustały, nudy gdzieś znikły, serca nam mocniej bić zaczęły, nastało nowe jakieś życie wesołe, przyspieszone. Dni zbiegały na zajęciach różnego rodzaju. Jedni rozdawali i przymierzali odzienie, obuwie i uekwipowanie, drudzy robili ładunki, inni opatrywali broń. Z tą ostatnią było dużo ambarasu, broń bowiem była bardzo licha i niewystarczająca. Spodziewaliśmy się sto dwadzieścia karabinów greckich i dwieście sztućców angielskich. Greckie karabiny przyszły, ale w takim stanie, że każdy z osobna trzeba było naprawiać, nie było bowiem jednej sprężyny, którąby od razu kapiszon rozbiła. Co się zaś sztućców angielskich tyczy, to tych zamiast dwieście, przyszło czterdzieści, i to nie doskonałych angielskich, a starych moskiewskich, ze skałkowych na pistonowe przerobionych. Ze sztućcami zaszło jakieś oszustwo, zostały przemienione, albo w trans-

Digitized by Google

porcie z Anglji do Turcji, albo też na komorze w Konstantynopolu. Jest to rzecz dotychczas nie docieczona.

Naprawianie broni zajęło cały tydzień. Przygotowania do wymarszu nie mogły ujść baczności władz tureckich, chcących ratować pozory. W tym celu, do Tulczy poczęto ściągać wojsko, które się rozłożyło w taki sposób, aby czuwać nad wszystkiem coby się około miasta stać mogło. Silne patrole krążyły po mieście w dzień i w nocy. Pułkownik często bywał u Paszy i miewał z nim długie rozmowy.

Dnia 7 czy 8 lipca znikł z Tulczy major Zima, a z nim dziesięciu żołnierzy.

Dnia 11 zrana, patrole pokazały się w większej liczbie, i raptem około ósmej, poczęły alarmować wszystkich Polaków. Aresztowały po ulicach i kwaterach, ścigały nas po zaułkach, przetrząsały za nami wszystkie zakątki. Nastał istnie sądny dzień. Nasi rozbiegli się po za miastem, szukali schronienia po burzanach. Tulczańscy mieszkańcy byli strwożeni, a i my także, chociaż z innych powodów. Nam się zdawało, że wyprawa jest chybioną, że nas wyaresztują i wywiozą. Tymczasem stało się inaczej.

Aresztowania trwały do czwartej po południu. O drugiej pułkownik dał rozkaz zebrania się do wymarszu, na dziewiątą w wieczór.

Rozkaz ten wydał się nam dziwacznym. Nie mogliśmy nic w tem wszystkiem zrozumieć. Kto wymaszeruje kiedy przeszło połowa naszych żołnierzy siedzi w tureckiej kozie?

Oficerowie udawali się do pułkownika z uwagami i przedstawieniami. Kompanja trzecia liczyła tylko czterech żołnierzy. Na uwagi te i przedstawienia, pułkownik odpowiadał:

Digitized by Google

— Dziś musimy wymaszerować, chociażby na punkcie zbornym stanęło nie więcej, jak dziesięciu ludzi.

Niektórzy nie chcieli iść. Tym pułkownik wręcz oświadczał, że nie mają prawa zostawać.

— Nie poprowadzę panów na większe ani inne niebezpieczeństwo, tylko na takie, na jakie się sam narażę...

Takiemi odpowiedziami, zbywał deputacje i powtarzał rozkaz do wymarszu.

O dziewiątej, na punkcie zbornym, który naznaczony był w podwórzu jednego domu, wysokim otoczonego parkanem, nie było jeszcze nikogo. Powoli jednakże zaczęli się ludzie ściągać. Podwórze się napełniło, i ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, pomiędzy przychodzącymi poznaliśmy tych, co do więzienia byli wzięci.

Około dziesiątej, już ludzie w podwórzu zmieścić się nie mogli. Musiano wyprowadzić część ich a mianowicie kompanję Brzozowskiego do ogrodu. Kompanje stanęły w porządku, pierwsza w podwórzu, trzecia w ogrodzie. Drugiej nie było, bo ta jak wspomniałem wyżej, stała na wsi.

Około jedenastej rozdano broń. Niektórym żołnierzom dano po dwa karabiny, mówiąc, że niedaleko będą je dźwigali. Domyśliliśmy się, że były to karabiny dla drugiej kompanji.

Jak tylko broń została rozdaną, natychmiast ruszyliśmy przez jakieś kukurydze, przez płoty, ogrody, w pole, mimo wiatraków, i zatrzymaliśmy się przy reducie, która ze wzgórza za wiatrakami, nad Tulczą panuje. Tam zastaliśmy czekającą na nas drugą kompanję.

Przy reducie nastało ostateczne uporządkowanie. Bataljon stanął cały rozwiniętym frontem. Oficerowie i podoficerowie zajęli swoje miejsca. Pułkownik zrobił

Digitized by Google

przegląd, który z przyczyny ciemnej nocy, nie mógł być dokładnym, przeszedł się jednak przed szeregami, przemówił do żołnierzy, zalecił posłuszeństwo, spokój, a zwłaszcza cichość w marszu, mającym odbyć się na tureckim gruncie.

Przy reducie doczekaliśmy się naszej jazdy i wozów, które nie mogąc przez płoty iść za piechotą, inną poszły drogą. Czekaliśmy niedługo, może pół godziny; a doczekawszy się, ruszyliśmy dalej.

Reduta owa pod Tulczą była właściwie naszym punktem wyjścia, bo z pod niej dopiero wystąpiliśmy prawdziwie po wojskowemu. Napróżno siliłbym się zdać sprawę z uczucia jakiego wówczas doznałem. Czułem, że jestem na drodze do Polski, że idę do Ojczyzny z bronią w ręku, że marzenia, które dla wielu niepodobieństwem się wydawały, nakoniec się urzeczywistniły.

Bo też jest w tem coś wysoce pięknego, w tej naszej wyprawie z wygnania do Ojczyzny! Nasza garstka przeczuła tę piękność i w życie ją wprowadziła. Darliśmy się do Polski z bardzo daleka, przez morza i lądy, przez obce morza i obce lądy. Otaczały nas same trudności i niebezpieczeństwa. Nie zważaliśmy na nie. W myśli naszej stała matka bolejąca, dla której na ramionach nieśliśmy broń.

Jakże ta broń wydawała się nam lekką!... jak nam dobrze było maszerować!...

Szliśmy przez całą noc, przez zasiane pola, przez doły i wzgórza, okrążając Tulczę i przesuwając się z całą ostrożnością, po pod redutami zajętemi przez wojska tureckie. Ranek zawitał nam nad Dunajem, na wyspie zarosłej wysokiemi trzcinami, a oddzielonej od stałego lądu wązkiem ramieniem. Przez ramię przeprawiliśmy się po moście nowiuteńkim i jakby umyślnie

Digitized by Google

dla nas rzuconym. Na tej wyspie, po nad samym brzegiem Dunaju, prowadzi droga z Tulczy do Isakczy, droga mało uczęszczana, bo jest inna wygodniejsza. Tą drogą szliśmy do godziny ósmej.

Pora nam sprzyjała. Noc była cicha i ciemna, ranek jasny i pogodny. Około ósmej dało się czuć znużenie, szczególniej tym, którzy po dniu w tureckiej kozie spędzonym, całą noc przemaszerowali. Pułkownik kazał się zatrzymać, wprowadził oddział w oczerety i pozwolił spocząć.

Na wyspie, po raz pierwszy od czasu jak zaczęliśmy się organizować, usłyszeliśmy głośno wywołaną polską komendę. Major Jagmin aż zdawało się urosł, kiedy, stanąwszy przed bataljonem, donośnie krzyknął:

— Bataljon !.. stój !.. we front !.. do nogi broń !.. etc.

Ukryliśmy się w oczerety w ten sposób, aby przejeżdżający drogą ani się domyślili, jacy goście na brzeg dunajski zawitali. Na spoczynku upłynęła godzina, może więcej. Nie wiedzieliśmy co ma dalej nastąpić, czy pójdziemy brzegiem do Isakczy? czy się przeprawimy przez Dunaj? Zdawało się że prędzej pierwsze jak drugie, bo Dunaj w tem miejscu szeroki, a przy brzegu żadnego statku, żadnej nawet łódki widać nie było, w Isakczy zaś zawsze dostanie i łodzi i tratew i barkasów.

Omyliliśmy się jednakże. Nagle, ze snu słodkiego, który nas wszystkich prawie ogarnął, wyrwało nas wołanie oficerów i podoficerów:

— Stawać !... Do szeregu !...

Uszykowaliśmy się nad brzegiem i ujrzeliśmy całą siłą pary pędzący ku nam statek. Zkąd on się wziął? Wkrótce na to pytanie otrzymaliśmy odpowiedź. Na statku był major Zima i dziesięciu naszych żołnierzy, o

Digitized by Google

których tajemniczem zniknięciu z Tulczy, wyżej wspomniałem.

Nie wiem dla czego, nie umiem sam przed sobą zdać sprawy z tego, łzy mi w oczach stanęły, kiedym majora ujrzał na pokładzie z białą chustką w ręku, którą dawał jakieś znaki, na które mu pułkownik także białą chustką odpowiadał. Musiał to być umówiony z góry pomiędzy nimi język.

Rzuciłem okiem po naszych szeregach. Śród oczéretów połyskiwały bagnety, lipcowem opromienione słońcem. A zdawało się ich tak dużo, jakby cały brzeg Dunaju od samego ujścia, był niemi zasiany. Wrażenie od tego widoku, było jednem z najrzewniejszych, jakie kiedy w życiu doznałem. Chciałbym był zarazem i płakać i śmiać się, i żal mi się zrobiło tych wszystkich, którzy w tej chwili z nami nie byli.

Nie było jednakże czasu rozrzewniać się. Statek przybił do brzegu, majtkowie rzucili z desek pomost, i oddział z wozami i końmi, zaambarkował się cały odrazu. Nie dłużej jak w godzinę później, wysiedliśmy już na brzegu przeciwnym.

Zkąd się wziął ten statek, który jakby cudem jakim zjawił się w tej chwili, kiedy najbardziej go potrzebowaliśmy? Nie był to cud żaden. Major Zima, z dziesięciu ludźmi, uzbrojonymi w ukryte pod odzieżą rewolwery, udał się do Suliny, miasteczka u ujścia Dunaju leżącego. Tam upatrzył statek idący mimo Tulczy do Gałaczu i zaambarkował się na nim z towarzyszami, dawszy o tem znać pułkownikowi telegrafem. Żołnierze udawali robotników, major passażera, w interesie handlowym jadącego. Żołnierze i major rozstawili się na pokładzie w taki sposób, aby mieć pod ręką cały ekwipaż statku, aby na dany znak, kapitanowi, maszyniście, sternikowi

Digitized by Google

i każdemu z osobna majtkowi, módz pod zagrożeniem śmierci rozkazać zawinąć do brzegu. Major miał naprzód umówiony z pułkownikiem sygnał, za ujrzeniem którego na brzegu, miał dać znak żołnierzom do zdobycia statku.

Cała ta operacja musiała być dobrze ułożoną, kiedy udała się doskonale. Takie trudne zadanie, jak przeprawa przez tak szeroką jak Dunaj rzekę, odbyła się z największą w świecie łatwością. Niby tchem jednym, przerzuceni zostaliśmy na przeciwny brzeg i znaleźliśmy się na ziemi, która do 1856 roku, była jeszcze moskiewską własnością. Od Moskali nie dzielił nas już żaden Dunaj.

Mieliśmy ich przed sobą o mil kilka w prostej linji; ale prosto nie można było iść z powodu bagien, trzcin nieprzebytych i jezior, a jeszcze i dla tego, że nawet gdyby była możliwość przebycia tych naturalnych przeszkód, to wchodziliśmy w kraj bezleśny i bezwodny i na wszystkie strony otwarty, zajęty przez ośmdziesiąt razy liczniejszego nieprzyjaciela. Iść prosto, znaczyło mały nasz korpusik, przed dojściem do Polski, na niechybne narazić wytępienie. Z tego powodu, pułkownik prowadził nas wzdłuż granicy rossyjskiej, w celu wkroczenia do Bessarabji w miejscu najwęższem do przedostania się na Podole.

Na mołdawskiem wybrzeżu, uszykowaliśmy się w kolumnę pochodową. Naprzód poszła szpica z jednego jezdzca, za którą w pewnej odległości postępowało dwóch także jezdców. Za tymi szła szpica piechoty, następnie przednia straż, za nią kolumna piechoty rotami, za kolumną wóz, potem tylna straż, a na samym ostatku reszta naszej jazdy, która niestety! tylko z ośmiu koni się składała, nie licząc w to płatnika, komis-

Digitized by Google

sarza, szefa sztabu i pułkownika. Taki porządek w ciągu całej naszej na Mołdawji kampanji zachowywaliśmy, z tą jedynie różnicą, że kiedy nieprzyjaciela mieliśmy za sobą, wozy zmieniały miejsce, szły pomiędzy przednią strażą a czołem kolumny. W takim porządku, zaopatrzywszy się w dostateczną ilość ładunków i kapiszonów, opatrzywszy i nabiwszy broń, posunęliśmy się brzegiem Dunaju w górę ku wsi Satanowu.

Marsz ten był bardzo nużący, odbywał się bowiem po niespanej nocy, w spiekę lipcową, śród wysokich trzcin, prawie bez drogi, przyczyna dla której co chwila musieliśmy się zatrzymywać i torować przejście dla wozu, wiozącego rzeczy bardzo drogie, bo zapasów amunicję i żywność.

Zapomniałem powiedzieć, że w chwili ruszenia, pułkownik oznajmił nam, że przechodzimy przez kraj, którego po nieprzyjacielsku traktować nie mamy prawa, że wkroczyliśmy do Mołdawji dla tego jedynie, iż leży na drodze do Polski, że będziemy szanować zwyczaje i prawa krajowe i wszelką własność publiczną, broniąc jedynie naszego prawa i Ojczyzny, prawa, na które różni ludzie rozmaicie się zapatrują, którego jednakże żaden uczciwy i sumienny człowiek zaprzeczyć nie może, bo pochodzenie jego boskie, jak Ojczyzna. W drodze do Satanowa, przechodziliśmy mimo pogranicznej strażnicy rumuńskiej. Zabawnem było zdziwienie żołnierzy zajmujących tę strażnicę, z których jeden służył nam za przewodnika. Zostawiliśmy ich w pokoju, pomimo że broń ich byłaby nam przydatną, nie mieliśmy bowiem karabinów w dostatecznej ilości i niektórzy z żołnierzy naszych uzbrojeni byli w lance, które nieśliśmy dla jazdy, organizującej się na Mołdawji.

Digitized by Google

Na nocleg rozłożyliśmy się obozem pod klasztorem, zbudowanym przez cesarza Mikołaja na pamiątkę przejścia wojsk moskiewskich w 1828 roku. Czerncy, Moskale, przyjęli nas bardzo dobrze chociaż może nie szczerze, i z pewnością nieszczerze, później bowiem dowiedzieliśmy się, że wyprawili kurjerów, jednego do Izmaiłowa, drugiego do Belgradu, uwiadamiając zarazem Mołdawianów i Moskali o naszem wkroczeniu. W obejściu ich jednakże, nie widać było nieszczerości. Dostarczyli nam wszystkiego czego potrzebowaliśmy, chleba i wina dla ludzi, siana dla koni, nie żądając zapłaty. Pułkownik zostawił im na klasztor tyle, że chleb, wino i siano, były dwukrotnie przynajmniej zapłacone.

Równo ze świtem ruszyliśmy dalej. Przechodziliśmy przez kilka wsi, których nazwiska wypadły mi z pamięci. Mieszkańcy Bulgarzy wychodzili naprzeciw nas z chlebem i solą, witali i zapraszali. W zachowaniu się ich widać było pewien przestrach, który jednakże prędko znikał, z powodu obchodzenia się z nimi naszego. Pułkownik jak najsurowiej przestrzegał tego, aby żołnierze nie wchodzili do chałup, aby najmniejsza rzecz była zapłaconą. Kiedyśmy stawali obozem, obóz natychmiast otaczano wartą i nikomu pod żadnym pretekstem nie wolno było chodzić do wsi. Zaspokojeniem potrzeb trudnili się komisarz i furjer, którzy żywność dla ludzi i koni sprowadzali do obozu, wynagradzając suto mieszkańcom najmniejszą z ich strony usługę. Pułkownik zostawiał w każdem miejscu upominek na cerkiew, traktując jak najuprzejmiej władze miejscowe jako też duchowieństwo i tłumacząc im, że idziemy do Polski, nie żądając od nich niczego innego, tylko drogi do spokojnego przejścia.

Digitized by Google

Obchodzenie się to jednakże, nie przeszkodziło władzom rumuńskim rzucić pomiędzy mieszkańców odezwę, w której byliśmy nazwani rozbójnikami z Turcji przybyłymi do Mołdawji, w celu rabunku i gwałtów. Skutek tej odezwy dał się nam czuć później. Tymczasem chłopi dawali nam znać, że wojsko rumuńskie wyruszyło z Izmaiłowa i Galaczu, i na nasze ciągnie spotkanie. Wiadomość tę sprawdziły podjazdy żandarmów, z których jednego patrol nasz pod Etiulikej, gdyśmy tam obozem stanęli, przyaresztował i do pułkownika poprowadził. Pułkownik mówił z nim coś po mołdawsku, kazał go puścić ale kazał ostrożności wojskowe podwoić. Przez całą noc, sam osobiście po kilka razy, obchodził wszystkie posterunki.

Pod Etiulikej było pierwsze nasze z rumuńskiemi wojskami spotkanie. O świcie, właśnie w chwili kiedy zdejmowaliśmy obóz, na górach wieś otaczających, w stronę z której przyszliśmy, pokazali się jeźdzcy we flankierskim szyku. Zdjęliśmy obóz i przeszliśmy przez wieś. Z za wsi dała się nam widzieć piechota, kolumnami z gór schodząca. Nie przerywaliśmy naszego marszu. Spokojnie, nie spiesząc się, w porządku szliśmy, drogą prowadzącą przez dolinę, po której przepływa rzeczka wpadająca pod Etiulikej do jeziora.

Kolumny rumuńskie przeszły także wieś i rozwinęły się na dolinie w szyk bojowy, a zasłoniwszy się łańcuchem tyraljerów, postępowały za nami.

Każdy z nas zapytał się siebie mimowolnie: co to z tego będzie? Bojowy szyk Rumunów objawiał bardzo wyraźnie nieprzyjazne ich względem nas zamiary. Oni szli i my szliśmy, z tą jedynie różnicą, że oni w bojowym zaczepnym porządku, a my w pochodowej kolumnie, co dawało nam przewagę szybkości.

Digitized by Google

O kilka staj za wsią, kiedy ta na zakręcie drogi z razu nam znikła, pokazał się oddział jezdzców pędzący za nami i poprzedzony przez oficera z białą chustką w ręku. Był to parlamentarz, który zatrzymawszy się w pewnej odległości, chustką ku nam wiewał. Pułkownik wysłał Józefa Czajkowskiego, z zapytaniem czego chcą? a gdy ten przyniosł odpowiedź, że życzą się rozmówić, wysłał majorów Zimę i Przewłockiego.

Rozmowa ich była nie długą. Powrócili z oświadczeniem, że pułkownik Kalinesko, dowódzca wojsk idących za nami, prosi pułkownika Miłkowskiego o osobiste z nim widzenie się.

Pułkownicy zjechali się na połowie przestrzeni, dzielącej nasz oddział od rumuńskiego. Rozmowy jaką ze sobą mieli nie mogę powtórzyć; nie mogę, bom jej nie słyszał. Nie zabrała jednakże dużo czasu. Pułkownik Miłkowski wrócił pędem i zatrzymawszy konia przed środkiem naszej kolumny, która marszu nie zaprzestawała, w te do nas odezwał się słowa: « Mołdawianie proponują nam, abyśmy broń złożyli i do Turcji wracali, grożąc, że jeżeli tej propozycji nie przyjmiemy, będą nas atakować... Odpowiedziałem na to, że broń niesiemy nie przeciwko nim ale do Polski, że gotowi jesteśmy jej bronić... »

« Hura!... Niech żyje pułkownik!...» było odpowiedzią na przemowę.

I jakby nic nie było szliśmy dalej spokojnie i swobodnie zmieniwszy porządek nasz o tyle, żeśmy się z rotowej w plutonową sformowali kolumnę, a kompanje wzięły odstępy. Major Zima jechał z tyłu, obserwując ruchy nieprzyjaciela. Pułkownik zjeżdżał często na prawo, wjeżdżał na wzgórza i przez lornetę opatrywał okolicę.

Mołdawianie postępowali za nami czas jakiś w bojo-

Digitized by Google

wym szyku, zostawali coraz dalej i w końcu z oczu nam znikli, a tak się daleko zostali, że w czasie kilkogodzinnego za Wolkanesztami spoczynku, nie byliśmy wcale niepokojeni. Nad spoczynkiem naszym czuwały czaty jezdne, rozstawione po górach. Kawalerja nasza ciężką miała służbę.

Z za Wolkaneszt zwróciliśmy z traktu w prawo ku moskiewskiej granicy i idąc manowcami, na noc stanęliśmy we wsi Mussaida zwanej. Tu po raz pierwszy dał się nam uczuć skutek rządowej odezwy. Mussaida była pustą. Mieszkańcy uciekli. Nie było u kogo kawałka chleba ani mamałygi za żadne pieniądze dostać. Zapasowych sucharów, które nieśliśmy z sobą z Tulczy, ostatek nam rozdano. Pokazało się, że Mołdawianie nie tylko orężem ale i głodem chcą nas zwyciężyć, że zamiar ich, niepuszczenia nas do Polski, jest na serjo.

Marsz nasz w prawo z głównego traktu, miał na celu omylenie pościgu. Cel ten został osiągnięty, bo Kalinesko przez całą noc nie wiedział, co się z nami stało. Zyskaliśmy tyle, żeśmy się wyspali i wypoczęli. Około dziewiątej na drugi dzień wysłany podjazd, przywiózł wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela.

Natychmiast zdjęliśmy obóz i poszliśmy dalej traktem prowadzącym ku Prutowi wzdłuż rossyjskiej granicy i uszedłszy nie więcej jak milę, zatrzymaliśmy się przed folwarkiem zwanym Konstangalja. Po drodze, w karczemkach, pułkownik skupował żywność: kuku rydzową mąkę, chleb, bułki, nawet obwarzanki, wszystko co jako posiłek służyć mogło. Jak tylkośmy stanęli, natychmiast wykomenderowani zostali ludzie do gotowania jedzenia.

Ta część Bessarabji, przez którą ciągnęliśmy, jest krajem zupełnie odkrytym, bardzo rzadko przedstawiającym pozycje do stoczenia bitwy przydatne. Od Mona-

Digitized by Google

steru, pod którym pierwszy zatoczyliśmy obóz do Kostangalji nigdzie nie mogliśmy się oprzeć, zwłaszcza mając z przeważnemi do czynienia siłami. Pod Kostangalją dopiero, taką znaleźliśmy pozycję: w dolinie ogród kwadratowy otoczony rowem i żywopłotem z grubych wierzb. Na prawo i lewo tego ogrodu pochyłość wznosząca się powoli i ciągnąca się wzdłuż drogi, którąśmy przyszli i którą przyjść miał nieprzyjaciel. Pod ogrodem szła z jednej strony droga, z drugiej płynęła rzeczka równoległa do traktu. Za drogą, mniej niż na połowie pochyłości, rzuconych było kilka chałup. Za ogrodem wznosiły się zabudowania gospodarskie i poprzedzająca je karczma. O parę staj, w stronie z której przymaszerowaliśmy, z rzeczką płynącą pod ogrodem, spływała inna, a za jej ujściem o parę wiorst od stanowiska na którem zatrzymaliśmy się, leżała karczemka, po za którą, daleko jeszcze widać było drogę.

Stanęliśmy pod ogrodem, frontem do karczemki, ogród więc, gospodarskie zabudowania i chałupy służyły nam do oparcia naszych plec, a w razie potrzeby do zajęcia i bronienia się z nich jak z reduty. Prawem skrzydłem, zajęliśmy w poprzek drogę, lewem opieraliśmy się o rzeczkę, ku której prostopadle biegła od ogrodu linja grubopiennych wierzb. Na prawo stała kompanja pierwsza, na lewo trzecia, w środku druga. Na prawo od pierwszej zajął stanowisko z szesnastu ludźmi porucznik Wojna, który w tym dniu dowodził przednią strażą, nieco na lewo za trzecią ustawił się oddział nadkompletnych oficerów, a za wierzbami na łączce stanęła jazda i wozy, których było cztery.

Zaledwie wykomenderowani żołnierze zabrali się do gotowania jedzenia, na trakcie za karczemką pokazał się tuman kurzawy, coraz wyraźniej ku nam się zbliża-

Digitized by Google

jący. Tuman zatrzymał się przy karczmie, rozwiał się i pokazał się długi szereg wozów, a na nich wojsko. Wojsko poschodziło z wozów na ziemię i poczęło się formować w kolumny.

Formowanie się trwało z godzinę. Widać było pomiędzy Mołdawianami nieustanny ruch, oddziały przechodziły z miejsca na miejsce, przed oddziałem kręcili się naczelnicy, słychać było sygnałowe trąbki. Przez cały ten czas żołnierze nasi leżeli najspokojniej w świecie w cieniu wierzb, za kozłami broni, a ci co byli wykomenderowani do żywności, gotowali mamałygę w karczmie i na folwarku. Z całego więc oddziału, oprócz konnych wedet postawionych na drodze i po wzgórzach, dwóch tylko ludzi było na nogach z twarzą ku nieprzyjacielowi obróconą : byli to pułkownik i major Zima. Reszta wszyscy odpoczywali, nie dbając bynajmniej o to, że za chwilę może śmierci w oczy zajrzeć będą musieli.

Kolumny mołdawskie ustawiły się nakoniec. Było ich pięć: trzy w pierwszej linji, dwie w drugiej. Za lewoskrzydłową ich kolumną na trakcie, stał oddział jazdy sześćdziesiąt koni mogący liczyć, a inny oddział i oficer z białą chustką powoli począł się zbliżać ku nam.

Parlamentarka odbyła się takim samym trybem jak pod Etiulikej. Pułkownik nasz oświadczył mołdawskiemu, iż gorącem pragnieniem jego było i jest unikać bitwy, że zaciętość ze strony Rumunów nie na swojem jest miejscu, że Rumuni powinniby szanować ludzi, których prowadzi przez ich kraj nic innego, tylko obowiązek oswobodzenia ojczyzny. Kalinesko tłumaczył się instrukcjami, które mu nakazywały rozbroić oddział polski i odstawić go do Turcji. Prosił i zaklinał, aby się nie opierać. Przedstawiał nieużyteczność oporu. Uka-

Digitized by Google

zując ręką na swoje kolumny, rzekł: Zgniotę cię pułkowniku... Patrz na moje kolumny... Jestem dziesięćkroć mocniejszy od ciebie...

— Być może... odparł Miłkowski, ale ja broni nie złożę!... Jeżeli nic innego to sam honor wojskowy nie pozwala mi na to... Będę broni polskiej bronił, póki mnie i podkomendnym moim sił starczy...

Była mowa o prawie międzynarodowem przez nas zgwałconem. Pułkownik Miłkowski powiedział, że wyżej jak prawo narodów stoi prawo naturalne, do którego my Polacy uciekać się musimy, dla tego, że wyjęci jesteśmy z pod prawa.

— Więc nie ma rady!... z bolem serca każę was atakować!... zawołał Kalinesko.

Miłkowski wzniósł na to ramionami, i nastąpiło pożegnanie:

— Do zobaczyska na polu bitwy...

Oficerowie rumuńscy ściskali serdecznie dłonie naszych, których Miłkowski zabrał ze sobą, aby byli świadkami rozmowy, a także i dla ostentacji wojskowej. Był tam Zima, Przewłocki, Akord, Czajkowski i jeszcze ktoś, nie pamiętam.

Po pożegnaniu, Rumuni i nasi rozjechali się cwałem w dwie przeciwne strony.

— Stawać!... głośno zawołał pułkownik, zatrzymując konia przed szeregami broni w kozły złożonej.

Wiara się rzuciła, w mgnieniu oka broń rozebrała i uszykowała się.

Pułkownik tymczasem rozmawiał po cichu z majorem Zimą, patrząc na mołdawskie wojska, które pięciu kolumnami piechoty i jedną jazdy, zasłoniętemi gęstym łańcuchem tyraljerów, wystąpiły na dolinę i ku nam zwolna podchodziły. Każda z ich kolumn osobno

Digitized by Google

wzięta, była mocniejsza od całego naszego oddziału.

Dawszy po cichu jakieś rozporządzenie majorowi Jagminowi, pułkownik wyjechał przed środek :

— Będziemy się bili!... pamiętajcie trzymać się dobrze... zawołał.

— Niech żyje Polska!... krzyknęła wiara:

— Nie strzelać, póki Mołdawianie nie zaczną!...

W tej chwili każdy z naszych żołnierzy, że tak powiem, orłem patrzał. Pułkownik dobył pałasza, przejechał przed frontem z końca w koniec, patrząc w oczy żołnierzom i snadź coś w tych oczach wyczytał, kiedy na uwagę zrobioną przez majora Zimę, aby kazał zabrać tornistry, gdyż w razie przegranej dostaną się nieprzyjacielowi, odpowiedział :

— Nie trzeba brać tornistrów... nie będziemy pobici...

Major Jagmin wykomenderował tyraljerów, którzy rozsypawszy się i zająwszy całą dolinę w poprzek, natychmiast posunęli się naprzód.

O sto kroków za tyraljerami poszły kolumny.

Na naszem prawem skrzydle, porucznik Wojna zajął chałupy, na lewem nadkompletni oficerowie wierzby obsadzili. Wozy pod przykryciem jazdy odesłane zostały za ogród.

Wkrótce po wystąpieniu naszych tyraljerów, odezwały się trąbki na linji nieprzyjacielskiej i natychmiast po trąbkach huknęły wystrzały, które wnet zmieniły się w ciągły grzechot. Kule zagwizdały jak roje os. Po naszych szeregach rozległ się okrzyk komendy :

— Ognia!...

I nasi odpowiedzieli Mołdawianom.

Była chwila, że my i Mołdawianie podchodziliśmy ku sobie wzajemnie. Po tej chwili, oni, pomimo wrzawy

Digitized by Google

sygnałów, naprzód! zatrzymali się w miejscu. My szliśmy wciąż. Pułkownik cwałem przelatywał po szeregu tyraljerskim, wołając co siły:

— Mierzyć dobrze!... nie psuć prochu!... trzymać szeregu!...

Jazda nieprzyjacielska posunęła się ku nam, poszła kłusem i nie doszedłszy nawet do linji naszej tyraljerskiej, zawróciła i pierzchła w nieładzie.

Jedna z kolumn piechoty mołdawskiej największa, zwróciła na prawo i znikła za załomem góry na naszem lewem wznoszącej się skrzydle, w zamiarze obejścia nas i zaatakowania z boku czy z tyłu.

Ujrzawszy ten manewr pułkownik, poskoczył do kompanji, wyprowadził ją biegiem na górę i rzucił na bagnety na kolumnę, która właśnie w tej chwili bokiem u stóp góry się przesuwała. Kolumna się zatrzymała, dała ognia do naszych o kroków trzydzieści i pierzchła. W tym samym momencie major Jagmin złamał środek na dolinie.

Kolumna obchodząca wysypawszy się na środek powiększyła nieład i przestrach, który zakomunikował się i rezerwom. W jednej chwili, całe prawe skrzydło i środek i rezerwowe kolumny, zamieniły się w jednę wielką kupę uciekającą i rzucającą broń, amunicję i tornistry. Pozostało jeszcze mołdawskie lewe skrzydło, które tak blisko i śmiało łańcuchem tyraljerskim podeszło, że się starło na bagnety, ale i to trzymać się długo nie mogło. I to pierzchło, gdyśmy z doliny poczęli je razić podłużnym z flanku ogniem.

Nasza jazda, pomimo że dla zbyt małej swojej ilości nie mogła być użytą i przeznaczoną była do przykrywania wozów, jednakże użyła się sama. Usłyszawszy huk bitwy, nie wytrzymała, wyszła z za ogrodu i wzięła

Digitized by Google

udział w ataku trzeciej kompanji. Czajkowski umiejący po mołdawsku, przyczynił się do popłochu Rumunów, wjechał pomiędzy uciekających i krzyknął :

Spieszcie się, bo wam tu wszystkim łby poucinają !...

To też usłuchali go. Pośpiech pomiędzy uciekającymi był ogromny. Niestety brak jazdy nie dozwolił nam ich ścigać. Gdybyśmy mieli byli nie więcej jak trzydzieści koni, z pewnością połowa przynajmniej karabinów mołdawskich dostałaby się w nasze ręce. Brak jazdy dozwolił Mołdawianom uciec spokojnie. Piechota puściła się była za nimi, ale pułkownik zatrzymał ją, nie chciał bowiem męczyć ludzi znękanych marszem, głodem i skwarem, a przytem bylibyśmy ich nie doścignęli, bo uciekający zawsze mają przewagę szybkości. Zatrzymaliśmy się i uszykowali na tem miejscu, z którego Mołdawianie rozpoczęli atak. Pobojowisko zostało przy nas a z niem i zabici i ranni nasi i nieprzyjacielscy.

Zwycięztwo otrzymane przez nas było zupełne. Zostaliśmy panami pola bitwy, a z tem spadł razem na nas obowiązek opatrzenia rannych, tak swoich jak i nieprzyjacielskich. Sprowadzono kilka wozów do wożenia rannych w cień wierzb, bo innego, wygodniejszego dla nich pomieszczenia nie było. Zaledwie smutna ta wozowica rozpoczęła się, ze strony mołdawskiej pokazał się parlamentarz, z prośbą, aby dozwolonem było zabrać mołdawskich trupów i rannych. Pułkownik pozwolił na to.

Wkrótce potem nadjechał pułkownik Kalinesko i przez czas kiedy na polu uprzątano ślady bitwy, miał z naszym pułkownikiem długą rozmowę, skutkiem której nasz pułkownik zwrócił Mołdawianom wszystkie trofea; jakieśmy na nich zdobyli, a pomiędzy któremi, najważniejszą rolę grało półtorasta karabinów. Zwrot

Digitized by Google

ten był aż nadto wymownym dowodem, że nawet zaczepieni i zwycięztwem uwieńczeni, nie chcieliśmy Mołdawianów po nieprzyjacielsku traktować.

Mieliśmy pod Kostangalją takie przeciwko sobie siły: siedm kompanji piechoty i sześćdziesięciu konnych żandarmów. Kompanje liczyły po sto ośmdziesiąt ludzi w szeregach, zkąd wypada, że Mołdawianów było tysiąc trzystu dwudziestu. Nas było dwustu, bo trzynastu trzeba odliczyć na usługi przy wozach i koniach i na chorych. Pod tym względem, jako też pod względem zabitych i rannych Mołdawianów, myli się pułkownik w swoim raporcie drukowanym w *Czasie*. Liczby tam podane, zapewne mu Mołdawianie podpowiedzieli. Mieliśmy jednakże sposobność sprawdzić je później i pułkownik sam o tem się przekonał. Mołdawianie wystąpili przeciwko nam w tysiąc trzysta dwadzieścia ludzi, zabitych mieli czterdziestu kilku, rannych przeszło stu. Z naszej strony, zabitych było sześciu, rannych trzynastu, nie licząc w to mniej więcej dwudziestu draśniętych lub lekko skaleczonych, którzy byli w stanie dalej maszerować. Pomiędzy zabitymi, dotkliwą stratę ponieśliśmy w osobie podporucznika Piotra Stankiewicza, oficera wielkiej wartości. Zabitych było także dwóch młodych i pełnych nadziei ludzi, jeden z petersburskiego, drugi z kijowskiego uniwersytetu: Sztancler i Swaryczewski. Zginął Jackowski, ten co się na hołubca do Polski wybierał, i dwóch jeszcze których nazwisk nie pamiętam. Ciężko ranni: dowódzca trzeciej kompanji, porucznik Karol Brzozowski; porucznicy: Jan Jurkowski, Antoni Sikorski i Aleksander Olszewski; podoficerowie: Grzegorz Nitkowski, Michał Wojciechowski, Andrzej Wróblewski, Piotr Olszewski i Jan Rogoziński; szeregowi: Walenty Kluczny, Kazi-

Digitized by Google

mierz Piotrowski, Felicjan Żółkiewski i Wiktor Szydłowski. Po bitwie, po zabraniu rannych, powróciliśmy na obozowe nasze stanowisko, pod wierzby. Pułkownik podziękował nam za waleczność. Odpowiedzieliśmy mu kilkokrotnym okrzykiem, niech żyje Polska!... niech żyje pułkownik!... i złożyliśmy broń w kozły.

I rozpoczął się dla nas pierwszy, prawdziwy, od chwili przekroczenia Dunaju spoczynek. Prawdziwy powiadam, bo nikt nas zaniepokoić nie był w stanie. Spoczywaliśmy w cieniu drzew, mając przed oczami widok pola, na którem tylko co huk naszej broni i polskie hura! zwycięzko brzmiały, na którem broniliśmy wielkiej zasady, prawa natury, prawa skrzywionego i podeptanego przez nieprzyjaciół ludzkości.

Pod tym względem wyprawa nasza i bitwa pod Kostangalją, ogromnej według mnie są doniosłości. Bo oczywiście, czyż jest na ziemi dla człowieka co droższego jak ojczyzna?... czy jest co świętszego jak obowiązek bronienia jej? Dopełnienie tego obowiązku zawiera w sobie całkowicie pojęcie tej obywatelskiej cnoty. Przeszkadzać dopełnianiu temu nie godzi się, chyba do spółki z Moskalami, którzy miłość ojczyzny ścigają w nas jako zbrodnię.

Rumuni tłumaczyli się, że gwałcąc neutralność ich granicy, zmusiliśmy ich do stanięcia w obronie międzynarodowych praw.

Gdyby i tak było, to naprzód sami Moskale, a potem cała Europa, upoważniła nas do gwałcenia neutralnych granic. Szliśmy do Polski w tym właśnie czasie, kiedy Moskale bezkarnie wkraczali do Prus i Austrji, i ani rząd pruski, ani austrjacki, ani żaden rząd w świecie, nie upominał ich o to, a tem mniej przeszkadzał.

Więc i rumuński rząd nie miał dobrej racji przeszka-

Digitized by Google

dzać nam, nie było jej bowiem ani w prawie naturalnem, które sam Bóg stworzył, stwarzając ludziom ojczyzny, ani w prawie międzynarodowem, z pod którego byliśmy wyjęci, a które przytem i Moskale gwałcili.

Rumuni tego nie rozumieli, piękność naszej wyprawy nie uderzała ich, i nie dziw, oni tak słabe jeszcze mają wyobrażenie o ojczyznie, dla której żadnych nie ponosili ofiar. Wyznać jednak należy, że po za rządowemi sferami, mieliśmy jak najobszerniejsze na Mołdawji i Wołoszczyznie uznanie. Niepodległe dzienniki gorąco przemawiały za nami, opinja publiczna na naszą oświadczyła się korzyść.

Zdaje się, że pułkownik Miłkowski pojął doskonale swoją rolę na Mołdo-Wołoszczyznie, nic bowiem nie zdołało zmienić w nim postanowienia, traktowania Rumunów po przyjacielsku. Zaczepiali nas, pobiliśmy ich, oni sami nastręczali się nam na nieprzyjaciół, pułkownik zawsze traktował ich jednakowo. Pomijam staranność z jaką ranni Mołdawianie zostali opatrzeni, ta jest obowiązkiem ludzkości, którego sami tylko Moskale w XIX wieku i to tylko względem nas nie pełnią; ale oddanie zdobytej broni najwyraźniej dowodziło, że nie chcemy korzystać nawet z tego, co na całym świecie uznanem jest jako prawna i sprawiedliwa zdobycz. Nie była to grzeczność, takich grzeczności nikt przy zdrowych zmysłach nie robi, była w tem myśl polska, poważna i polityczna, dowodząca że pułkownik umie zachować zimną krew i przytomność umysłu nawet w powodzeniu... Takie postępowanie nie mogło nie oddziałać na Rumunów. W kilka godzin po bitwie, pułkownik Kalinesko przysłał oficera z propozycją, powierzenia rannych Polaków rumuńskiemu narodowi.

Nasz pułkownik przyjął tę propozycję. Rozumie się,

Digitized by Google

że przyjmując ją, zastrzegł, iż ranni nie będą uważani jako jeńcy wojenni, że każdemu z nich po wyzdrowieniu, wolno będzie udać się, gdzie się któremu podoba.

Nazajutrz przyszło czternaście wozów. Rzewnem było rozstanie się nasze z rannymi. Odjeżdżał kochany od wszystkich dowódzca trzeciej kompanji, Brzozowski, odjeżdżali inni, z których każdy zostawiał w oddziale przyjaciół. Każdy wóz był otoczony. Z powodu lipcowego skwaru, ubraliśmy wozy w wierzbowe gałęzie, które cień dawały. Odprowadziliśmy ich na drogę, a kiedy ruszyli, posłaliśmy za nimi okrzyk :

Niech żyje Polska !

Rannych naszych odprowadził do rumuńskiego obozu, jeden z naszych lekarzy i oddał rumuńskiemu lekarzowi pod opiekę. Ten ostatni odwiózł ich do Galaczu, gdzie umieszczeni zostali w wygodnym a umyślnie dla nich urządzonym szpitalu, i otoczeni jak największą starannością. Ludność galacka przyjęła ich bardzo dobrze.

My zaś w obozie pod Konstagalją, pozostawszy jeszcze jeden cały dzień, wymaszerowaliśmy nazajutrz o godzinie dwunastej w nocy.

Marsz ten ostatni z bronią w ręku, był bardzo uciążliwy, bo nadzwyczajnie forsowny. Szliśmy wciąż połowę nocy i cały dzień, z krótkiemi dwoma spoczynkami, raz w lesie, drugi raz pod wsią Konstantynówką, gdzie posililiśmy się dobrem i obfitem jedzeniem.

Pułkownikowi szło o to, ażeby ubiedz przeprawę na Prucie,a za Prutem dostać się w okolice górzyste i lesiste, któremi mogliśmy dojść aż do punktu wkroczenia na moskiewską Bessarabję. Do dopięcia tego, trzeba było dwa forsowne zrobić marsze, jednym przerzucić się przez Prut, drugim dostać się w okolicę miasteczka

Digitized by Google

Wosłuć. Jeden zrobiliśmy, na drugi nie stało nam czasu, a w części i tchu.

Władze miejscowe dostały rozkaz niszczenia przepraw na Prucie, w celu nie puszczenia nas na prawy brzeg. Pospiechem zdołaliśmy uprzedzić wykonanie tego rozkazu. Przybiegłszy do przeprawy, zastaliśmy gromadę wieśniaków, pracującą nad wyciągnięciem promu. Kilkunastu żołnierzy naszych wczas przeprawionych, przestraszyło chłopów, z których jedni uciekli, drudzy, zerwawszy uwiązaną już linę, pomogli oddziałowi przeprawić się.

Na prawym brzegu Prutu lunął deszcz, który przemoczył nas do nitki i że się tak wyrażę, dobił. Ledwie wlekliśmy nogi za sobą, ledwie dowlekliśmy się do Rynzeszt, wsi o pół mili od przeprawy oddalonej.

W Rynzesztach rozlokowaliśmy się na kwaterach. Obozowanie dla tak znużonych a przytem przemokłych, było niepodobnem.

Działo się to nad wieczorem. Zdawało się, że noc upłynie nam spokojnie, że się zrestaurujemy o tyle, iż nazajutrz o świcie będziemy w stanie ruszyć i drugi forsowny marsz wykonać, marsz bardzo już trudny, bo na trakcie jasskim, którego część przejść musieliśmy, zabiegał nam drogę pułk piechoty ze szwadronem jazdy i z baterją dział, a drogą berładzką, spieszył z boku bataljon strzelców, nie licząc w to bataljonu piechoty i żandarmów z Huszu, którzy od Leowy nadbiegali. Mieliśmy przeto na karku, oprócz stale za nami jadącego Kalineski, dwa przeszło tysiące ludzi, co na pozostałych nam stu dziewięćdziesięciu żołnierzy było za wiele. Spodziewaliśmy się jednakże wymknąć z pomiędzy Rumunów. Do tego potrzebną nam była jedna noc spoczynku.

Digitized by Google

Niestety! ta noc nie dopisała nam, zaledwie roztasowaliśmy się, warty nasze spostrzegły nieprzyjaciela, który w szyku bojowym od Prutu ku Rynzesztom się zbliżał. Natychmiast po kwaterach rozesłano rozkaz występowania z bronią. Wystąpiliśmy i uszykowali się do bitwy.

Nieprzyjaciel się zbliżał. Jak poprzednio tak i teraz, spotkanie rozpoczęło się od parlamentowania. Pułkownik wyjechał na rozmowę z Kalineską, a powróciwszy przed front, zapytał:

— Chcecie się bić z Mołdawianami?...

Cisza była odpowiedzią na to zapytanie.

— Mołdawianie, ciągnął pułkownik po chwili milczenia, domagają się, abyśmy złożyli broń i przyrzekają, że nas puszczą wolno... Czy zgadzacie się na to?

Zrazu głosy pojedyncze, następnie po kilka razem, odezwały się:

— Zgadzamy się!

Kilku oficerów podeszło do pułkownika i mówiło mu o nadzwyczajnem znużeniu żołnierzy.

Rzeczywiście, znużenie było wielkie. Jednakże, gdyby na miejscu Mołdawianów byli Moskale, byłoby ono nic a nic na decyzję naszą nie wpłynęło. A nawet i z Mołdawianami mogliśmy się jeszcze sprobować. Tylko że taka próba zbyt drogoby nas kosztowała. Dwudziestu wypadło już nam z szeregów. Mogliśmy stracić jeszcze dwudziestu, co dla naszej garstki wiele znaczyło. Przytem, jaki mógł być cel bicia się naszego z Mołdawianami? W pierwszej bitwie dowiedliśmy im, że mamy silną i niezmyśloną ochotę iść do Polski. Powinni byli to zrozumieć i uwzględnić. Ponieważ jednakże ani zrozumieli ani uwzględnili, przeto wina niedojścia do Polski, spadała z nas, a pozostawał obowiązek zaoszczędzenia

Digitized by Google

ludzi, którzy nie przeciwko Mołdawianom, ale przeciwko Moskalom byli potrzebni.

Oddział nasz instynktownie pojął tę potrzebę i ten obowiązek, i do tego pojęcia zastosował się. W takich samych warunkach w jakich pod Kostangalją odnieśliśmy świetne zwycięztwo, pod Rynzesztami złożyliśmy broń. Uczyniliśmy zadość zasadzie prawa, uczyniliśmy zadość wojskowemu honorowi, i nie chcieliśmy więcej bić się z Mołdawianami. Do złożenia broni nie byliśmy zmuszeni, złożyliśmy ją dobrowolnie, nie tyle przez wzgląd na nas, ile przez wzgląd na Rumunów, w celu przyprowadzenia ich do opamiętania się na drodze, na którą niebacznie się rzucili i za daleko na niej zabrnęli.

Rumuni albo raczej rządzący Rumunją, nie byli w stanie na własną i naszą sprawę, z wyższego spojrzeć stanowiska. Bitwa pod Konstangalją, przejęła ich wstydem. Wydało się im, że aby ten wstyd zmyć, potrzeba koniecznie nas pobić, czyli, klin klinem wybić, złe złem naprawić. Nie rozumieli, że więcej wstydu było w samem zaczepieniu nas, niżeli w tem, że byli przez nas pobici, tem bardziej, że w rozporządzeniu swojem, mieli sposoby ratowania dyplomatycznych pozorów, sposoby zależące na tem, aby nas ścigać bez zaciętości i dozwolić nam przemknąć się do Polski. Byłby i wilk syty i owca cała; byliby dogodzili Moskalom i nam. A tak, samych tylko Moskali mieli na względzie, dla dogodzenia im, poświęcili nas, wzięli rolę swoją na serjo, ruszyli przeciwko nam wszystkie rozporządzalne wojska, wsadzili je na wozy, ścigali nas zapamiętale, rzucali się na nas wściekle, słowem, szli z Moskalami ręka w rękę, wyręczali ich, co młodemu ich państwu bynajmniej zaszczytu nie przynosiło.

Na tej fatalnej pochyłości zatrzymaliśmy ich przez

Digitized by Google

złożenie broni. Był to więc z naszej strony krok wielkiego dowodzący umiarkowania, tem bardziej, że byliśmy świeżo po zwycięztwie odniesionem nad temiż samymi, co nas znów atakowali, wprawdzie wzmocnionymi o parę świeżych przysłanych z Gałaczu kompanji, ale za to osłabionymi moralnie przegraną i fizycznie, przez ubytek w zabitych, rannych i zbiegłych z szeregów. Tych ostatnich była taka liczba, że dwie kompanje nie zapełniły ubytku. Pod Rynzesztami mieliśmy przeciwko sobie mniej jak 1300 ludzi.

A jednakże, potrafiliśmy nakazać milczenie miłości własnej. Jeszcze żołnierzom może to było łatwiej z powodu znużenia: ale co to musiał cierpieć nasz pułkownik, który, jak każdy śmiertelnik, niepodobna aby był pozbawionym ambicji, zwłaszcza na czele oddziału, od którego z całą ufnością można było domagać się cudów waleczności. Jakiż naczelnik podobnego hufca, byłby się oparł pokusie ponowienia zwycięztwa!... A do tego potrzeba było tylko, aby pułkownik słówko był powiedział, aby zamiast zapytania, zawołał był jak pod Kostangalją: « będziemy się bili! »

I on jednakże, że się tak wyrażę, zęby zacisnął, ambicję stłumił i nie zawahał się broń złożyć.

Jak z tą wiadomością powrócił do Rumunów, Kalinesko z konia rzucił się mu na szyję. W sztabie rumuńskim była radość wielka; nie większa jednakże jak nasz smutek. Ceremonja złożenia broni była bolesną. Przyjechał przed nasz front pułkownik Kalinesko ze sztabem, a za nim przymaszerował bataljon i stanął frontem do naszego frontu o kroków trzydzieści. Sprezentowaliśmy Rumunom broń, oni nam, następnie złożyliśmy naszą w kozły i odstąpili. Rumuni zaszli za nasze kozły, i pozostaliśmy na ich łasce.

Digitized by Google

Najgłówniejsze z warunków, na których kapitulacja w Rynzesztach została zawartą, były następujące: Pułkownik Kalinesko w imieniu księcia zaręczył, że będziemy puszczeni wolno i że broń będzie nam oddaną. Pozostały nierozstrzygnione pytania: dokąd będziemy puszczeni? czy do Turcji, czy do Polski? i gdzie broń będzie oddana, w Turcji czy w Polsce? Pod tym względem, dowódzca rumuński nie mając instrukcji, nie chciał brać na siebie odpowiedzialności.

Po złożeniu broni, powróciliśmy na kwatery. Noc upłynęła nam spokojnie, a po nocy dzień i druga noc i drugi dzień i tak dalej, pod strażą rumuńskich żołnierzy.

Byliśmy traktowani jak najlepiej, ze wszelkiemi względami i honorami. Żywność dostawaliśmy dobrą i obfitą.

Na drugi zdaje się dzień pobytu naszego w Rynzesztach, pułkownik nasz w towarzystwie komissarza majora Przewłockiego, na wezwanie księcia Kuzy, odjechał do Bukarestu. Po powrocie pułkownika, wymaszerowaliśmy do Anadol, wioski nad Dunajem. Zdawało się tedy, że rząd rumuński chce odesłać nas do Turcji.

W Anadole pozostawaliśmy miesiąc, jeżeli nie dłużej. Wolno nam było za pozwoleniem pułkownika jeździć do Galaczu, gdzie odwiedzaliśmy naszych rannych, utrzymywanych i leczonych z jak największą troskliwością.

Pytanie, co się z nami stanie? wielce nas niepokoiło. Pragnieniem naszem było iść do Polski, a jakoś nie zanosiło się na to, aby to pragnienie mogło być zaspokojonem. Pułkownik wprawdzie starał się dobrego ducha pośród nas utrzymać, i zdawało się nawet, że

Digitized by Google

wierzył, iż do Polski nie przez Turcję się dostaniemy. Jednakże oczywistość co innego mówiła. Mołdawianie cofnęli nas z naszej drogi, dla czego? — oczywiście dla tego, aby odesłać tam zkąd przyszliśmy, to jest, wepchnąć nas w to samo położenie, w jakiem byliśmy przed przyjazdem Miłkowskiego na Wschód. Oficerom wolno było jechać, gdzie się im podoba; ale co się tyczy żołnierzy, rząd rumuński upierał się przy tem, aby koniecznie do Turcji ich odesłać. I byłby odesłał, gdyby Turcja nie odpowiedziała była, że nie przyjmie, i nie zagroziła strzelaniem, jeżeliby Mołdawianie chcieli Polaków gwałtem na brzeg turecki wyrzucić. Oficerowie zaś nasi nie przyjęli wyjątku, jaki względem nich uczyniony został: postanowili los żołnierzy podzielać do ostatka. Pułkownik jeździł często do Galaczu, często miewał konferencje z panem Giką prefektem, który był ze strony rumuńskiej komissarzem w naszej sprawie. Odwiedził nas i komisarz pełnomocny Rządu Narodowego, który jeździł do Bukaresztu. Po powrocie tego ostatniego, pułkownik złożył dowództwo w ręce majora Jagmina, pożegnał nas i udał się do Konstantynopola.

Co się działo? jakie były ze strony pułkownika Miłkowskiego i komissarza pełnomocnego w Bukareszcie i w Konstantynopolu zabiegi? tego opisać nie umiem. Dosyć, że po długim niepokoju i męczącej niepewności, skończyło się na tem, że poszliśmy do Polski. Przez Mołdawję, przez którą dawniej pojedynczo nie można było przemknąć się, przeprowadzano nas prawie w trjumfie, a owa szykanująca i napastująca policja, robiła nam wszelkie ułatwienia. Mieszkańcy spotykali nas z całą życzliwością. Kostangalja posłużyła, uzyskaliśmy bowiem sprzyjanie oparte na szacunku, wpłynę-

Digitized by Google

liśmy na ogół moralnie, bo wykonaliśmy śród społeczeństwa rumuńskiego propagandę miłości ojczyzny, zasieliśmy ziarno, które już kiełkuje i może niebawem owoc wyda.

KONIEC

Digitized by Google

Digitized by Google

SPIS RZECZY

Przedmowa..... 5

I Ksiądz Benwenuty. Wspomnienie przez Agatona Gillera..... 7

II Pamiętnik Kapelana ks. Seratina Szulca..... 65

III Opisanie wojennych wypraw w których udział brałem, przez Stanisława Wierzbińskiego..... 145

IV Przegrana pod Rudnikami, rzecz spisana z notat naocznego świadka, przez Agatona Gillera..... 197

V Notatki o powstaniu w Łęczyckim powiecie w 1863 i 1864 roku, przez Stanisława Bellinę..... 219

VI Opowiadanie żołnierza polskiego o wyprawie z Tu'czy 247

Digitized by Google

150 180 —
4558/12366

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str.	wiersz	wydrukowano:	powinno być:
49	4 od dołu	czasu	czas
74	8	miechowskich	michałowickich
87	9	siedmiu	sześciu
113	8 i 9 od dołu	włożywszy	włożyliśmy
114	7 od dołu	Zalewskiego	Ziembińskiego
114	5 od dołu	Zalewski	Ziembiński
120	20	z Opatowa	Z Opatowca
129	11	sześciu	pięciu
138	14 i 15	Rudowjski	Rudowski
151	31	przez	pod
152	15	Hajkowskim	Sajkowskim
153	11	Hajkowski	Sajkowski
159	5	kieruku	kierunku
160	6	*przed* wstrzymać	*opuszczono* i
164	6 od dołu	kilkudziennego	kilkogodzinnego
171	16	przesunęła	posunęła
171	16	*po wyrazie* skrzydło	*opuszczono* nasze
174	11	pod podpułkownikiem	pod pułkownikiem
175	5	nie potrafiłyby	nie potrafiły
176	14	otaczani	otoczeni
179	18	lewe	prawe
182	5	prawe	lewe
184	12	rozszerzy się	rozeźrze się
263	13 od dołu w przp.	P pomiędzy	Z pomiędzy

Digitized by Google
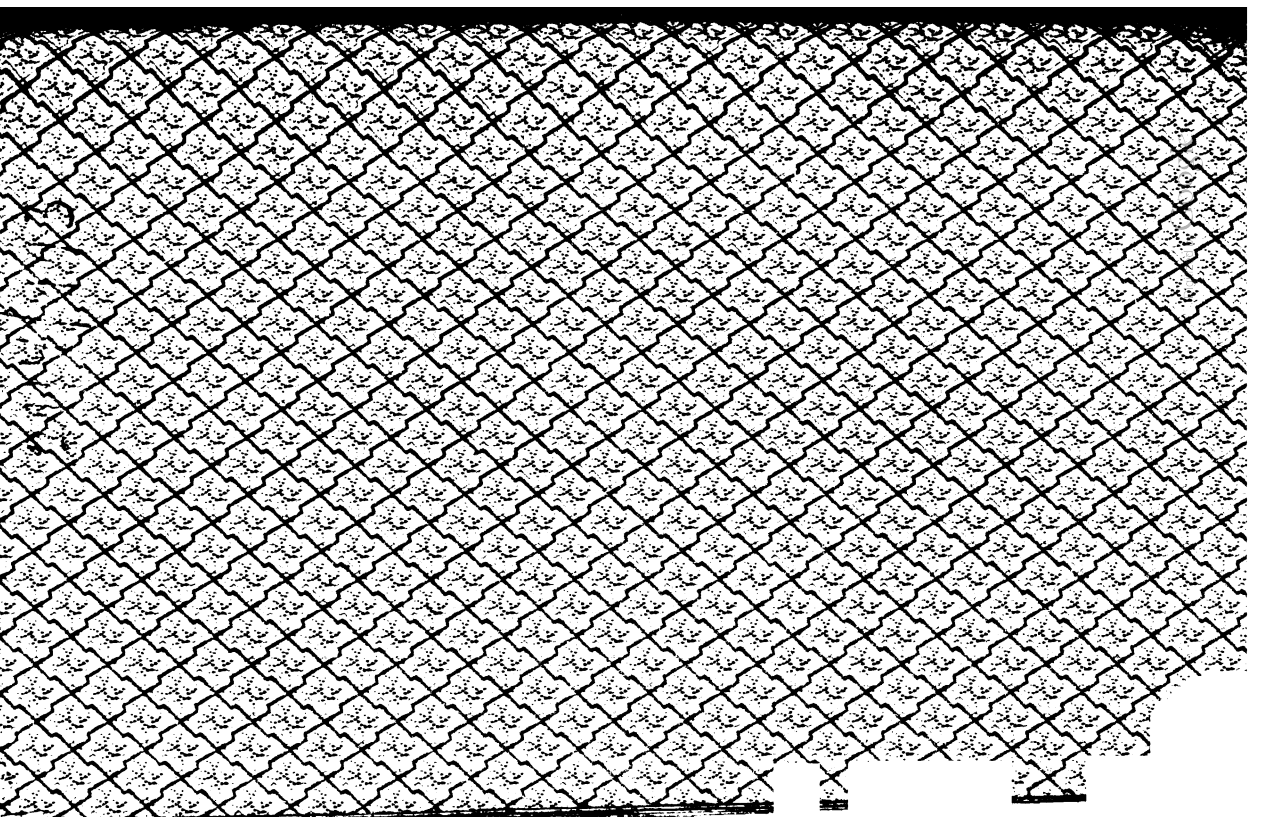
Digitized by Google